

JULIA
LONDON
JAK OCZAROWAĆ
KSIĘCIA

Julia London

Jak oczarować księcia

Tłumaczenie: Maria Brzezicka

HarperCollins Polska sp. z o.o.

Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *The Princess Plan*

Pierwsze wydanie: Harlequin Books 2019

Redaktor serii: Grażyna Ordęga

Opracowanie redakcyjne: Grażyna Ordęga

© 2019 by Dinah Dinwiddie

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Powieść Historyczna są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa
ul. Domaniewska 34A
www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-6685-7

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / [Woblink](#)



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Londyn, 1845 r.

Podniecenie w stolicy sięgało zenitu. Każdy pragnął choćby rzucić okiem na księcia Sebastiana, następcę tronu Alucji, podczas jego tak niecierpliwie wyczekiwanej wizyty w Londynie. Przyjęcie powitalne, wydane przez Jej Wysokość, odbyło się na zamku Windsor. Zaproszono niemal dwustu gości, użyto dwóch tysięcy sztuk srebrnych sztućców i niemal tysiąca kryształowych szklanek i kieliszków. Wyśmienitą pieczeń jagnięcą z ziemniakami podano na srebrnych półmiskach, desery na talerzykach z pięknie zdobionej francuskiej porcelany.

Księżę Sebastian sprezentował królowej Wiktorii cudowną wazę ze słynnego alucjańskiego malachitu. Wazę dodatkowo zdobiły złote szlaczki.

Kobiety z orszaku księcia wystąpiły w bardzo dopasowanych, długich jedwabnych sukniach. Włosy miały upięte w luźne koki lub misternie splecione w węzły opadające na szyję. Natomiast mężczyźni ubrani byli w tradycyjne czarne fraki uszyte z cieniutkiej, przedniej jakości wełny. Sprawdzone źródła donoszą, że księżę Sebastian jest dość wysoki i barczysty. Twarz o ostrych rysach zdobi wypielęgnowana broda w kolorze brązowym, a oczy księcia są zielone niczym mech. Prezentuje się godnie,

z dostojęstwem charakterystycznym dla osób świadomych swej roli. Jego pierś zdobią liczne odznaczenia.

Korespondentka „Honeycutt’s Gazette”

Wielmożny sędzia William Tricklebank, wdowiec, członek Wydziału Ławy Królewskiej Wysokiego Trybunału, tracił wzrok. Niegdyś ostre obrazy powoli, lecz systematycznie zmieniały się w rozmazane szare plamy o zmieniających się konturach. Prawdę mówiąc, dość wyraźnie widział nie dalej niż do końca wyciągniętego ramienia, toteż gazetę czytała mu teraz najstarsza córka, Eliza. W opiece nad ojcem pomagała jej Poppy, gospodyni, która była traktowana bardziej jak członek rodziny niż jak służąca. Poppy, sierota z przytułku, pojawiła się w ich domu dwadzieścia lat temu. Wraz z Elizą poprzyczepiały do ścian londyńskiego domu sznurki i wstążki, bo tylko dzięki temu sędzia zawsze docierał tam, dokąd zmierzał. Często przeszkadzały mu w tym dwa nazbyt przyjazne psy, które bardzo chciały być pomocne. Co innego kot, który najwyraźniej próbował go uśmiercić. Plątał się pod nogami, najczęściej zasypiał na kolanach sędziego wówczas, gdy sędzia chciał wstać, a jego ulubioną zabawką był kłębek wełny, który sędzia zawsze kładł w zasięgu ręki. Zwłaszcza ta ostatnia zabawa doprowadzała sędziego, który lubił dziergać, do szału.

Jednak córki czuwały nad jego bezpieczeństwem, zarówno starsza Eliza, jak i młodsza Hollis, zwykle nazywana wdową Honeycutt. Często razem bawiły w domu ojca, żartując z jego wieku i małych dziwactw. Owszem, wzrok mu szwankował, ale słuch miał jeszcze doskonały.

Dwudziestoośmioletnia Eliza była panną, co przysparzało sędziemu dodatkowych trosk. Owszem, dziesięć lat temu miała adoratora, ale ten łajdak tylko złamał jej serce i naraził ją na skandal. Co ciekawe, nie wydawała się tym zbyt przejęta i nie straciła pogody ducha. Według

sędziego dzięki miłemu usposobieniu Eliza powinna z łatwością znaleźć męża, jednak stało się inaczej. Owszem, przez jakiś czas okazywał jej przychyłność pan Norris, dżentelmen starszy od Elizy o piętnaście lat, ale nadal w dobrej kondycji. Często składał im wizyty, przysyłał bileciki, aż pewnego dnia zniknął, rozpułynał się jak mgła. Indagowana w tej sprawie przez ojca, Eliza skwitowała to krótko:

– Papo, jego zainteresowanie moją osobą nie miało nic wspólnego z miłością. Wolę mieszkać z tobą, bo mam więcej wolnego czasu, niż miałabym jako żona pana Norrisa.

Młodsza córka, Hollis, owdowiała po zaledwie dwóch latach małżeństwa. Za życia męża wpadała do ojca co dwa, trzy dni, teraz odwiedzała go jeszcze częściej. Chciałby, żeby ponownie wyszła za mąż, jednak z uporem powtarzała, że jej do tego niespieszno. Według sędziego była bardzo przywiązana do siostry i w jej towarzystwie czuła się najlepiej.

Obie córki były bardzo bystre, a od jakiegoś czasu zajmowały się działalnością, której nie pochwalał. Niestety był stary i niedowidział, dlatego ograniczał się do pouczających przemówień, które oczywiście puszczały mimo uszu. Były uparte, żadne logiczne argumenty do nich nie przemawiały.

Wielokrotnie próbował im wyperswadować wydawanie gazety dla pań, bo jakież jest pożytek z czytania plotek, opisów modnych kapeluszy czy porad w kwestii urody. To frywolne tematy, którymi prawdziwa dama w ogóle nie powinna się interesować. Cóż, mógł sobie gadać do woli, córeczki i tak robiły swoje. Oddawały się nowemu zajęciu z niezwykle entuzjazmem i jeśli im wierzyć, zyskiwały coraz to nowych czytelników.

Gazeta była początkowo wydawana przez męża Hollis, sir Percivala Honeycutta. Jednak wówczas skupiała się wyłącznie na tematach politycznych i ekonomicznych. I tylko takimi sprawami warto się

zajmować na łamach prasy, powtarzał często sędzia, poirytowany działalnością córek.

Śmierć sir Percivala do dzisiaj napawała sędziego smutkiem. To był straszny wypadek. Podczas rzęsistej ulewy pojazd Honeycutta ześliznął się z drogi i runął do rzeki. Nie udało się uratować ani ludzi, ani koni. Rodzina długo była w szoku, sędzia martwił się o Hollis, czasami wątpił, czy po takiej stracie córka kiedykolwiek odzyska równowagę ducha. Na szczęście okazała się silną kobietą i zamiast zasklepiać się w żałobie, postanowiła dołożyć starań, by pamięć o jej mężu przetrwała jak najdłużej.

Jako kobieta otrzymała inne wykształcenie niż mężczyźni, nie znała się na polityce ani na finansach, dlatego przekształciła gazetę w magazyn dla pań. Publikowała ploteczki z życia wyższych sfer oraz omawiała najświeższe trendy w modzie. Taki obrót spraw utwierdził sędziego w przekonaniu, że kobiece umysły w istocie nie są stworzone do wielkich, ważnych dla świata spraw.

Jednak z drugiej strony musiał przyznać, że od kiedy gazeta zmieniła profil, sprzedaż poszybowała w górę. Gdy Hollis poprosiła siostrę o pomoc w wydawaniu gazety, Eliza z radością włączyła się do pracy. Swoją drogą to zadziwiające, ilu członków socjety zabiegało o to, by znaleźć się w rubryce towarzyskiej. Może i świat już taki jest, ale sędziego nie przestało to zadziwiać.

Dzisiaj obie córki były nadzwyczaj podekscytowane. Dostały zaproszenie na bal maskowy organizowany przez księcia Marlborough, na którym gościem honorowym miał być następca tronu Alucji. Można by pomyśleć, że od kiedy Jego Wysokość zawitał do Londynu, ziemia zadrżała w posadach i rozstały się niebiosy.

Sędzia prychnął cicho poirytowany i po raz kolejny doszedł do wniosku, że świat zmierza ku przepaści. Czym tu się podniecać, przecież

powszechnie wiadomo, że książę miał w imieniu ojca, króla Karła, zawrzeć ważną umowę handlową z brytyjskim rządem. Alucja była malutkim europejskim państwem, jednak niezmiernie bogatym. Jeżeli już o niej w ogóle wspominało, to przede wszystkim z powodu nieustannych konfliktów z sąsiednią Weslorią. Te dwa państwa wielokrotnie toczyły ze sobą wojny, a ich stosunki porównywano do tych, które łączyły Anglię i Francję. Sędziemu obito się o uszy, że to właśnie następca tronu nalegał na zawarcie tej umowy. Podobno był wielkim zwolennikiem reform, dążył do tego, by Alucja przestała eksportować wyłącznie surowce, przede wszystkim bawełnę i rudę żelaza, i stała się eksporterem produktów wysokiej jakości. Córki sędziego były natomiast przekonane, że książę Sebastian przybył do Anglii w jeszcze jednym celu – by znaleźć odpowiednią żonę.

– Wszyscy o tym wiedzą – przekonywała Hollis ojca, gdy odpoczywali po kolacji.

– A można wiedzieć, skąd czerpią tę wiedzę? – spytał zgryźliwie sędzia, spychając kota Prisa z kolan. Gdy jeszcze uważali, że to kocica, zwierzak dostał dumne imię Princess. Gdy okazało się, że to kocur, Eliza uznała, że za późno na zmianę imienia, wystarczy je skrócić. I tak Princess została ostatecznie Prisem. – Czy książę przysłał wam list z taką informacją? A może zamieścił ogłoszenie w „Timesie”?

– Wiem to od Caro – oznajmiła niecierpliwie Hollis. Chyba była zirytowana, że w ogóle musi wyjaśniać tak oczywiste sprawy, które przecież powinny być jasne dla każdego z choćby jedną komórką w mózgu. – Papo, ona wie wszystko o wszystkich.

– Ach, czyli słowa Caro to wyrocznia.

– Przyznaj, że rzadko się myli. – Hollis aż sapnęła ze złości.

Caro, czyli lady Caroline Hawke, była długoletnią przyjaciółką jego córek. Odwiedzała ich bardzo często, toteż sędzia czasami odnosił wrażenie, że ma trzy córki. Caroline była siostrą i przez lata podopieczną lorda Becketta Hawke'a. Jej matka, podobnie jak żona sędziego, Amelia, zmarła przed laty podczas epidemii cholery. Gdy sytuacja w Londynie stała się bardzo niebezpieczna, dzieci obu pań zostały wysłane do letniej rezydencji Hawke'ów, a lady Hawke z oddaniem pielęgnowała Amelię, swoją najdroższą przyjaciółkę. Niestety obie przegrały bitwę o życie.

Brat Caro był znany z popierania postępowych idei. Aktywnie uczestniczył w pracach Izby Lordów, nie ograniczał się do spania w parlamentarnych ławach. Był dość przystojny, i jak twierdziła Hollis, niezwykle popularny w towarzystwie. To odnosiło się w takim samym stopniu do Caro, która podobnie jak brat miała pogodne usposobienie.

Caroline chyba rzeczywiście znała wszystkich i nieustannie dostarczała córkom sędziego nowych smakowitych ploteczek. Regularnie bywała w licznych domach w Mayfair i podczas każdej wizyty pilnie nadstawiała ucha. Poza tym wraz z bratem niemal co wieczór gościła znajomych na kolacji. Sędzia zastanawiał się, czy nie przejedzą całego majątku. Dziwiło go też, że Caro nadal jest szczupłą, a przecież zasiadając tak często do obfitych posiłków, powinna być okrągłutka.

Może i była, tylko on już nie mógł tego zobaczyć.

– No i była w zamku Windsor na kolacji u samej królowe. – Hollis spojrzała z wyższością na ojca, jakby ten ostatni fakt przesądzał sprawę.

– To znaczy wraz z setką innych osób przebywała w tym samym pokoju co królowa – skwitował sędzia, który dobrze wiedział, jak wyglądają takie spędy.

– Oj, papo, nie czepiaj się drobiazgów. W każdym razie była tam, poznała sporo osób z Alucji i udało jej się dowiedzieć kilku interesujących

faktów. Teraz tylko muszę ustalić, komu książę Sebastian zamierza się oświadczyć. Chcę poinformować o tym czytelników, zanim ukaże się oficjalny komunikat. Wyobrażasz sobie? Będę na ustach całego Londynu.

Właśnie tego sędzieja Tricklebank obawiał się najbardziej.

Jednak dzisiaj dyskusja na ten temat nie miałaby najmniejszego sensu. Córkę były wyjątkowo podekscytowane i biegały po domu, jakby się paliło, a to nie pozwalało mu się skupić, albowiem nie przywykł do takiego rozgardiaszu. Obie wybierały się na królewski bal maskowy i były zaaferowane przygotowaniami. Do sędziego nieustannie docierał stukot obcasów i szelest jedwabiu, a w nozdrza co i rusz uderzał zapach perfum. Teraz obie czekały na lorda Hawke'a, z którym miały się udać do jego domu, bo tam czekały na nich maski. Eliza, której niemal brakło tchu z podekscytowania, raczyła mu obwieścić, że ich maski wykonała sama pani Cubison.

Kim, do licha, jest pani Cubison? – pomyślał smętnie.

Wyczuwał, jak bardzo są zaaferowane, zauważył, że coraz częściej chichotały, a ich głos przybierał coraz wyższe tony. Nawet Poppy, zazwyczaj spokojnej, udzieliło się to zdenerwowanie. W sumie nic dziwnego, ten bal był ważnym wydarzeniem, które z pewnością przejdzie do historii. Chwała Bogu, że był już zbyt zniedołężniały, by uczestniczyć w tym cyrku.

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi wejściowych, stukot obcasów wokół fotela sędziego stał się jeszcze szybszy. Niechybny znak, że lord Hawke przybył wreszcie po Hollis i Elizę.



ROZDZIAŁ DRUGI

W ubiegły czwartek, dokładnie o godzinie siódmej wieczorem, w pałacu Kensington rozpoczął się bal maskowy wydany przez księcia Marlborough na cześć delegacji królestwa Alucji. Wszyscy goście z Alucji, łącznie z księciem Sebastianem, wystąpili w niemal identycznych czarnych maskach. Wiele młodych dam, które pragnęły zostać przedstawione Jego Wysokości, odczuło rozczarowanie.

Pewna angielska ślicznotka tak bardzo rozsmakowała się w szampanie, że zdobyła się na tyleż odważny, co niestosowny krok. W nagłym przypływie fantazji zakradła się w towarzystwie pewnego dżentelmena do prywatnych pokoi gospodarzy, ale gdy zorientowała się, jakie są prawdziwe zamiary owego dżentelmena, wszczęła alarm. Następnie została odprowadzona przez trzech kamerdynerów do czekającego powozu. Wszyscy na długo zapamiętają ten incydent.

Korespondentka „Honeycutt’s Gazette”

Caroline roześmiała się kpiąco. Uwielbiała prowokować Hollis, na co Eliza wielokrotnie zwracała siostrze uwagę, jednak ta zawsze zbywała to lekceważącym machnięciem ręki.

– No dobrze, wiesz, co mnie rozśmieszyło? – spytała Caroline. – Trafiałś w sedno z tymi identycznymi maskami.

– Ale o co właściwie chodzi? – spytała lekko zdezorientowana Eliza.

– O to, by nie rozpoznać księcia Sebastiana! – wykrzyknęła triumfująco Caroline.

Eliza w duchu przyznała jej rację. Rzeczywiście, zapamiętała gości z Alucji jako grupę wysokich, ubranych na czarno mężczyzn w czarnych maskach. Przypomniała sobie, jak wpadła na jednego z nich w wąskim korytarzu przed salą balową.

To było dziwne zdarzenie, bo na ogół udawało jej się unikać tak bliskiego kontaktu z mężczyznami. Wiadomo, to inny gatunek, dziwaczny, ale jednocześnie boleśnie przewidywalny. Jednak nawet gdyby chciała ponownie spotkać tego mężczyznę z Alucji – a wcale o tym nie marzyła – i tak nie odróżniłaby go od pozostałych. Dobrze przynajmniej, że towarzyszące im kobiety były ubrane w różne suknie.

Na szczęście mogła dokładnie im się przyjrzeć. Przy ich perfekcyjnie skrojonych i wykończonych kreacjach jej suknia wydawała się bardzo skromna, szczerze mówiąc, jedna z najskromniejszych na balu. Uszyły ją wraz z Poppy, która miała smykałkę do ręcznych robótek, z dwóch starych sukienek.

Eliza może nie miała talentów w tej dziedzinie, natomiast przejawiała inny, dość niezwykły – potrafiła naprawić każdy zegar.

Tak czy inaczej, wraz z Poppy wyczarowały różową jedwabną kreację ze spódnicą usztywnioną trzema wstawkami w kolorze kości słoniowej. Rękawy obszyły koronką kupioną za nazbyt wygórowaną cenę w sklepiku pana Keya. Dekolt był skandalicznie śmiały, jednak Hollis twierdziła, że właśnie tak nakazuje najnowsza moda.

– Do twarzy ci w tym kolorze i fasonie – stwierdziła Poppy, skręcając złote włosy Elizy w misterne loki.

– Nie wyglądam zbyt wyzywająco? – Eliza podjęła nieudaną próbę podciągnięcia stanika sukni, by choć trochę zasłonić biust.

– Niespecjalnie – odparła Poppy po chwili wahania, na co Eliza zareagowała kpiącym spojrzeniem, dając do zrozumienia, że ani trochę jej nie wierzy.

Natomiast Hollis, zapewne by poprawić siostrze humor, ogłosiła maskę Elizy za najpiękniejszą z trzech, które Caroline kupiła dla nich u pani Cubison, podobno najsłynniejszej modystki w Londynie. Tonem znawczyni oświadczyła, że to wzór rodem z Wenecji, co Eliza skwitowała obojętnym wzruszeniem ramion. Była wdzięczna Caroline za zaproszenie i maskę, jednak w głębi duszy uważała ten zakup za zbędną i zbyt kosztowną ekstrawagancję. Jako osoba praktyczna i z konieczności oszczędna nie znosiła wydawać pieniędzy na głupstwa. Rzadko też bywała w towarzystwie, nie dostawała zbyt wielu zaproszeń, czasami ojciec zabierał ją na jakieś przyjęcie, ale ostatnio ze zrozumiałych względów coraz rzadziej. Gdyby nie siostra i popularna w towarzystwie przyjaciółka, w ogóle nie wychodziłaby z domu. Może trudno w to uwierzyć, ale to miał być pierwszy bal maskowy w jej życiu.

Jednak dzisiaj wieczorem patrzyła na nią z lustra zupełnie inna kobieta. Otaczał ją zapach kosztownych perfum, chociaż na ogół wdychała zapach kurzu i starych książek. Włosy, zazwyczaj związane niedbale na karku, zostały starannie ufryzowane, a pożyczone buty w niczym nie przypominały jej znoszonych trzewików. Była świadoma, że zawdzięcza tę niezwykłą przemianę Caroline. Stwierdzenie, że bal maskowy w pałacu Kensington będzie dla niej bajeczną przygodą, należałoby uznać za zbyt enigmatyczne. Zamierzała chłonąć atmosferę i cieszyć się każdą chwilą, by zachować te wspomnienia do końca życia. Gdyby miała bardziej

romantyczne usposobienie, być może czułaby się w roli Kopciuszka jeszcze lepiej.

Jednak gdy stanęła w progu pałacu, praktyczna strona jej natury nagle umilkła.

Olśniona przepychem, chciała podzielić się wrażeniami z siostrą i przyjaciółką, ale zniknęły jej z oczu. Próbowwała trzymać się blisko nich, niestety trzy damy z Alucji, w olśniewająco pięknych kreacjach z trenami, skutecznie zagroziły jej drogę.

– Jak myślicie, ile kosztowały te suknie? – spytała, ale gdy podniosła wzrok, Hollis i Caroline już wmieszały się w elegancki tłum, i Eliza nie mogła ich dostrzec.

Początkowo poczuła się nieswojo i próbowała je odnaleźć. Bała się, że pozostawiona sama sobie popełni jakąś gafę i wywoła skandal, ale jej obawy okazały się płonne. Zbity tłum poniósł ją po szerokich schodach wprost do sali balowej. Ledwie miała czas podziwiać wielkie lustra w złożonych ramach, pięknie zdobiony sufit i drogocenną porcelanę eksponowaną w oszklonych gablotach. Otoczona przez ciżbę ludzi, zastanawiała się, czy w Londynie rzeczywiście jest aż tyle szacownych dam i dżentelmenów zasługujących na udział w wydarzeniu nazwanym atrakcją sezonu.

Gdy dotarła do sali balowej, ponownie zaparło jej dech z wrażenia. Patrzyła oszołomiona na olbrzymie kryształowe żyrandole, okna sięgające od podłogi do sufitu i udekorowane portretami ściany. Część gości siedziała na ustawionych po bokach wyściełanych krzesłach, inni tańczyli kadryla. W niszy usytuowanej na lekkim podwyższeniu zauważyła muzyków, chociaż wirujący różnokolorowy tłum co rusz przesłaniał jej widok na orkiestrę.

Poczuła się jak w bajce, nawet uszczypnęła się mocno, by zyskać dowód, że wszystko wokół nie jest jedynie cudownym snem.

Przy wejściu do sali wręczono jej karnecik, który zapewne powinna zawiesić na nadgarstku. Jednak nadal mocno oszołomiona, zupełnie o tym zapomniała. Wspięła się na palce i wyciągnęła szyję, wypatrując Hollis i Caroline.

Podeszła do niej niska, mocno zaokrąglona kobieta w szarej masce.

– Hej, panienko ! – krzyknęła, wskazując na Elizę, potem gestem zdradzającym zniecierpliwienie przyciągnęła ją, zerknęła na jej karnecik i cmoknęła z niezadowoleniem. – Karnecik jest pusty. Co porabiałaś do tej pory?

Eliza domyśliła się, że to jedna z kobiet czuwających nad przebiegiem balu, przed którymi ostrzegała ją Caroline. Do obowiązku tych kobiet należało pilnowanie, by każda z uczestniczek balu znalazła partnerów do tańca, obojętnie, starych czy młodych.

Kobieta patrzyła na Elizę z wyraźnym niezadowoleniem, przywiązała karnecik do jej nadgarstka, a następnie wskazała grupkę młodych dam.

– Proszę tam poczekać – nakazała i zaczęła się gorączkowo rozglądać, zapewne w poszukiwaniu partnera dla niej.

Eliza spojrzała w tamtą stronę i skrzywiła się lekko. Cóż, to przykre, że została zaliczona do niegustownie ubranych i w oczywisty sposób zdesperowanych panien, ale tak to już jest z odludkami. Postanowiła trzymać się od nich jak najdalej.

Zerknęła kpiąco na siwowłosą kobietę, która dopadła kolejną ofiarę z pustym karnecikiem. Swoją drogą to dziwne, jak strój i maska mogą odmienić człowieka, pomyślała filozoficznie, bo rzeczywiście dzisiaj miała wrażenie, jakby przeobraziła się w inną kobietę. Jeszcze kilka lat temu zachowywała się tak, jak oczekiwano – zawsze grzeczna, posłuszna i miło

uśmiechnięta. Naiwnie wierzyła, że to wystarczy, by znaleźć męża. Ustawiła poprzeczkę zbyt nisko i drogo za to zapłaciła. Kiedy zainteresował się nią Asher Daughton-Cress, bezkrytycznie uwierzyła w jego zapewnienia. Czekwała na jego oświadczyzny, bo przecież nieustannie deklarował, że bezgranicznie ją kocha. Potem odkryła, niestety zbyt późno, zapewne jako ostatnia, że od dawna nadskakiwał innej kobiecie.

Jego nowa wybranka mogła się pochwalić dochodem w wysokości dwudziestu tysięcy funtów rocznie. Cóż, z takim argumentem trudno dyskutować.

Rzecz jasna ożenił się z nią i dochowali się trójki uroczych pociech.

Natomiast Eliza została bohaterką skandalu, na szczęście po tygodniu na horyzoncie pojawiła się kolejna ofiara, a ona mogła spokojnie leczyć złamane serce. Dostała bolesną nauczkę i przestała wierzyć w miłość do grobowej deski. Ale teraz zamierzała po prostu cieszyć się chwilą, bo to zapewne pierwszy i ostatni taki bal w jej życiu. Nie będzie sterczała jak kołek z grupką nieudacznic, czekając na jakiegoś stetryczalego lorda, który łaskawie z nią zatańczy.

Dyskretnie rozejrzała się wokół, po czym ruszyła za lokajem, który właśnie zniknął za drzwiami sprytnie ukrytymi w ścianie.

Znalazła się w wąskim, nieco mrocznym korytarzyku o ścianach pokrytych boazerią.

No tak, zaledwie kilka minut po wkroczeniu do pałacu zawędrowała do przejścia przeznaczonego dla służby. Nic dziwnego, że Caroline obiecała jej przypilnować. Obawy, że puszczona samopas Eliza popełni jakąś gafę, okazały się uzasadnione.

Oczywiście nie zamierzała sterczeć tu zbyt długo, chciała jedynie przeczekać ewentualny kolejny atak siwowłosej damy, licząc, że ta znajdzie kolejną ofiarę z pustym karnecikiem. Zastanawiała się właśnie, czy już

pora, by wrócić na salę balową, gdy nagle drzwi na końcu korytarzyka otwarły się gwałtownie. Pojawił się w nich służący z tacą pełną drinków, spojrzał na nią zdziwiony i oznajmił:

– Proszę o wybaczenie, madame, ale goście nie mają tu wstępu.

– Och, przepraszam. W sali balowej jest tak tłoczno, że musiałam chwilę odpocząć.

– W takim razie proszę się poczęstować. – Służący wzruszył ramionami i podał jej szklaneczkę z tacy.

– Co to jest?

– Poncz. Mogę też przynieść szampana.

Gdy otworzył drzwi do sali balowej, fala głosów niemal ogłuszyła Elizę, na szczęście trwało to zaledwie sekundę.

Najpierw powąchała poncz, potem upiła mały łyk. Trunek okazał się przepyszny, dlatego szybko opróżniła zawartość szklaneczki.

Gdy służący ponownie pojawił się w korytarzyku, odstawiła pustą szklaneczkę na tacę i wzięła kolejną.

– Pyszne – oznajmiła, uśmiechając się nieśmiało.

– Tak, proszę pani. I wyjątkowo mocne, bo dodano dużo rumu – wyjaśnił i zniknął za drzwiami w korytarzyku, zza których dobiegał gwar męskich głosów.

Kto by pomyślał, że rum jest taki dobry? Eliza uśmiechnęła się szeroko, czując, jak przyjemne ciepło rozlewa się po całym ciele. Zupełnie jakby weszła do wanny z gorącą wodą.

Kiedy w korytarzyku znów pojawił się służący z tacą pełną trunków, bez wahania sięgnęła po kolejną szklaneczkę i przewróciła oczami, gdy skomentował jej gest pełnym nagany spojrzeniem.

Wypiła szybko, zachwycona, że ciepło dociera również do dłoni i stóp.

– To jest naprawdę pyszne – oznajmiła głośno coraz bardziej rozluźniona.

Zapewne tylko dzięki wypitemu ponczowi wcale się nie przestraszyła, gdy drzwi na końcu korytarzyka uchyliły się lekko. Ktoś zamierzał wyjść, ale przystanął jeszcze w progu. Powiedział kilka słów po alucjańsku i wyszedł z pomieszczenia, a drzwi zatrzęsnęły się za nim z hukiem.

Po chwili Eliza stanęła twarzą w twarz z mężczyzną w czarnej masce.

Spojrzał na nią zdziwiony, a ona odwzajemniła spojrzenie. Przycisnęła się plecami do ściany, by umożliwić mu swobodne przejście. Powinna być zakłopotana lub przestraszona, ale wypity poncz zrobił swoje. Udało jej się dygnąć, choć nieco chwiejnie, a następnie zaszczębiotała:

– Jak pan się miewa?

Gdy nie doczekała się odpowiedzi, uznała, że Alucjanin albo nie zna angielskiego, albo jest wyjątkowo nieśmiały. Uznała, że jeżeli rzeczywiście poczuł się zawstydzony, powinna mu pomóc. Wiedziała, jak to jest, miała kiedyś przyjaciółkę, która przed każdym towarzyskim wydarzeniem cierpiała z powodu silnego bólu żołądka.

Eliza, nadal w świetnym humorze, zakołysała szklaneczką i spytała:

– Czy próbował pan już ponczu? – Znów zakołysała szklaneczką i upiła kolejny łyk. Może trochę więcej niż jeden łyk, raczej połowę zawartości. – Pewnie chodzi o barierę językową – mruknęła, gdy nieznajomy nadal milczał i stał jak zamurowany. – Czy mówi pan po angielsku?

– Oczywiście.

– Och... – A w duchu dodała: W takim razie dlaczego milczy jak zakłętą? – Chce pan wejść do sali balowej?

– Może trochę później.

Elizie spodobał się jego akcent, trochę podobny do francuskiego, a trochę do hiszpańskiego. Nie, to nie hiszpański, uznała po chwili.

– Jak się panu podoba Londyn? – spytała, choć niezbyt ją to obchodziło. Uznała jednak, że skoro już znaleźli się tylko we dwoje w wąskim korytarzyku, to należało wszcząć niezobowiązującą konwersację.

– To bardzo ładne miasto.

Drzwi na końcu korytarza znów się otworzyły i pojawił służący z tacą. Skłonił się towarzyszowi Elizy, ale ku jej zdziwieniu nie zaproponował mu drinka. Podeszedł do Elizy, wziął od niej pustą szklaneczkę i podał pełną.

– Och, chyba już nie powinnam – powiedziała, ale od razu zaczęła pić.

Gdy służący pospieszył do sali balowej, Eliza zauważyła, że Alucjanin przygląda jej się z coraz większym zainteresowaniem, zupełnie jakby natrafił na wyjątkowo rzadki egzemplarz egzotycznego zwierzęcia.

Doszła do wniosku, że jest ciekawy, co znajduje się w szklaneczce.

– Może chce pan spróbować? – spytała.

Spojrzał na jej szklaneczkę i podeszedł tak blisko, że otarł się nogami o spódnice jej sukni. Nachylił się lekko, jakby rzeczywiście chciał zbadać zawartość szklaneczki.

– To rumowy poncz – wyjaśniła. – Nigdy wcześniej nie piłam ponczu, ale zamierzam nadrobić to karygodne zaniechanie.

Kiedy mężczyzna na nią spojrzał, dostrzegła, że jego oczy mają niezwykle kolor. Tak zielone są późnym latem liście dębu. Miał też bardzo ciemne i gęste rzęsy. Eliza uniosła szklaneczkę, drocząc się z nim. Wiedziała, że żaden dobrze wychowany mężczyzna nie skorzystałby z jej skandalicznej oferty.

Jednak nieznajomy ją zaskoczył. Wziął szklaneczkę, przy okazji muskając lekko palce Elizy. Patrzyła jak zahipnotyzowana, co będzie dalej. Upił łyk, potem wyjętą z kieszeni chusteczką wytarł miejsce, w którym jego usta dotykały szkła, oddał poncz Elizie i powiedział:

– Rzeczywiście bardzo dobre.

– Może pan się skusi ma więcej? Poproszę służącego, żeby przyniósł też dla pana. Zdaje się, że cieszę się jego względami.

Ku jej zdziwieniu nieznajomy nie odwzajemnił jej szerokiego uśmiechu, tylko leciutko pokręcił głową.

– Dlaczego nie jest pan na sali balowej? – Z każdym kolejnym łykiem ponczu ten mężczyzna zyskiwał w jej oczach. Tak, niezaprzeczalnie był czarujący.

– Mógłbym zapytać panią o to samo.

– Cóż, ja mam dobry powód. Pewna stanowcza dama nie da mi spokoju, dopóki mój karnecik się nie zapełni. – Poczuła, że się rumieni, gdy jego wzrok zatrzymał się na jej dekolcie. – Nie tańczę zbyt dobrze – przyznała i roześmiała się. Jakie to dziwne, że zwierzam się obcemu mężczyźnie, pomyślała. W towarzystwie nie wypadało przyznawać się do takich rzeczy.

– Zapewne ma pani inne talenty. Chętnie je poznam – oświadczył.

Elizie zrobiło się bardzo gorąco. Może za sprawą wypitego ponczu, a może dlatego, że nieznajomy wpatrywał się w nią uporczywie. Zachodziła w głowę, co odpowiedzieć? Że jest świetną opiekunką zniedołężniałego ojca? Że nie tylko umie, ale i uwielbia naprawiać zegary? Siostra i Caroline chyba umarłyby ze wstydu, gdyby się dowiedziały, że opowiedziała o tym obcemu mężczyźnie. Poza tym jego wzrok wywoływał niepokój, nagle brakło jej słów, a w głowie szumiało.

To dlatego, że za dużo wypłam, uznała.

– Nie opowie mi pani o swoich talentach? – szepnął i zatrzymał spojrzenie na jej ustach.

– Nie opowiem – odparła z trudem, bo zabrakło jej tchu.

– Szkoda. Naprawdę chętnie bym posłuchał. – Musnął koronkę przy dekolcie jej sukni.

Boże, flirtował z nią, próbował ją uwieść. To było niebywale ekscytujące, ale zarazem głupie i oburzające.

– Doceniam pańskie wysiłki, ale na mnie to nie działa – oświadczyła dumnie. – Nie tak łatwo mnie uwieść.

Skłamała, ale tylko troszeczkę. Jego zaloty przypadły jej do gustu, bo już od dawna nikt jej w ten sposób nie traktował. To oczywiście było miłe, ale chyba jednak nie powinna flirtować z zupełnie obcym mężczyzną.

Przysunął się jeszcze bliżej i objął ją. A potem zupełnie bezwstydnie zaczął delikatnie gładzić jej obojczyk.

– Czy właśnie nie o to pani chodziło? – spytał. – Stała pani w tym ciemnym korytarzyku, licząc na łut szczęścia?

Roześmiała się. Mężczyźni są jednak beznadziejni. Wszystkim się wydaje, że skoro kobieta zaczyna z nimi rozmawiać, to tylko po to, by ich sobą zainteresować. Ach, tak bardzo wierzą w swój urok osobisty.

– Przyszłam tu, żeby uniknąć tłumu w sali balowej, no i napić się ponczu. – Złapała go mocno za nadgarstek i odepchnęła jego dłoń. – Ma pan o sobie niezwykle dobre mniemanie. Nie każda kobieta, która popija poncz w ciemnym korytarzyku, marzy o tym, by ktoś ją uwiódł.

– Doprawdy? – Wyczuła w jego głosie kpinę, a więc jej nie uwierzył.

– Doprawdy – odparła ze złością. – Nie musi pan mi wierzyć, to nie mój problem. A teraz proszę się łaskawie odsunąć.

Spojrzał jej prosto w oczy i cofnął się nieco.

Popijała poncz, udając spokój, chociaż skóra zdawała się ją parzyć, a puls zupełnie oszalał. Szkoda, że nigdy nie zapominał o zdrowym rozsądku, pomyślała nagle. Miło byłoby poczuć na ustach pocałunek tego przystojnego mężczyzny, i to na balu, który przejdzie do historii. Bała się jednak, że ktoś ich nakryje, wybuchnie skandal i będzie musiała wrócić do domu, zanim pozna księcia Sebastiana.

Te rozmyślania przerwał dźwięk otwieranych drzwi, w których pojawił się kolejny Alucjanin. Spojrzał na towarzysza Elizy i powiedział coś w ich języku. Uzyskał spokojną odpowiedź, po czym obaj ruszyli w kierunku sali balowej, zupełnie ignorując Elizę.

Drzwi zatrzasnęły się za nimi.

W korytarzyku ponownie pojawił się służący, oczywiście znów z tacą pełną drinków, choć tym razem były to kieliszki z szampanem.

– Ponownie proszę, by pani opuściła to miejsce – zwrócił się do Elizy.

– W porządku, już idę.

W sali balowej od razu zauważyła siwowłosą kobietę, której zadaniem było pilnowanie, by każda kobieta znalazła partnera do tańca. Korpulentna niewiasta lustrowała wszystko wokół wzrokiem jastrzębia. Eliza próbowała zniknąć w tłumie, toteż nagle znalazła się pośrodku grupki kobiet w różnym wieku. Starsze miały oko na młodsze i zachowywały się jak psy pasterskie strzegące stada owiec.

W taki oto sposób Eliza znalazła się w kolejce pań, które miały być przedstawione księciu Sebastianowi.

Nie od razu zdała sobie z tego sprawę. Widok tak wielu młodych i wyjątkowo urodziwych niewiast nieco ją oszołomił. Wszystkie emanowały pewnością siebie, były eleganckie i świadome swej urody. Jakże różne od stadka wystraszonych i zalęknionych panien z pustymi karnetami, do której usiłowała ją wtłoczyć kobieta jastrząb. Moje miejsce jest tutaj, uznała buńczucznie i hardo uniosła brodę.

Rozejrzała się w poszukiwaniu kamerdynera, bo chętnie dodałaby sobie odwagi kolejną porcją ponczu. Wzięła z tacy szklaneczkę, a potem jej wzrok przyciągnęła grupa mężczyzn z Alucji. Zaintrygowana, lekko poklepała stojącą przed nią kobietę po plecach.

Kobieta odwróciła się. Miała ciemne włosy i piękną maskę ozdobioną pawimi piórami.

– Przepraszam, kim są ci mężczyźni? – spytała szeptem Eliza.

– Należałoby raczej zadać pytanie, kim jest pani – padła ostra odpowiedź.

– Eliza Tricklebank. Miło mi panią...

– Znalazła się pani w niewłaściwym miejscu – przerwała jej kobieta. – To kolejka starannie wybranych gości, zaakceptowanych przez lady Marlborough.

Eliza z trudem powstrzymała wybuch śmiechu. Trzeba było mieć specjalne zaproszenie, żeby tłoczyć się w kolejce? Niebywałe.

– Oczywiście. – Prychnęła, udając oburzenie.

– Czyżby?

– W istocie. Księżna powiedziała, że mam stanąć tuż za panią.

Zdobna w pawie pióra dama nie wydawała się przekonana, ale zaniechała dalszych pytań. Odwróciła się od Elizy i zaczęła rozmawiać z towarzyszącą jej matroną.

Eliza po raz kolejny zaczęła się zastanawiać, co popycha ludzi do takich dziwnych zachowań. Czy naprawdę warto tłoczyć się w kolejce, by zostać komuś przedstawionym? Chyba że chodzi o kogoś bardzo ważnego i bogatego. Wówczas być może i ona uległaby tej presji. Na pewno by się skusiła, gdyby chodziło o królową albo kogoś z królewskiej rodziny...

No oczywiście, że też dopiero teraz ją olśniło. Spojrzała w stronę grupy Alucjan. Wszyscy ubrani na czarno, w niemal identycznych maskach, wszyscy podobnego wzrostu i bez zarostu. Zaraz, Caroline powiedziała, że księżę Sebastian ma brodę.

A zatem damy w kolejce miały zostać przedstawione któremuś z alucjańskich arystokratów. Dobrze i to. Na tę myśl odczuła przyjemne

podekscytowanie. Zaczęła się rozglądać w poszukiwaniu siostry. Hollis nigdy by jej nie wybaczyła, gdyby taka okazja przeszła jej koło nosa.

Niestety nigdzie jej nie dostrzegła. Westchnęła z rezygnacją i ponownie dotknęła ramienia stojącej przed nią kobiety.

– Co znowu? – sarknęła dama w pawich piórach.

– Czy będziemy przedstawione jakiemuś księciu?

– Dobry Boże, panno Tricklebank. Pani szokująca niewiedza dowodzi, że nie powinna pani stać w tej kolejce. Proszę odejść, zanim zauważy panią lady Marlborough.

Eliza oczywiście nie zamierzała jej posłuchać, nie teraz, kiedy mogła przeżyć najwspanialszą przygodę w życiu. Nie miała gdzie odstawić szklaneczki z ponczem, dlatego popijała trunek małymi łyчками i obserwowała grupkę alucjańskich mężczyzn.

Nagle zamarła i poczuła ucisk w żołądku. Nie! To przecież niemożliwe, prawda? A jednak... A zatem w ciemnym korytarzyku dla służby flirtował z nią któryś z alucjańskich książąt. Hollis chyba padnie z wrażenia, zresztą Eliza też była bliska omdlenia. To książę pił poncz z jej szklaneczki.

Nagle do niej dotarło, że gdyby chodziło o któregoś z alucjańskich arystokratów, kolejka czekających kobiet nie byłaby tak długa. A zatem... one wszystkie zostaną przedstawione samemu następcy tronu.

Nagle zabrakło jej tchu. Pomyśleć, że spędziła sama na sam z następcą tronu! Mało tego, miała ochotę go pocałować.

Próbowała się uspokoić, ale z miernym skutkiem. Ciepło, które jeszcze do niedawna odczuwała, zostało zastąpione przez dziwny chłód. Zerknęła na księcia Sebastiana. Swoją drogą, jeżeli rzeczywiście szukał w Anglii żony, to powinien zachowywać się bardziej przyjaźnie, tymczasem stał sztywno, jakby połknął kij. Może bolały go plecy od częstej jazdy konnej

lub odniósł ranę na polu bitwy? Papa wspominał, że Alucja często toczy wojny z sąsiednią Weslorią.

Trudno powiedzieć, jednak najwyraźniej nie był entuzjastycznie nastawiony do toczącej się ceremonii. Co innego dżentelmen, który prezentował damy. Miło uśmiechnięty, wydawał się uosobieniem życzliwości. Eliza zauważyła, że jego lewa dłoń, odziana w rękawiczkę, zwisa bezwładnie wzdłuż boku.

Prosił kolejne kobiety, by podeszły bliżej. Gdy dygały, książę Sebastian kwitował to aprobującym skinieniem głowy. Potem zawsze zamieniał kilka słów z pozostałymi mężczyznami z grupy. Eliza uznała to zachowanie za wyjątkowo niegrzeczne. Czy książę nie powinien poświęcać więcej uwagi prezentowanym damom? Niby następca tronu, a jednak nie umie się zachować.

Ciekawe, jak zareaguje na jej widok. Będzie rozbawiony? Mogłaby ponownie zaproponować, by spróbował ponczu z jej szklaneczki. A może książę rzuci jakąś żartobliwą uwagę na temat jej upodobania do trunku i zaproponuje drinka? Roześmialiby się oboje, a ona mogłaby napomknąć, że nie miała pojęcia, z kim naprawdę flirtuje w ciemnym korytarzyku dla służby.

Dama w masce zdobnej w pawie pióra raczej nie zdołałaby ukryć oburzenia.

Rozmarzyła się, wyobrażając sobie, jak będzie wyglądać jej prezentacja. Zapewne zamienił kilka słów po francusku, bo w tym języku rozmawiano na większości europejskich dworów. Nie obawiała się tego, miała dobry akcent i bywała kiedyś chwalona za wymowę. Potem książę może zapytać, czy jej karnecik już się zapełnił. Odpowie zgodnie z prawdą, że nadal jest pusty, a wówczas następca tronu poprosi ją do tańca...

– Proszę się przesunąć – syknął niecierpliwie ktoś za jej plecami.

– Och, przepraszam – odparła i postąpiła o krok niezbyt elegancko i zbyt gwałtownie, zupełnie jakby użądliła ją pszczoła.

Prezentacja kolejnych dam przebiegała z nużącą monotonią. Alucjanin stojący przy księciu przedstawiał damę, zarumieniona z wrażenia niewiasta rzucała kilka słów, książę ograniczał się do skinienia głową i od razu odwracał się do towarzyszących mu dworzan, jakby był kompletnie niezainteresowany przebiegającą ceremonią. Niektóre kobiety, znużone oczekiwaniem, wychodziły z kolejki i wtapiały się w tłum gości. Inne strzegły swego miejsca i pilnowały, by nikt się przed nie nie wcisnął. Tak właśnie postępowała Eliza, bo czemu nie? Była przyjemnie podekscytowana, uśmiech nie schodził z jej twarzy, a w głowie lekko szumiało. Naprawdę tu jestem, to nie sen, powtarzała sobie. Bawię się na balu w pałacu Kensington, a następca tronu Alucji flirtował ze mną i pił poncz z mojej szklaneczki.

Jednak gdy od księcia dzieliła ją już tylko jędzowata dama w masce z pawimi piórami, następca tronu powiedział coś do mężczyzny czuwającego nad przebiegiem prezentacji i zaczął się oddalać. Dama przed Elizą na chwilę zamarła, a potem spojrzała zszokowana na towarzyszącą jej matronę.

– Proszę się przesunąć, może zdążymy – szepnęła Eliza.

– Jak pani śmie mnie popychać? – oburzyła się dama zdobna w pawie pióra. – Panno Tricklebank, czy nie wydaje się pani, że jest pani w zbyt podeszłym wieku, by stać w tej kolejce?

– Co takiego?

Co ta baba plecie? Czyżby rzeczywiście obowiązywał jakiś limit wieku? Chętnie wdałaby się w dyskusję, ale czas uciekał. Książę oddalał się i nawet nie patrzył w ich kierunku. Eliza nie chciała tracić takiej szansy.

Z brawurą podsycaną mocnym ponczem przepchnęła się przed damę w pawich piórach i prawie krzyknęła:

– Witamy w Anglii!

Zaskoczony książę cofnął się gwałtownie i nastąpił na jej stopę.

Eliza krzyknęła cicho z bólu i zachwiała się...

– Bardzo przepraszam. Czy wszystko w porządku? – spytał książę i szybko się odsunął.

– Oczywiście – odparła bez tchu i wyciągnęła rękę do powitania. – Nazywam się Eliza Tricklebank.

Przez chwilę patrzył na jej wyciągniętą dłoń, jakby nie miał bladego pojęcia, co powinien zrobić. Gdy Eliza uśmiechnęła się, ujął jej palce i skłonił się lekko.

– Cieszę się z naszego ponownego spotkania, Wasza Wysokość – powiedziała.

W tej samej chwili zwrócił się do niego jeden z dworzan. Książę puścił dłoń Elizy i oddalił się szybko wraz z towarzyszącymi mu mężczyznami.

Do Elizy podszedł mężczyzna odpowiedzialny za prawidłowy przebieg prezentacji.

– Czy bardzo pani ucierpiała? – spytał. – Może lekarz powinien obejrzeć pani stopę?

– Ależ nie, nic się nie stało. – Zaśmiała się nieco histerycznie. – Poznałam następcę tronu.

– Tak – odparł z uśmiechem. – Na pewno panią zapamięta.

Eliza zaśmiała się, szczęśliwa, że dokonała tego, co zamierzała. Udało się, mogła być z siebie dumna.

– Poznałam księcia – powtórzyła i spojrzała na damę w masce z pawimi piórami, która wyglądała, jakby raził ją grom z jasnego nieba.

Uśmiechnęła się i skinęła głową mężczyźnie. Gdy odchodziła, niemal czuła, jak wzrok damy zdobnej w pawie pióra pali jej skórę.

I nagle uświadomiła sobie, że opinia innych nic dla niej znaczy. Jak widać, czasami łamanie zasad bardzo popłaca i czyni nasze życie ciekawszym.



ROZDZIAŁ TRZECI

Goście królewskiego balu maskowego w pałacu Kensington mieli okazję nauczyć się trzech alucjańskich tańców. Poprawne wykonanie kroków wymaga precyzji i niemałej zręczności, czym niestety nie mógł się wykazać jeden z ministrów. Krążą plotki, że jego dalsza kariera polityczna stanęła pod znakiem zapytania.

Drogie panie, jeśli poplamiliście suknię balową, pamiętajcie, by do prania wlać na każdy litr wody łyżkę madery. Zaręczam, że to niezawodny sposób usuwania plam.

Korespondentka „Honeycutt’s Gazette”

Sebastian Charles Iver Chartier, następca tronu Alucji i książę Sansonleonu, cierpiał z gorąca pod przeklętą maską i marzył, by wypić trochę więcej wybornego ponczu.

Nie lubił bali, przyjęć i oficjalnych kolacji, ponieważ musiał wówczas zadowolić stanowczo za dużo osób. Oczekiwano, że będzie komplementował damy, podziwiał ich kreacje i chwalił każde danie bez względu na jego smak. Protokół wymagał, by każda potrawa i każdy trunek trafiały do niego dopiero po degustacji dokonanej przez jednego z dworzan. Zupełnie jakby za każdym węglem czaił się spiskowiec próbujący otruć następcę tronu. Osobiście uważał, że to przesada.

Nie lubił też obowiązku obtańcowywania wybranych dam. Był dobrym tancerzem, zresztą tego wymagała jego pozycja, jednak męczyło go odpowiadanie na wiecznie te same pytania partnerek. Poza tym zawsze się stresował, że popełni gafę i pomyli imiona. W takich sytuacjach jego brat Leopold, który lubił życie towarzyskie, radził sobie o wiele lepiej.

Natomiast Sebastian uwielbiał przejażdżki konne, lubił grać w karty w gronie zaufanych przyjaciół albo pisać. Teraz na przykład pracował nad dziejami alucjańskiej wojskowości. Temat niezwykle go wciągnął, jednak na dworze nie pochwalamo jego zamięłowania do historii. Szkoda, bo gdyby to od niego zależało, spędzałby całe dni na studiowaniu książek i starych dokumentów. Mógłby wtedy spędzać więcej czasu w samotności, a właśnie o tym marzył. Niestety ponieważ był następcą tronu, nieustannie otaczał go tłum ludzi. Służący, sekretarze, doradcy, ochroniarze.

Śledzono każdy jego krok, analizowano każdą wypowiedź. Nie miał pojęcia, czym jest tak zwana prywatność.

Właśnie z tego powodu nie znosił towarzyskich spędów. Czuł się nieswojo wśród tłumu obcych ludzi zaciekle walczących o jego uwagę. Wszyscy chcieli być jak najbliżej, zamienić z nim choćby słowo, co chwilami działało mu na nerwy. Ludzie poklepywali go po ramieniu, czasami natrętnie chcieli mu coś pokazać, czasami tylko zwrócić jego uwagę. Na szczęście w takich przypadkach ochroniarze sprawnie pozbywali się natrętów.

Bywały chwile, w których Sebastian czuł się jak zwierzę w klatce.

Ten bal zaplanowano na długo, zanim postawił stopę na angielskiej ziemi. Wszystkie szczegóły uzgodnił z przedstawicielami angielskiego dworu Matous Reyno, osobisty sekretarz Sebastiana. To on upierał się, że bal maskowy będzie najlepszym rozwiązaniem.

Matous był jego sekretarzem od czasu, gdy Sebastian skończył piętnaście lat i został wyznaczony na następcę tronu. To było siedemnaście lat temu.

Księżę obdarzał go bezgranicznym zaufaniem, równie mocno ufał jedynie członkom rodziny. Powszechna wieść głosiła, że na alucjańskim dworze intrygi i spiski trafiają na podatną glebę. Przyczyniły się do tego nie najlepsze stosunki między ojcem Sebastiana, Karlem, a jego przyrodnim bratem Felixem. Napiętą atmosferę podsycaly wzajemne oskarżenia o zdradę.

Sebastian nie obawiał się zdrady, wierzył, że nikt nie jest z gruntu zły. Często namawiał ojca, by zakończył czterdziestoletni spór z przyrodnim bratem. Podkreślał, że lepiej puścić w niepamięć grzechy młodości, bo przecież z wiekiem ludziom przybywa mądrości.

Na takie sugestie ojciec niezmiennie reagował morderczym spojrzeniem.

Był przekonany, że Felix ma na dworze licznych szpiegów i popleczników i zrobi, co tylko będzie mógł, by zaszkodzić królewskiej rodzinie. Dlatego wszystko, co wiązało się z podróżą Sebastiana do Anglii, traktował jako potencjalne zagrożenie.

Właśnie z tego powodu Matous nalegał, by wszyscy członkowie delegacji wystąpili na balu w niemal identycznych maskach. Chciał w ten sposób chronić Sebastiana i zapewnić mu trochę prywatności. Owszem, tylko trochę, jak niechętnie przyznał sam Matous, ale to i tak lepsze niż dzwonięcie odznaczeniami, które księżę był zobowiązany nosić podczas formalnych uroczystości.

– Dzięki masce nie będziesz rzucał się w oczy – przekonywał Matous. – Poza tym Anglikom spodobał się ten pomysł.

– Jedwabna maska nie ochroni mnie przed zamachowcami – roześmiał się Sebastian.

– Maska nie, ale wyszkolona straż przyboczna na pewno tak. Już sam ich wygląd może odstraszyć wrogów i natrętów.

Sebastian pomyślał, że wrogowie i natręci są wystarczająco sprytni, by ominąć również tę przeszkodę, ale jego pogląd na tę sprawę i tak był bez znaczenia. Wiedział, że jego bezpieczeństwa w Anglii strzeże grupa świetnie wyszkolonych ochroniarzy, natomiast on był zobowiązany do tego, by stosować się do ich poleceń.

Umowa handlowa z Anglią była ważna dla jego kraju, ale i dla niego osobiście. Premier, który nie podzielał jego opinii, próbował odwieść króla od tego pomysłu. Argumentował, że zamiast skupiać się na handlu z Anglią, należy szykować się do kolejnej wojny z Weslorią. Po co Alucji umowa handlowa z tak odległym państwem jak Anglia?

Sebastian zapatrywał się na to zupełnie inaczej. Częste konflikty między Alucją a Weslorią miały negatywny wpływ na gospodarkę. Księżę uważał, że bogate zasoby naturalne, główne miedzi i rudy żelaza, powinny się przyczynić do uprzemysłowienia kraju. Eksportowali jedynie surowce, nie wytwarzali zbyt wielu towarów, polegając na imporcie. To należało zmienić, bo dzięki industrializacji mogli osiągnąć przewagę nad Weslorią, w której stryj Felix nieustannie podsycił wrogość do Alucji.

Konflikt rozpoczął się czterdzieści lat temu. Kiedy Karl wstąpił na tron, jego przyrodni brat Felix również zgłosił pretensje do korony, za co został skazany na banicję. Od tamtego czasu rezydował w Weslorii, cały czas podejmując próby powrotu do Alucji, oczywiście jako prawowity władca.

Korzenie walki o sukcesję sięgały szesnastego wieku. Podczas wojny domowej ród Chartierów pokonał Oberonów, z których wywodził się Felix.

Oberonowie uciekli do sąsiedniej Weslorii, ale nigdy nie przestali rościć sobie praw do tronu Alucji.

Felix zapowiedział, że jeśli zasiądzie na tronie Alucji, połączy oba państwa unią, co przysporzyło mu wielu zwolenników.

Sebastian również pragnął zjednoczenia obu państw, jednak drogą pokojową. Wierzył, że Chartierowie i Oberonowie są w stanie wspólnie zbudować silne, uprzemysłowione państwo.

– Premier uważa, że umowa handlowa z Anglią to poważny błąd – oświadczył król Karl podczas rozmowy z synem. Siedzieli nocą w jego gabinecie, tym razem bez doradców i sekretarzy, jedynie w towarzystwie dwóch strażników czuwających nad ich bezpieczeństwem.

– Premier zbyt skupia się na bieżących sprawach, a powinien myśleć perspektywicznie. Jeżeli nie rozbudujemy przemysłu, nigdy nie wygramy wojny.

– Rozumiem twój punkt widzenia, ale przemawiają do mnie argumenty premiera. Według niego parlament nie ratyfikuje żadnej podpisanej przez ciebie umowy handlowej, o ile nie zyska dowodów, że jest korzystna dla Alucji.

– Rozumiem.

– Musisz uzyskać przewagę w negocjacjach. Jest sposób, bym udzielił ci poparcia i przekonał do twej wizji premiera.

– Naprawdę? Jaki? – Sebastian nie krył zdziwienia.

– Wróć z Anglii z żoną u boku.

– Słucham? – Sebastian roześmiał się, jednak ojciec nie podzielał jego rozbawienia.

– Zwlekasz zbyt długo z założeniem rodziny, a musimy sobie zapewnić sukcesję. Syn Felixa, Arman, ma już dwóch synów. Królowa Wiktorja nie kwestionuje naszego prawa do tronu, jednak książę Albert faworyzuje

Felixa. Anglia już teraz importuje dużo rudy z Weslorii, kto wie, co będzie dalej. Możemy zacieśnić związki z Anglią, jeżeli ożenisz się z angielską arystokratką z wpływowej rodziny.

Sebastian nie spodziewał się takiego obrotu spraw, toteż z trudem zbierał myśli.

– Nie jesteś już najmłodszy. – Ojciec przewiercał go wzrokiem na wylot. – Skończyłeś trzydzieści dwa lata. Mam nadzieję, że rozumiesz, jak bardzo leży mi to na sercu. Jeśli wrócisz z Anglii bez żony, sam zajmę się tą sprawą. Najlepsza byłaby księżniczka Saksonii-Coburga-Gothy.

Nadal lekko oszołomiony Sebastian zdobył się jedynie na skinięcie głową.

Teraz, podczas pobytu w Londynie, docierały do niego coraz bardziej niepokojące wieści z ojczyzny. To oczywiste, że w tej sytuacji jego bezpieczeństwo było sprawą wagi państwowej. Sebastian oczywiście zdawał sobie z tego sprawę, może dlatego czuł się coraz bardziej niepewnie. Podziwiał brata, który studiował w Cambridge, a pogłoski o grożącym mu niebezpieczeństwie zbywał wzruszeniem ramion.

– Ludzie wszędzie doszukują się spisku, są podatni na takie teorie – oświadczył beztrosko.

Możliwe, że Leopold nie zapoznał się z raportami służb specjalnych. Nie był świadomy, że dzięki zręcznej kampanii propagandowej Felixa popularność ich ojca gwałtownie malała. Sebastian dążył do umowy z Anglią, ponieważ wierzył, że dzięki modernizacji w Alucji zapanuje powszechny dobrobyt, a to sprawi, że notowania króla Karła poszybują w górę.

Obecnie temat Alucji powracał w Londynie częściej, być może z powodu wizyty następcy tronu. A może dlatego, że książę Albert jawnie popierał roszczenia Felixa.

Sebastian rzeczywiście powinien wrócić do domu z angielską żoną. Dzięki temu Alucja zacieśni związki z Wielką Brytanią, która być może poprze ich w kolejnym konflikcie z Weslorią.

Następca tronu oczywiście był świadom tych uwarunkowań i zamierzał zrobić to, czego od niego oczekiwano. Nie przerażała go myśl o małżeństwie, wiedział, że w jego sferze związki nie są oparte na wzajemnym uczuciu, to raczej dogodne dla obu stron traktaty. Jego małżeństwo będzie politycznym aliansem, tak jak małżeństwo rodziców. Spełnili swój obowiązek, spłodzili dzieci, a potem zaczęli żyć własnym życiem. Mieszkali osobno, matka rezydowała w górskiej posiadłości i tylko wtedy towarzyszyła ojcu, kiedy wymagał tego protokół. Ojciec spędzał większość czasu w królewskim pałacu w stolicy kraju, Helenamar. Sebastian nigdy nie wątpił, że jego małżeństwo będzie takie samo.

Alucjańscy dyplomaci starannie wyselekcjonowali dobrze urodzone angielskie panny, które wchodziły w rachubę jako narzeczone następcy tronu, jednak rodzice wszystkich młodych dam nie przyjęli tego do wiadomości i wciąż nie tracili nadziei. To dlatego musiał sterczeć jak kołek i znosić niekończącą się prezentację panien na wydaniu. Czego się spodziewały, skoro nawet nie widział ich zakrytych maskami twarzy? Łudziły się, że jednak zwróci na którąś uwagę, a może nawet zakocha się od pierwszego wejrzenia? Był już tak znużony, że na chwilę stracił czujność i nastąpił na stopę pannie, która powitała go gromkim:

– Witamy w Anglii!

– Chcesz zatańczyć, Wasza Wysokość? – spytał Matous, gdy Sebastian stanowczo odmówił poznawania kolejnych dam i wreszcie odeszli na bok.

– Nie. – Księżę rozejrzał się w poszukiwaniu lokaja. – Co podają do picia? Czy w tych szklaneczkach jest poncz?

– Jednak doradzałbym taniec. W przeciwnym wypadku tożsamość Waszej Księżęcej Mości zostanie ujawniona.

– Chyba już została ujawniona, skoro uznałeś za konieczne zaprezentować mi ze dwadzieścia angielskich panien.

– A mogło ich być, i powinno, ze dwieście – odparł Matous i lekko potrząsnął głową, jak zawsze, gdy nie zgadzał się z opinią księcia lub uważał jego zachowanie za lekko naganne.

Sebastian warknął coś pod nosem, ale to była jedyna reakcja na zachowanie sekretarza.

– Czy Wasza Wysokość ma jakiś szczególnie ulubiony... typ?

Oczywiście nie pytał o tańce. Czy Sebastian miał jakiś typ? Tak, byle była rozebrana i leżała na łóżku gdzieś daleko stąd.

– Podobają mi się blondynki, ale jeszcze bardziej rude, takie jak ta, którą poznałem w zamku Windsor. Pamiętasz? I na litość boską, załatw mi coś do picia. Szampan, poncz, bez różnicy. Zaraz skonam z pragnienia.

– Jak pan sobie życzy, Wasza Wysokość – odparł sztywno sekretarz i skinął na jednego z czterech otaczających księcia ochroniarzy. Mężczyzna ubrany identycznie jak Sebastian natychmiast ruszył, by wykonać polecenie.

Po chwili przyniósł szklaneczkę, z której upił łyczek, po czym wyczyścił ją chusteczką i podał księciu.

Sebastian wychylił całą zawartość i przymknął oczy. To był dobry poncz, tak samo dobry jak ten, którego próbował w ciemnym korytarzyku dla służby.

Nagle zmarszczył brwi, bo coś wpadło mu do głowy. Czy kobieta, której prawie zmiażdżył stopę, to ta sama, która poczęstowała go ponczem? Jednak szybko uznał, że to bez znaczenia, podał pustą szklaneczkę ochroniarzowi i powiedział:

– Poproszę o powtórkę.

Czekał niecierpliwie na ochroniarza, natomiast Matous wyruszył na poszukiwanie rudowłosej kobiety, o której wspomniał książę. Przyprowadził ją, gdy Sebastian kończył drugą szklaneczkę. Była ubrana w zieloną suknię podkreślającą kolor jej oczu, które zerkwały zalotnie na księcia zza maski. Po chwili zastygła w bardzo głębokim ukłonie.

– Wasza Wysokość, mam przyjemność zaprezentować panią Reginę Forsythe – oświadczył Matous.

– Pani Forsythe, rad jestem z naszego ponownego spotkania – przywitał ją Sebastian.

– Cała przyjemność po mojej stronie, Wasza Wysokość. – Przyjęła dłoń, którą podał jej Sebastian, powoli wyprostowała się i uśmiechnęła zalotnie.

– Miło wspominam naszą konwersację w Windsorze – powiedział Sebastian. – Chętnie będę kontynuować naszą rozmowę.

– A do którego tematu Wasza Wysokość pragnie wrócić? Rozmawialiśmy o zupie i moim mężu, który aktualnie stacjonuje w Indiach.

Była nieco impertynencka, ale właśnie dlatego Sebastian zwrócił na nią uwagę. Kiedy podczas poprzedniego spotkania spytał, dlaczego nie wyjechała z mężem do Indii, odparła, że zbytnio ceni sobie wygodę, poza tym oboje z mężem lubią żyć po swojemu.

– Możemy wrócić do obu tematów – odpowiedział. – Czy zechce mnie pani zaszczyścić tańcem?

– To ja będę zaszczycona.

Sebastian podał jej ramię i poprowadził na parkiet. Orkiestra właśnie grała walca.

– Wasza Wysokość, chciałam zapytać o wrażenia z Londynu – zagaіła rozmowę pani Forsyth.

– To niezwykle przystępne miasto – odparł i zgodnie z jego intencjami zabrzmiało to nieco dwuznacznie.

– Czy wygodnie się mieszka w pałacu Buckingham?

– Nie mieszkamy tam. – W duchu pochwalił ją za spryt, bo zaspokoila swoją ciekawość jakby mimochodem. – Mieszkamy tutaj, w pałacu Kensington.

– A zatem dobrze się składa, że właśnie tutaj odbywa się bal. – Uśmiechnęła się z udawaną nieśmiałością. – Dobrze znam rozkład komnat i korytarzy. To wewnątrz trochę przypomina labirynt, prawda?

– Tak, trochę. – Świetnie rozumiał, o co jej chodzi, a ona świetnie wiedziała, do czego zmierzał. Było oczywiste, że umówią się na schadzkę.

Pod koniec tańca szepnął jej do ucha zaproszenie. Nie dała niczego po sobie poznać, powoli otworzyła wachlarz i odpowiedziała również szeptem.

Skłonił się przed nią, sprowadził z parkietu i dołączył do grupki swoich dworzan. Rozejrzał się w poszukiwaniu Matousa i zauważył go po przeciwnej stronie sali balowej. Sekretarz prowadził ożywioną dyskusję z pulchnym angielskim dżentelmenem. Jednak już po chwili jego uwagę zwróciła zmierzająca ku niemu para, której ochroniarz szybko zastąpił drogę.

– Chcieliśmy przywitać Jego Wysokość – powiedział mężczyzna i ukłonił się, prezentując mocno spoconą łysinę.

– Byłoby miło, gdyby książę zechciał nam towarzyszyć, gdy podadzą ciasta – dodała jego towarzyszka, jednak nie patrzyła na Sebastiana.

Wywnioskował z tego, że nie mają pojęcia, który z ubranych na czarno Alucjan jest następcą tronu. Mieli nadzieję, że ochroniarz wskaże im właściwą osobę.

– Bardzo mi przykro, proszę pani, ale książę nie jada deserów – odparł ochroniarz.

Skłamał, bo Sebastian uwielbiał słodczyce. Akurat teraz chętnie zjadłby kawałek ciasta, ponieważ z głodu zaczynało mu burczeć w żołądku.

– Czy da pan wiarę, że mój ojciec, szanowny Cumbersark-Haynes, poznał waszego króla podczas studiów na Oksfordzie? – oznajmił z dumą mężczyzna. – Jestem pewien, że Jego Wysokość chętnie wysłuchałby opowiadanie o tych starych dobrych czasach. Czy mógłby pan wskazać księcia Sebastiana?

Drugi z ochroniarzy stanął przed pierwszym, zasłaniając natrętnej parze widok na następcę tronu.

– Oczywiście, proszę pana – powiedział szybko. – Księżę jest tam – wskazał przeciwległy koniec sali,

– Wspaniale, bardzo pan uprzejmy – rozpromienił się mężczyzna, potem nachylił się ku ochroniarzowi i spytał szeptem: – Czy to prawda, że szykuje się kolejna wojna między Alucją a Weslorią?

– W Alucji nie dajemy wiary plotkom ani ich nie rozsiewamy – odparł ochroniarz.

– Oczywiście, my też nie – powiedziała szybko kobieta i tak gwałtownie skinęła głową, że pióra zdobiące jej maskę zafalowały jak przy gwałtownym podmuchu wiatru. – I też im nie dajemy wiary – podkreśliła.

Chyba że tym fabrykowanym w Weslorii, pomyślał z przekąsem Sebastian.

– Proszę wybaczyć, ale muszę się oddalić – oznajmił ochroniarz, co para skwitowała kolejnymi energicznymi skinieniami.

Potem kobieta pochyliła się w stronę towarzysza i gorączkowo zaczęła mu coś szeptać do ucha. Po chwili oddalili się pośpiesznie, zapewne w poszukiwaniu księcia Sebastiana.

– Wasza Wysokość, bezpieczniej będzie oddalić się z tego miejsca – zwrócił się jeden z ochroniarzy do Sebastiana.

– Proponuję przejść do jadalni. Umieram z głodu – odparł Sebastian.

– Dla Waszej Wysokości przygotowano prywatny pokój jadalny – powiedział drugi ochroniarz i dyskretnie wskazał księciu kierunek.

W drodze do drzwi Sebastian rozglądał się w poszukiwaniu Matousa, ale nigdzie go nie dostrzegł. Pulchny Anglik, z którym przed chwilą rozmawiał sekretarz, teraz zaśmiewał się z żartu innego dżentelmena.

Matous nie pojawił się również podczas posiłku, do którego książę wypił kilka kolejnych szklaneczek wyśmienitego ponczu. Wprawdzie na sali hojnie serwowano równie wyśmienitego szampana, ale książę, poczęstowany w korytarzu przez młodą damę ponczem, już przy nim pozostał. Jednak trunek nie poprawił mu humoru, pocieszała go jedynie perspektywa schadzki z panią Forsythe.

Po posiłku poprosił do tańca jeszcze jedną damę, tak nieśmiałą, że cały czas miała wzrok utkwiony we własnych stopach, a kiedy zaczęto grać alucjańskie tańce, stanął w szeregu obok lady Sarafiny Anastasan, żony ministra spraw zagranicznych.

Pół godziny po północy Matous nagle pojawił się u jego boku. Zawsze nieskazitelnie elegancki, teraz wyglądał jak po ciężkich przejściach. Ubranie miał nieco wymięte, włosy zmierzwione i z trudem łapał oddech.

– Wasza Wysokość, wszystko gotowe – szepnął, a gdy Sebastian skinął głową, szybko dodał: – Przepraszam, ale czy moglibyśmy najpierw zamienić kilka słów w odosobnionym miejscu?

Jednak Sebastian nie był w nastroju do rozmów. Po sporej dawce ponczu zrobiło mu się gorąco i marzył, by jak najszybciej ściągnąć maskę. Poza tym miał głowę zaprzątniętą spotkaniem z rudowłosą i zielonooką pięknoscią.

– Czy to nie może poczekać? – zapytał niecierpliwie.

Matous się zawahał. Spojrzał na ochroniarzy, na moment zacisnął usta, po czym odpowiedział:

– Wedle życzenia, Wasza Wysokość.

– Przyjdź do mojego pokoju za dwie godziny. Wtedy spokojnie porozmawiamy – zapewnił Sebastian, któremu zrobiło się żal zmęczonego sekretarza, ale Gdy Matous znów się zawahał, księżę zaniepokoił się, bo nie było to typowe dla sekretarza zachowanie, i spytał: – Wszystko w porządku?

– Tak. – Matous skłonił się i odszedł.

Pani Forsythe czekała w holu pod wielkim zegarem, tak jak się umówili. Uśmiechnęła się, widząc, jak pospiesznie Sebastian pokonuje schody.

– Czy nie za bardzo pani zmarzła? – zapytał.

– Troszeczkę, ale Wasza Wysokość na pewno mnie rozgrzeje. Znalazłam idealne miejsce. Chodźmy. – Podała mu dłoń.

Och, zapewne, pomyślał kpiąco. Mógłby iść o zakład, że w poszukiwaniach pomogli jej szpiedzy pozyskani w Anglii lub nawet spiskowcy pragnący obalić króla Karła. Dobrze wyczuwał, kiedy próbowano go wpłatać w kompromitujące zdarzenia. Pomagało mu w tym zarówno wieloletnie doświadczenie, jak i instynkt. Przyciągnął panią Forsythe, uniósł jej brodę, a potem pocałował, na co zareagowała długim westchnieniem.

– Ja znalazłem jeszcze lepszy pokój – oznajmił. – Zaraz się pani przekona. – Nadal mocno ją obejmując, zaczął sprowadzać ze schodów.

– Ale ja poprosiłam służbę o napalenie w kominku... – Zaczęła stawiać wyraźny opór.

– W pokoju, który ja wybrałam, też będzie napalone – zapewnił. – Czy była pani umówiona jeszcze z kimś innym? – spytał, gdy nerwowo zerknęła

przez ramię.

– Co takiego? – wykrztusiła. – Ależ skąd, Wasza Wysokość.

Kłamała, ale Sebastian skwitował to uśmiechem. Miał zaufanie do ochroniarzy, wiedział, że staną na wysokości zadania bez względu na to, jak sprytną pułapkę ta dama zastawiła.

– W takim razie chodźmy – powiedział, a ona ku jego zdziwieniu przestała stawiać opór. Widocznie uznała, że chwila przyjemności jest ważniejsza niż wikłanie się w intrygę. Tam myśl sprawiła mu niemałą satysfakcję.

Wciąż obejmując ją w pasie, poprowadził na dziedziniec, potem przeszli przez ogród i ruszyli po schodach do pokoi, w których zakwaterowano alucjańską służbę i ochroniarzy. Weszli do pokoju strzeżonego przez jednego ze strażników, który szybko zamknął za nimi drzwi.

Pomieszczenie było małe, ale przytulne i bardzo czyste. Sebastian natychmiast ściągnął pani Forsyth maskę. Potem ona sięgnęła po jego maskę i stwierdziła:

– Wasza Wysokość jest bardzo przystojnym mężczyzną...

Zaczęli się całować z narastającą namiętnością, a kiedy Sebastian przycisnął kochankę do ściany, jęknęła głośno.

Tak bardzo zatracili się w rozkoszy, że tej nocy Sebastian nie wrócił już do swojej komnaty.



ROZDZIAŁ CZWARTY

Podczas królewskiego balu maskowego w pałacu Kensington podano w sali bankietowej wiele wykwinnych potraw. Złoto-czerwone ściany kontrastowały z białymi obrusami i srebrną zastawą. Goście mogli wybierać wśród różnorodnych mięs, serów, tartinek, a także słodkich i słonych ciasteczek. Ozdobą stołu był tort o smaku orzechowo-rumowym, który serwowano na talerzach z francuskiej porcelany. Tort był udekorowany płatkami dwudziestodwukaratowego złota.

Korespondentka „Honeycutt’s Gazette”

Kiedy poproszono gości o przejście do sali bankietowej, Eliza poczuła po raz kolejny tego wieczoru przyjemne podekscytowanie. Obowiązki domowe i przygotowania do balu zajęły jej wiele czasu, dlatego nie zdążyła zjeść nic treściwego. Wędrowała powoli wzdłuż obficie zastawionych stołów, nakładając porcje niezbyt stosowne, bo stanowczo zbyt duże dla subtelnej młodej damy. Cóż, nie była subtelną damą, burczało jej w brzuchu, no i dawno zrezygnowała z pomysłu, by olśnić jakiegoś dżentelmena. Pogodziła się z myślą, że nigdy nie wyjdzie za mąż. Miała już dwadzieścia osiem lat, nie olśniewała urodą, a jej suknia nie przyciągała uwagi, więc któż z tych znamienitych gości raczyłby zauważyć taką szarą myszkę? Może tylko jakiś kolejny wdowiec w typie pana Norrisa, który

byłby przekonany, że poślubiając ją, wyświadcza jej wielką łaskę. Przekonany, że powinna być szczęśliwa, sprzątając po nim w sypialni i cerując jego skarpetki. Nie, to nie dla niej. Przecież żyje jej się całkiem wygodnie i przyjemnie, a na przykład dziś uczestniczy w królewskim balu i może się objadać do woli. Więc czego chcieć więcej?

Usiadła z pełnym talerzem przy małym stoliku nieopodal drzwi. Właśnie pochłaniała ze smakiem kolejną tartinkę, gdy zauważyła tego miłego alucjańskiego dworzanina, który prezentował księciu angielskie panny. Na pierwszy rzut oka było jasne, że teraz jest w znacznie gorszym nastroju. Właśnie się zastanawiała, dlaczego stoi nieruchomo niemal na środku sali, kiedy pojawiła się grupka mężczyzn z Alucji, w środku której wypatrzyła księcia. Mężczyzna, który ją przedstawiał, podszedł do nich szybko, jakby koniecznie musiał zamienić kilka słów z księciem.

Jednak następca tronu znów wydawał się bardzo zniecierpliwiony. Odpowiedział coś szybko mężczyźnie i zaczął odchodzić. Po chwili przystanął, jakby się wahał, ale jednak ruszył dalej, a ten, który tak bardzo chciał z nim porozmawiać, wyglądał jak ktoś bardzo zmartwiony i przygnębiony. Stał nieruchomo, wpatrując się w podłogę.

Eliza, nadal delektując się jedzeniem, przyglądała się tej scenie z dużym zainteresowaniem.

Ciekawe, dokąd książę tak się spieszył, pomyślała, jednak bez szczególnej ekscytacji, bo tak naprawdę następca tronu nie wywarł na niej zbyt wielkiego wrażenia. Jedyne, co zachowa w pamięci, to jego piękne zielone oczy.

Alucjanin, z którym książę nie miał czasu rozmawiać, nagle uniósł głowę i spojrzał na Elizę, a ona zamarła z policzkiem wypchanym jedzeniem jak chomik.

Nie, on po prostu patrzył przed siebie, a potem podszedł do pulchnego angielskiego dżentelmena, odciągnął go na bok i wdał się z nim w ożywioną dyskusję.

Pulchny jegomość wydał się Elizie znajomy, jednak nie mogła sobie przypomnieć, gdzie go już widziała.

– Tutaj jesteś!

Okrzyk, najwyraźniej skierowany do niej, tak wystraszył Elizę, że prawie się zadławiła pysznym pasztecikiem.

– Boże, co ty wyprawiasz? – Caroline naprawdę była oburzona. – Nie możesz się opychać, jakbyś od tygodnia nie miała nic w ustach.

– Jestem potwornie głodna – odparła Eliza. – Jedzenie jest pyszne, chcę spróbować wszystkiego.

– Tak, wierzę, patrząc na twój talerz. – Caroline usiadła obok przyjaciółki i westchnęła ciężko. – Już nie dam rady tańczyć. Stopy piękną mnie żywym ogniem.

Eliza z aprobatą popatrzyła na przyjaciółkę, która na tym balu prezentowała się wprost zachwycająco. Dostała w prezencie od losu ładną twarz, gęste włosy i dobrą figurę. I chociaż jej biało-złota muślinowa suknia była bardzo piękna, to maska przyciągała wzrok wielu gości.

Śmiało można by ją nazwać dziełem sztuki. W kształcie wielkich kocich oczu, pokryta materiałem identycznym jak ten, z którego uszyto suknię, robiła wielkie wrażenie.

Kiedy szykowały się na bal, Caroline długo przeglądała się w lustrze, rzucając uwagi w stylu:

– Tę suknię uszyła specjalnie dla mnie madame Rosenstern, właśnie na ten bal. Jest wyjątkowa, prawda? Och, z tyłu też świetnie leży. – Sięgnęła po karnecik Elizy i krzyknęła: – Tańczyłaś tylko trzy razy?!

– Ale raz polkę, a to dla mnie jak kara. Wiesz, że nie radzę sobie z krokami.

– Zgoda, nie tańczysz najlepiej, ale na pewno poradzisz sobie z kadrylem. Skoro nie masz jeszcze partnera, poszukajmy tej miłej siwowłosej pani, która...

– Nie!

– Posłuchaj, przestań już jeść. Żaden mężczyzna nie zainteresuje się damą, która pochłania tak wielkie porcje.

Eliza odłożyła nadgryzioną tartinkę i oświadczyła:

– Skoro już ktoś zdecyduje się mnie poślubić, to musi liczyć się z tym, że od czasu do czasu coś tam sobie zjem. Może cię to zaskoczy, ale nie przyszłam na bal w poszukiwaniu męża. Pragnęłam poznać księcia Sebastiana, i to mi się udało. Rozmawiałam z nim, i to nawet dwa razy. – Dumnie uniosła podbródek.

– Naprawdę? Kiedy?

– Widzisz tego szczupłego Alucjanina, który rozmawia z pulchnym dżentelmenem?

– Gdzie?

– Ma na jednej dłoni czarną rękawiczkę, a jego ręka zwisa sztywno wzdłuż ciała.

– Aha, widzę. I co z nim?

– To on przedstawiał księciu angielskie damy. A tak przy okazji, księżę zgolił brodę, o której tyle rozprawiałaś.

– Hm, pewnie chciał jeszcze bardziej wtopić się w tłum dworzan. Dzięki temu trudniej go rozpoznać.

– Znasz tego pulchnego Anglika?

– To John Heath, bankier. Poznałaś jego córkę Lucille, pamiętasz? – Kiedy Eliza zaprzeczyła, podekscytowana Caro mówiła dalej: – Przez dwa sezony ta bidulka nie dostała żadnej oferty małżeńskiej. Prawdopodobnie wszyscy uważają, że tak nieurodziwa panna powinna mieć o wiele większy posag.

– Czyli moja bratnia dusza. Na pewno szybko bym się z nią zaprzyjaźniła.

Caro spojrzała na nią, ale nic nie odpowiedziała. Przez chwilę przyglądały się dyskutującym dżentelmenom, do których dołączył jeszcze jeden Anglik.

– Na Boga, jak udało ci się poznać księcia? Trzeba było zdobyć specjalne zaproszenie, żeby ustawić się w kolejce chętnych do prezentacji.

– Tak mi powiedziano. – Eliza zaczęła ze smakiem jeść nasączone rumem ciasto. – Najpierw natknęłam się na niego w korytarzyku dla służby.

– Co tam robiłaś?

– Chowałam się przed damą, która chciała mi znaleźć partnerów do tańca. Księżę spróbował ponczu z mojej szklaneczki. Posmakował mu. A potem zaczął mnie uwodzić.

– Zmyślasz!

– Nic podobnego. Naprawdę ze mną flirtował. Gdybym wiedziała, że to księżę, może pozwoliłabym mu się pocałować. A potem jakimś cudem znalazłam się w kolejce panien, które miały mu zostać przedstawione. Udawałam, że dostałam zaproszenie. I dasz wiarę, nikt mnie stamtąd nie wyrzucił. Chociaż prawdę mówiąc, była tam pewna dama w masce ozdobionej pawimi piórami, która kazała mi odejść, ale nikogo nie poinformowała o moim niestosownym postępku.

– Elizo Tricklebank! – krzyknęła z podziwem Caro. – Wepchnęłaś się do kolejki najatrakcyjniejszych debiutantek?

– To były debiutantki?

– Oczywiście słyszałam, że wszystkie marzyły o zaproszeniu, ale lista była dość krótka. Sarah Montrose i Emily Peters były oburzone, że zostały wykluczone z tego grona.

– Bardzo chciałam poznać księcia i uznałam, że to jedyny sposób. – Eliza nadal rozkoszowała się pysznym ciastem. – Wiesz, Caro, księżę ma piękne zielone oczy, jeszcze nigdy takich nie widziałam. Aha, no i nadepnął mi na stopę.

– Co takiego?

– Dosyć mocno, to cud, że nie zmiażdżył mi żadnej kości. Jest postawnym mężczyzną.

Tym razem Caro tylko gwałtownie zamrugła, bo ze zdumienia nie była w stanie wykrztusić choćby jednego słowa.

– Za bardzo się tym nie przejęłam. – Eliza na chwilę zamilkła, zastanawiając się, czy powinna zjeść jeszcze jeden kawałek tortu. – Zrobił to niechcący, zresztą nie byłam bez winy. Pojawiłam się przed nim znienacka, kiedy szykował się do odejścia. Ale nie miałam wyboru, bo zapewne była to pierwsza i ostatnia okazja, by poznać następcę tronu.

– Elizo, nie poznaję cię – szepnęła Caroline i zastygła z półotwartymi ustami.

– O co chodzi? – roześmiała się Eliza. – Gdyby na mój widok zemdłał z wrażenia i oświadczył, że pozostałe panny mogą wrócić do domu, może czułabym wyrzuty sumienia i na pewno przeprosiłabym za moje zachowanie. Oczywiście nic takiego nie miało miejsca, to nie bajka o Kopciuszku.

– Tak, bo Kopciuszek przynajmniej tańczył z księciem. – Carolina po namyśle poczęstowała się kawałkiem sera z talerza Elizy. – Nie tylko tobie się udało. Ja miałam tańczyć z księciem Leopoldem, wpisał się do mojego

karnetu. Sama zobacz. – Podsunęła Elizie przed oczy zwisający z nadgarstka karnet. Imię księcia Leopolda zapisane było bardzo wyraźnie. – Można powiedzieć, że byłoby to spotkanie starych znajomych.

Eliza z trudem powstrzymała się od kpiącego uśmiechu. Bardzo lubiła Caroline, ale przyjaciółka miała irytujący zwyczaj chwalenia się utytułowanymi znajomymi. Z dumą opowiedziała Elizie i Hollis, jak zeszłego lata poznała w pewnej wiejskiej posiadłości księcia Leopolda. Prawdę mówiąc, wspominała o tym przy byle okazji. Podobno spotkanie, choć krótkie, na pewno zapadło księciu w pamięć.

– A teraz udawał, że mnie nie poznaje – ciągnęła Caroline.

– Co takiego?

– Dobrze słyszysz, właśnie tak się zachował. – Rozgoryczona Caro sięgnęła po kolejny kawałek sera. – Można by pomyśleć, że mu się narzucam.

– Zaraz, ale przecież wpisał się do twojego karnetu.

– Tak naprawdę wpisała go panna Williams, kiedy powiedziałam jej, że jesteśmy znajomymi. Uznałam, że skoro się już kiedyś poznaliśmy, chętnie ze mną zatańczy. Tak postąpiłby każdy dobrze wychowany dżentelmen. Stało się inaczej...

– A to łajdak.

– Gorzko tego pożałuje, już moja w tym głowa. No dobrze, wstawaj, trzeba zapełnić twój karnecik. Przestań wreszcie jeść! Bal się niedługo skończy, przewidziano jeszcze tylko dwa tańce, a potem trzy alucjańskie.

– Nie spróbowałam jeszcze sernika – marudziła Eliza. – I nie chcę tańczyć alucjańskich tańców! Zrobię z siebie pośmiewisko.

– Chodź! – Caro zdecydowanym gestem odstawiła talerz przyjaciółki.

Trzymając się za ręce, powoli przeciskały się przez tłum gości w sali balowej. Minęły damę w masce ozdobionej pawimi piórami, uwieszoną

u ramienia wysokiego Alucjanina.

– To ona chciała mnie wyrzucić z kolejki – szepnęła Eliza.

– Wiesz, kto to jest?

– Skądże.

– To Katherine Maugham. – Podekscytowana Caro ścisnęła ją za ramię.

– A kim jest ta Katherine Maugham? – spytała szeptem Eliza, udatnie naśladowując ton Caro.

– Elizo! Czy ty nie rozmawiasz z nikim oprócz ojca? Naprawdę nie wiesz, kim jest Katherine Maugham? Na pewno Hollis o niej wspominała.

– Nawet jeśli, to pewnie nie słuchałam. – Widząc karcący wzrok Caro, wyjaśniła: – Mam pełne ręce roboty, a Hollis jest straszną gadułą. Czasami dla własnego zdrowia puszczam jej słowa mimo uszu. A właśnie, gdzie podziewa się moja droga siostra? No dobrze, to powiedz mi, kim jest lady Katherine Maugham.

– Mówi się, że byłaby świetną partią dla księcia Sebastiana. Jej ojciec ma duże wpływy w Izbie Lordów i jest nieprzystojnie bogaty. Handluje stalą, a jego firma należy do największych w Anglii. Na pewno dużo by zyskał na umowie handlowej z Alucją. Aż dziw, że ta panna nie powiedziała ci, z kim zadzierasza. Lubi się chwalić majątkiem i pochodzeniem.

– Księżę w ogóle nie zwrócił na nią uwagi. Odszedł, zanim zdążyła choćby otworzyć usta.

– Och, opowiedz mi o tym ze szczegółami. Ależ smakowite ploteczki. A teraz stań tutaj i nie ruszaj się na krok.

– Tak jest. – Eliza zasalutowała, a Caro zniknęła w tłumie.

Czekając na przyjaciółkę, zwróciła uwagę na grupkę mężczyzn, Anglików i Alucjan. Po raz kolejny zauważyła szczupłego mężczyznę, który przedstawił ją następcy tronu. Wydawał się nadzwyczaj ożywiony.

Powodowana ciekawością, przesunęła się trochę bliżej rozmawiających dżentelmenów.

– Jak śmia wspominać o rebelii – powiedział jeden z Alucjan po angielsku, ale z obcym akcentem. – Czy nie zdają sobie sprawy, że takie plotki to woda na młyn buntowników?

– Wielu moich rodaków nie rozumie problemów, z jakimi boryka się wasz kraj – wyjaśnił jeden z Anglików. – Wierzą w to, co im wmawiają wasi wrogowie.

Jego głos wydał się Elizie znajomy, ale nie była tego pewna.

– W takim razie może nie należało ich zapraszać – zdenerwował się Alucjanin. – Na pewno pan wie, że on... – Przerwał gwałtownie i obejrzał się.

– Bardzo przepraszam – bąknęła Eliza, która nie zdawała sobie sprawy, że podeszła tak blisko, i nie czekając na ich reakcję, ruszyła pospiesznie do wyjścia.

– Elizo!

No tak, skupiła się na podsłuchiowaniu i zapomniała o instrukcjach Caroline, która właśnie zmierzała ku niej z jakimś dżentelmenem.

– Dokąd się wybierasz? – spytała Caroline, i chociaż maska zakrywała jej połowę twarzy, widać było, że jest wściekła.

– Cóż...

– Pozwól, że ci przedstawię mojego przyjaciela.

Widząc minę przyjaciółki, Eliza wyprostowała się i skłoniła. Och, a może nie powinna się kłaniać? Cóż, przyjaciółka z pewnością potem wytknie jej wszystkie uchybienia.

Przyjaciół Caro był wzrostu Elizy, maska nie ukrywała okazałego nosa, ale miał miły uśmiech i uklonił się grzecznie.

– Przedstawiam pana Howarda z Brighton – obwieściła Caro. – Panie Howard, to moja droga przyjaciółka, panna Eliza Tricklebank.

– Miło panią poznać, panno Tricklebank. Proszę wybaczyć śmiałość, ale czy mógłbym prosić o następny taniec? Lady Caroline powiedziała, że pani karnet nie jest jeszcze zapełniony.

– Och, na pewno się zgodzisz, Elizo, prawda? – Caro uśmiechnęła się szeroko.

– Zaraz zaczną grać kadryla. – Pan Howard spojrzał w stronę parkietu.

– Oczywiście chętnie z panem zatańczę. – Eliza podała mu dłoń. Była pełna obaw, bo nie pamiętała wszystkich kroków kadryla.

– Musisz wpisać nazwisko partnera do karnetu – przypomniała Caro.

– Zrób to ty, Caroline. Nie chciałabym zrobić błędu w nazwisku.

Nawet jeśli Caroline usłyszała sarkazm, którym było podszyte to stwierdzenie, nie dała po sobie niczego poznać. Wpisała nazwisko do karnetu i uśmiechnęła się promiennie.

Eliza zatańczyła z panem Howardem, a zaraz potem z przyjacielem pana Howarda. Natomiast trzy alucjańskie tańce z kościstym Alucjaninem. Skupiona na poprawnym wykonywaniu trudnych kroków, nie rozumiała jego kiepskiego angielskiego.

Po tańcach zmęczeni goście zaczęli zdejmować maski, bo w sali było gorąco i duszno. Kakofonia głosów wzrastała, a ponczu oraz szampana było coraz mniej. Eliza też zdjęła maskę, bo z trudem łapała oddech.

Raz po raz powtarzała sobie w myślach, że bawi się na królewskim balu maskowym, tańczy z zapewne bogatym dżentelmenem i nie jest tu jedyną panną, której nikt się nie oświadczył.

Śmiała się i flirtowała, mogła udawać, że nie jest żalosną szarą myszką, która spędza większość czasu ze zniedołężniałym ojcem. Tyle że o dziwo wcale nie miała ochoty udawać, bo i po co.

A jedynym, co mocno wryło jej się tego wieczoru w pamięć, były pewne oczy w niezwykłym odcieniu zieleni.



ROZDZIAŁ PIĄTY

O wpół do trzeciej rano gości ponownie zaproszono do sali bankietowej. Wielu przyjęło to z wdzięcznością, albowiem alucjańskie tańce wymagały sprawności i okazały się bardzo żwawe. Tym razem podano alucjańskie potrawy, toteż goście mogli zapoznać się z ich oryginalnym smakiem. Po pierwszej rano nie widziano już ani następcy tronu, ani jego brata. Nie ustalono godziny zakończenia balu, ale około czwartej sala zaczęła pustoszeć.

Drogie panie, jeśli po nieprzespanej nocy macie podpuchnięte oczy, polecam kompresy z surowej cielęciny, które Francuzki przykładają na czas snu. Zaręczam, że to sprawdzony i skuteczny sposób.

Korespondentka „Honeycutt’s Gazette”

Sebastian obudził się w pustym łóżku.

Powoli usiadł i niezbyt przytomnie rozejrzał się po małym pokoju, w którym wszystko wydawało się obce. Zdziwiło go też, że nie słyszy krzątania służącego przygotowującego herbatę. W jego pamięci powoli ożywały strzępy wspomnień. Rudowłosa kobieta, seks, jej palce zaciśnięte mocno na jego klatce piersiowej. Tak, zostawiła po sobie pamiątkę, czyli zadrapania i siniaki.

Przeczesał włosy, wstał i pozbierał porozrzucone wokół ubrania. Znalazł wszystkie części garderoby oprócz maski. Niekompletnie ubrany opuścił pokój.

Pod drzwiami stało dwóch strażników. Oparci o ścianę, mieli zamknięte oczy i najwyraźniej drzemali, ale na widok księcia natychmiast się wyprostowali i wyprowadzili go dyskretnie z budynku.

Kiedy dotarli do skrzydła pałacu, w którym ulokowano księcia i dworzan, właśnie wstawał świt. Wchodząc do pokoju, Sebastian usłyszał głuchy dźwięk. To jego osobisty kamerdyner, Egius, spadł z krzesła, na którym ucinał sobie drzemkę. Sebastian podał mu płaszcz i polecił:

- Przygotuj szybko kąpiel.
- Oczywiście, Wasza Wysokość.

Sebastian podszedł do miski z zimną wodą i opłukał twarz. Uśmiechnął się na wspomnienie nienasyconej pani Forsythe. Tak, można śmiało powiedzieć, że ta noc obfitowała w zmysłowe doznania.

W drzwiach pojawił się kolejny kamerdyner.

- Dzień dobry, Wasza Wysokość. – Skłonił się nisko.
- Dzień dobry, Patro. Zjem śniadanie dopiero po kąpieli. Gdzie podziewa się Matous?
- Zaraz każę go poszukać.

Sebastian ziewnął i uświadomił sobie, że jest jeszcze bardzo wcześnie,

- Nie, poczekajmy z tym, nie trzeba go na razie budzić. Będzie mi potrzebny dopiero po śniadaniu.

Po chwili książę przeszedł do sąsiedniej komnaty i z rozkoszą zanurzył się w wannie z parującą wodą. Po raz pierwszy od przyjazdu do Anglii czuł się w pełni zrelaksowany. I pomyśleć, że to zasługa pewnej obdarzonej wybujałym temperamentem damy.

Przymknął oczy, pozwalając myślom swobodnie krążyć. Wspomniał kobiety, które mu przedstawiono w Londynie. Żadna go specjalnie nie zainteresowała, co wzbudziło niepokój jego ministrów. Oczywiście lubił kobiety, ale uważał, że wszystkie są mu przychylne wyłącznie z powodu jego statusu społecznego i majątkowego.

Tak czy inaczej, musi założyć rodzinę i spłodzić dziedzica. Miał już trzydzieści dwa lata, więc najwyższa pora, by spełnił obowiązek, który nałożono mu na barki.

Poznał rzesze kobiet w Alucji, równie dużo w Anglii nie tylko na wczorajszym balu, ale także podczas licznych przyjęć.

Tak zresztą było zawsze podczas wyjazdów do innych krajów i na inne kontynenty. Przedstawiono mu ludzi, którzy marzyli, by poślubić ich córki, kuzynki, siostry i wnuczki. Poznał tyle młodych dam, że od dawna wszystkie wydawały mu się łądząco podobne. Wczoraj na przykład przysiągłby, że każda z przedstawianych kobiet była niemal chorobliwie blada i miała podobny kształt nosa. Jednak jego uwagę zwróciła jedynie pani Forsythe – może dlatego, że była gotowa ofiarować mu rozkosz bez żadnych zobowiązań. Pozostałe liczyły, że zostaną żoną następcy tronu, dzięki czemu ich rodzina zyska liczne korzyści. Nie miało znaczenia, jakim jest człowiekiem. Pragnęłyby go poślubić, nawet gdyby był bestią w ludzkiej skórze.

Zanurzył się głębiej, rozważając, czy posłać po więcej gorącej wody. Niestety nie mógł zbyt długo leniuchować, bo czekały go ważne spotkania. Na przykład z angielskim ministrem handlu, który nie był entuzjastycznie nastawiony do traktatu z Alucją, więc musi go przekonać, że taka umowa będzie korzystna dla obu państw.

Powinien już zasiąść do śniadania, ale nie chciało mu się wychodzić z ciepłej wody.

I nagle przyznał przed samym sobą, że chociaż doskonale wie, jak wyglądają zaaranżowane małżeństwa, zwłaszcza następców tronu, jednak on marzy o czymś więcej. Chciałby mieć z przyszłą małżonką wiele tematów do rozmowy, chciałby jej całkowicie ufać. Pragnął, by została jego przyjaciółką i kochanką, jeszcze zanim poprosi ją o rękę. Czy to w ogóle możliwe? Nie, to jedynie pobożne życzenia. Babcia powiedziała mu kiedyś, że co prawda wszystko w życiu ma swoją cenę, ale jednej rzeczy nie można kupić – prawdziwej miłości.

Kiedy zwierzył się ze swoich marzeń bratu, Leopold wybuchł śmiechem. Nie z powodu słów Sebastiana, to był raczej komentarz do absurdalnych rygorów, jakim było podporządkowane ich życie. Obaj wiedzieli, że nigdy nie będą mogli bezwarunkowo zaufać żadnemu z przyjaciół. Pieniądze, zaszczyty i władza zmieniały najuczciwszych ludzi w hieny. Oczywiście księżę nie uważał, że każda kobieta, którą poznawał, jest pozbawioną skrupułów materialistką, jednak nie bardzo wiedział, jak rozpoznać te o dobrych sercach. Prawdopodobnie nigdy się nie dowie, czy kobieta poślubiła go z miłości, czy jedynie dla zaszczytów. Czy ujęła ją jego osobowość, czy skusiła perspektywa, że w przyszłości będzie królową.

Woda w wannie już wystygła, więc Sebastian wstał i owinał się ręcznikiem podanym przez Egiusa. Stanął przed kominkiem i rozczesał palcami wilgotne włosy. Gdy trochę wysechł, przeszedł do jadalni, ale nie przyjął z rąk Egiusa koszuli.

– Najpierw zjem śniadanie – wyjaśnił.

Gdy usiadł przy stole, młodziutki służący podał mu filiżankę z kawą, a Sebastian sięgnął po dokumenty przygotowane przez Patra.

Po chwili rozległo się pukanie, do środka wszedł jeden ze strażników i zaanonsował:

– Wasza Wysokość, przybyli marszałek polny Rostafan i minister spraw zagranicznych Anastasan.

Dygnitarze w towarzystwie Patra weszli do komnaty. Obaj mieli zaczerwienione i podpuchnięte oczy.

– Witam, panowie. Czy dobrze się wczoraj bawiliście? – spytał książę.

– Wyśmienicie – odparł Rostafan i usiadł ciężko przy Sebastianie. Wyglądało na to, że jego włosy dzisiaj nie widziały grzebienia. Był wysokim mężczyzną, szerokim w barach i o kanciastej szczęce. Jego pokaźna i zmierzwiona broda sprawiała niechlujne wrażenie. Nosił wszystkie odznaczenia z widoczną dumą, często w chwilach namysłu przygryzał górną wargę. Nie był niewolnikiem konwenansów, wręcz lekcewał zasady protokołu. Często traktował królewską rodzinę, jakby był im równy.

Zupełnie inną postawę prezentował Caius Anastasan. Minister spraw zagranicznych był dość niski, a wobec członków rodziny królewskiej zachowywał się z przesadną uniżonością. Gdyby nie sińce pod oczami, można by nazwać jego śniadą cerę okazem zdrowia i doskonałości. Mimo wczesnej pory każdy włos na jego głowie znajdował się na swoim miejscu.

Sebastian przyjaźnił się z nim w czasach studenckich, jednak od kiedy został następcą tronu, ich relacja się zmieniła. Czasami książę się zastanawiał, czy ten sztywny i przemawiający z namaszczeniem mężczyzna rzeczywiście był kiedyś jego przyjacielem.

Caius usiadł przy stole, dopiero gdy Sebastian wskazał mu krzesło.

– Jakie wrażenia z balu, Wasza Wysokość? – zapytał Sebastiana.

– Było... znośnie. Zwłaszcza pod koniec – stwierdził, co obecni skwitowali porozumiewawczymi uśmieszkami. Sebastian zdawał sobie

sprawę, że przed tymi ludźmi jego życie nie ma żadnych tajemnic. Wiedzieli o wszystkim, co go dotyczyło.

Do sali weszli służący z tacami pełnymi jedzenia.

Jedli pospiesznie, opowiadając o wrażeniach z balu. Kiedy Rostafan opisywał ruchy Anglików próbujących swych sił w alucjańskich tańcach, wybuchli śmiechem. W miarę jak posiłek miał się ku końcowi, coraz częściej tematem rozmów było spotkanie Sebastiana z angielskim ministrem handlu.

– Trzeba wynegocjować obniżenie cła na nasze towary, a przede wszystkim... – zaczął Caius, ale Sebastian mu przerwał.

– Poczekajmy z tym na Matousa – powiedział i spojrzał na Patra, który skinął głową i udał się na poszukiwanie osobistego sekretarza księcia.

Rostafan bębnił palcami w stół, był coraz bardziej zniecierpliwiony. Po chwili spojrzał w okno i powiedział:

– Zapowiada się kolejny pochmurny dzień. Jak Anglicy wytrzymują taką pogodę?

Drzwi otworzyły się gwałtownie i do komnaty wpadł wystraszony Patro.

– Co się dzieje? – spytał Sebastian.

– Wasza Wysokość, pan Reyno jeszcze nie wstał.

– Pewnie za dużo wczoraj wypił – mruknął zgryźliwie Rostafan.

– Co to znaczy, że jeszcze nie wstał? – zaniepokoił się Sebastian.

– Wasza Wysokość, przed drzwiami komnaty jest duża kałuża krwi – szepnął Patro.

Rostafan odepchnął go i wybiegł z pokoju. Sebastian też ruszył do drzwi, ale Caius złapał go z zadziwiającą siłą za ramiona. Kiedy książę próbował się uwolnić, Caius brutalnie popchnął go do tyłu.

– Jak śmiesz! – krzyknął Sebastian.

– Wasza Wysokość, nie wiemy, co się stało. Może ktoś chce Waszą Wysokość skompromitować. Patro, poślij tam strażników!

Kiedy Sebastian ponownie próbował wybiec z pokoju, Caius i jeden ze strażników zastąpili mu drogę.

– Wasza Wysokość, proszę poczekać. Najpierw trzeba sprawdzić, czy nic panu nie grozi – nalegał Caius.

Sfrustrowany Sebastian ze złością zrzucił ze stołu kilka naczyń.

Chwilę później do pokoju wpadł Rostafan. Miał ponurą minę, a ręce pobrudzone krwią.

– Matous został zamordowany – powiedział. – Ktoś poderznął mu gardło.

Ta informacja zupełnie ogłuszyła Sebastiana, który zachwiał się i byłby upadł, gdyby nie zdołał przytrzymać się stołu.

– To niemożliwe... – Matous, jego jedyny prawdziwy przyjaciel, nie żyje? Zrobiło mu się słabo, miał wrażenie, że ktoś położył mu na piersiach olbrzymi głaz. Wszyscy na niego patrzyli, oczekując na dalsze rozkazy. – To nie może być prawda – powtórzył.

Przypomniął sobie, że Matous nalegał na rozmowę, jednak zbyt się spieszył na spotkanie z panią Forsyth, by go wysłuchać.

Mieli się spotkać później w pokoju Sebastiana, ale przecież spędził noc gdzie indziej. Co dokładnie powiedział Matous?

– Wasza Wysokość, trzeba zawiadomić odpowiednie władze – odezwał się Caius.

– Tak, oczywiście, ja się tym. Gdzie jest Leopold? – spytał Sebastian ochrypłym głosem. – Muszę się z nim natychmiast zobaczyć.

Weszli służący, by posprzątać rozbite przez Sebastiana naczynia. Potem pojawił się Egius, by pomóc mu się ubrać.

– Muszę go zobaczyć – rzucił Sebastian w przestrzeń.

– Stanowczo odradzam – zaprotestował Rostafan.

– Nalegam – obstawał przy swoim książę. Skinął na Egiusa i poszedł z nim do garderoby. Kiedy wrócił do salonu, skinął na Rostafana, który zrozumiał go bez słów i natychmiast otworzył przed nim drzwi.

Po wejściu do sypialni Matousa najpierw rzuciła mu się w oczy zwisająca z łóżka dłoń. Była zdeformowana, bez palców, ale z taką wadą Matous się urodził. Przywykł do tego i zupełnie dobrze sobie radził, jednak z pewnością dzięki temu napastnik miał ułatwione zadanie. Na myśl o tym Sebastian poczuł w ustach gorzki smak żółci.

Podszedł bliżej. Łóżko dosłownie tonęło we krwi, a rana na gardle Matousa była bardzo głęboka. Mimo to twarzy nie wykrzywiał żaden grymas, zupełnie jakby Matous umarł spokojnie podczas snu.

Kto go zamordował? Kto?

Gdy zjawili się angielscy strażnicy, Sebastian został przez alucjańskich ochroniarzy odeskortowany do swojego salonu, w którym zgromadziło się sporo osób, głównie alucjańskich dworzan, w tym również szlochająca cicho żona ministra spraw zagranicznych. Dwóch Anglików prowadziło ożywioną i chyba niezbyt przyjazną rozmowę z Anastasanem. Mimo to Sebastian czuł się tak samotny jak nigdy przedtem.

Dręczyły go palące wyrzuty sumienia. Może nie doszłoby do tragedii, gdyby zamiast biec na schadzkę, porozmawiał z Matousem. Teraz bardzo chciałby uciec od tych wszystkich ludzi, by w spokoju opłakiwać przyjaciela.

Niestety nie będzie mu to dane. Jego reakcje będą obserwowane i powszechnie omawiane. Nadal próbował zebrać myśli, ale przerwał mu

wąsaty Anglik o ziemistej cerze.

– Bardzo przepraszam, Wasza Wysokość – odezwał się. – Kiedy po raz ostatni widział pan pana Reyno?

Sebastian z trudem opanował mdłości. To oczywiste, że nie wolno mu okazać słabości.

– Na wczorajszym balu – odparł spokojnie i przygotował się do odpowiedzi na kolejne pytania.

Zrobi co w jego mocy, by morderca Matousa został złapany i należycie ukarany.



ROZDZIAŁ SZÓSTY

Maski na królewski bal w pałacu Kensington zostały wykonane przez najlepsze londyńskie modystki. Niektóre były prawdziwymi dziełami sztuki, niestety zdarzały się też bardzo niegustowne. Jedna została tak bogato przystrojona piórami, że nosząca ją dama przypominała kwokę wysiadującą pisklęta.

Korespondentka „Honeycutt’s Gazette”

Eliza, Caroline i Hollis dotarły do domu Caroline w Mayfair o piątej rano i spały jak aniołki do pierwszej po południu. Zeszły na śniadanie w koszulach nocnych i bardzo potargane. Jadły powoli, wciąż wspominając wczorajsze wydarzenia.

– Widziałyście lady Elizabeth Keene? – spytała podekscytowana Hollis.

– Kogo? – zdziwiła się Eliza.

– Lady Elizabeth Keene, kochanie. Gdybyś poszła ze mną na koncert do ogrodu zoologicznego, wiedziałabyś, o kogo chodzi.

– Zbieranie plotek to twoja działka, Hollis. Wiesz, że wolę ci pomagać przy redakcji tekstów, bo w tym jestem niezła.

– Lady Keene od dawna rywalizuje z lady Katherine Maugham. Była wściekła, że książę Sebastian w ogóle nie zwrócił na nią uwagi, chociaż

wszyscy szeptali, że na pewno wpadnie mu w oko. Często dotrzymywała towarzystwa pewnemu angielskiemu dżentelmenowi.

– Lady Elizabeth miała tak głęboki dekolt, że trudno było jej nie zauważyć – mruknęła Caroline.

– Myślałam, że to lady Katherine była zła, że księżę nie zwrócił na nią uwagi i nawet nie została mu przedstawiona – powiedziała Eliza, która już zaczynała się gubić w opowieściach o wzajemnych pretensjach dam z towarzystwa.

– Jakoś nie zwróciłam uwagi na dekolt lady Elizabeth – przyznała Hollis, przeglądając swoje notatki. – Nie mogłam oderwać oczu od jej maski, która naprawdę przypominała gniazdo.

– Też ją widziałam! – krzyknęła Eliza. – Pomyślałam nawet, że to biedactwo musiała wydać na maskę prawdziwą fortunę.

– Roczny dochód lady Elizabeth wynosi czterdzieści tysięcy funtów – stwierdziła Hollis, nie podnosząc oczu znad notatek. – A dochód lady Katherine tylko trzydzieści tysięcy.

Eliza i Caroline wymieniły porozumiewawcze spojrzenia. Zdumiona przedłużającą się ciszą, Hollis uniosła głowę.

– No i co się tak dziwicie? – spytała. – Caro, chyba nie sądziłaś, że jesteś moim jedynym źródłem informacji?

– Oczywiście – mruknęła Caroline.

– No dobrze, kochane. To teraz ustalmy, o czym piszemy – powiedziała Hollis. – Oczywiście o kreacjach dam. Zrobiłam kilka notatek.

– Niektóre były bardzo oryginalne, inne dość pospolite – uznała Caro, popijając herbatę. – Najbardziej podobały mi się alucjańskie.

– Tak, były naprawdę piękne – zgodziła się Eliza. – Ale gdybym miała wybrać najbardziej oryginalną, byłaby to kreacja Hollis.

– Naprawdę? – wykrzyknęła Hollis.

– Tak. – Eliza nie kłamała. Suknia siostry, z szafirowego jedwabiu, miała pięknie udrapowaną spódnicę. Cały stanik niezastąpiona Poppy upiększyła malutkimi czarnymi kryształkami, a szyję ozdobił cudowny onyksowy naszyjnik, prezent od męża.

– A maska pasowała do całości – przyznała Caroline. – Pani Cubison miała rację, że w niebieskościach będzie ci do twarzy. Szkoda tylko, że nie zdołałam z niej wyciągnąć, kto zamówił jaką maskę.

– Tak, nie puściła pary z ust – przytaknęła Hollis.

– Powiedziała, że bal maskowy urządzi się po to, by goście pozostali anonimowi. – Caro skrzywiła się komicznie.

– Racja, nie sposób obalić tego argumentu – odparła Eliza.

– Ja jednak nalegałam – przyznała Caro. – Ostatecznie jest mi coś winna. Poleciałam ją wielu klientom.

– Ilu? – zainteresowała się Hollis.

– Och, przecież ich nie liczyłam, ale było ich dużo.

– Co tu się dzieje? – rozległ się nagle męski głos. – Mam wrażenie, że znalazłem się w haremie. – Do jadalni wszedł lord Hawke, brat Caroline. Przystojny i świetnie zbudowany, uchodził za bardzo pożądanego kawalera. Wiele pań zastanawiało się, czy już wkrótce zacznie się rozglądać w poszukiwaniu żony. Był ubrany w płaszcz, czyli albo wychodził, albo przed chwilą wrócił do domu. – Dopiero wstałyście z łóżek? – spytał zaskoczony.

– Co w tym dziwnego? – odparła Carolina. – Wróciłyśmy z balu dopiero o świcie. Gdybyś z nami został, zabawiłbyś tam równie długo.

– Miałbym tam zostać? I tak się poświęciłem, odwożąc was na tę imprezę. Nie lubię bali, a szczególnie wydawanych na cześć zagranicznych książąt. Dzięki temu świetnie się czuję, natomiast wam dobrze by zrobił spacer. Jesteście upiornie blade, wyglądacie jak wampirzyce.

Eliza i Hollis nie obraziły się za to porównanie. Znały się z Beckiem od dziecka i pewnie dlatego nadal traktował je jak małe dziewczynki. Odnosił się do nich z nonszalancką bezpośredniością, a one do niego z jeszcze większą.

– Wyobraź sobie, Beck, że poznałam księcia Sebastiana – pochwaliła się Eliza.

– I co? – spojrzał na nią, jakby postradała zmysły.

– A on szuka żony! – Mrugnęła do niego.

– Na miły Bóg – zdenerwował się Beck. – Przestańcie paplać jak gąski. Żadna z was, po prostu żadna nie może marzyć o takiej partii. To budowanie zamków z piasku. Jeśli chcecie znać moje zdanie...

– Nie chcemy – przerwała mu Caro.

– Jeśli chcecie znać moje zdanie – powtórzył głośniejszym głosem – poszukajcie bardziej odpowiednich kawalerów. Dla ciebie, Caro, może jakiś baronet. A dla was – spojrzał na Elizę i Hollis – na przykład urzędnik. – Czyżby naprawdę uważały, że zainteresuje się nimi jakiś arystokrata czy nawet następca tronu? Niebezpieczne mrzonki, pomyślał. – Zamiast tracić czas na opisywanie balowych kreacji, spróbujcie nauczyć się czegoś naprawdę pożytecznego. Na przykład jak dbać o męża i dzieci. Księżęta są nie dla was, tak samo jak wydawanie gazety. – Utkwił wzrok w Hollis.

Hollis, która uważała wydawanie gazety za swoje powołanie i nie zamierzała zaprzestać tej działalności, zacisnęła pięści, ale zanim zdołała coś powiedzieć, Caroline stanęła między nią a bratem.

– Dziękujemy za jakże cenne rady, braciszku – powiedziała głosem ociekającym słodyczą. – Skoro już raczyłeś podzielić się z nami swoją niezaprzeczalną mądrością, to może pozwolisz nam w spokoju dokończyć śniadanie?

– Wyrzucasz mnie, tak? W takim razie nie podzielę się z tobą najświeższymi nowinami.

– Jakimi? – zainteresowała się Hollis.

– Nic z tego. – Pogroził jej palcem. – To nie jest sprawa dla twojego pisemka, tylko ściśle poufna informacja. Obiecuj, że o tym nie napiszesz.

– A cóż to za rewelacja? – rzuciła Eliza. – Panu Clarence’owi znów wypadło sztuczne oko?

– Nie chodzi o taką głupotę. – Beck był zły, że Eliza nie wykazała należytego zainteresowania. – Obiecujcie, że nikomu nie piśniecie ani słowa.

– Obiecujemy! – krzyknęły zgodnym chórem.

– No dobrze. Dzisiaj rano znaleziono martwego osobistego sekretarza księcia. Podobno został zamordowany we własnej sypialni.

Najpierw zapadła pełna niedowierzania cisza, potem wszystkie damy zasypały Becka gradem pytań.

Uniósł dłoń, by je uciszyć, i powiedział:

– Słyszałem, że ktoś poderżnął mu gardło.

– Ale ja nie mam pojęcia, który z nich był sekretarzem księcia – szepnęła Hollis. – Wszyscy wyglądali tak samo.

– Podobno miał zdeformowaną dłoń – odparł Beck.

– Och! – wykrzyknęła Eliza. – To mężczyzna, który przedstawiał księciu angielskie damy! Caro, pokazywałam ci go, pamiętasz?

– Cóż, już nigdy nikogo nikomu nie przedstawi – rzucił Beck.

– Jesteś pozbawiony ludzkich uczuć. – Caro mocno szturchnęła brata.

– Doprawdy, Beck, nie wypada tak mówić o człowieku, który został zamordowany – poparła ją Eliza. – Rozmawiałam z nim. Kiedy książę

nadepnął mi na stopę, jego sekretarz upewniał się, czy wszystko ze mną w porządku.

– No właśnie, stroisz sobie żarty z człowieka, który stracił życie – dodała Hollis.

– Nie stroję sobie żartów, tylko stwierdzam fakt. Nie jestem bezduszny, po prostu go nie znałem i trudno, bym teraz zalewał się łzami – bronił się Beck.

– Ale dlaczego? – spytała Hollis.

– Ponieważ go nie znałem i...

– Pytam, dlaczego został zamordowany.

– Na razie nie wiadomo. To może mieć związek z plotkami o spisku w Alucji. Podobno chcą obalić króla. Może ktoś zabił sekretarza przez pomyłkę, a prawdziwym celem był następca tronu?

– Niemożliwe – zaprotestowała Eliza. – Sekretarz był drobnej postury, księżę jest wysoki i postawny.

– Sprawa wkrótce się wyjaśni, ktoś musiał coś wiedzieć. Przecież nie można jak zjawa krążyć po pałacu Kensington i podrzynać ludziom gardła. Trzeba tylko znaleźć i przepytac świadków. No dobrze, kończcie śniadanie i ubierzcie się. Zbliża się pora herbatki, spodziewam się gości. Nie chcę, by mój salon wyglądał jak harem. I pamiętajcie, co mi obiecałyście – rzucił przez ramię, wychodząc z pokoju.

– Nie mogę uwierzyć, że ten biedak został zamordowany – szepnęła Eliza. Sekretarz zrobił na niej dobre wrażenie, był miły i grzeczny.

– No właśnie, kto miał tyle odwagi, by dokonać tak strasznego czynu w pałacu, w którym aż roi się od strażników? – zastanawiała się Hollis. – Beck ma rację, ktoś musiał coś wiedzieć. Poza tym...

Nie dokończyła, bo przerwał jej krzyk, a właściwie ryk oburzonego Becka:

– Caro, to jakiś żart? Tyle zapłaciłaś za głupią sukienkę?!

– O rany – mruknęła Caro. – Mój brat właśnie się dowiedział, że jest bardzo hojny.

Caroline od dawna wydawała jego pieniądze i choć często ją napominał, nigdy jej tego nie zakazał.

– Caroline! – krzyknął ponownie.

– Lepiej pójdę się ubrać – mruknęła Caro i wybiegła z pokoju, a Eliza i Hollis poszły w jej ślady.

Hollis jeszcze długo zastanawiała się, jak i dlaczego doszło do morderstwa w pałacu, tworzyła i obalała różne scenariusza. Tymczasem Eliza zastanawiała się, jak zielonooki księżę przyjął wiadomość o śmierci swojego sekretarza.

Przez kolejne dni po Londynie krążyło mnóstwo plotek, wszyscy snuli teorie na temat morderstwa w pałacu Kensington. Hollis jeszcze częściej odwiedzała siostrę i ojca, to ona przyniosła informację, że zamordowany sekretarz księcia nazywał się Matous Reyno. W mieście najpierw przebąkiwano, że to sprawka Anglików, jakiejś frakcji przeciwnej podpisaniu traktatu handlowego z Alucją. Przesłuchano wszystkich służących i strażników, niestety ich zeznania nie wniosły do sprawy nic nowego.

Królowa ustanowiła nagrodę dla każdego, kto dostarczy jakichś informacji, które przyczynią się do ujęcia sprawcy.

Kiedy nie udało się nic ustalić, podejrzenia padły na alucjańską delegację. Jednak wszyscy, łącznie ze służbą i strażnikami, mieli alibi.

– Można by pomyśleć, że biedny pan Reyno sam podciął sobie gardło – powiedziała zgryźliwie Hollis. – Następca tronu zachowuje godny podziwu spokój i nadal wywiązuje się sumiennie z obowiązków. Chyba bardzo mu

zależy na podpisaniu traktatu. No i o czym ja mam teraz pisać? Doszło do tragedii, nie wypada wspominać o najmodniejszych krojach sukien.

– Oczywiście – zgodziła się Eliza.

– Już wiem, pani Pedergast przysłała mi wykroje ubranek na chrzest.

Brak zajmujących tematów nie doskwierał Hollis zbyt długo. Pewnego dnia do domu ojca i Elizy przy placu Bedford zapukał dziwaczny jegomość. Mężczyzna był bardzo niski, ubrany w nieprawdopodobnie brudny płaszcz i dziurawą czapkę. Eliza czasami go widywała, jak włóczy się w pobliżu Covent Garden Market.

Bez słowa podał Elizie pocztę.

– A co się stało z panem Frenchem? – spytała zdumiona. – Przecież to on przynosi pocztę.

– Nie wiem, panienko – mruknął i błyskawicznie zbiegł ze schodów, by już po chwili zniknąć za rogiem.

Wśród listów znajdowała się napisana odręcznie notka, która na zawsze odmieniła życie Elizy.



ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tak zostało napisane i wydrukowane, czarne na białym. Czy rzeczywiście w plotkach o Rostafanie było ziarno prawdy? I skąd takie informacje w gazetce piszącej o kobiecej modzie i innych błahostkach?

Uroczysty bal maskowy w pałacu Kensington na długo pozostanie w naszej pamięci. Wszystko odbyło się w cieniu tragedii, za jaką niewątpliwie należy uznać tragiczną śmierć jednego z alucjańskich dostojników. Chociaż lepiej nie dawać wiary niepopartym faktami spekulacjom, wielu się zastanawia, dlaczego jeden z ważnych alucjańskich dygnitarzy, generał o potężnej posturze, nagle zniknął z sali balowej, i to tuż przed ostatnimi tańcami.

I ciekawe, jak czuła się pewna niedawno poślubiona kobieta, gdy odkryła, że mąż ją zdradza z jej najlepszą przyjaciółką? Cóż, lepiej nie rozwijać tego tematu.

Korespondentka „Honeycutt’s Gazette”

– Dygnitarz o potężnej posturze? – Caius zmarszczył brwi. – Generał? Chodzi o Rostafana?

Caius, Leopold i Sebastian pochylali się nad gazetą, którą przyniósł Leopoldowi jeden z jego przyjaciół. W jaki sposób to cienkie piśmko

dotarło do takich informacji? Czy to były fakty, czy wyssane z palca bzdury?

Sebastian niecierpliwie przekartkował gazetę. Mało innych treści, głównie reklamy modystek, cudownych środków przeciwbólowych dla ząbkujących dzieci i środków do pielęgnacji włosów.

A na ostatniej stronie w rubryce „Wieści z miasta” ta... plotka? Głupi żart? Bezczelna prowokacja?

– Chcę się spotkać z wydawcą tej szmaty – oznajmił Sebastian, ze wstrętem odsuwając gazetę. – Kto śmiał opublikować takie niesprawdzone pogłoski? – Spojrzał znacząco na ministra spraw zagranicznych.

Caius spojrzał na Leopolda, który tylko bezradnie wzruszył ramionami.

– Ustalcie to i sprowadźcie go tutaj – zażądał ksiązę. – Chcę z nim osobiście porozmawiać.

– Ty? – Leopold potrząsnął głową. – Wykluczone. Każdy, tylko nie ty.

– A to czemu, do diabła? – krzyknął Sebastian, który zawsze wpadał w złość, gdy ktoś go pouczał, a zwłaszcza młodszy brat.

– Dobrze wiesz, dlaczego. Śledztwo prowadzą Anglicy. Pomyśl, jak by to wyglądało, gdyby następca tronu biegał po Londynie w poszukiwaniu redaktora gazety.

Sebastian zacisnął pięści i obdarzył brata morderczym spojrzeniem. Nie obchodziło go, co ludzie sobie pomyślą. Był zrozpaczony utratą przyjaciela, chciał działać, a nie czekać beczynn timer na rozwój wypadków.

– Wiem, nie obchodzi cię opinia innych – powiedział spokojnie Leopold. – Ale pomyśl, jak zareagowałby na to król.

Sebastian się zawahał. Ojciec rzeczywiście nie pochwalał takich nieprzemyślanych działań, bardzo dbał o nieskazitelny wizerunek. Wierzył, że dzięki temu zachowa tron i zamknie usta wszystkim zwolennikom Felixa.

Sebastian wyjrzał przez okno. Nie umiał wyrzucić z pamięci Matousa leżącego bezwładnie na zakrwawionym łóżku. Nadal czuł ogromne wyrzuty sumienia. Gdyby wrócił na noc do swojej sypialni i odbył z Matousem obiecane spotkanie, być może przyjaciel nadal by żył.

– Ustal, kto to napisał – poprosił spokojnie. Kiedy wszyscy milczeli i nikt się nie poruszył, podniósł głos: – Co tu jeszcze robicie?

Wszyscy ruszyli do drzwi, oprócz Leopolda, który stanął tuż przed Sebastianem.

– Masz mi coś do powiedzenia? – spytał książę. – No to słucham.

– Uspokój się, braciszku. Pozwól, by śledztwem zajęły się odpowiednie władze. Możesz tylko zaszkodzić sprawie.

– Może i tak, ale nie zamierzam siedzieć beczynn timer. Matous był moim przyjacielem.

– Przyjechałeś tu, żeby wyne gować jak najkorzystniejszą umowę. To był twój pomysł, pamiętasz? Skup się na tym, co ważne dla Alucji. Nie pozwól, by rozpraszały cię inne sprawy.

– Nigdy nie przestaję myśleć o Alucji. Tylko że Matous był moim przyjacielem, właściwie jedynym. Czy ty nie zrobiłbyś tego samego dla twoich przyjaciół? A dla mnie? Czy mógłbym z czystym sumieniem nazywać się następcą tronu, gdybym beczynn timer czekał, aż sprawiedliwości stanie się zadość?

Leopold jęknął i potarł mocno twarz.

– Widzę, że cię nie powstrzymam – odparł po chwili. – Jednak nie pozwolę, żebyś się tym zajmował zupełnie sam.

Sebastian nie odpowiedział. Uznał, że lepiej nie wdawać się w dalszą dyskusję z Leopoldem. Niech wierzy, że jego argumenty wpłynęły na plany brata.

Kilka godzin później, gdy Sebastian krążył po pokoju jak rozdrażniony tygrys, a Leopold spokojnie popijał herbatę, Caius odwiedził ich w towarzystwie pana Botleya-Fincha. Ten angielski dyplomata pełnił rolę łącznika między Sebastianem a angielskim rządem podczas negocjacji.

– Co to takiego? – spytał Sebastian dyplomatę, wskazując gazetę.

Pan Botley-Finch, mężczyzna o cienkich wargach, bladej cerze i kunsztownej fryzurze wyczarowanej z resztek włosów, skłonił się z szacunkiem.

– To gazeta dla pań, Wasza Wysokość. Nic poważnego, same głupstwa. – Lekceważąco wzruszył ramionami. – Kobiety uwielbiają plotki.

– Kto to wydaje?

– Nie jestem pewien, ale jednym z właścicieli jest sędzia William Tricklebank. Odziedziczył gazetę po tragicznej śmierci zięcia, sir Percivala Honeycutta.

– Czy ten Tricklebank był na wczorajszym balu?

– Nie przypuszczam. Ostatnio niedomaga, podobno traci wzrok.

– To po diabła wydaje gazetę dla kobiet? Interesuje się modą i pielęgnacją niemowląt? – zapytał ostro Leopold.

– Szczerze mówiąc, nie wiem. A jeżeli chodzi o ten skandaliczny artykuł... Zapewne zamieszczono go, by zwiększyć sprzedaż. Radziłbym ignorować tego typu sensacje. Poza tym chciałbym przypomnieć, że królowa wyznaczyła nagrodę dla każdego, kto pomoże ująć mordercę. Proszę się nie martwić, dokładamy wszelkich starań, by wyjaśnić sprawę.

– Ależ ja się nie martwię – odparł Sebastian z uprzedzającą grzecznością. – Czy można wiedzieć, co do tej pory udało się ustalić?

– Śledztwo jest w toku. – Pan Botley-Finch zaczął nerwowo przestępować z nogi na nogę.

– Czyli nic – stwierdził Sebastian. – Bardzo dziękuję za poświęcony mi czas.

Złożywszy głęboki ukłon, pan Botley-Finch wymknął się z pokoju.

Gdy zostali sami, Sebastian spojrzał ostro na brata i zażądał:

– Zabierz mnie tam.

– Gdzie?

– Do ślepnącego sędziego.

– Nie ma mowy. Braciszku, już o tym rozmawialiśmy.

– Ubiorę się jak Anglik, nikt mnie nie pozna. Egius! – zawołał na lokaja, który porządkował rzeczy w garderobie. – Słyszałeś, o czym rozmawialiśmy?

– Tak, Wasza Wysokość. Chciałby pan się upodobnić do Anglika? – Służący wyglądał na mocno zszokowanego.

– Tak. A ty, Leopoldzie, ustal adres sędziego Tricklebanka. Chciałbym z nim zamienić kilka słów.

– Jesteś uparty jak osioł – westchnął Leopold.

Sebastian zwrócił się do Egiusa:

– Znajdź kapelusz, płaszcz, najbardziej zniszczone buty i laskę. Anglicy uwielbiają podpierać się kijami.

– Tak jest, Wasza Wysokość.

– Widzę, że żadne logiczne argumenty do ciebie nie trafiają – skomentował Leopold. – Przez takie bezmyślne zachowanie narażasz swoją misję w Anglii.

– Przyjąłem do wiadomości – odparł Sebastian. Przeczuwał, że tym razem brat ma rację.



ROZDZIAŁ ÓSMY

Podczas wspaniałego przyjęcia w rezydencji lorda Morpetha znaleziono jedną damską rękawiczkę z cielej skóry z czterema perłowymi guziczkami. Podobne rękawiczki zauważono na królewskim balu maskowym u pewnej damy, która po rozmowie z następcą tronu Sebastianem błyskawicznie opuściła salę balową.

Drogie panie, jeśli cierpicie na bezsenność, umyćcie włosy mydłem ługowym, mocno masując skronie. Potem mokre i namydłone włosy owińcie ręcznikiem i udajcie się na spoczynek. Mydło należy spłukać dopiero rano. Tę czynność najlepiej powtarzać przez dwa tygodnie, a kłopoty ze snem miną jak ręką odjął. Powyższą poradę udostępniamy za zgodą „Glasgow Herald”, gdzie została zamieszczona po raz pierwszy.

Korespondentka „Honeycutt’s Gazette”

Jack i John, dwa zajadłe pieski broniące domostwa sędziego Tricklebanka, zaanonsowały przybycie intruzów za piętnaście druga. Eliza zignorowała głośnie szczekanie, albowiem właśnie ślęczała przy biurku nad zegarkiem, który wymagał naprawy. Ben, ich ochmistrz, najpierw zajął się uciszaniem psów, a następnie stoczył walkę, by zagonić je do kuchni. Kiedy pukanie do drzwi nie ustało, krzyknął poirytowany:

– Zaraz, już idę!

Ben nie znosił niecierpliwych ludzi, ponieważ sam wykonywał wszystkie czynności powoli i z rozwagą. Eliza słyszała, jak noga za nogą człapie korytarzem. Zapewne przed otwarciem drzwi wytarł dokładnie ręce w skórzany fartuch, bo od rana był zajęty myciem okien.

Gdy usłyszała męskie głosy, z niewiadomego powodu poczuła niepokój. Intuicja uparcie jej podpowiadała, że ta wizyta okaże się ważna. Nie rozumiała słów, jednak sama intonacja wydawała się obca, jakby przybysze mówili z akcentem.

Schowała narzędzia, wstała od biurka i szybko zerknęła do lustra. Przyglądała włosy i pospieszyła na dół, by sprawdzić, kto przyszedł.

Szerokie ramiona Bena zasłaniały jej widok, ale słyszała dobrze, jak jakiś mężczyzna mówi:

- Proszę powiedzieć, czy go zastałem.
- O co chodzi? – spytała.
- Przyszli do sędziego bez wcześniejszej zapowiedzi – wyjaśnił Ben.
- Kto taki? – zdziwiła się, podchodząc bliżej.

Na stopniach stał wysoki barczysty mężczyzna w szerokim płaszczu i kapeluszu naciągniętym aż do linii brwi. Za nim zobaczyła drugiego mężczyznę, ubranego bardzo podobnie, tyle że jego ubioru dopełniała elegancka laska. Był wyraźnie zniecierpliwiony, krążył przy schodach, co i rusz spoglądając na drzwi.

Kiedy Ben zrobił jej miejsce, by mogła zobaczyć gości, dostrzegła kolejnych mężczyzn. Zdziwiło ją, że wszyscy byli w podobnych płaszczach i kapeluszach. Stali co prawda na ulicy w pewnej odległości od domu, ale czujnie obserwowali, co dzieje się przy drzwiach.

- O co chodzi? – spytała ponownie.

Ten, który stał na stopniach, dotknął runda kapelusza i oznajmił z niewątpliwie alucjańskim akcentem:

– Musimy się widzieć z sędzią Tricklebankiem.

Chyba już gdzieś słyszała ten głos. Czyżby tańczyła z tym mężczyzną na balu?

Czego, na litość boską, mogli chcieć Alucjanie od jej ojca? Gdyby był zaangażowany w jakąś sprawę, na pewno by jej o tym powiedział. Owszem, spotkał się z alucjańskimi dyplomatami, jednak rozmowa dotyczyła różnic w systemach prawnych obu państw.

Boże, chyba nie chodzi o ten anonim, który dostarczono kilka dni temu? Nie, to chyba niemożliwe, uspokajała się w duchu.

– A kto konkretnie chce rozmawiać z sędzią? – zapytała.

– Cóż... – odparł niepewnie i zerknął na tego, który niecierpliwie krążył przy schodach. Gdy mu się przyjrzała, aż otwarła usta ze zdziwienia. Te zielone oczy poznałaby wszędzie. Teraz już rozumiała, dlaczego również ten, z którym rozmawiała, wydał jej się znajomy. Jego oczy różniły się od oczu księcia Sebastiana jedynie kolorem. Były intensywnie niebieskie, poza tym ten sam kształt i równie gęste rzęsy. – Mogę zdradzić jedynie, że chodzi o poufną sprawę niezwyklej wagi, a informacje sędziego mogą się okazać przydatne. – Obdarzył Elizę wymuszonym uśmiechem.

O matko, panikowała w duchu, czując, jak jej puls przyspiesza. Oczywiście musi chodzić o notkę, którą zamieścili w gazecie po otrzymaniu anonimu. To niestety nie bajka, by oczekiwać, że zauroczony nią na balu książę szuka swojego Kopciuszka. Gdzie, do diabła, podziewa się Hollis? Kiedy jest potrzebna, to nigdy jej nie ma. A przecież w pierwszym odruchu uprzedzała ją, żeby nie ujawniać informacji z anonimu. Ojciec też protestował, tym razem wyjątkowo zajadle. Krzyczał, żeby natychmiast zaniósł anonim na policję i trzymały się od tej sprawy jak najdalej.

Wątpiła, czy uda im się ustalić, kto przesłał informację. Pełne zawijasów litery, czarny atrament i oprócz zwrotu grzecznościowego zaledwie dwa zdania:

Szanowny sędzio,

*winnego zbrodni w pałacu Kensington należy szukać wśród Alucjan.
Radzę się przyjrzeć marszałkowi polnemu.*

Kiedy Eliza przeczytała list ojcu, zapytał:

– To dziwne, że ktoś napisał właśnie do mnie, nie sądzisz?

– Właśnie. Jak sądzisz, papo, dlaczego?

– Nie mam pojęcia, kochanie. Oddaj ten list panu Frinkowi – poinstruował ją, mając na myśli jednego ze swoich podwładnych. – On zreferuje sprawę odpowiednim władzom. I bardzo proszę, nie mów o tym nikomu.

Eliza postąpiła zgodnie z instrukcjami ojca, jednak najpierw pokazała anonim siostrze.

Nie chciały denerwować ojca, ale po krótkiej i dość burzliwej naradzie uznały, że to zbyt bulwersująca informacja, by ją zignorować. Hollis świetnie pamiętała alucjańskiego marszałka polnego z balu.

– Bardzo postawny mężczyzna i chyba świadom swego znaczenia – mruknęła.

Po krótkiej naradzie doszły do wniosku, że nic się nie stanie, jeśli o sprawie poinformują czytelników gazety. Zapewne i tak nikt się nie domysli, kogo miał na myśli autor anonimu. Poza tym kto by się przejmował jakimś artykułem w gazetce dla pań? Tak przynajmniej utrzymywała Hollis.

– Myślisz, że policjanci czytają moją gazetę? – spytała kpiąco. – A jeśli nawet, to może ta informacja pomoże im znaleźć mordercę?

– Trochę naciągany argument. Chyba na siłę wynajdujemy powody, by usprawiedliwić nieposłuszeństwo, bo przecież postąpimy wbrew woli papy.

– Skądże, przecież zawsze jesteśmy posłuszne. – Hollis nawet się nie zająknęła, wygłaszając tak oczywiste kłamstwo.

Zresztą już nieważne, dlaczego to zrobiły, po prostu stało się. No i teraz następca tronu stał na stopniach jej domu, w dodatku w towarzystwie brata. Nie wiedziała, czy ma odczuwać dumę, że zwrócili uwagę na tekst w gazecie, czy raczej przeklinać własną głupotę.

– Panienko? – wyrwał ją z rozmyślań brat księcia.

Zamiast od razu odpowiedzieć, zaczęła się zastanawiać, dlaczego wszyscy Alucjanie są ubrani jak Anglicy. Gdyby nie fakt, że stali w grupie, niczym by się nie wyróżniali. Niestety na ich tle nie wyglądała zbyt atrakcyjnie. W szarej, trochę bezkształtnej sukience, białym fartuchu i z niedbale związanymi włosami z pewnością nie była przygotowana na przyjęcie tak wyśmienitych gości. Gdyby ją teraz zobaczyła Caro, na pewno zapadłaby się pod ziemię ze wstydu.

Zresztą Eliza nie zamierzała gościć następcy tronu i jego brata w domu, który nie prezentował się zbyt elegancko. Meble były dość już wysłużone, zamknięte w kuchni psy czekały i wyły, jakby je ktoś obdzierał ze skóry. Byłaby zawstydzona i speszona, bo przecież taka ważna wizyta powinna przebiegać zupełnie inaczej. Na pewno lepiej by się przygotowała, staranniej by się uczesała i może nawet nałożyła trochę rózu na policzki. Uznała, że jest tylko jedno wyjście z tej krępującej sytuacji, chociaż nikt o zdrowych zmysłach nie postąpiłby w ten sposób.

– Przepraszam, ale panowie nie byli umówieni – powiedziała, nie kryjąc zdenerwowania, i potarła policzki, by usunąć ewentualne zabrudzenia.

– Czy sędzia jest w domu? – powtórzył pytanie brat księcia Sebastiana.

– Czy mam ich zepchnąć ze schodów? – warknął Ben, zaciskając pięści, by pokazać, że jest gotów spełnić tę groźbę.

– Co takiego? – spytał oszołomiony Leopold.

– Dobrze słyszałeś, co powiedziałem – odparł Ben.

Eliza zauważyła na rogu panią Spragg, która o tej porze zwykła zamiatać schody. Jednak tym razem miotła tkwiła nieruchomo w jej dłoniach, natomiast sokoli wzrok pani Spragg wędrował od Elizy do mężczyzny, z którym rozmawiała. Niedobrze, sąsiadka uwielbiała plotki i nigdy nie słyszała o czymś takim jak dyskrecja. Często odwiedzała Elizę w nadziei, że któraś z jej opowieści znajdzie się na łamach gazety.

– Spokojnie, Ben – powiedziała szybko Eliza. – Panowie, zapraszam do środka.

Czuła się dziwnie, patrząc, jak obaj książęta wchodzą do jej domu. W korytarzu zdjęli kapelusze i podali Benowi.

Jednak on nie był lokajem, dlatego tylko wzruszył ramiona i spojrzał pytająco na Elizę. Kiedy skinęła głową, przyjął od gości kapelusze i mruknął gniewnie:

– Czy mam też wziąć ich płaszcze?

– Tak, bądź tak miły – poprosiła Eliza.

– Nie, nie ma potrzeby – powiedział Leopold.

Widocznie to na nim spoczywał obowiązek konwersacji. Tymczasem następca tronu rozglądał się wokół ciekawie. Prawdopodobnie po raz pierwszy w życiu znalazł się w tak wąskim i zagraconym korytarzu. Na wieszakach było pełno okryć, buty stały w niezbyt równym rzędku, a nieładu dopełniały niedbale porzucone tu i ówdzie kosze na zakupy. Na podłodze stał też zepsuty zegar z kukułką, w którym bardzo często sypiał kot, a do ścian były poprzyczepiane wstążki i sznurki, oczywiście dla wygody sędziego.

Cóż, jeśli mu się nie podoba, może wyjść, pomyślała Eliza o księciu. Uniosła nieco głowę, dodając sobie animuszu.

– Tędy, proszę – powiedziała, a zaraz potem gości obskoczyły psy, robiąc taki raban, jakby oczekiwały, że zaraz nastąpi koniec świata. – Jack, John, spokój! – krzyknęła, widząc, że psy, które jakimś cudem wydostały się z kuchni, zamierzają poddać gości dokładnej inspekcji. – Ben, pomóż mi, proszę.

Ochmistrz sprawnie chwycił ujadające pieski, które prawdopodobnie wypuściła z kuchni jego żona Margaret. Była kucharką, pełniła też rolę gospodyni. Uwielbiała Jacka i Johna, karmiła smakołykami, nie potrafiła ich karcić i bezgranicznie rozpieszczała. Ale szczerze mówiąc, reszta domowników postępowała tak samo.

Ben wyniósł psiaki, a Eliza zerknęła dyskretnie na gości. Patrzyli na oddalającego się Bena, wyraźnie zdumienia. Tak, w prawdziwym świecie ludzie noszą pod pachą psy, robią na drutach i mają ciasne korytarze, skwitowała w duchu Eliza. No i co teraz? – pomyślała spanikowana. Co powinnam powiedzieć, jak się zachować? Boże, powinnam złożyć ukłon, zupełnie o tym zapomniałam.

– Och, bardzo przepraszam – bąknęła i ukłoniła się niezgrabnie. Za co właściwie przepraszam? – zdenerwowała się. Szkoda, że puszczała mimo uszu lekcje Caroline, nie sądziła jednak, że kiedyś będzie musiała ściśle przestrzegać zasad etykiety.

Ktoś na piętrze musiał zirytować psy, bo zaczęły wyć jak pętane.

– Czy panowie mają psy? – spytała Eliza i uśmiechnęła się niezbyt mądrze.

Nie doczekała się odpowiedzi, obaj książęta milczeli jak zakłęci i wlepiali w nią zdumiony wzrok.

Wprowadziła ich do pokoju, bacznie lustrując pomieszczenie. Jaka szkoda, że nie zdążyła sprzątnąć robótki ojca i nie otworzyła okna, by porządnie wywietrzyć. Niestety na sofie piętrzyły się bezładnie poduszki i koce, bo ojciec ostatnio tam polegiwał, uskarżając się na przeziębienie. Dobrze chociaż, że rozpalono w kominku. Tuż przy nim były psie posłania, na których teraz wylegiwał się kot. Widać wizyta dostojnych gości nie wywarła na nim żadnego wrażenia.

W niszy między oknami stały dwa krzesła, Niestety w dość kiepskim stanie, i mały stolik. Na oparciu jednego z krzeseł wisiał dywanik, a stół był zavalony papierami i stosikami książek. Zasłony były nieco poprzecierane, zaś na dywanie widniały ścieżki wydeptane przez domowników. Na gzymsie kominka stały zegary wymagające naprawy.

Nieco dalej od okna stało biurko Elizy, która z tego miejsca zarządzała domem. Nie była pedantką, dlatego blat wyglądał jak po przejściu tajfunu. Na listach, rachunkach i notatkach leżały części zegara, który właśnie naprawiała.

Ten pokój był sercem tego domu, to tutaj spędzali wspólnie czas. Nawet nie chciała się zastanawiać, co Ich Książęce Moście pomyśla o tym pomieszczeniu. Była nie tyle zawstydzona, co zmartwiona, że potraktują ten nieład surowiej, niż na to zasługiwał.

– Proszę spocząć – powiedziała, wskazując sofę.

– Nie, dziękujemy – odparł Leopold.

Do pokoju nagle wpadła Poppy, ale na widok gości zatrzymała się gwałtownie, wytrzeszczyła oczy, dygnęła i spojrzała zdezorientowana na Elizę.

– Poppy, przynieś, proszę, herbatę – zarządziła Eliza.

– Nie trzeba – zaprotestował ponownie Leopold. – Mamy pilną sprawę, którą chcielibyśmy bez zwłoki omówić.

– Och, to żaden kłopot – powiedziała Poppy i wypadła z pokoju równie szybko, jak się w nim pojawiła.

– Chcemy jak najszybciej porozmawiać z sędzią Justinem Tricklebankiem – przypomniał Leopold, natomiast Sebastian podszedł do stolika w niszy, zerknął na leżącą na wierzchu gazetę i otwartą książkę. – Proszę mu powiedzieć, że pan Chartier ma do niego pilną sprawę.

– Bardzo mi przykro, ale sędzia śpi – odparła Eliza z przeproszającym uśmiechem, zastanawiając się, kim jest pan Chartier, za którego chciał uchodzić.

Następca tronu spojrzał wymownie na brata. Jego zniecierpliwienie i irytacja były aż nadto widoczne. Eliza już wyobrażała sobie minę Hollis, kiedy opíše jej to zdarzenie.

– Proszę powiedzieć, o co chodzi, a ja przekażę informację sędziemu – powiedziała, wiedząc, że to niezupełnie prawda. Jeśli chodziło im o artykuł, w którym wskazywały palcem alucjańskiego marszałka polnego, na pewno nie powiedzą ojcu o tej wizycie.

Spojrzeni na nią jak na osobę niespełna rozumu.

– A zatem co mam mu przekazać? – zaszczebiotała, robiąc dobrą minę do złej gry.

Następca tronu mruknął coś po alucjańsku, brat odpowiedział mu łagodnie, a potem oznajmił:

– Pragnę przypomnieć, że sprawa, w której przybywamy, jest nader delikatnej natury. Wolelibyśmy porozmawiać z sędzią bez pośredników. Czy pani jest jego gospodynią?

– Co takiego? – Odruchowo się wyprostowała. – Przepraszam, Wasza Wysokość, jestem córką sędziego. Eliza Tricklebank.

Obaj zareagowali zdumionymi spojrzeniami. Sztywni, jakby połknęli kij, lustrowali ją od stóp do głów. Mina Sebastiana świadczyła, że jej nie

uwierzył.

Próbowała zachować spokój, wmawiała sobie, że wcale nie czuje się urażona. Bezwiednie pogładziła kosmyk włosów, który wymknął się z nieporządnie upiętego koka.

– Zostałam panu przedstawiona – oznajmiła. – Nie pamięta pan? Och, no tak, przecież byłam w masce. Rozmawialiśmy w korytarzu dla służby, a potem, podczas prezentacji, nadepnął mi pan na stopę. Oczywiście przypadkiem – dodała szybko.

– Słucham? – przemówił wreszcie następca tronu i zmarszczył brwi. – Nie zachowuję się w ten sposób.

– Proszę sobie przypomnieć. Stałam w kolejce z innymi damami. Właśnie miałam zostać przedstawiona, gdy pan postanowił odejść. Stanęłam panu na drodze, a wtedy pan mnie udeptał. Dziwne, że pan nie pamięta. – Nagle ogarnął ją wstyd. Jasne, dlaczego miałby pamiętać taki incydent, przecież właśnie ktoś zamordował jego sekretarza. – Och, co za brak manier! – krzyknęła spłoszona. – Proszę przyjąć moje kondolencje.

Ponownie wlepili w z nią wzrok. Znów popełniła gafę? Och, dałaby wiele, by mieć teraz u boku Caroline.

– Dziękuję – odparł Leopold.

– Och, to prawdziwa tragedia. Wszyscy w Londynie...

– Panno Tricklebank, czy możemy porozmawiać z sędzią? – przerwał jej Leopold.

– To niestety niemożliwe.

– Co takiego? – Następca tronu co prawda zadał to pytanie spokojnym głosem, ale jego oczy ciskały błyskawice. – Jeżeli pani wie, kim jestem, to zapewne jest pani świadoma, że mnie się nie odmawia.

Elizie na chwilę zabrakło słów. Owszem, wielu mężczyzn wydawało jej polecenia, uważając, że wiedzą lepiej, co powinna robić. Ale to był jej

dom, tutaj mogła samodzielnie podejmować decyzje, i to takie, które ona uważała za słuszne.

– Przykro mi, Wasza Wysokość. Mój ojciec traci wzrok i cierpi na bezsenność. Skoro wreszcie zasnął, nie zamierzam go budzić. To mogłoby się odbić na jego zdrowiu.

Następca tronu podszedł do niej zdecydowanie za blisko i spojrzał na nią gniewnie. Kiedyś być może przestraszyłaby się księcia, który zapomniał o dobrym wychowaniu. Szybko i bez szemrania wypełniłaby polecenie, bo właśnie takiego posłuszeństwa oczekiwano po młodych damach. Ale to było wieki temu, zanim jeden z dżentelmenów potraktował ją wyjątkowo podle, a kilku innych jedynie potwierdziło jej nie najlepszą opinię o mężczyznach. Teraz była dojrzałą kobietą, która dawno zrezygnowała z damsko-męskich gier i przestała się przejmować, jak inni oceniają jej postępowanie. Poczuła, jak narasta w niej złość.

– Prosiliśmy grzecznie, by umożliwiła nam pani rozmowę z ojcem. Daliśmy do zrozumienia, że sprawa jest niesłychanie pilna. Sędzia wydrukował w gazecie materiał, a właściwie plotki na temat śmierci mojego osobistego sekretarza. W związku z tym zamierzam zadać mu kilka pytań. Czy pani wszystko dobrze zrozumiała, panno Tricklebank? A teraz proszę się, do diabła, łaskawie pofatygować i pójść po ojca. Na co pani czeka?

Eliza otworzyła usta ze zdumienia. Nigdy nie miała krwiożerczych instynktów i nienawidziła agresji, ale tego bufona chętnie by zdzieliła. Owszem, był przystojnym następcą tronu, ale czy to go upoważniało do takiego zachowania? Kto dał mu prawo traktować ją jak służącą, która niezbyt dokładnie odkurzyła jego koronę?

– Jest pan niegrzeczny. – Podparła się pod boki.

– Co takiego?!

– Czyżby pan miał kłopoty ze słuchem? Dobrze, powiem głośno i wyraźnie: jest pan niegrzeczny. Proszę też przyjąć do wiadomości, że gazeta nie należy do mojego ojca. On w żaden sposób nie uczestniczy w procesie wydawniczym. Tym bardziej nie zamierzam go budzić. Po co? Bo pan tak chce?

– Chyba pani zapomina, z kim rozmawia. Mogę panią ukarać za takie impertynenckie zachowanie.

– Doprawdy? To wolny kraj, Wasza Wysokość. Może i jest pan następcą tronu, ale nie tutaj. Ja natomiast nie jestem impertynenckim dzieckiem, tylko panią tego domu. Nie obudzę ojca. A teraz byłabym wdzięczna, gdyby panowie zechcieli wyjść. – Gwałtownym gestem wskazała drzwi. Właśnie wtedy zauważyła, że w progu stoi Poppy z tacą, na której stał imbryk z herbatą i filiżanki. Gdyby nie jej szeroko otwarte usta, można by pomyśleć, że to posąg. – Poppy, panowie wychodzą i nie będą pili herbaty.

Służąca nieco oprzytomniała, lecz mimo to weszła do środka i postawiła tacę na stoliku pod oknem.

Obaj panowie wyglądali na zaszokowanych. Właściwie to zdumiony był tylko młodszy, natomiast starszy gotował się ze złości. Cóż, nie przywykli do takiego traktowania.

Eliza ponownie wskazała im drzwi.

Leopold próbował ratować sytuację.

– Panno Tricklebank, zapewne pani rozumie, że brat ciężko zniósł śmierć swojego sekretarza. Działa pod wpływem stresu – powiedział.

– Nie jestem zestresowany, tylko wściekły – rzucił następca tronu i odwrócił się plecami do Elizy. Odetchnął głęboko, potem jeszcze raz i ruszył do drzwi.

Poppy chwyciła Elizę za ramiona, potrząsnęła nią i krzyknęła:

– O mój Boże! Naprawdę wyrzuciłaś z domu alucjańskiego następcę tronu?

Wyczerpana emocjonalnie Eliza opadła na fotel.

– Tak, niestety tak – szepnęła, nagle załamana i zawstydzona swoim zachowaniem. – Nie mogę uwierzyć, że naprawdę to zrobiłam.

Zachwycona Poppy roześmiała się i spytała:

– Masz pojęcie, co na to powie Hollis?

– Poppy, idź do niej i poproś, żeby jak najszybciej tu przyszła. I nic nie mów papie. Obiecujesz?

– Obiecuję. – Poppy natychmiast pobiegła w stronę drzwi.

Eliza przycisnęła dłonie do żołądka, próbując opanować mdłości. Tak, naprawdę wyrzuciła z domu alucjańskiego następcę tronu.

Co z nią jest nie tak?



ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Znana modystka z Mayfair, która tworzy piękne maski i kapelusze, zdradziła, że kilku dżentelmenów wypytywało ją o rękawiczki z cielęcej skóry ozdobione perłowymi guziczkami. Czyżby próbowali ustalić, która z dam zgubiła taką rękawiczkę na królewskim balu?

Z radością informuję, że dom mody Franklin Clothiers oferuje piękne letnie kostiumy w zielono-niebieską kratę po bardzo przystępnej cenie.

Korespondentka „Honeycutt’s Gazette”

Hollis wpadła do rodzinnego domu z imponującym impetem. Wyciągnęła z torebki przybory do pisania, zasiadła przy stole i zażądała:

– A teraz wszystko mi dokładnie opowiedz.

Zanim Eliza zdążyła otworzyć usta, rozległo się energiczne pukanie do drzwi. Zerwała się przekonana, że na progu stoi następca tronu Alucji.

– To na pewno Caro – powiedziała Hollis.

I rzeczywiście, po chwili Poppy wprowadziła do pokoju zdyszana Caroline.

– Byłam u pani Cubison! – krzyknęła podekscytowana Caroline. – Wiecie, że to u niej większość gości zamówiła maski na bal w pałacu Kensington?

– Jak mogłybyśmy nie wiedzieć, skoro wspominałaś o tym chyba z dziesięć razy? – mruknęła Eliza.

– Ważne informacje należy powtarzać, by lepiej je utrwalić. – Caro rzuciła kapelusz i płaszcz na krzesło. – Wyciągnęłam od niej informację na temat tej rękawiczki, którą odnaleziono na balu.

– Poppy, przynieś nam herbatę – poprosiła Hollis.

– I dodaj czegoś mocniejszego – wtrąciła Eliza. – To dzień pełen wrażeń.

– Gdzie jest sędzia? – zainteresowała się Caro.

– Śpi – odparła Eliza.

– Czy wie o wizycie następcy tronu? – spytała Hollis.

– Nie – szepnęła Eliza, spoglądając nerwowo na drzwi. – Nie zamierzam mu mówić, bo byłby na nas wściekły.

– No dobrze, to teraz opowiedz wszystko ze szczegółami – zażądała Caro, sadowiąc się obok Hollis.

Eliza niczego nie pominęła, a szczególnie dużo czasu poświęciła zachowaniu następcy tronu, określając je jako skandaliczne.

Hollis i Caroline słuchały w skupieniu, by nie uronić ani słówka. Z szeroko otwartymi oczami reagowały cichymi westchnieniami na najciekawsze fragmenty, a kiedy opowieść dobiegła końca, przez chwilę milczały.

Ciszę przerwała Caroline, która powiedziała:

– To niesamowite, że w tę okolicę tak po prostu zawitał sam następca tronu. Chyba najpierw powinien cię uprzedzić o takiej wizycie któryś z jego ministrów.

– A mnie się nie chce wierzyć, że tak niegrzecznie cię potraktowali – powiedziała Caro.

– Właściwie nie mogę nic zarzucić księciu Leopoldowi – przyznała Eliza. – Natomiast następca tronu zachowywał się tak, jakby nikt nie wpoił mu zasad dobrego wychowania. Szczerze mówiąc, wcale bym się nie zdziwiła, gdyby to on okazał się mordercą.

Hollis się zachłysnęła, natomiast Caro wybuchła śmiechem.

– Och, kochanie, tacy jak on nie brudzą sobie rąk. Jak wam się wydaje, kto zamordował tego nieszczęśnika?

– Na pewno Alucjanin – oświadczyła z przekonaniem Hollis. – Żaden z Anglików nie miał według mnie motywu.

– No tak, ale sekretarz księcia kłócił się na balu z jakimś Anglikiem. Pamiętasz, Caro? – powiedziała Eliza.

– Ach, rzeczywiście. Z Johnem Heathem, nowym prezesem Bank of England. Szkoda, że nie wiemy, o czym rozmawiali. – Caro jakby nagle opuściła całą energię.

Do pokoju weszła Poppy. Oprócz herbaty przyniosła też karafkę whisky i cztery szklaneczki.

– Świetne wycucie czasu, Poppy – ucieszyła się Caro. – Po tych ekscytacjach potrzebuję wzmocnienia.

– To może powinniśmy porozmawiać z panem Heathem? – zasugerowała Hollis.

– Bo ja wiem? – Caro nie wydawała się przekonana. – Nie sędzę, że wniesie do sprawy coś nowego. Nie widzę go w roli spiskowca. Poza tym na razie jest trudno osiągalny, ponieważ przebywa w domu na drugim końcu miasta.

– A co to za kłopot? – zdziwiła się Eliza.

– Ma na myśli dom publiczny – wyjaśniła Poppy.

– Och! – Hollis szybko zapisała coś w notatniku.

Poppy nalala whisky dla siebie i usadowila sie na sofie.

– Nie interesuj się tym, co on porabia w weekendy. To w tej chwili nieistotne – powiedziała Eliza. – Skupmy się na tym, że rozmawiał na balu z mężczyzną, który został wkrótce potem zamordowany. Caro, znasz jego córkę, prawda? Może ona wie, o czym jej ojciec rozmawiał z sekretarzem księcia?

– Słusznie! – Hollis nie kryła ekscytacji. – Caro, może nas im przedstawiś?

– Chyba żartujesz – zdenerwowała się Caro. – Przestańcie zajmować się tą sprawą.

– A niby dlaczego? – spytała Eliza. – Bo narazimy się na złość następcy tronu? Jestem bardzo znużona wysłuchiwaniami pouczeń od mężczyzn, którzy mnie traktują jak istotę pozbawioną mózgu. Należy mi się odrobina szacunku, bo jestem równie odczytana jak oni, nie jestem ignorantką w kwestiach prawnych i...

– Może zaprosisz ją na herbatę? – zasugerowała Poppy, zanim Eliza zdolała rozwinąć litanie na temat mężczyzn, którzy traktują ją protekcjonalnie. Żadna z nich nie miała ochoty wysłuchiwać jej ponownie.

– Nie znam jej aż tak dobrze – broniła się Caro.

– Daj spokój, każda niezamężna panna byłaby zachwycona, gdyby mogła wypić herbatę w towarzystwie twojego przystojnego brata. Każda, oczywiście z wyjątkiem Elizy – powiedziała Hollis, a siostra w odpowiedzi pokazała jej język i mruknęła:

– Już wolałabym poślubić następcę tronu Alucji.

– No dobrze – westchnęła Caro. – Zaproszę ją na herbatę, ale pod warunkiem, Elizo, że jeszcze raz wszystko mi opowiesz. Powtórz, proszę, co ci powiedział, zanim wyprosiłaś go z domu.

Eliza oczywiście spełniła tę prośbę, udatnie naśladowując ton głosu księcia i alucjański akcent.

– A potem pokazała im drzwi, jakby sami nie potrafili trafić do wyjścia – uzupełniła Poppy, co wszystkie skwitowały śmiechem.

– A jaki miał wyraz oczu? – zainteresowała się Hollis, z trudem łapiąc oddech.

– To były oczy diabła.

– Ach, diabeł to zawsze lepszy kochanek niż anioł – powiedziała Hollis z pełnym przekonaniem.

– Hollis! – zakrzyknęły zgodnie Poppy i Caroline, a potem wszystkie znów wybuchły śmiechem.

Zamilkły szybko, słysząc ujadanie psów.

– Sędzia obudził się z drzemki – powiedziała Poppy i wybiegła z pokoju, a po chwili wróciła z sędzią.

– Kto tu jest? – spytał, krocząc ostrożnie w stronę ulubionego fotela.

– Eliza, Hollis i ja, Caro. – Caro wstała i pocałowała sędziego w policzek.

– Nie chuchaj na mnie, bo się upiję – mruknął.

– Pozazdrościć węchu – zaśmiała się.

Gdy już sędzia usiadł w fotelu, od razu zajął się swoją robótką. Dziergał coś z wełny w kolorze kości słoniowej. Środek robótki położył sobie na kolanach, końce zwisały z obu stron aż na podłogę. Pris, który nagle zeskoczył z półki, uznał, że to wyraźna zachęta, by umościć się na kolanach sędziego. Psy chwilę podreptały wokół, potem ułożyły się na swoich posłaniach.

– Czym się dziś zajmujecie? – spytał bez zbytniego zainteresowania. – Kolejne plotki?

– Och, widziałam się dziś z panią Cubison. Zna ją pan, prawda? Musiał pan o niej przynajmniej słyszeć. To słynna modystka – powiedziała Caro.

– W życiu o niej nie słyszałem.

– Papo, przestań sobie z nas stroić żarty. Celowo nas prowokujesz – uznała Hollis.

– Nic podobnego, córeczko.

– Przekazała mi bardzo interesującą informację. Kilku dżentelmenów pytało ją o tę rękawiczkę – wyjaśniła Caro.

– O jaką znowu rękawiczkę? – Sędzia wydawał się zdezorientowany.

– Znalezioną podczas balu w pałacu Kensington, zaraz po tym, jak książę opuścił salę balową. Leżała na korytarzu w pobliżu prywatnych kwater. Niektórzy sądzą, że to był umówiony znak.

– A może ktoś ją po prostu zgubił? – mruknął sędzia.

– Mogło tak być – przyznała Hollis.

– Wątpię, by modystka zasugerowała, że zgubił ją alucjański marszałek polny – powiedział sędzia.

– Nie, ale jestem pewna, że tak pomyślała – zdradziła Caro.

Eliza i Hollis wymienili znaczące spojrzenia.

– Z milczenia moich córek wnoszę, że modystka musiała słyszeć jakieś pogłoski na temat marszałka polnego. Elizo, postąpiłaś bardzo nierozważnie, pokazując siostrze anonim. A ty, Hollis, jeszcze bardziej nierozważnie, drukując te plotki.

– Ależ papo, może dzięki temu złapią mordercę – przekonywała Hollis.

– Rozpętałyście małą burzę, nic więcej. Nie chcę, żebyście się angażowały w tę sprawę. – Odłożył robótkę i zwrócił się w stronę Elizy. – Obiecujcie, że nie będziecie drążyć tego tematu, żadna z was. Żadnego śledztwa na własną rękę.

W odpowiedzi usłyszał cztery niewyraźne pomruki.

– Papo – zaczęła Eliza, rzucając pytające spojrzenie na Hollis. – Mieliśmy gości. – Opowiedziała ojcu o wizycie alucjańskich książąt, niczego nie ukrywając. Spodziewała się dalszych pytań i połajanki za to, że wyrzuciła następcę tronu i jego brata z domu, jednak ku jej zdziwieniu ojciec roześmiał się.

– Dzięki Bogu rozwiązaś moje obawy, że któryś z tych książąt skradnie ci serce i porwie cię daleko stąd. Nie wiem, czy i ja Poppy poradziłibyśmy sobie bez ciebie.

– Łaskawie pozostawiam wszystkich kawalerów do dyspozycji Caro – oświadczyła Eliza. – Przeczytałam w naszej gazecie, że jej wartość na rynku matrymonialnym nieustannie rośnie.

– Zawsze wiedziałam, że z prasą trzeba żyć dobrze – zaśmiała się przyjaciółka. – Niestety czas na mnie. Ja i brat jemy dzisiaj kolację z Montpassensami.

Po jej wyjściu Eliza wróciła do naprawy zegara, zaś Hollis do swoich notatek. Życie, jakie znały i kochały, wróciło do normy.

I tak było do następnego popołudnia, kiedy Caro przesłała wiadomość, że na sobotnią herbatkę zaprosiła Lucille, córkę prezesa banku.

Było oczywiste, że żadna z nich, mimo obietnicy złożonej sędziemu, nie zamierza porzucić śledztwa.

Nigdy nie słuchały poleceń wydawanych przez mężczyzn, bo miały własny rozum.



ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Mały ptaszek z Hyde Parku wyśpiewał, że w niedzielne popołudnie widział trzech panów ubranych co prawda na angielską modłę, jednak ich wymowa była silnie naznaczona obcym akcentem. Wokół nich krążył piękny paw, który co i rusz rozpościerał imponujący ogon, by zwrócić na siebie uwagę.

Korespondentka „Honeycutt’s Gazette”

Leopold był wściekły na brata, czego Sebastian nie mógł mieć mu za złe. Niestety gdy panna Tricklebank oświadczyła z mocą, że nie zamierza wyrywać ojca ze snu, zupełnie stracił nad sobą kontrolę. Miał na swoją obronę niewiele. Po prostu był przygnębiony z powodu śmierci przyjaciela, no i po raz pierwszy w życiu spotkał równie irytującą i upartą kobietę.

A tak bardzo chciał się rozejrzeć po jej domu, zobaczyć, jak żyją Anglicy. Dowiedzieć się, dlaczego trzymają książki na podłodze.

- Gorzej już nie mogłeś się zachować – zrzędził brat.
- Zgoda, nie popisałem się. Jednak musisz przyznać, że ta kobieta była wyjątkowo bezczelna.
- Tak, ale co z tego? Jest nikim, szarą myszką bez znaczącej pozycji.
- Właśnie dlatego jej zachowanie wytrąciło mnie z równowagi. Nie przywykłem, by ktoś z tej warstwy społecznej rozmawiał ze mną w ten

sposób. Pomyśl, do czego to dojdzie. Skoro prostytutki tak się ośmielili, to wkrótce arystokraci nie zawahają się, by na przykład splunąć mi w twarz.

– Uprzedzałem, że to zły pomysł. I co osiągnąłeś? Niepotrzebnie zwróciłeś na siebie uwagę. Chyba nie wątpisz, że opowieści o tej wizycie już niedługo zaczną krążyć po całym mieście. Plotki rozprzestrzeniają się szybciej niż pożar. – Leopold potrząsnął głową. – Nie wierzę, że muszę o tym przypominać właśnie tobie.

Przyganiał kocioł garnkowi, skwitował w duchu Sebastian, ponieważ brat wielokrotnie był bohaterem skandalizujących opowieści. Leopoldowi wytykano upodobanie do hucznych zabaw, whisky i pięknych kobiet.

W tym ostatnim względzie Sebastian mógł uchodzić za wzór. Czasami sam zachodził w głowę, dlaczego tak szybko stracił zainteresowanie przelotnymi miłośkami, chociaż oczywiście czasami korzystał z kobiecych wdzięków. Może był znudzony, bo nigdy żadna nie odprawiła go z kwitkiem?

Na jego erotyczne propozycje kobiety zawsze reagowały tak samo – posłusznie, uniżenie, a nawet okazując wdzięczność. I chyba właśnie dlatego nieprzejednana postawa panny Tricklebank tak bardzo go zdumiała i zirytowała. Przecież zawsze wszyscy wydawali się uszczęśliwieni, mogąc wyświadczyć mu przysługę, choćby najdrobniejszą. A ta bezczelna panna pokazała mu drzwi. Gdyby była Alucjanką, wtrąciłby ją do aresztu albo dożywotnio skazał na szorowanie pałacowych posadzek.

Oczywiście żadna z alucjańskich kobiet nie pozwoliłaby sobie na takie karygodne zachowanie. To samo mógł założyć w odniesieniu do Angielek.

Po prostu panna Tricklebank była niechlubnym wyjątkiem. Wydała mu się całkiem atrakcyjna, miała włosy w kolorze złota i duże błękitne oczy. Z tym że w jej wzroku nie zobaczył zachwyty ani nadziei. Dobrze

wiedziała, z kim rozmawia, jednak odnosiła się do niego jak do równego sobie.

To go rozproszyło, nie wiedział, jak zareagować, gdy go potraktowała jak intruza. Był oszołomiony faktem, że ktoś może sobie nie życzyć jego towarzystwa.

Szczerze mówiąc, w Anglii zadziwiało go wiele rzeczy.

Jednak Leopold miał rację, tak czy inaczej należało zachować spokój. Może wtedy zdobędą informację, na której im zależało. Był niemal pewien, że panna Tricklebank wie coś o sprawie.

Przez całą noc przewracał się z boku na bok, zastanawiając się nad dalszymi krokami. Rano oznajmił, że wybiera się z ponowną wizytą do domu przy placu Bedford.

– Chyba zupełnie straciłeś rozum – zbeształ go ostro Leopold.

– Po prostu jestem wściekły. Dopiero co wysłaliśmy ciało Matousa do Helenamar, do jego żony i dzieci. Mijają kolejne dni, a my nadal nie mamy pojęcia, kto go zamordował. Jak spojrzę jego żonie w oczy i przyznam, że nie wiemy, co się stało? Że nic w tej sprawie nie zrobiłem?

Dyskusję braci przerwało pukanie do drzwi. Patro zaanonsował marszałka polnego Rostafana i ministra spraw zagranicznych Anastasana. Sebastian i Leopold wymienili szybkie spojrzenie i zrozumieli się bez słów. Nie wiedzieli, komu mogą zaufać, dlatego najlepszym wyjściem było zachowanie ostrożności wobec absolutnie wszystkich.

Jak zwykle Rostafan nie czekał na pozwolenie, tylko od razu usiadł przy stole. Caius stał, czekając na zaproszenie. Wydawał się nieswój, co w zaistniałych okolicznościach było naturalne. Wszyscy byli przygnębieni, ale nie Rostafan, który śmiało sięgnął do misy z winogronami, jakby był u siebie.

Sebastian zaczął się zastanawiać, czy istotnie zna tych mężczyzn tak dobrze, jak mu się zawsze wydawało. Nagle poczuł się przeraźliwie samotny.

– Jakież nowiny? – zapytał.

– Anglicy są irytująco niekompetentni – stwierdził Rostafan. – To jedyna informacja, jaką mogę przekazać. Otrzymujemy jedynie gołosłowne zapewnienia, że śledztwo jest w toku. Ale jednak, za pozwoleniem, Wasza Wysokość nie powinien angażować się w tę sprawę. Mimo wszystko zostawmy to Anglikom. Według mnie ktoś, kto wywodzi się z jakichś wpływowych kręgów, chciał przerwać negocjacje, bo traktat handlowy z Alucją jest tym kręgom nie na rękę.

– A co chcieli zyskać, mordując mojego sekretarza? – spytał Sebastian. – Muszę porozmawiać z Botleyem-Finchem.

– On spędza większość czasu w swoim klubie – narzekał Rostafan. – Z każdym mijającym dniem szanse na rozwiązanie tej sprawy maleją.

– To oczywiste. Nalegam na rozmowę z Botleyem-Finchem.

Rostafan westchnął i spojrzał na księcia, jakby czekał na dalszy ciąg jego wypowiedzi. Jednak Sebastian zamilkł, więc marszałek wstał gwałtownie od stołu i powiedział:

– Jeśli Wasza Wysokość pozwoli, chciałbym wrócić do swoich spraw.

Gdy wychodził, Caius bacznie go obserwował, a potem spojrzał na Sebastiana, najwyraźniej zdziwiony i zmieszany. Sebastian czuł się podobnie. Wiele by dał, by zajrzeć do głowy Rostafana. Marszałek miał na sumieniu różne grzeszki, ale czy posunąłby się do morderstwa? Co by zyskał na śmierci Matousa?

– Przepraszam, chciałbym zamienić kilka słów z bratem – zwrócił się Sebastian do Caiusa.

– Czy mogę jeszcze w czymś pomóc?

– Nie, dziękuję.

Po tych słowach księcia w spojrzeniu Caiusa odmalowała się rezygnacja. Ukłonił się i wyszedł z pokoju, a zaraz potem Sebastian odprawił służącego.

– Odwiedzimy ponownie sędziego – oznajmił.

Leopold otworzył usta, by zaprotestować, ale równie szybko je zamknął. Westchnął ciężko i potarł oczy.

– Czy uważasz, że powinienem zlecić śledztwo Rostafanowi? – spytał Sebastian.

– Nie.

– W takim razie jesteśmy zgodni. Nie mamy nic oprócz plotek na temat Rostafana, a naszym jedynym źródłem jest gazeta dla kobiet. Muszę się dowiedzieć więcej.

– Ale Anglicy...

– Tym razem pójdę sam, nie będę cię do tego mieszać. Wezmę tylko dwóch ochroniarzy. Muszę ustalić, kto wskazał palcem naszego marszałka polnego. Obecnie ilekroć na niego patrzę, zastanawiam się, czy mogę mu zaufać. Ta niepewność mnie męczy, dlatego pora rozwiązać wątpliwości.

– Czyżbyś zapomniał, że córka sędziego pokazała ci drzwi? Na litość boską, nie mieszaj się do śledztwa, które jest w gestii Anglików.

– W tej sprawie muszę się zgodzić z Rostafanem. Działają opieszale i nieudolnie. Zapewne z góry założyli, że Matousa zamordowano na zlecenie buntowników z Weslorii lub zabił go ktoś powiązany z alucjańskimi spiskowcami. Nie możemy czekać dłużej na odpowiedzi. Skąd wiesz, czy zamachowiec nie czyha gdzieś również na mnie?

– Więc tym bardziej nie powinienes się kręcić po Londynie. Będiesz łatwym celem, braciszku.

– Nikt mnie nie pozna. Ubiorę się jak angielski sklepikarz. Daj mi dwóch ludzi i powóz.

– To szaleństwo, igranie z ogniem – powtórzył Leopold, ale wstał, by wydać odpowiednie polecenia.

Następnego dnia Egius pomógł następcy tronu przeistoczyć się w typowego Anglika z niższych warstw społecznych. Wisienką na torcie był obszerny płaszcz o wąskich rękawach, który wyglądał na bardzo znoszony.

– Za kogo mnie właściwie przebrałeś? – spytał Sebastian.

– Za Anglika, Wasza Wysokość.

– No tak, ale na kogo mam wyglądać? Na sklepikarza, piekarza czy urzędnika?

– Po prostu za Anglika – odparł zmieszany Egius, którego nagle opuściła pewność siebie.

Po chwili Sebastian wszedł do wynajętego przez brata powozu, wdzięczny Leopoldowi za pomoc. Nie chciał go mieszać do sprawy, ale tylko jemu wierzył bez żadnych zastrzeżeń. W sumie to dość okropne, że przyszły król nie miał w otoczeniu ludzi, którym mógłby bezgranicznie ufać.

Zatrzymali się na północnej stronie placu i Sebastian powiedział ochronie, by poczekał na niego przy powozie.

– Wasza Wysokość, książę Leopold nakazał nam nie odstępować pana na krok – odparł jeden z ochroniarzy po alucjańsku.

– Gdy wrócimy do pałacu, powiecie księciu Leopoldowi, że nie pozwoliłem wam wykonać tego rozkazu – odparł po angielsku Sebastian. – I mówcie wyłącznie po angielsku, by nie wzbudzać podejrzeń.

– Wasza Wysokość, jesteśmy odpowiedzialni za bezpieczeństwo Waszej Wysokości, dlatego...

Jednak Sebastian już nie słuchał, tylko wysiadł, powtórzył, że mają czekać przy powozie, i skierował się do domu numer trzydzieści cztery.

Pierwszą odpowiedzią na jego pukanie było oczywiście ujadanie psów, które zaraz potem zaczęły drapać drzwi. Uciszyła je głośnym krzykiem jakaś kobieta, która następnie uchyliła drzwi i ostrożnie wyjrzała. Sebastian rozpoznał służącą, która była świadkiem, jak jej pani wyrzuciła go z domu.

Wydawało się, że go nie poznaje. Obejrzała go od stóp do głów, nogą odpychając psy, równie jak ona ciekawe gościa.

– Dostawcy i komiwojażerzy nie wchodzi frontowymi drzwiami. Proszę korzystać z kuchennych drzwi.

– Nie jestem... Proszę poinformować pannę Tricklebank, że przyszedł następ... Proszę zaanonsować pana Chartiera – powiedział dumny z siebie, że tak sprytnie wybrnął z sytuacji. Kto by pomyślał, że te przebieranki okażą się całkiem ekscytujące.

– Kto taki?

– Pan Chartier.

Lekko zmrużyła oczy i ponownie dokładnie go obejrzała.

– Proszę tu zaczekać – mruknęła i zamknęła mu drzwi przed nosem.

Stał zatem na schodach jak jakiś domokrażca na oczach przechodniów i sąsiadów. Trwało to całe wieki, w każdym razie takie odniósł wrażenie, i zgodnie z przewidywaniami Leopolda wystawił się na cel ewentualnego zamachowca. Łatwo można by go zastrzelić lub poderżnąć mu gardło.

Kilka razy obejrzał się przez ramię, by sprawdzić, co dzieje się przy powozie. Gdyby ktoś sterroryzował ochroniarzy i kazał im odjechać, Sebastian z pewnością nie trafiłby do pałacu, tylko błąkałby się po ulicach jak bezdomny włóczęga.

Im dłużej stał, tym bardziej się denerwował, że zbytnio rzuca się w oczy i ktoś go rozpozna, lecz wreszcie w otwartych drzwiach pojawiła się panna Tricklebank. Na chwilę zamarła, potem skłoniła się niezbyt głęboko – a właściwie bez cienia uniżoności – i powiedziała:

– To znowu pan.

– Panno Tricklebank, jestem pani winien przeprosiny.

– Też tak uważam. – Ujęła się pod boki i wlepiła w niego te niesamowicie błękitne oczy.

– Moje wczorajsze zachowanie było... nieadekwatne do sytuacji.

– Hm...

Co jeszcze miał zrobić? Paść przed nią na kolana? Nigdy nie był w takiej sytuacji, by musiał przeproszać osobę tak niskiego stanu.

– Czy pani mnie dobrze zrozumiała? – zapytał.

– Owszem, mówię całkiem nieźle po angielsku. Zrozumiałam, że nie umie pan przeproszać.

– To raczej pani nie umie przyjąć przeprosin. – Gdy zamierzała zamknąć drzwi, Sebastian przytrzymał je i dodał: – W porządku. Moje zachowanie było niewłaściwe, niegrzeczne, niedopuszczalne. – Miał nadzieję, że któreś z tych słów ją zadowoli. Skrzywił się w duchu, bo zawsze uważał się za osobę o nienagannych manierach. Przynajmniej do wczoraj. Przypomniawszy sobie starą chińską mądrość, że najważniejszym osiągnięciem jest pokonanie wroga bez walki. Przecież już jako chłopiec musiał przeczytać *Sztukę wojny* Sun Tzu. Wielka szkoda, że nie umiał zastosować tych reguł w praktyce. – Nie mam nic na moje usprawiedliwienie, jednak działałem pod wpływem stresu. Straciłem oddanego przyjaciela. Bardzo panią przepraszam, panno Tricklebank.

– Był pana przyjacielem... W takim razie proszę przyjąć szczere wyrazy współczucia. Nie pamiętam, czy wczoraj złożyłam panu

kondolencje. – Wyraźnie złagodniała, już nie była do niego tak wrogo nastawiona.

– Czy mogę wejść? – spytał spokojnie. – Daję słowo, że tym razem zachowam się bez zarzutu.

– Czy to książę? – zapytała Poppy, wyglądając znad ramienia pani domu.

Jej zachowanie zdziwiło Sebastiana. Nie przywykł, by służba zadawała tego typu pytania. Przecież są po to, by usługiwać, milczeć i po cichu znikać, bezszelestni jak duchy. Oczekiwał, że pani domu zbeszta służącą, jednak powiedziała:

– Tak, Poppy, to książę. Co za ironia losu. Jeszcze niedawno marzyłam, by ktoś mnie przedstawił alucjańskiemu następcy tronu, a teraz odwiedza mnie tak często, jakbyśmy byli przyjaciółmi. – Uśmiechnęła się do niego uroczo.

Tak, ma piękny uśmiech, uznał, jednak z pewnością nigdy się nie zaprzyjaźnimy.

Panna Tricklebank otworzyła szerzej drzwi i rozejrzała się po okolicy.

– Dzisiaj bez obstawy, Wasza Wysokość? – spytała. – Proszę wejść, jest pan pożywką dla gapiów.

– Kto? Gdzie? – Obejrzał się przez ramię, ale nikogo nie dostrzegł.

– Nic pan nie zauważył, ale ja widziałam, w ilu oknach dyskretnie odsłonięto firanki. Zapraszam do środka.

– Dziękuję. – Wszedł i od razu zdjął kapelusz. Nie wypuszczał go z dłoni. Gdy panna Tricklebank skinęła na służącą, był pewien, że ta odbierze od niego nakrycie głowy, jednak nic takiego się nie stało. – Czy zastałem sędziego? – spytał.

– Chwilowo nie ma go w domu. Poppy, zaparz herbatę. Tym razem przyjmujemy gościa jak należy. – Zaśmiała się, jakby nagle uznała, że w tym

domu jest to niewykonalne. Wskazała drogę do salonu. – Proszę patrzeć pod nogi, Wasza Wysokość. Dzisiaj przenosimy część księgozbioru do innego pokoju.

Sebastian ruszył powoli za panią domu. Ledwie przekroczył próg salonu, podbiegły do niego psy, wykazując niepokojące zainteresowanie jego butami. Księżę stał bez ruchu, ściskając w dłoniach kapelusz. Ewidentnie był trochę zagubiony.

– Na litość boską, Jack, John, zostawcie biedaka w spokoju! Wracajcie na posłanie! – nakazała pani domu. Jeden z psów posłuchał od razu, drugiego panna Tricklebank musiała zanieść.

– Czy wolno spytać, o której jest spodziewany powrót sędziego do domu? – spytał Sebastian, ostrożnie omijając porozstawiane na podłodze sterty książek.

– Jest w sądzie, zapewne wróci niedługo po piątej.

Zerknęła na zegar po dziadku, więc Sebastian też spojrział w tamtym kierunku. Zobaczył kilka zegarów w różnym stadium rozkładu. Zastanawiał się, co to za dziwny zwyczaj. Między nimi przechadzał się po gzymsie kominka biało-czarny kot, bacznie obserwując gościa.

Zegary, które działały, wskazywały zgodnie wpół do czwartej. Sebastian zastanawiał się, jak przekonać pannę Tricklebank, by pozwoliła mu poczekać na powrót sędziego.

– Proszę pozwolić, że ponownie wyjaśnię, dlaczego tak bardzo mi zależy na rozmowie z pani ojcem – zaczął. – Otóż sędzia wydrukował informację, która ma dla mnie wielkie znaczenie, ponieważ odnosi się do tragicznego zdarzenia na balu. Być może dzięki temu uda się ująć mordercę.

– Rozumiem – odparła z wahaniem. – Jednak to nie mój ojciec zamieścił tę notkę w gazecie, Wasza Wysokość.

– Widziałam to na własne oczy, czarne na białym i...

– Obawiam się...

– Nie spodziewałem się, że pani zrozumie, ale...

– Co takiego? – spytała takim głosem, że nie był pewien, czy to rozbawienie, czy furia. – Czego i z jakiego powodu nie jestem w stanie zrozumieć?

Jej pytanie wytrąciło go z równowagi. Przez głowę przemknęło mu mnóstwo myśli. Na przykład taka, że sam miał czasami kłopot, by do końca właściwie pojąć i zinterpretować polityczne wydarzenia w ojczyźnie. Tym bardziej nie mógł oczekiwać, że dla niej wszystko będzie od razu jasne.

– Cóż... – mruknął zakłopotany.

– Zapewniam, że tę notkę zamieścił w gazecie ktoś inny – powiedziała.

– Kto? Muszę z nim koniecznie porozmawiać. To bardzo...

– Pilne. Wiem, Wasza Wysokość. I zapewniam, że zrozumiałam. Na litość boską, czy jeszcze do pana nie dotarło, że osobą, której pan tak pożąda, jestem ja? – Och, co też jej przyszło do głowy, by użyć słowa „pożąda”? Oblało ją gorąco, policzki zabarwił zdradziecki rumieniec. – Powiedziałam „pożąda” w innym znaczeniu, niż jest to powszechnie przyjęte – wyjaśniła. – I proszę nie robić takiej miny, jakby pan nie dawał wiary moim słowom. Prawda jest taka, że to ze mną powinien pan porozmawiać. Dostałam pewną informację, którą podzieliłam się z... hm, z wydawcą gazety.

– Przekazała pani taką napastliwą, oczerniającą konkretną osobę plotkę komuś, kto wydaje piśmko dla pań? – Sebastian spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– To nie była plotka, lecz list adresowany do mojego ojca – odparła sztywno.

– Kto go napisał i dlaczego wysłał akurat do pani ojca?

– To był anonim. Ojciec przypuszcza, że dostał list, ponieważ jest sędzią.

Sebastian na chwilę zamarł. Zastanawiał się, dlaczego ktoś tak jawnie oskarżał Rostafana. Rzucił nieco zdeformowany kapelusz na stolik i odwrócił się do panny Tricklebank. Czy mógł jej zaufać? I patrząc na to z innej strony, czy mogła uczestniczyć w spisku wymierzonym w Matousa? Instynkt ostrzegał go przed tą kobietą, ale nie umiał jej sobie wyobrazić w roli przebiegłego szpiega. Była zbyt szczera, otwarcie przyznała, że sędzia dostał anonim. Na razie nie przyłapał jej na żadnym kłamstwie.

Tak czy inaczej, to wszystko nie miało sensu. Panna Tricklebank wyglądała na osobę wiodącą spokojne, niezbyt ekscytujące życie. Dlaczego zatem ktoś przysłał anonim właśnie pod ten adres? Czyżby jej ojciec był zamieszany w tę sprawę? Tracący wzrok sędzia jako współnik mordercy? Potrząsnął głową i zmarszczył brwi.

– Madame, proszę mi opowiedzieć wszystko, co pani jest wiadome w tej sprawie. Od samego początku.

– Nie mam nic więcej do powiedzenia, naprawdę. Po prostu dostarczono nam anonim z resztą poczty.

– Poczte przyniósł ten sam doręczyciel co zawsze?

– Nie, to nie był nasz listonosz. Jakiś mężczyzna podał mi wszystkie przesyłki i szybko odszedł.

– Czy pani ojciec uczestniczy w śledztwie dotyczącym morderstwa Matousa?

– Nie sędzę, nic o tym nie wspominał.

– Czy mogę zobaczyć ten anonim?

Zanim zdołała odpowiedzieć, do środka weszła służąca z tacą.

– Podano pyszną herbatkę – zaśpiewała.

– Postaw wszystko na stoliku – poleciła panna Tricklebank.

Poppy obdarzyła księcia szerokim uśmiechem.

– To taka powtórka z wczorajszego dnia, nieprawdaż? – zaszcebiotała. Nalała herbaty do dwóch filiżanek. Jedną z nich podała pani domu, drugą księciu, który potrząsnął przecząco głową. Zamiast jednak odstawić filiżankę, Poppy lekko podmuchala, a potem upiła łyk.

Boże, ależ w tym domu panują dziwaczne obyczaje, pomyślał książę. Od kiedy służba może popijać z państwem herbatkę? Ta cała Poppy nie wydawała się ani trochę zmieszana obecnością przyszłego króla Alucji. Zaiste, niebywałe i szokujące, ale teraz nie pora na takie rozważania.

– Czy mogę zobaczyć ten anonim? – zwrócił się do pani domu.

Panna Tricklebank chyba nie potrafiła się skupić na jego słowach, bo zamiast tego przyglądała mu się ciekawie, można rzec, że nawet natarczywie.

– Dlaczego jest pan tak dziwnie ubrany? – zapytała.

– Słucham? Ach, żeby nie zwracać na siebie uwagi.

– Naprawdę? – zdziwiła się panna Tricklebank i wymieniła znaczące spojrzenie ze służącą. – Przecież pan ma pełną swobodę ruchów.

– Oczywiście, ale... – Potrząsnął głową i zrezygnował z wyjaśnień. – Chciałbym jednak zobaczyć ten anonim. Nie wierzę, że śledztwo w sprawie śmierci Matousa jest wielowątkowe, że śledczy należycie badają różnorodne tropy. Kiedy przeczytałem plotkę w tym... piśmie...

– W „Honeycutt’s Gazette” – podrzuciła usłużnie.

– Więc kiedy ta plotka pojawiła się na łamach piśmie dla kobiet, śledczy z całą pewnością nie poświęcili jej żadnej uwagi i...

– Co takiego? – spytała Poppy takim tonem, jakby poczuła się urażona.

– Dasz wiarę? – zwróciła się do niej panna Tricklebank i przewróciła oczami.

– Z trudem! – krzyknęła Poppy. – Większość z nich to zawistne bufony.

Sebastian patrzył na nie zdezorientowany. Nie miał pojęcia, o kim mowa.

– Tak, przez stulecia mężczyźni uważali, że tylko oni władają sprawnie piórem i mają coś do powiedzenia. Udowodniłyśmy, jak bardzo się mylili – oznajmiła panna Tricklebank.

– W rzeczy samej! – poparła ją Poppy.

– Bardzo przepraszam, ale nie mam pojęcia, czego dotyczy ta rozmowa – wtrącił się książę. – Zasugerowałem jedynie, że ten anonim nie wydał się ważny angielskim organom śledczym. Jednak ja uważam, że należy wyjaśnić, dlaczego ktoś wskazał naszego marszałka polnego. Jak również to, dlaczego anonim dostarczono właśnie pod ten adres.

– Żeby pomóc w śledztwie – zasugerowała Poppy i upiła kolejny łyk herbaty.

– Albo żeby odsunąć podejrzenia od prawdziwego sprawcy – dodała panna Tricklebank.

– Elizo, chylę czoła przed twoją inteligencją – oznajmiła Poppy. – To na przykład sprawka premiera, który chciał w ten sposób zrzucić winę na marszałka polnego.

– Premier nie przyjechał do Anglii – powiedział odruchowo Sebastian, nadal nieco oszołomiony toczącą się dyskusją.

– To ktoś inny, równie ważny. – Panna Tricklebank nadal zwracała się wyłącznie do Poppy. – Często przeglądam dokumenty papy. Wiem, jak krętymi ścieżkami podążają umysły złoczyńców.

– Swoją drogą, to rzeczywiście dziwne, że anonim zaadresowano właśnie do sędziego – zastanowiła się Poppy.

Rozmawiają, jakby mnie tu nie było, pomyślał poirytowany Sebastian. Po raz pierwszy w życiu ktoś kompletnie ignorował jego obecność.

– Panno Tricklebank – powiedział odrobinę za głośno.

Przerwały rozmowę i popatrzyły na niego.

– Czy mogę prosić o rozmowę w cztery oczy? – zapytał.

Znów na niego spojrzały, tym razem z takim oburzeniem, jakby zażądał, by zaczęły się rozbierać. Poppy zarumieniła się i powiedziała:

– Cóż. – Energicznie odstawiała filiżankę z herbatą. – Wiem, kiedy zawadzam.

– Kochanie, ależ wcale nie zawadzasz – sprzeciwiła się panna Tricklebank.

– Wszystko w porządku – rzuciła lekko Poppy, jednak wychodząc z pokoju, obrzuciła księcia niezbyt przyjaznym spojrzeniem.

– Nie mógł się pan powstrzymać, musiał pan to zrobić. – Panna Tricklebank ze złości zmrużyła oczy.

– Co takiego zrobiłem?

– Co takiego? Przecież to nie ja zraniłam jej uczucia. – Gdy nie odpowiadał rozdarty między rozbawieniem a irytacją, dodała: – Nie wiem, jak się sprawy mają w Alucji, ale my traktujemy Poppy jak członka rodziny.

– Cóż to za dziwaczny dom – mruknął Sebastian pod nosem. Jego wzrok powędrował do licznych zegarów, a potem do kota, który tym razem wędrował po półkach wypełnionych książkami. – Nie rozumiem, co tu się dzieje. Czy jako następcy tronu obcego państwa nie należy mi się odrobina szacunku?

– Raczej nie – padła szybka odpowiedź.

Te słowa, aż nazbyt szczere, na chwilę pozbawiły go tchu. Nawet w najśmielszych fantazjach nie wymyśliłby takiej sytuacji. Ta panna uparcie odmawiała traktowania go z należną mu uniżoną grzecznością. Cóż, musi przejść nad tym do porządku dziennego, bo tylko w ten sposób wyciągnie od niej informacje, na których tak bardzo mu zależało.

– Panno Tricklebank, ponownie nalegam, by pani pokazała mi ten anonim.

– Chętnie bym to zrobiła, ale zgodnie z poleceniem papy, oddałam list odpowiednim władzom.

– Czyli już go pani nie ma?

– Niestety. Proszę na mnie tak nie patrzeć. Skąd miałam wiedzieć, że w tej sprawie odwiedzi mnie sam następca tronu? – Zaśmiała się, wyraźnie rozbawiona tą myślą. – Nie, nie mogłam wiedzieć, to oczywiste. – Nagle podeszła do kominka, stanęła na stołku, by sięgnąć do jednej z półek, przesunęła coś na tarczy dużego zegara i mruknęła: – Musiałam to poprawić, bo dzisiaj nie ma pełni, prawda?

– Ale przecież gazeta...

– Och, zanim oddałam anonim panu Frinkowi, pokazałam go osobie, która wydaje gazetę. Na pewno nie chce pan herbaty?

– Kim jest pan Frink?

– To urzędnik sądowy, który pomaga ojcu. Mnie nie wolno, Bóg nie po to stworzył kobiety, by doradzały sędziom Wysokiego Trybunału.

– Gdzie znajdę pana Frinka?

– A po co... Ach, rozumiem. On już nie ma anonimu, przekazał go policji.

Sebastian miał wrażenie, że za chwilę jego głowa eksploduje od natłoku myśli. Bezwiednie przeczesał włosy. Robił tak od dziecka w chwilach najwyższego zdenerwowania, żadna niania ani guwernantka nie zdołały go tego oduczyć.

– A komu konkretnie? – spytał.

– Nie mam pojęcia. Zresztą myślałam, że ktoś już panu udzielił tej informacji.

– Niestety nie. – Aż zacisnął szczęki, że nie wybuchnąć. Boże, co to za cyrk? – zżymał się w duchu.

– Och, naprawdę? – Panna Tricklebank znów na chwilę zamarła, jakby rozważała problem niesłychanej wagi. – Owszem, nie mam już anonimu, ale mogę powtórzyć dokładnie jego treść. Piszący sugerował, że morderstwa dokonał Alucjanin i należy przyjrzeć się poczynaniom marszałka.

– A co pani może powiedzieć o charakterze pisma?

– Schludne i dość ozdobne, pełne różnych zakrętasów. Według mnie napisała to kobieta, ale mogę się mylić.

Sebastian mocno ścisnął nasadę nosa, by zapobiec migrenie, która już dawała o sobie lekko znać. Był sfrustrowany, bo przecież odebrał bardzo staranne wykształcenie, a mimo to niemal czuł, jak pogrąża się w bagnie, z którego nie umie znaleźć wyjścia.

– Zamierzam kontynuować śledztwo – oznajmiła panna Tricklebank. – W sprawie morderstwa – wyjaśniła, widząc zdesperowany wzrok księcia. Powiedziała to przy tym tak spokojnie, jakby chodziło o przeprowadzenie generalnych porządków.

– Pani?

– Tak, a dlaczego nie? Papa twierdzi, że świetnie sobie radzę z zagadkami.

To najbardziej absurdalny dzień w moim życiu, uznał Sebastian. Jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki przeniósł się do innej rzeczywistości. Do kraju, w którym wszystko jest na opak. Przyjrzał się podejrzliwie pani domu, ale ona wcale nie żartowała, w dodatku emanowała niezachwianą pewnością siebie.

– Niech pani nie będzie śmieszna. Nie może pani prowadzić takiego śledztwa – zdenerwował się.

– Wasza Wysokość, czyżby pan wiedział lepiej ode mnie, na co mnie stać? Mogę prowadzić śledztwo, ponieważ wiem, jak się do tego zabrać. Wie pan, przyglądałam mu się na balu.

– Komu?

– No... zmarłemu. Po raz pierwszy zwróciłam na niego uwagę, kiedy stałam w kolejce dam czekających na prezentację. Wtedy, gdy pan nadepnął mi na stopę. Oczywiście niechący – dodała szybko, widząc, że książę otwiera usta. – A potem widziałam, jak rozmawia z pewnym angielskim bankierem.

– Z którym? I skąd pani wie, że to był bankier? Przecież wszyscy nosili maski.

– No tak, ale pan John Heath jest bardzo znaczącą osobistością, no i ma charakterystyczną sylwetkę.

A jednak ta kobieta, choć dość atrakcyjna, jest szalona, uznał.

– Na balu było wiele ważnych osobistości, a co do...

– Pan Heath jest bardzo korpulentny – wyjaśniła.

Uznał, że dalsza rozmowa nie ma sensu. Owszem, coś mu się jednak udało ustalić i jak najszybciej powinien o tym poinformować Leopolda. Wiadomość, że Matous rozmawiał na balu z bankierem, to zawsze jakiś trop.

– Panno Tricklebank, bardzo dziękuję za pomoc. Pani informacje z pewnością okażą się bardzo przydatne.

Uśmiechnęła się do niego jak do niezbyt rozgarniętego dziecka, po czym poinformowała:

– Wkrótce spotkam się z córką pana Heatha. Moja przyjaciółka, lady Caroline Hawke, zaprosiła nas obie na herbatę. Jeśli uzyskam informację, która mogłaby rzucić światło na interesującą pana sprawę, z radością się nią z panem podzielę.

– To bardzo uprzejme z pani stronę, ale nie trzeba. Porozmawiam z panem Heathem. – Ze zdziwieniem zauważył, że jego rozmówczyni z trudem powstrzymuje się od śmiechu. O co jej chodzi tym razem? – Można wiedzieć, co panią tak bawi? – spytał sztywno.

– Można. Wydaje się panu, że może pan tak po prostu wejść do każdego angielskiego domu i wszystkich wypytawać? A gospodarze, porażeni pana dostojeństwem, zdradzą panu wszystkie tajemnice jak na spowiedzi? To tak nie działa. Nawet jeśli pan Heath ma w tej sprawie coś ciekawego do powiedzenia, to pan będzie ostatnią osobą, której o tym powie. O ile w ogóle pana przyjmie. Nie wszyscy podchodzą tak bez troski do konwenansów jak moja rodzina. Ja na pewno uzyskam więcej, jeśli pociągnę za język jego córki.

– Też mogę porozmawiać z jego córką – powiedział, chociaż to buńczuczne oświadczenie również jemu wydało się kompletnie pozbawione podstaw. Niby jak miałby to zaaranżować?

– Sam pan wie, że to niemożliwe. – Niestety tym razem nie udało jej się powstrzymać od śmiechu.

– Proszę się nie krępować, chętnie się dowiem, dlaczego to niemożliwe.

– Naprawdę pan się nie domyśla? Wasza Wysokość, jeśli pan się spotka z córką pana Heatha, wszyscy będą przekonani, że to ona jest pańską wybranką. To znaczy przyszłą żonę – wyjaśniła łaskawie, widząc, że do księcia nie dotarł sens jej słów.

No tak, zupełnie o tym zapomniał. A przecież ci cholerni Anglicy bacznie śledzili każdy jego krok, próbując zgadnąć, której pannie się oświadczy. Chyba trochę się zbłądził. Ciekawe, co naprawdę myśli o nim panna Tricklebank? Zjawił się nieproszony w jej domu ubrany jak biedak i błagał choćby o strzępek informacji. Może i był następcą tronu, ale w Anglii niewiele to znaczyło.

– Jej rodzina nie pozwoli, by spotkał się pan z nią na osobności – dalej wyjaśniała rozchichotana. – Najpierw będą chcieli uzgodnić warunki małżeńskiego traktatu.

Zacharczał, jakby się dusił, na co zareagowała tak uroczym grymasem, że na chwilę stracił rezon.

– Z kolei jeśli pan osobiście porozmawia z panem Heathem, wszyscy uznają, że chodzi o umowę między naszymi krajami.

– Zupełnie jakbym słyszał mojego brata.

– Potraktuję to jak komplement.

Tak, ta kobieta naprawdę jest bystra, uznał. I atrakcyjna, a przede wszystkim uroczo się uśmiecha, chociaż akurat w tym ostatnim przypadku mogłaby częściej śmiać się do niego, a nie z niego.

– Panno Tricklebank, nadal uważam, że pani nie powinna prowadzić tego śledztwa.

– Och, czyżbym pytała pana o pozwolenie? Chyba mi to umknęło.

– Nigdy nie spotkałem równie upartej i krnąbrnej kobiety jak pani.

– Nigdy? Może powinien pan częściej wyjeżdżać za granicę, Wasza Wysokość.

– Albo rzadziej. Dlaczego miałbym uwierzyć, że pani mi dokładnie przekaże wszystko, o czym mówiła panna Heath?

– Ponieważ to panu obiecałam – odparła zdziwiona.

– Może to się pani wyda dziwne, ale życie mnie nauczyło, że niewielu ludziom można ufać. – Zawahał się. – Ale Matous należał do tych chlubnych wyjątków, nigdy się na nim zawiodłem. Był prawdziwym przyjacielem i... – Powróciły wyrzuty sumienia, żal i poczucie osamotnienia. – Bez niego czuję się zagubiony – wyznał, dbając, by nie zadrżał mu głos.

Tak, Matous nigdy go nie zawiódł, ale też nigdy nie doczekał się wdzięczności czy podziękowania. Jego bezwzględna lojalność Sebastian traktował jako oczywistość.

– Och, Wasza Wysokość, tak mi przykro. Wyobrażam sobie, jak to jest, gdy tracimy kogoś bliskiego. Prowadząc to śledztwo, nic nie zyskuję, ale też nie mam nic do stracenia. Powoduje mną zwykła ciekawość, nic więcej. To straszne, co spotkało pańskiego przyjaciela. Był dla mnie bardzo miły.

– Tak, był miły i dobry – odparł spokojnie.

– Wasza Wysokość, proszę mi zaufać.

– W jaki sposób mnie pani zawiadomi? – Może i był niespełna rozumu, wierząc jej na słowo, ale co innego mu pozostało?

– Prześlę panu wiadomość.

– Kiedy się pani z nią spotyka?

– W sobotę o czwartej. W Mayfair, przy placu Grosvenor, w domu lorda Hawke’a.

– Dziękuję, panno Tricklebank.

– Może pan liczyć na moją pomoc. Czy mam pana odprowadzić do wyjścia?

– Nie trzeba, znam drogę.

W drodze do drzwi zatrzymał się na chwilę i spojrzał na pannę Tricklebank. Znowu stała na stole i coś majstrowała przy jednym z zegarów. No cóż, właśnie odbył bardzo dziwną rozmowę w bardzo dziwnym domu.

Gdyby to się zdarzyło w innym czasie i w innym życiu, nawet by mu się spodobało. Dzień był męczący, jednak obcowanie z kimś, kto traktował go jak zwykłego mężczyznę, okazało się zadziwiająco odświeżające.

Nie jak księcia, tylko właśnie jak zwykłego mężczyznę.



ROZDZIAŁ JEDENASTY

Pewna młoda niezamężna dama ochoczo skorzystała z zaproszenia na herbatę. Spędziła miłe popołudnie w domu przyjaciółki, której brat, jak wiadomo, powinien wkrótce wybrać wybrankę serca.

Goście podziwiali najmodniejszy krój rękawów – szerokich, w kształcie dzwona – które zaprezentowała przy sukni córka znanego sędziego. Na wiosnę taki fason będzie wręcz obowiązkowy.

Pamiętajcie, drogie damy, by nie przytłaczać niemowląt nadmierną ilością barw. Żywsze kolory ubranek i zabawek należy wprowadzać stopniowo, by nie przeciążyć mózgu dziecka, który jest dopiero w fazie początkowego rozwoju.

Korespondentka „Honeycutt’s Gazette”

W sobotni poranek Eliza i Hollis wybrały się na zakupy. Hollis chciała kupić gęś, a Eliza tytoń dla ojca.

Hollis zamierzała wkrótce wydać kolację dla znajomych, dlatego szukała dorodnego, ale nie nadmiernie tłustego ptaka.

– Po śmierci Percivala przestałam zapraszać gości. Czas zakończyć żałobę i wrócić do towarzystwa – powiedziała.

– Przecież przestałaś nosić żałobę miesiąc temu – zdziwiła się Eliza.

– Nie chodzi o zmianę garderoby, lecz o inne nastawienie. Czy mam zaprosić twojego przyjaciela następcę tronu Alucji?

– Mówisz o księciu, który włóczy się po Londynie w łachmanach?

Eliza oczywiście opowiedziała ze szczegółami siostrze i Caro o kolejnej wizycie księcia Sebastiana.

– Nie mogę uwierzyć, że się na to poważyl – mruknęła Hollis. – Wyobrażasz sobie, że królowa mogłaby wybrać się na samotną przechadzkę w pocerowanej sukience? Przepraszam pana, już wybrałam! – krzyknęła do rzeźnika, wskazując na olbrzymią gęś zwisającą z haka umieszczonego nad wejściem do sklepu. – Wystarczy dla dwunastu osób, prawda? – upewniła się.

– Nawet dla piętnastu, o ile kucharka umiejętnie ją pokroi. W środku mam mniejsze, takie akurat dla dwunastu osób – odparł.

– Już zdecydowałam, że biorę tę.

– No to muszę pójść po drabinę.

– Poczekam – zapewniła go radośnie Hollis, ale gdy zobaczyła minę rzeźnika, zapytała: – Skoro pan nie chce jej sprzedać, to po co pan ją tu powiesił?

Mruknął coś pod nosem i zagwizdał donośnie. Przybiegł chłopak, któremu rzeźnik nakazał przynieść drabinę.

– Wiesz, nad czym się zastanawiam? – spytała Hollis, ujmując siostrę za rękę. – Jesteś jedyną kobietą w Londynie, którą dwukrotnie odwiedził następca tronu. Pomyśl, ciebie jedną, a nie żadną utytułowaną i bogatą pannę. Może mu się podobasz?

Eliza wybuchła śmiechem. Służący Hollis, Donovan, zerknął na Elizę, ale odwrócił się szybko i skoncentrował uwagę na chłopaku, który próbował zdjąć z haka wielką gęś.

– Hollis, on mnie nie znosi. Uważa się za mądrzejszego ode mnie i drażni go, że nie okazuję mu należytego szacunku.

– Zgoda, jednak nikt w Londynie nie może powiedzieć, że zna go tak dobrze jak ty.

– Wcale go nie znam. Wiem tylko, że jest uparty.

– I bardzo przystojny.

– Donovan też jest przystojny.

Hollis się zarumieniała. Nieustannie słyszała, że jej służący to mężczyzna wyjątkowej urody. Był wysoki, barczysty, ciemnooki i ciemnowłosy. Jednak Eliza uważała, że ma pewną cechę o wiele ważniejszą od wyglądu zewnętrznego. Był bezgranicznie oddany i lojalny. Bez jego wsparcia siostra o wiele gorzej zniosłaby okres żałoby. Eliza i Caro czasami się zastanawiały, co tak naprawdę łączy Hollis i Donovana. Młoda wdowa i przystojny służący... nie byłoby w tym nic dziwnego.

Jednak to były tylko pieprzne żarty, Eliza wiedziała, że nie ma w nich ziarnka prawdy. Hollis naprawdę kochała męża i długo opłakiwała jego śmierć. Gdyby choćby raz pocałowała Donovana, nie umiałaby tego utrzymać w sekrecie, na pewno zwierzyłaby się siostrze.

– A co myślisz o księciu Poppy? – zainteresowała się Hollis.

– Szczerze go nie znosi. Kiedy nas odwiedził, zamierzała wypić z nami herbatę, ale wyprosił ją z salonu. Poczula się urażona.

– Cóż, tylko ty i papa pijecie herbatę ze służbą.

– Nieprawda, tobie zawsze towarzyszy Donovan. Poza tym Poppy jest kimś więcej niż służącą.

– Wiem, ale może nie powinna podawać herbaty, gdy przyjmujesz gości. Następcą tronu raczej nie zasiada do stołu ze służbą. Nic dziwnego, że poczuł się nieswojo. To musiało być dla niego krępujące.

– Biedaczysko, jakież to poświęcenie wypić herbatę w towarzystwie młodej kobiety, która nie jest służącą, tylko członkiem rodziny. No istny dramat. Ale mniejsza o Poppy. Tak czy inaczej, ponownie zaskoczył mnie jego brak manier. Jest arogancki i niegrzeczny. – Ale przy tym wrażliwy, dodała w myślach. Był naprawdę poruszony śmiercią przyjaciela. Wydawał się tak bardzo zagubiony, że miała ochotę mocno go uściskać.

Chłopak przed sklepem właśnie sięgał po gęś wybraną przez Hollis, gdy drabina, na której stał, zaczęła się niebezpiecznie chwiać.

– Nie możesz go winić za to, że nie był w najlepszym nastroju. Zamordowano jego przyjaciela, a mówi się, że to księżę miał być celem ataku.

Drabina, na której stał chłopak, przechyliła się na prawo, ale rzeźnik zdołała ją przytrzymać, zanim chłopak z gęsią wylądowali na ziemi.

– Co takiego? Skąd ci to przyszło do głowy?

– Poczytałam trochę o Alucji. Otóż jego stryj rości sobie prawa do tronu, a wielu go popiera, twierdząc, że ojciec księcia Sebastiana jest uzurpatorem.

– Naprawdę? Myślałam, że nikt nie kwestionuje praw ojca Sebastiana do tronu.

– Nie znam wszystkich szczegółów, w każdym razie w Alucji jest tylko na pozór spokojnie, a pod powierzchnią wrze. Całkiem możliwe, że niektóre grupy chętnie by się pozbyły księcia Sebastiana.

– Proszę, madame, należy się funt i jeden szyling – powiedział rzeźnik, podając Donovanowi olbrzymią gęś.

– To stanowczo zbyt wygórowana cena – oburzyła się Hollis. – Zapłacę funta.

– To ptaszysko waży czternaście funtów. Należy się jeden funt i szyling.

– Gdyby tyle ważyło, chłopak nie dałby rady zdjąć jej z haka. Jeden funt albo rezygnuję. Chłopak jeszcze nie odniósł drabiny, pana drogocenna gęś może wrócić tam, skąd ją zdjął.

Rzeźnik jeszcze chwilę protestował, w końcu jednak przyjął oferowaną zapłatę.

– Dziękuję – zaszczębiotała Hollis, uśmiechając się słodko.

Ruszyły powoli w dół ulicy, by zrobić resztę zakupów. Donovan, niosąc olbrzymią gęś, kroczył kilka kroków za nimi.

– Nie mogę wpaść na herbatkę, na którą Caro zaprosiła pannę Heath – przypomniała siostrze Hollis. – Mam inne plany. Musicie mi potem wszystko dokładnie opowiedzieć. Podobno ta pannica jest nieśmiała i wyjątkowo małomówna.

– Oby to nie była prawda.

– Elizo, dopilnuj, żeby Caro dopuściła cię do słowa. I bądź ostrożna. Morderstwo to paskudna sprawa. Zadawanie pytań wydaje się łatwe, ale można nadepnąć komuś na odcisk.

– Nie martw się, Hollis. Wiem, jak się do tego zabrać.

– I uważaj też... w innych sprawach. Nie chciałabym, żeby ktoś złamał ci serce.

– O co chodzi, siostrzyczko? Boisz się, że się zakocham w następcy tronu, a kiedy wreszcie oświadczy się jakiejś pannie, przeżyję załamanie nerwowe?

– Nie, skądże, ale on jest bardzo przystojny i bogaty. – Dała siostrze kuksańca. – Dla takiego mężczyzny łatwo stracić głowę.

– Już nie jestem naiwnym podlotkiem, Hollis. Raz się sparzyłam, teraz dmucham na zimne.

– Wiele kobiet mówi to samo, ale postępuje inaczej.

Eliza wiedziała, skąd ta troska. Wszyscy pamiętali, jak ciężko jej było dojść do siebie po zdradzie Asha.

– Może znów zainteresuję się panem Norrisem? – Spojrzała na Hollis, ciekawa jej reakcji.

– Tylko nie to! – Hollis wybuchła śmiechem na wspomnienie adoratora siostry, który zawsze wyglądał jak po tragicznych przejściach. Jego rzadkie włosy miały tendencję do układania się w dziwaczne gniazdo, w które strzelił piorun. – Wpadnę do was w niedzielę wieczorem. Chcę usłyszeć wszystko, ze szczegółami. Jestem bardzo ciekawa reakcji Becka, gdy się zorientuje, jaką rolę ma do odegrania.

Oczywiście opracowały plan spotkania. Najpierw uszczęśliwią pannę Heath wiadomością, że Beck wkrótce do nich dołączy. Potem wspomną, niby mimochodem, że postanowił się ustatkować i szuka żony. Wtedy panna Heath zapewne się rozluźni i będzie chciała poznać więcej szczegółów. Eliza i Hollis nie były pewne, czy Caro uda się namówić brata do współpracy, ponieważ uwielbiał robić siostrze na złość, ale panna Heath o tym nie wie, a skoro już będzie w dobrym nastroju, można ją zagadnąć o ojca. Wówczas, czekając na właściwy moment, Eliza wspomni, że widziała go na balu. Plan wydawał się doskonały, a jego realizacja dziecinnie prosta.

Kupiły tytoń dla ojca, a potem się pożegnały, z tym że na odchodnym Hollis poinstruowała siostrę:

– Włóż niebieską sukienkę.

– Tak jest, proszę pani.

– Powodzenia. Widzimy się jutro wieczorem.

Hollis z Donovanem ruszyli do domu z pewnością pogrążeni w ożywionej rozmowie, ponieważ Hollis gwałtownie gestykulowała. Eliza patrzyła za nimi przez chwilę, a potem poszła do siebie.

Po południu, zgodnie z poleceniem siostry, wyłoniła się z pokoju w niebieskiej sukni. Rękawy były na dole tak szerokie, że nawet gdyby w jednym schowała Prisa, zapewne nikt by tego nie dostrzegł.

Ojciec był w salonie, psy spały grzecznie na posłaniu, a kot gdzieś przepadł. Ojciec dziergał, Ben właśnie rozpalał w kominku.

– Papo, idę na herbatę do Caro – powiedziała Eliza i nachyliła się, by pocałować ojca w policzek.

– A kto jeszcze jest zaproszony?

– Panna Lucille Heath, córka pana Johna Heatha.

– Tego bankiera?

– Tak.

Do pokoju weszła Poppy z płaszczem Elizy.

– Och, jak pięknie wyglądasz! – wykrzyknęła. – Sukienka jest śliczna, a w tym odcieniu błękitu jest ci bardzo do twarzy. Prawda, Ben?

– Tak, wygląda pani pięknie, panienko Elizo – odparł.

– Takie rękawy są w tym sezonie najmodniejsze – wyjaśniła Poppy.

– To nowa sukienka? – zainteresował się sędzia.

– Nie, przerobiona ze starej zgodnie z instrukcjami Hollis – odparła Eliza.

– No cóż, skoro Hollis twierdzi, że teraz są modne szerokie rękawy, to na pewno tak jest. Pozdrów ode mnie Caro i pannę Heath. Kochanie, czy Ben wynajął dla ciebie powóz?

– Nie trzeba. Jest piękna pogoda, chętnie się przejdę.

Eliza włożyła płaszcz i czepek i wyszła na ulicę. Na rogu zerknęła w okna pani Spragg. Firanki były oczywiście nieco odsunięte, by pani Spragg nie przeoczyła niczego, co się dzieje w sąsiedztwie. Eliza jej

pomachała i ruszyła przed siebie. Minęła sklep rzeźnika, dotarła do kolejnego rogu i przystanęła przed pięknie udekorowaną wystawą cukierni.

Przez chwilę wpatrywała się w tacę pełną cytrynowych tart, rozważając, czy ulec pokusie, i nagle poczuła, że ktoś stoi za jej plecami. Zobaczyła na szybie odbicie męskiej sylwetki. Przestraszona przyłożyła dłoń do serca i szybko się odwróciła. Gdy rozpoznała natręta, westchnęła ciężko, próbując uspokoić przyspieszony oddech.

– Co ty wyprawiasz? – ofuknęła go. – Przez ciebie prawie umarłam na serce.

– Przepraszam, wyszło trochę inaczej, niż zaplanowałem. Zamierzałem cię odprowadzić na spotkanie z panną Heath. – Księżę Sebastian wydawał się lekko zawstydzony. – Chodź, podwiozę cię. – Machnął ręką w kierunku, gdzie stał jego powóz.

– Nie, dziękuję, wolę się przejść. Wasza Wysokość, nie powinien pan tak się skradać.

– Przestań mnie tak tytułować, proszę. Nie chcę zwracać na siebie jeszcze większej uwagi.

– To w takim razie powinien pan się inaczej zachowywać. Gdzie pańska ochrona?

– Są w pobliżu. Czy mogłabyś mówić nieco ciszej? – Podeszedł bliżej. – Nie martw się, jestem dobrze chroniony.

Zamrugnęła ze zdziwienia. Naprawdę sądził, że ona się o niego martwi? Ten męczyzna jest niemożliwy, ma zdecydowanie przerośnięte ego.

– Ja się nie martwię, ale pan powinien. Chociaż nie, też zaczynam odczuwać strach. Pan jest naprawdę szalony.

Najpierw wydawał się oburzony jej stwierdzeniem, ale już po chwili jego twarz rozjaśnił uśmiech.

– Przyganiał kocioł garnkowi, panno Tricklebank.

Skrzyżowała ramiona, gotowa wdać się w dyskusję, ale po namyśle uznała, że celnie skomentował jej słowa.

– Dlaczego pan się wciąż ubiera jak biedak, Wasza Wysokość? – zapytała, uważnie go lustrując.

– Przecież prosiłem, żeby mnie tak nie tytułować. Zwracaj się do mnie per panie Chartier. Nie chcę się wyróżniać, więc ubieram się jak typowy Anglik.

– Typowy Anglik? W tym połatanym płaszczu i zdeformowanym kapeluszu wygląda pan bardzo podejrzanie.

– Kiedy już będziemy w powozie, cierpliwie wysłucham krytycznych uwag na temat mojego przebrania.

– Nie wsiądę do pańskiego powozu, panie Chartier.

Westchnął i wzniósł oczy do nieba, jakby prosił siłę wyższą o wsparcie w walce ze wzrastającym zniecierpliwieniem.

– Pani uwielbia mi się sprzeciwiać. Jazda powozem to najbezpieczniejszy sposób podróżowania dla nas obojga. To chyba oczywiste, ale skoro pani się upiera, pójdziemy na piechotę. No to w drogę, bo zwracamy na siebie uwagę.

– Nigdzie nie idziemy i guzik mnie obchodzi, co o nas pomyślą. Mogę rozmawiać na ulicy, z kim mi się podoba.

– Oczywiście. – Ujął ją za łokieć.

– Nigdzie z panem nie pójdę – upierała się. – Na ogół chodzę bez eskorty, dlatego pana obecność u mego boku może się wydać podejrzana. Wszyscy znajomi wiedzą, że jestem samodzielna i nie potrzebuję męskiego towarzystwa – oświadczyła zaskoczona, że naprawdę odczuwa z tego powodu dumę. Dziwne, ale tak właśnie było. Bo na przykład panna Williams, która mieszkała po przeciwległej stronie placu, nie ruszała się nigdzie bez służącej lub kogoś z domowników.

– Gratuluję – mruknął i puścił jej łokieć. – Mimo to nie bardzo rozumiem, dlaczego tak uparcie pani rezygnuje z męskiego towarzystwie. Przecież jest pani dość ładna.

– Dość ładna? – Zatrzymała się gwałtownie. – Och, co za wyszukany komplement.

– Nie chciałem pani obrazić. Miałem na myśli, że każdy mężczyzna z przyjemnością towarzyszyłby tak atrakcyjnej kobiecie. – Pan Chartier, jak kazał się nazywać, położył dłoń na jej plecach i popchnął ją leciutko. – Nie zatrzymujmy się, proszę.

Tym razem zapomniała się sprzeciwić. Może sprawił to dotyk jego dłoni, a może to, że nazwał ją atrakcyjną kobietą, w każdym razie straciła czujność. A przecież zazwyczaj był odporna na komplementy. Mężczyźni szafowali nimi bez opamiętania, zwłaszcza gdy chcieli w ten sposób coś uzyskać. Już nie mogła się doczekać, kiedy opowie o wszystkim Hollis i Caro.

– Dlaczego pani biegnie, panno Tricklebank? Ludzie gotowi pomyśleć, że pani przede mną ucieka.

– Chyba powinnam to zrobić. Jak to możliwe, że tak często się pan włóczy po Londynie? Nie ma pan żadnych obowiązków?

– Jest sobota, a negocjacje z angielski rządem rozpoczynają się w poniedziałek. Jednak gdybym był potrzebny, mój lokaj poinformuje, kogo trzeba, że chwilowo jestem niedysponowany.

– Ach, a najlepszym lekarstwem na migrenę jest spacer po Londynie, i to koniecznie w łachmanach.

– Nie ma pani pojęcia, jak wygląda moje życie. Nigdy nie mam czasu dla siebie, po prostu ani chwili spokoju, a jeśli zapragnę odpocząć od uciążliwych obowiązków, muszę uciekać się do kłamstwa. To jedyny sposób, panno Tricklebank.

– Proszę mi mówić po imieniu. Chyba możemy się uważać za przyjaciół, skoro powierzył mi pan tyle sekretów. Jestem Eliza.

– Nie jesteśmy przyjaciółmi i nie powierzyłem pani żadnych sekretów.

– Czyżby? Na przykład już wiem, że nie pan ufa nikomu ze swego otoczenia, nie ma pan życia prywatnego i czasami posuwa się pan do kłamstwa. Poza tym to ze mną spędza pan ostatnio najwięcej czasu. No i pił pan poncz z mojej szklaneczki.

– Słucham? – Spojrzał na nią zmieszany.

– Podczas balu, w korytarzu dla służby. Pił pan z mojej szklaneczki i próbował mnie uwieść.

– To była pani?

– Czy mam się czuć obrażona, ponieważ mnie pan nie poznał? Czy pan pamięta cokolwiek z balu? Zapomniał pan nawet, że mi nastąpił na stopę. – Gdy zatrzymał spojrzenie na jej twarzy, na chwilę poczuła mrowienie na całym ciele. Te niesamowicie zielone oczy będą ją chyba nawiedzać w snach do końca życia.

– Hm, dobrze pamiętam tylko niektóre momenty.

– To jest nas dwoje. – Oczywiście najlepiej pamiętała chwile spędzone z księciem. – Pana zapamiętałam bardzo dobrze, chociaż na balu wydał mi się pan zupełnie innym człowiekiem niż teraz, kiedy poznałam pana trochę lepiej. Nie był pan taki... marudny. Poza tym na balu odniosłam wrażenie, że pan się szykuje do jakiejś tajnej operacji.

– Pamiętam więcej, niż się pani wydaje – odparł cicho. – Jednak w pewnym sensie ma pani rację. Rzeczywiście moje myśli zaprzętała pewna sprawa, choć nie nazwałbym tego tajną operacją.

– Nieważne. Nadal uważam, że można nas nazwać przyjaciółmi, panie Chartier. Poznałam pana sekrety, spędzamy razem sporo czasu, a teraz

prowadzimy razem śledztwo. Naprawdę powinniśmy sobie mówić po imieniu.

– Jest pani bardzo zuchwała. – Wybuchnął gromkim śmiechem.

– I bezpośrednia, chociaż niektórzy nazwaliby to arogancją. Trudno wymagać wyszukanej grzeczności, jeśli nieustannie trzeba wypowiadać zdania w stylu: Mylisz się, Sebastianie. Coś ty znowu wymyślił, Sebastianie? Sebastianie, jesteś szalony.

– Nawet nie wiesz, jakie masz szczęście, że nie jesteś Alucjanką.

– Ależ wiem i bardzo się cieszę, że jestem Brytyjką. Czy dostałeś imię po którymś przodku?

– Po prapradziadku, królu Sebastianie. A ty po kim?

– Po nikim. Imię wybrała mi mama, bo bardzo jej się podobało.

– Gdzie jest teraz?

– Od dawna nie żyje. A twoja?

– W Alucji.

– Zazdroszczę ci. Czasami bardzo mi brakuje mamy. – Obejrzała się przez ramię i zobaczyła dwóch mężczyzn w zniszczonych ubraniach. – Czy to twoja ochrona? – spytała.

– Tak. Nie zwracaj na nich uwagi.

– Pewnie myślą, że zupełnie oszalałeś.

– Zapewne, ale na szczęście powstrzymują się od wygłaszania opinii, nigdy by się na to nie odważyli. Jeden z nich ma na sumieniu śmierć Matousa.

– Naprawdę tak myślisz?

– Już sam nie wiem, co mam myśleć, panno... Elizo.

Doszli do rogu, potem skręcili w lewo. Nagły poryw chłodnego wiatru prawie porwał czepek z głowy Elizy, bo zapomniała go zawiązać. Rozbiło

się coraz zimniej, niebo zasnuwały ciemne chmury.

– Czy jeszcze daleko? – spytał.

– Za kwadrans będziemy na miejscu.

– Ostrożnie! – zawołał, gdy kolejny podmuch wiatru zepchnął ją z chodnika, i przytrzymał ją w pasie.

To zawstydzające, że niewinny dotyk tego mężczyzna tak na mnie działa, pomyślała. Zerknęła na niego, podziwiając zdecydowany podbródek i pięknie wykrojone usta. I całkiem niespodziewanie zaczęła się zastanawiać, czy te wargi smakują równie dobrze, jak wyglądają.

Musiała odwrócić wzrok, bo wyobrażenia podsuwała jej coraz śmielsze obrazy. Zrobiło jej się tak gorąco, że chętnie rozpięłaby płaszcz.

Szli dalej w przyjaznym milczeniu. Gdy dotarli na plac Grosvenor, Eliza wskazała dom z numerem dwadzieścia dwa.

– To tutaj mieszka lady Caroline Hawke – powiedziała.

– Jak długo tam zabawisz?

– Godzinę, może trochę dłużej. Powiadomię cię przez jednego ze służących.

– Poczekam tu na ciebie.

– Ktoś może cię zauważyć.

– Będę siedział w powozie. Na razie nikt na mnie nawet nie spojrzał. W sumie to miłe uczucie, tak sobie swobodnie spacerować po mieście bez tej całej oficjalnej pompy, jaka mi zazwyczaj towarzyszy.

– To do zobaczenia. – Uśmiechnęła się uroczo.

Czuła, że gdy wchodziła po stopniach, Sebastian nie spuszczał jej z oczu. Zerknęła ukradkiem przez ramię. Księżę nadal stał w miejscu, w którym się pożegnali.

Drzwi otworzył Garrett, kamerdyner Hawke'ów.

– Panna Tricklebank – zaanonsował i skłonił się lekko.

– Elizo! – rozpromieniła się na jej widok Caro. – Wchodź szybko – szepnęła. – Ona już jest, niestety milczy jak zaklęta. Jak my z niej cokolwiek wyciągniemy?

– Może nie będzie tak źle, znajdziemy jakiś sposób.

Weszły do salonu, gotowe do wypełnienia misji. I chociaż Eliza powinna się zastanawiać, jak najlepiej ośmielić i zmusić do rozmowy pannę Heath, potrafiła myśleć tylko o pewnych zielonych jak mech oczach.



ROZDZIAŁ DWUNASTY

Pewna obdarzona dużym temperamentem mężatka przyjęła podczas nieobecności męża gości z kręgów bliskich królowej. Szeptano, że to właśnie ona może być właścicielką rękawiczki znalezionej na królewskim balu. Jednak okazało się, że ta dama nadzwyczaj często gubi rękawiczki i parasolki, ponieważ jest roztrzepana. Podobno powiedziała też, że nigdy nie użyłaby rękawiczki z cielej skóry jako znaku rozpoznawczego, ponieważ marnowanie tak drogiego i pożądanego dodatku to karygodna głupota.

Damy, jeżeli do kącika oka wpuszcicie kroplę cytryny, źrenice się rozszerzą, a to doda waszym oczom tajemniczości i blasku.

Korespondentka „Honeycutt’s Gazette”

Minęła godzina.

Sebastian nerwowo krążył po alejkach. Właśnie zaczynał podawać w wątpliwość wszystkie wyobrażenia na temat własnego charakteru. Panna Tricklebank, czyli Eliza, w krótkim czasie poznała go lepiej, niż chciałby przyznać. Ba, może nawet już wiedziała o nim więcej, niż on o sobie. Zaiste, był szalony, niespełna rozumu, nieodpowiedzialny. Tak długo kręcił się po parku, aż jakiś starszy jegomość zaczął się wydzierać, że włóczęga nie ma tu czego szukać, przecież przyzwoici ludzie przychodzą tu, by zażyć

ruchu i świeżego powietrza, a widok takiego obdartusa na pewno nie poprawi im nastroju.

Będzie musiał porozmawiać z Egiusem o wyborze przyzwoitszej odzieży.

Zaczął chodził wzdłuż parkowego ogrodzenia, czekając na informację od Elizy. Osobiście nie wierzył, by córka bankiera miała coś ciekawego do powiedzenia.

Niepotrzebnie przystał na plan Elizy. Zaufał kobiecie, która mieszka w skromnym domu w nie najlepszej dzielnicy Londynu. Na pewno nic nie odkryje, chociaż była taka pewna siebie. Cóż może wiedzieć panienka, z którą tatuś bankier raczej nie rozmawia na poważne tematy? Wątpliwe, czy w ogóle kojarzy, kim był Matous i co się działo tej feralnej nocy, kiedy został zamordowany.

Swoją drogą ciekawe, dlaczego Eliza poświęciła Matousowi więcej uwagi niż on. Nadal dręczyły go z tego powodu wyrzuty sumienia.

Właśnie dlatego nie chciał wracać do ojczyzny z niczym, musi doprowadzić tę sprawę do końca. Maribel, wdowa po Matousie, zasługiwała na to, by poznać prawdę o śmierci męża. Nawet nie chciał sobie wyobrażać, co teraz przeżywa. Kochała Matousa, ich małżeństwo uchodziło za wyjątkowo udane. Byli dla Sebastiana wzorem, marzył o takim związku, choć nie wierzył, że kiedykolwiek zrealizuje te marzenia.

A teraz zachowywał się jak szaleniec, doznając przy tym niezwykle silnych emocji. Dlaczego jest taki niespokojny? Dlaczego serce bije tak szybko, jakby chciało wyrwać się z piersi? Nie umiał nawet powiedzieć, czy ten stan go cieszy, czy przeraża. Zupełnie jakby umysł oznajmił, że chwilowo zawiesza prawidłowe funkcjonowanie.

No dobrze, pora przyznać, że ten niezwykle stan ducha zawdzięcza pannie Elizie Tricklebank. Najpierw go irytowała, potem zaczęła

zaskakiwać, a jej niecodzienny sposób bycia przypadł mu do gustu. Gdy szli obok siebie ulicą, miał ochotę jej dotknąć, zagłębić się w jej pięknych oczach. Przestało mu przeszkadzać, że nie tylko nie odnosi się do niego z należyty szacunkiem, ale jawnie go krytykuje. To tylko sprawiało, że wydała mu się jeszcze bardziej interesująca.

A jednak gdzieś tam głębi duszy pragnął, by go szanowała i doceniła dobre cechy jego charakteru. Niestety nie miał pojęcia, czym mógłby sobie na to zasłużyć. Nigdy nie musiał się starać, by wywrzeć na kimś wrażenie, wystarczyło, że oddychał lub lekko się uśmiechnął, a wszyscy wokół byli zachwyceni.

Boże, co się z nim dzieje? Czyżby nadmiar ruchu zaowocował dziwacznymi myślami, które podążają w niespodziewanym kierunku? Złość z powodu jakiegoś jegomościa, który wygonił go z parku, nagle przerodziła się w pragnienie, by zasłużyć na szacunek Elizy.

W dodatku czas nieznosnie się dłużył. Może tak jest zawsze, gdy człowiek na coś lub na kogoś czeka. Spojrzał w kierunku ochroniarzy, którym kazał czekać przy powozie. Jeden opierał się o pobliski mur, drugi o bok konia.

Owszem, Sebastian przez jakiś czas siedział w powozie, obserwując przechodniów spieszących do domu na kolację, ale szybko mu się to znudziło. Poza tym ruch sprawiał, że łatwiej mógł pozbierać myśli i opanować zniecierpliwienie. Zerknął na zachmurzone niebo. Wiał silny wiatr, w powietrzu już dało się wyczuć zapach deszczu. Zegar na rogu wskazywał wpół do piątej. Niedobrze, w pałacu już na pewno go szukają. Powinien jak najszybciej wrócić, zamiast nadal czekać na Elizę.

Na ramię spadła mu pierwsza kropla deszczu. Sebastian się rozejrzał, a gdy nikogo nie dostrzegł, wśliznął się do parku i schronił pod rozłożystym drzewem. Postawił kołnierz płaszcza, nasunął głębiej na głowę kapelusz,

skrzyżował ramiona i oparł się o pień. Chyba na chwilę się zdrzemnął, bo naprawdę się zdziwił, gdy w drzwiach domu o numerze dwadzieścia dwa zobaczył nagle kobietę w brązowym płaszczu, brązowym czepku i w okularach zsuniętych na czubek nosa. Kobieta odwróciła się i uścisnęła – całkiem energicznie – dłoń komuś, kto musiał stać blisko wyjścia. Potem zbiegła ze schodów i pospieszyła na róg, przy którym czekał na nią wolant. Mężczyzna, który wysiadł z powozu, podał jej rękę, pomógł wsiąść, potem sam usiadł na koźle i lekko smagnął konie biczem.

Po chwili z domu Hawke'ów wyszła Eliza. Na jej widok puls Sebastiana wyraźnie przyspieszył. Eliza zawiązała wstążki czepka i powiedziała coś do innej kobiety, zapewne pani domu.

Sebastian wyszedł z parku, chciał jak najszybciej zapytać o przebieg spotkania, a potem odwiedzić Elizę do domu. Niestety ku jego niezadowoleniu wdała się w ożywioną dyskusję, a może nawet kłótnię z przyjaciółką. Nie słyszał słów, ale ton rozmowy jednoznacznie wskazywał, że panie mają zgoła odmienny pogląd na jakąś sprawę. Wreszcie Eliza pocałowała przyjaciółkę w policzek, dygnęła przed jakimś mężczyzną i zgrabnie zeskoczyła z dwóch ostatnich schodków.

Natychmiast ruszył w jej kierunku, ale równie szybko uświadomił sobie, że właśnie popełnił niewybaczalny błąd, bo przyjaciółka Elizy go dostrzegła. Mężczyzna stojący obok coś do niej mówił, ale zupełnie nie zwracała na niego uwagi, tylko wlepiła oszołomiony wzrok w Sebastiana. Domyślił się, że go rozpoznała. To katastrofa, koniec z bieganiem w przebraniu po Londynie, koniec z prywatnym śledztwem.

Trudno, będzie martwił później, a teraz całą uwagę skoncentrował na Elizie ciasno owiniętej połami płaszcza, które powiewały na wietrze niczym skrzydła wielkiego ptaka.

– Elizo! – zawołał i w tej samej chwili lunął deszcz. – Idziemy, szybko. – Podał jej rękę.

Przyjęła ją bez wahania i pozwoliła się zaprowadzić do powozu. Otworzył drzwi, niemal wepchnął ją do środka i wskoczył za nią, a gdy ochroniarze zajęli swoje miejsca, krzyknął:

– Na plac Bedford.

Z czepka Elizy kapłała woda. Z trudem łapała oddech, ale jej oczy aż lśniły z podniecenia.

– Uratowałeś mnie – powiedziała z wdzięcznością. – Gdybym szła na piechotę, przemokłabym do suchej nitki. – Oparła się wygodnie, rzuciła mokry czepkę na podłogę i powiodła dłońmi po pokrytych aksamitem ścianach. – To twój powóz?

– Nie – odparł, próbując odwrócić wzrok, który nieustannie wędrował do jej ust. Powinien się skupić wyłącznie na tym, co miała mu do powiedzenia, tymczasem zachwycił się tym, jak elegancko skrzyżowała nogi w kostkach, a także tym, że ma piękne dłonie. – Dowiedziałaś się czegoś, co może mi pomóc w śledztwie? – zapytał wreszcie.

Uśmiechnęła się tak promiennie, że poczuł się kompletnie ogłuszony. Jakby go ugodziła prosto w splot słoneczny.

– Och tak, już wszystko wiemy, i dzięki tym informacjom odkrywamy prawdę.

– My? Czyli kto?

– Caro, to znaczy lady Caroline Hawke, i ja. Panna Heath wie tylko tyle, że twój sekretarz poprosił jej ojca, by ten przedstawił go pewnemu francuskiemu bankierowi.

– Francuskiemu bankierowi?

– Tak, chciał z nim podczas pobytu w Anglii załatwić jakąś sprawę. Chodziło o dług.

Sebastian pokręcił głową. To nie miało sensu. Jaki dług? I dlaczego francuski bankier?

– To wszystko wyjaśnia, prawda? – entuzjasmowała się Eliza.

– Że co, proszę?

– Ojej, to takie oczywiste, jasne jak słońce. Twój przyjaciel miał dług. Poprosił angielskiego bankiera, by ten pomógł mu negocjować warunki z francuskim bankierem. Widocznie potrzebował na gwałt pieniędzy, a dług... cóż, musiał być znaczny.

– Uważasz, że mój sekretarz został zamordowany, bo był komuś winien pieniądze?

– A tobie nie wydaje się to prawdopodobne? Jeżeli to była duża suma, a on nie był w stanie spłacić pożyczki... Wiesz, gdy w grę wchodzi pieniądze, ludzie potrafią być bezwzględni.

– Czy ta panna sugerowała, że chodziło o duże pieniądze?

– Nie. – Eliza zamyśliła się na chwilę. – Ale musiało tak być. Widziałam, że gdy rozmawiał z panem Heathem, był bardzo zdenerwowany.

– Czy panna Heath powiedziała coś więcej?

– Skądże. – Eliza wybuchła śmiechem. – Kiedy dołączył do nas lord Hawke, zupełnie straciła głowę. Gdybyśmy ją oblały gorącą herbatą, na pewno by tego nie zauważyła. Wglądasz na lekko otumanionego, ale on naprawdę jest bardzo przystojny.

Sebastian poczuł lekkie współczucie dla panny Heath, a także coś w rodzaju duchowego pokrewieństwa. Opowieść Elizy wydała mu się nieskładna. Matous nie musiał pożyczać od nikogo pieniędzy i na pewno nie miał długów, bo pochodził z bogatej rodziny. A skoro to nie on potrzebował pieniędzy, to w czyjej sprawie chciał rozmawiać z francuskim

bankierem? Może chciał pomóc jakiemuś przyjacielowi? To by było w jego stylu.

– Brat Caro, mówimy na niego Beck, jest bardzo atrakcyjnym towarem na matrymonialnym rynku. Podobnie jak ty, tylko w nieco skromniejszym wymiarze, bo jego żona będzie zaledwie baronessą, a twoja królową.

Sebastian słuchał jednym uchem. Próbował się skupić, poukładać sobie wszystko w głowie. Matous i francuski bankier? Na Boga, o co w tym wszystkim chodzi?

– Tylko że on wcale się nie kwapi do żeniaczki – trąkotała dalej Eliza. – Och, już jesteśmy. Przyznaję, było szybciej i wygodniej niż na piechotę. – Wyrzała przez okno. Na zewnątrz szalała ulewa, ale Elizę od czerwonych drzwi jej domu dzieliło zaledwie kilka kroków. Schyliła się i podniosła przemoczony czepek. – Dziękuję, Sebastianie. Panie Chartier, jestem panu winna dozgonną wdzięczność. Powinnam poprosić Caro o powóz, ale tak zażarcie kłóciła się z bratem, że wolałam się nie odzywać. Beck był wściekły, kiedy się zorientował, że ma być przynętą dla panny Heath. Mam u ciebie dług wdzięczności.

– To ja mam u pani dług wdzięczności, panno Tricklebank.

– Zapomniałeś, jak mam na imię?

– Elizo – poprawił się. – Bardzo mi pomogłaś.

– Tak się cieszę, że rozwiązałam tę zagadkę

– Według mnie ta sprawa wcale nie jest do końca wyjaśniona.

– Chodzi ci o to, że nadal nie wiemy, kto jest mordercą? Cóż, przynajmniej poznaliśmy motyw. To już coś.

– Pozwolę sobie zauważyć, że twoje argumenty mnie nie przekonują.

– Doprawdy? – Spojrzała na niego rozbawiona. – No to słucham.

– Matous Reyno był bardzo bogatym człowiekiem i na pewno nie miał długów.

– Naprawdę?

– Tak. Jednak twoja opowieść dała mi do myślenia. Jestem ci wdzięczny za pomoc.

– Cała przyjemność po mojej stronie, Sebastianie. – Gdy otworzyła drzwi powozu, okazało się, że po zewnętrznych zasłonach ściekają strugi wody. – Spójrz tylko, co się dzieje na zewnątrz!

Sebastian schwycił jej dłoń i ucałował. Miała gładką skórę, która pachniała czymś słodkim. Oblało go gorąco.

Co on wyprawia? To nawet nie był pocałunek, zaledwie muśnięcie, tylko że ta nieprzewidywalna kobieta w sobie tylko wiadomy sposób znalazła drogę do jego serca, niepostrzeżenie wkradła się do jego myśli. Kiedy zawstydzony uniósł głowę, uśmiechała się ciepło.

– Miło było pana poznać, Wasza Wysokość. Życzę wszystkiego najlepszego. – Wyskoczyła z powozu i pobiegła do domu.

Pomimo ulewy Sebastian usłyszał ujadanie jej psów.

Na schodach odwróciła się, pomachała mu i weszła do środka.

Pożegnała się ze mną, jakbyśmy byli przyjaciółmi, pomyślał i poczuł się rozczarowany. Zrobiło mu się przykro, że już nigdy nie odwiedzi tego dziwnego domu, w którym panował rozgardiasz. Nie będzie się opędzał od rozpuszczonych i głośnych psiaków. Nie będzie się zastanawiał, dlaczego kot patrzy na niego jak na wyjątkowo tłustą mysz.

To niemądre, że nagle pragnął tak absurdalnych rzeczy. Nad czym tu się rozczulać? To był przecież zwykły dom, w którym mieszkali zwykli ludzie. Co go nagle napadło? Skąd ten ból w piersiach, tak dojmujący, jakby ktoś dźgnął go sztyletem?

Niestety po dotarciu do pałacu Kensington ból nie tylko nie ustał, ale jeszcze się nasilił.

Służba dbała, by mu niczego nie zabrakło. Wykonywali obowiązki, a potem szybko usuwali się z drogi. Dworzanie kłaniali się nisko i szczerzyli zęby w uśmiechu. No tak, przecież właśnie tego oczekiwał, ale nigdy się nad tym nie zastanawiał, dopóki Eliza nie potraktowała go jak aroganckiego natręta, a nie jak następcę tronu.

W progu sypialni powitał go Patro. Nawet jeśli zastanawiał się, dlaczego płaszcz księcia jest ciężki od wody, w żaden sposób nie okazał zdziwienia.

Gdy Sebastian wszedł szybko do salonu, po raz pierwszy wnikliwie przestudiował urządzenie wnętrza. Aksamitne kotary, drogie meble, ściany odwieszone obrazami. Każda rzecz na swoim miejscu, czysto i elegancko, jak to w pałacu.

Chociaż Sebastian już korzystał z tych pomieszczeń prawie dwa tygodnie, można by odnieść wrażenie, że nigdy nikt nigdy nie postawił tu stopy. Nie było żadnych osobistych przedmiotów, które mogłyby coś powiedzieć o upodobaniach mieszkającego tu człowieka.

Jakiś czas później dołączył w jadalni do grona najbliższych doradców. Podczas kolacji mieli omówić ostatnie szczegóły związane z negocjacjami handlowymi. Spojrzał na ludzi zasiadających przy stole, zastanawiając się, któremu z nich może zaufać na tyle, by opowiedzieć o ustaleniach Elizy. Zerknął ukradkiem na Rostafana, który jak zwykle pochłaniał jedzenie z wielkim apetytem i mówił głośniejszym głosem niż pozostali. Nie wydawał się spięty ani szczególnie zmartwiony.

Kiedy po posiłku zaczęli przechodzić do bawialni, by wypić whisky i wypalić cygaro, Sebastian postanowił porozmawiać z Caiusem Anastasanem. Doszedł do wniosku, że to minister spraw zagranicznych jest osobą godną zaufania.

– Słucham, Wasza Wysokość. – Minister spojrzał wyczekująco na księcia.

– Potrzebuję twojej pomocy, jednak musisz zachować temat naszej rozmowy w tajemnicy.

– Oczywiście.

– Nawet przed żoną.

– Rozumiem, Wasza Wysokość – odparł Caius bez wahania.

Sebastian przez chwilę szukał odpowiednich słów. Jak dociec prawdy, nie rzucając na nikogo oskarżeń? Przecież nie miał jeszcze żadnych dowodów.

– Trzeba ustalić, czy Rostafan nie ma kłopotów finansowych. Sprawdzić, czy nie narobił długów, czy nie zaciągnął pożyczki, której nie jest w stanie spłacić – powiedział wreszcie, patrząc Caiusowi prosto w oczy.

– Słucham? O jakich sumach mówimy?

– Nie mam pojęcia, ale na pewno o niebagatelnych. Takich, które wymagałyby rozmów z bankiem.

– Mogę spytać, czemu mają służyć te ustalenia?

– Uzyskałem pewne informacje, ale muszę poznać więcej szczegółów. Nie potrafię powiedzieć, na ile okażą się przydatne. Nie obchodzi mnie, w jaki sposób znajdziesz odpowiedzi na moje pytania, ale nikt nie może o tym wiedzieć. A zwłaszcza Rostafan.

– Rozumiem, Wasza Wysokość.

– W takim razie dołączmy do pozostałych.

– Czy mogę zająć jeszcze chwilę, Wasza Wysokość? Zna pan Sarafinę, moją żonę, prawda?

– Oczywiście, od wielu lat. – Sarafina była niewysoką i drobną kobietą o porcelanowej cerze. Zawsze uśmiechnięta i pogodna, była powszechnie lubiana.

– Zasugerowała, że tutaj, w Anglii, mogłaby pełnić funkcję pańskiej sekretarki. Dobrze sobie radzi z korespondencją i pilnuje wszystkich terminów.

Sebastian był tak pogrążony w żałobie, że w ogóle nie pomyślał o tej ważnej kwestii. Oczywiście powinien wybrać kogoś, kto przejmie obowiązki Matousa. Próbował sobie wyobrazić Serafinę przeglądającą ważne dokumenty i korespondującą z angielskim rządem. Nigdy nie zatrudniał kobiet na tak odpowiedzialnych stanowiskach, ale nagle ten pomysł wydał mu się wart uwagi. Jeżeli Sarafina jest choć w połowie tak bystra jak panna Tricklebank, powinien skorzystać z jej oferty.

– Dobrze, porozmawiam z nią jutro rano – powiedział.

Caius skinął głową, a potem dołączyli do reszty panów.

Następnego dnia rano lady Anastasan stawiała się na umówioną rozmowę z następcą tronu. Przyniosła jeszcze ciepłe ciasteczka *molete*, specjalność alucjańskich cukierników.

– Jaka miła niespodzianka – ucieszył się Sebastian.

– Królowa kiedyś wspomniała, że to pana ulubione – odparła, uśmiechając się dumnie.

Hm, czyli umiejętnie wykorzystała zdobytą kiedyś informację, pomyślał z uznaniem. Po krótkiej rozmowie zaproponował, by przejęła obowiązki Matousa.

Dzień później Caius poinformował Sebastiana, że jego śledztwo w sprawie Rostafana właśnie dobiegło końca. Marszałek nie miał długów

ani kłopotów finansowych. Wręcz przeciwnie, niedawno na jego konto wpłynęła trzydzieści tysięcy funtów.

– To mnóstwo pieniędzy – zdziwił się Sebastian. – Ustaliłeś źródło dochodu?

– Niestety nie. Zbadam to dokładnie po powrocie do Alucji.

Sebastian skinął głową. Postanowił chwilowo nie wracać do tego tematu i powstrzymać się od komentarzy.

Jednak pewna uparta myśl długo nie dawała mu spokoju. Być może Matous wcale nie zamierzał rozmawiać z bankierem o pożyczce, tylko planował bezpiecznie ulokować pieniądze. Tak, by było trudno ustalić ich pochodzenie.

Nasuwało się jeszcze kilka pytań, na które musiał znaleźć odpowiedzi. Od kogo Rostafan dostał te pieniądze? Skąd wiedział o nich Matous?

Chętnie przedyskutowałby te kwestie z Leopoldem, Niestety brat wrócił już do Cambridge.

A komu innemu mógłby zaufać?

Doskonale wiedział, że tylko pewnej irytująco upartej kobiecie, o której ostatnio myślał stanowczo za często.



ROZDZIAŁ TRZYNASTY

I stało się, piękny paw, który miał nadzieję, że dzwony weselne obwieszczą jego ślub całej Europie, nie został zaproszony na przyjęcie w domu lorda Ruthlanda. Gościem honorowym był pewien bardzo atrakcyjny książę. Czy to sprawiedliwe, by dzieci płaciły za grzechy ojców?

Damy, podczas przechadzek po Londynie zachowajcie szczególną ostrożność. W mieście wciąż grasuje niebezpieczny morderca.

Korespondentka „Honeycutt’s Gazette”

Tego dnia Eliza miała pełne ręce roboty. Samo sprzątnięcie włóczki, którą Pris rozwłóczył po całym domu, zajęło jej niespodziewanie dużo czasu. Później poszła z psami do rzeźnika, kupiła im dwie gości i wdała się w pogawędkę z właścicielami sklepu i klientami. Ochoczo wysłuchiwała wszystkich najnowszych plotek na temat morderstwa w pałacu Kensington, ale oczywiście z nikim nie dzieliła się swoimi informacjami. Wśród rozmówców znalazło się też kilku zwolenników teorii spiskowych. Z dużym przekonaniem twierdzili, że w pałacu nie doszło do żadnego morderstwa. Alucjanie wymyślili tę historię, by łatwiej wkraść się w łaski królowej. Ktoś inny upierał się, że to sprawka wigów, którzy nie chcą dopuścić do niekorzystnego dla Anglii traktatu z Alucją. Elizie najbardziej przypadła do gustu teoria pani Thompkins, według której była to zbrodnia

z miłości. Wiadomo przecież, że odrzucona lub zazdrosna kobieta jest zdolna do nieopisanego okrucieństwa.

Potem Eliza pomogła Margaret obrać warzywa i upiekła ciasto. Następnie zajęła się domowymi rachunkami, przeczytała ojcu trzy raporty i pomogła Poppy rozwiesić pranie.

Była zadowolona, że ma co robić. Im bardziej zajęte ręce, tym mniejsze pole do popisu dla umysłu. Niestety sposób okazał się nieskuteczny. Nie dała rady wyrzucić z myśli księcia, czy raczej pana Chartiera w stroju włóczęgi. Rozpamiętywała, jak na nią patrzył, jak delikatnie musnął wargami jej dłoń.

Te natarczywe myśli graniczyły z obsesją. I jak to jest, że gdy się poznali, miała ochotę go spoliczkować, a teraz z zapalem podałaby mu usta do pocałunku. Co za głupoty chodzą jej po głowie! Nigdy nie będzie kochanką księcia, nawet nie ma co o tym marzyć.

Nie pomagało też to, że Hollis i Caro dosłownie zasypywały ją gradem pytań na temat Sebastiana. Caro go wypatrzyła, gdy czekał na Elizę po herbatce z panną Heath. Na próżno tłumaczyła, że miał w tym interes i to nic osobistego. Kwitowały jej odpowiedzi znaczącymi uśmieszkami.

Zaprosiła je dzisiaj na kolację, głównie po to, by się czymś zająć i nie myśleć o Sebastianie.

– Zachowujecie się jak zagubione podlotki. Oceniecie wydarzenia z niewłaściwej perspektywy – powiedział sędzia, gdy wieczorem zasiedli do stołu. – Przestańcie się tak ekscytować następcą tronu. To mrzonki.

– Już wiem! – rozpromieniła się Caro. – Elizo, musisz do niego napisać.

– Co miałabym mu napisać?

– Jak miło było go poznać, jak miło wspominasz spędzony razem czas. Takie tam...

– Eliza nie będzie posyłać liścików następcy tronu. Wykluczone! – oświadczył srogo sędzia.

Hollis z wrażenia aż upuściła kawałek chleba.

– Ale dlaczego, papo? Przecież na pewno mnóstwo ludzi wysyła do niego takie liściki. Dlatego lepiej byłoby zaprosić go na kolację – powiedziała z przekonaniem.

– Co, tutaj? – wykrzyknęła Eliza. – Księżę miałby usiąść przy tym zniszczonym stole?

– Mam całkiem porządną stół – prychnął sędzia. – Nosi normalne ślady użytkowania, jest świadectwem szczęśliwego życia rodzinnego.

– Zgoda, ale to tylko część prawdy – odparła Eliza. – Dawno nie miałeś okazji dokładnie mu się przyjrzeć. Szczerze mówiąc, wygląda, jakbyśmy go przetoczyły przez pół Londynu.

– No to zaprosimy go do mnie. Mój stół jest nadal w świetnym stanie – zaproponowała Hollis.

– Nie bądź śmieszna. Przecież on cię nawet nie zna – oburzyła się Eliza.

– Najwyższy czas to zmienić. Zyskałabym mnóstwo materiałów do gazety.

– Hollis, przestań, Eliza ma rację – odezwała się Caro. – Elizo, nie chcesz się z nim już nigdy spotkać?

Co za głupie pytanie, pomyślała Eliza, po czym odparła:

– Żadna kobieta o zdrowych zmysłach nie odpowiedziałaby twierdząco.

– Zaraz, jeszcze niedawno mówiłaś coś zupełnie innego – zdziwiła się Hollis.

– Zmieniłam zdanie, to się zdarza. Chętnie bym się z nim spotkała, oczywiście gdyby nadarzyła się stosowna okazja.

– Oczywiście – mruknął sędzia.

– Jednak wątpię, by on tego chciał. Zresztą jest bardzo zajęty, ma na głowie ważniejsze sprawy niż spotkanie z jakąś starą panną.

– Przestań tak o sobie wmówić! – napomniała ją Hollis.

– Dlaczego? Przecież to prawda. Nie wstydzę się tego, może tylko jestem ciut rozgoryczona.

– Nie rozumiem, dlaczego odczuwamy taką potrzebę, by dokładnie określać nasz stan cywilny. Co z tego, że ja jestem wdową, ty starą panną, a Caro debutantką? Czy nie wystarczy powiedzieć, że jesteśmy niezamężnymi kobietami? – denerwowała się Hollis.

Eliza rozumiała jej punkt widzenia i w pełni się z nim zgadzała, jednak tylko wzruszyła ramionami. Hollis mogła się upierać, by nie nazywać siostry starą panną, ale socjeta nie pozwoli Elizie o tym zapomnieć, zwłaszcza po głośnym skandalu sprzed lat. Perfidne kłamstwa Ashera Daughtona-Cressa, który tak długo ją zwodził, wyszły na jaw w bardzo spektakularny sposób. Eliza świetnie bawiła się na przyjęciu, które potem długo nawiedzało ją w koszmarach. W pewnym momencie gospodarz poprosił gości o chwilę uwagi i pogratulował Ashowi z powodu zaręczyn z pewną majątną panną.

Eliza była tak oszołomiona, że straciła czujność i zareagowała spontanicznie:

– Co takiego?! – krzyknęła.

Głowy wszystkich gości odwróciły się w jej kierunku.

– Zaraz, to chyba pomyłka – brnęła dalej, chociaż w głębi duszy wiedziała, że to prawda. Wyraz twarzy Asha potwierdził jej najgorsze obawy. Nic dziwnego, że potem zupełnie przestała się kontrolować.

Ale przecież miała prawo tak zareagować. Czekala cierpliwie, aż Ash jej się oświadczy. Była miła i uprzedzająco grzeczna, snuła plany na przyszłość, w myślach już kompletowała wyprawę. Wierzyła w każde

kłamstwo, którym ją częstował. Kiedy zrozumiała, jak okrutnie ją oszukał, wybuchła powodowana złością i rozżaleniem.

– Asher, czy to prawda? – krzyknęła, zrywając się od stołu. – Obiecywałeś, że się ze mną ożenisz, ale oświadczyłeś się innej kobiecie?

Na szczęście Beck w porę wyprowadził ją z tego domu, zanim skompromitowała się jeszcze bardziej. Opierała się, chciała usłyszeć, co blady jak ściana Ash ma jej do powiedzenia. Beck zachował zimną krew, wziął ją w ramiona i wyniósł z pokoju. Szarpała się i wyzywała Asha od podłych kłamców.

Potem, już na korytarzu, zaczęła szlochać i powtarzać bezładnie;

– On mi obiecał... Dlaczego... Co takiego...

– Na litość boską, Elizo. Mężczyzna, który czegoś pragnie, obieca ci wszystko, nawet gwiazdkę z nieba. Biedactwo, tak mi przykro. Współczuję ci, ale może dobrze się stało. Pomyśl, jak wyglądałoby twoje życie z takim łajdakiem.

Po tym skandalu Eliza długo pilnowała, by emocje nie wymknęły jej się spod kontroli. W kontaktach z mężczyznami zachowywała ostrożność, a potem w ogóle z nich zrezygnowała. Jednak wielu ludzi pamiętało tamto zdarzenie. Jeżeli teraz znów narazi się na plotki, na pewno wrócą do wydarzeń z przeszłości.

– Wszystkie jesteście bardzo atrakcyjne – powiedział sędzia i odsunął talerz. – Chętnie posiedziałbym jeszcze trochę przy tym zniszczonym stole, posłuchał waszych pobożnych życzeń i opowieści o księciu z zagranicy, ale jestem już zmęczony. Jednak zanim udam się na spoczynek, pozwólcie, że powołam się na głos rozsądku, by nieco uspokoić tę burzliwą dyskusję. Elizo, już raz cierpiałaś z powodu zawodu miłosnego. Nie chciałbym ponownie patrzeć na twoje łzy. Mrzonki o księciu to nic dobrego. Nie

nabijaj sobie głowy głupstwami, które mogą mieć tragiczne konsekwencje. No dobrze, gdzie podziewa się Ben?

– Pójdę po niego, papo – zaoferowała się Hollis.

Eliza pomogła ojcu wstać, potem Ben wyprowadził go z salonu. Margaret zaczęła sprzątać ze stołu, trzy przyjaciółki powoli sączyły wino. Myśli Elizy powróciły na ulubione od jakiegoś czasu tory, czyli do zielonookiego księcia. Zrobiło jej się błogo na duszy, niestety Hollis wszystko zepsuła, bo zadała bardzo nieprzyjemne pytanie:

– Caro, jak sądzisz, która z najwyżej notowanych panien ma szansę zostać królową Alucji? Katherine Maugham czy Elizabeth Keene? Słyszałaś jakieś plotki?

– Co takiego? – oburzyła się Eliza. – Przed chwilą twierdziłaś, że to ja mam największe szanse.

– Miło jest czasem pomarzyć – roześmiała się Hollis.

– Nie wiem, którą księżę uznał za bardziej odpowiednią. Słyszałam natomiast, że Elizabeth Keene wpadło w oko lordowi Prudhome’owi.

– Naprawdę? – Podekscytowana Hollis nachyliła się do przyjaciółki. – Powszechnie wiadomo, że przodkowie Prudhome’a mocno nadszarpnęli rodzinny majątek.

– No właśnie – potwierdziła Caro z takim błyskiem w oku, jakby nagle obudziły się w niej krwiożercze instynkty. – To wyjaśnia, dlaczego zainteresował się panną Keene. Jest od niej o dwadzieścia lat starszy.

– Dlaczego, kiedy chcę coś zapisać, to nigdy pod ręką nie ma nawet skrawka papieru? – zdenerwowała się Hollis i rozpoczęła poszukiwania w różnych zakamarkach salonu.

– Zaraz przyniosę – zaproponowała Eliza. Nie chciała słuchać o kolejnych manewrach na małżeńskim rynku, który w sezonie rzeczywiście przypominał pole bitwy. Wyjęła z biurka papier i przybory do

pisania, o które Hollis zapewne poprosi w następnej kolejności, ale nagłe ujadanie psów tak ją przestraszyło, że upuściła kałamarz. Część atramentu chlapnęła na biurko i na jej dłonie.

– Te psy mnie kiedyś przyprawią o atak serca – mruknęła, wycierając poplamione palce.

Pukanie do drzwi po raz kolejny wytrąciło ją z równowagi. Zamiast porządnie wyczyścić palce, rozmasowała atrament po całej dłoni. Ponieważ pukanie nie ustawało, westchnęła, wytarła ręce w fartuch i poszła otworzyć.

Odruchowo przyglądała włosy i odgarnęła z policzka kilka szczególnie niesfornych loków. Niestety tą brudniejszą dłonią...

– Na litość boską – westchnęła z irytacją.

Jack i John zajadłe atakowały drzwi i czekały coraz głośniejsze.

– John, Jack, spokój! – krzyknęła Hollis, która przyszła sprawdzić, co to za zamieszanie.

Psy ucichły i posłusznie podbiegły do Hollis.

– Do kuchni, natychmiast! – nakazała.

Kiedy Eliza otworzyła drzwi, najpierw usłyszała głębokie westchnienie siostry, ale nic dziwnego, bo na progu stał następca tronu Alucji. Jedną rękę oparł o framugę, drugą wsparł na biodrze. Tym razem w niczym nie przypominał włóczęgi. Miał na sobie elegancki płaszcz z wielbłądziej wełny i tak perfekcyjnie zawiązany jedwabny szalik, że Eliza oczami wyobraźni zobaczyła armię służących biedzących się nad dopracowaniem tego szczegółu.

Ciekawe, ale Eliza była tak zaskoczona widokiem księcia, że z niewiadomych powodów jej umysł postanowił się skupić właśnie na owym szaliku.

Na szaliku przyszłego króla.

Przyszłego króla, który stał na progu jej domu.

Co z nią nie tak?

– Dobry wieczór, panno Tricklebank. Przepraszam, że zjawiam się bez zapowiedzi.

– Co za niespodzianka – odparła, kiedy wreszcie udało jej się oderwać wzrok od szalika.

– Mam nadzieję, że niezbyt nieprzyjemna. – Uśmiechnął się niepewnie. – Czy nie przeszkadzam? Pora jest dość późna, ale przebywałem w pobliżu.

– W pobliżu mojego domu?

Gdzieś za plecami usłyszała podniecone głosy.

– Pani mi chyba nie wierzy.

– W istocie. Plac Bedford jest dość oddalony od pałacu Kensington.

– Owszem, ale mam dużo znajomych w różnych częściach miasta. – Zerknął przez ramię. Eliza zauważyła na ulicy jego powóz i oczywiście dwóch ochroniarzy. – A znalazłem się w pobliżu, ponieważ... chciałem się tu znaleźć – powiedział cicho.

Potrzebowała chwili, by ochłonać i zebrać myśli, ale gdzieś za nią Caroline i Hollis szczebiotały jak para oszalałych ptaków.

Książę przez chwilę mierzył ją wzrokiem, a potem wyznał:

– Potrzebuję rady w pewnej sprawie.

Rady? Nie tego się spodziewała. Przecież już zaczynała mieć nadzieję, że ją poślubi i zabierze do Alucji albo przynajmniej zaprosi do pałacu Kensington. Nawet dobiegająca trzydziestki stara panna ma prawo marzyć, niestety prośba o radę nie miała w sobie krzty romantyzmu.

– Rozumiem. Niestety mój ociec już się udał na spoczynek.

– Nie zamierzałem zasięgać jego rady, Elizo, tylko twojej.

Romantyczne wizje powróciły ze zdwojona siłą. Zarumieniła się. Świetnie sobie radziła z problemami życia codziennego, ale teraz zupełnie nie wiedziała, jak zareagować.

– Chcesz mojej rady? – spytała zdumiona.

– Tak, oczywiście o ile się zgodzisz ze mną porozmawiać.

Niebywałe, przecież mógł o to poprosić najwybitniejsze umysły w swoim kraju, ale przyszedł właśnie do niej.

– Dlaczego?

– Ponieważ wiem, że jesteś dyskretna i zachowasz wszystko w tajemnicy. Poza tym powiesz to, co naprawdę myślisz, a nie to, co chciałbym usłyszeć.

Uśmiechnęła się, rozbawiona tymi założeniami. Chyba powinna mu zdradzić, że szczegółowo streszcza ich rozmowy siostrze i Caro. A także to, że bardzo waży słowa, dlatego nie zawsze są dokładnym odzwierciedleniem jej myśli. Zerknęła na mężczyzn w czerni czekających przy powozie.

– Jeśli zgodzisz się ze mną porozmawiać, każę im odjechać i wrócić za pół godziny – uspokoił ją. – Nie chcę ściągać uwagi na twój dom i nie zabiorę ci dużo czasu.

Za późno, pomyślała. Wszyscy sąsiedzi już na pewno zauważyli imponujący powóz. Zaraz, a może to wszystko tylko jej się śni? Czy naprawdę księżę Sebastian stoi na jej progu i grzecznie prosi, by raczyła go przyjąć?

– Są u mnie siostra i przyjaciółka.

– Tylko na chwilę, proszę. – Spojrzał na nią błagalnie.

Jak mogłaby odmówić? Zresztą nawet nie chciała. Może nie powinna się do tego przyznawać nawet przed sobą, ale marzyła, by Hollis i Caro go zobaczyły. Otworzyła szerzej drzwi i powiedziała:

– Zapraszam.

Odwrócił się i skinął głową. Na ten znak dwóch mężczyzn w czerni natychmiast wskoczyło do powozu, który po chwili zniknął za rogiem. Eliza cofnęła się i przyłgnęła do ściany, by księżę mógł wejść. Zatrzymał się w korytarzu, zdjął płaszcz i zarzucił sobie na ramię. Był ubrany na alucjańską modłę, podobnie jak na balu. Zawieszony na czerwonej wstędze order skrzył się od złota i brylantów i przedstawiał jakiś herb.

Właśnie zamierzała zaprosić księcia do salonu, gdy na progu pokoju ujrzała dwie nieruchome postaci. Caro i Hollis, którym chyba po raz pierwszy w życiu odjęło mowę, wyglądały jak rażone gromem. Pierwsza opamiętała się Caroline. Ukłoniła się z gracją i szturchnęła Hollis, dając do zrozumienia, by poszła w jej ślady.

– Och... Niech mi będzie wolno przedstawić moją siostrę, panią Hollis Honeycutt. A także drogą przyjaciółkę, lady Carolina Hawke.

– Czy to ta sama pani Honeycutt, która wydaje „Honeycutt’s Gazette”? – Księżę spojrzał na Hollis.

Hollis, zachwycona, że księżę wspomniał o jej gazecie, aż pokraśniała z dumy i odparła:

– Tak, Wasza Wysokość.

– Lady Caroline, jak się pani miewa?

– Ja... dziękuję, dobrze – wydukała, nie spuszczając wzroku z księcia, tak samo jak Hollis.

Eliza na ten widok odczuła satysfakcję. Nareszcie to ona jest ważna, to o niej będą rozmawiać. Od lat żyła na uboczu, była skazana na nowinki przynoszone przez Caro i Hollis. One miały ekscytujące przygody, ona siedziała w domu i opiekowała się ojcem.

Księżę założył ręce za plecy i grzecznie czekał.

Caroline ścisnęła dłoń Hollis.

– Miałam przyjemność poznać księcia Leopolda – oznajmiła tak podniosłym tonem, jakby rozprawiała o aniołach.

– Ach, Leo. Gdzie się poznaliście? – spytał książę.

– Zeszłego lata w letniej posiadłości niedaleko Chichester.

Eliza modliła się w duchu, by Caro oszczędziła księciu szczegółów, którymi tak często katowała i ją, i Hollis.

– Leopold uwielbia angielską wieś. Jest tam równie pięknie, jak w Alucji.

W odpowiedzi Hollis i Caro zaczęły szczebiotać jak najęte. Boże, one się ośmieszają, zachowują się jak głupiutkie gęsi, zdenerwowała się Eliza. Najwidoczniej książę podzielał jej zdanie, ponieważ powiedział:

– Panno Tricklebank, czy możemy porozmawiać na osobności?

– Oczywiście – odparła natychmiast. – Proszę za mną do salonu. A wy, proszę – zwróciła się do Hollis i Caro – poczekajcie w jadalni.

Hollis zamarła z otwartą buzią.

Caro szarpnęła ją lekko za ramię, uśmiechnęła się słodko i pociągnęła przyjaciółkę.

– Oczywiście – powiedziała takim tonem, jakby tylko na to czekała. I chociaż bardzo się starała zachowywać jak na dobrze ułożoną damę przystało, w drodze do jadalni kilkakrotnie obejrzała się przez ramię.

Książę i Eliza weszli do salonu. Zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami.

– Przepraszam za...

– Nie ma potrzeby – przerwał jej. – Co robiłaś tuż przed moją wizytą? Malowałaś?

– Nie, dlaczego? – Nagle przypomniała sobie o wylanym atramencie. – Och, to przez nasze rozbrykane psy. To znaczy one oczywiście nie

malują... – Zaśmiała się nerwowo. Plecie, jakby postradała rozum. Chyba nie trzeba nikomu tłumaczyć, że psy nie malują? – Zaczęły szczekać, akurat gdy wzięłam do ręki kałamarz i pobrudziłam się atramentem.

Księżę podszedł, wyjął z kieszeni chusteczkę i spytał:

– Czy pozwolisz? – Delikatnie wytarł policzek Elizy. – Trochę zostało, ale już lepiej.

Mogłaby się założyć, że jest czerwona jak burak. Dotknęła policzka i odniosła wrażenie, że skóra jest bardzo ciepła. Nieprawda, była gorąca.

Tymczasem księżę krążył po salonie, przyglądając się wszystkiemu z wielką uwagą. Zegarom, akwareli, którą namalowała przed laty, stertom papierów i książek.

– Masz dużo zegarów – zauważył.

– Tak, lubię je naprawiać.

– Ty?

Znowu zaśmiała się nerwowo. Kto by pomyślał, że mu zaimponuje tak przyziemna czynność jak naprawianie zegarów?

– To tylko takie hobby. Ludzie mi przynoszą zegary, a ja je naprawiam. Czasami sama specjalnie kupuję zepsute. – Wzruszyła ramionami. – Dzięki temu mam jakieś zajęcie. A czy pan ma jakieś hobby, Wasza Wysokość?

– Wydawało mi się, że jesteśmy przyjaciółmi.

– Czy masz jakieś hobby, Sebastianie?

– Tak, ale chyba niezbyt ekscytujące. Zacząłem pisać historię wojskowości Alucji. Czy to można uznać za hobby?

– Tak, o ile robisz to z własnej i nieprzymuszonej woli. – Ponownie się zaśmiała, jak zawsze, gdy była zdenerwowana. Niedobrze, gotów pomyśleć, że śmieje się z niego. – To musi być bardzo interesujący temat – dodała szybko.

– Nie musisz udawać. Większość ludzi uważa, że spędzam wolny czas inaczej, ale pisanie mnie uspokaja.

– Ależ naprawdę uważam, że to ciekawe – zapewniła go. – Czytam ojcu dużo książek historycznych. Często powtarza, że naród, który nie zna swej historii, jest jak drzewo bez korzeni.

– Słusznie – przytaknął z zapalem.

Wydawało się, że jest naprawdę pod wrażeniem. Jednak ojciec Elizy wygłaszał wiele opinii na wiele tematów, toteż nie zawsze uważnie słuchała. Wskazała sofę i zapytała:

– Zechcesz usiąść?

Uparł się, by usiadła pierwsza. Posłuchała, wybierając jeden koniec sofy. Sebastian usadowił się na drugim.

Zapatrzyła się na ogień na kominku, próbowała nie kierować wzroku na Sebastiana. Wyprostowała plecy i zapytała:

– Zatem jak mogę ci pomóc?

– Chciałbym przedyskutować z tobą pewną kwestię. Leopold wrócił już do Cambridge, a tylko jemu bezgranicznie ufam.

– Mnie też bezgranicznie ufasz?

– A nie powinienem?

– Ależ tak. Powiem ci, co naprawdę myślę, jednak znasz mnie tak krótko...

– Owszem, ale w przeciwieństwie do innych zawsze byłaś wobec mnie brutalnie szczera.

– To o czym chcesz porozmawiać? – spytała wyraźnie zadowolona z jego słów.

– Cały czas nie dawało mi spokoju pytanie, dlaczego Matous rozmawiał z panem Heathem i za jego pośrednictwem szukał kontaktu z francuskim

bankierem. Nie miał długów i nie pożyczał od nikogo pieniędzy.

– To dziwne. Panna Heath była pewna, że twój sekretarz rozmawiał z jej ojcem o jakimś długu.

– Natomiast marszałek Rostafan dorobił się wielkiego majątku, niestety nie udało się ustalić źródła niektórych jego dochodów.

– Ciekawe. Jednak co to ma wspólnego z rozmową panów Reyno i Heatha?

– Nie wiem, ale może Matous rozmawiał z panem Heathem w sprawie Rostafana albo wręcz na jego prośbę?

– Hm...

– Uważasz, że to naciągana teoria?

Patrzył na nią, jakby naprawdę chciał poznać jej opinię. To było nowe i bardzo przyjemne doświadczenie. Ojciec cenił jej rady, ale wszyscy jego urzędnicy nawet nie chcieli jej słuchać. Jakby nigdy nie miała nic mądrego czy choćby ciekawego do powiedzenia. Czy byliby zaskoczeni, gdyby się dowiedzieli, że następca tronu dyskutuje z nią o poważnych problemach i ceni sobie jej zdanie?

– Czy panna Heath na pewno użyła sformułowania „dług”?

Owszem, właśnie tak się wyraziła, ale nie uściśliła, czy chodzi o pieniądze, czy na przykład o dług wdzięczności. To ona i Caro wyciągnęły zbyt pochopne wnioski.

– A może wcale nie chodziło o pieniądze? – wyraziła na głos wątpliwości, które teraz przyszły jej do głowy.

– Nie rozumiem.

– Może na przykład ktoś był komuś winien wdzięczność albo przysługę?

Sebastian zerwał się z kanapy, podszedł do okna, zacisnął pięści i odwrócił się gwałtownie.

– Elizo, to może być prawda. Powinienem porozmawiać z panem Heathem bez pośredników. Zaproszę go jutro do pałacu na kolację.

– Co takiego? W żadnym przypadku. – Eliza też zerwała się z kanapy.

– Nie mogę go odwiedzić, więc on musi przyjść do mnie.

– Jeśli zaprosisz go tak znienacka, bez podania wiarygodnego powodu, od razu zaczną się spekulacje, a on będzie się miał na baczności. Nie, Sebastianie. Wasze spotkanie musi wyglądać na przypadkowe. Na przykład mógłbyś z nim porozmawiać na jakimś przyjęciu. Nikogo by to nie zdziwiło.

– Wydaje mi się, że już jadłem kolacje we wszystkich domach w Londynie – jęknął.

Ale nie w moim, pomyślała. Jednak jej dom nie był dostatecznie elegancki, by przyjmować tak dostojnych gości. Stół prezentował się okropnie, psy reagowały ujadaniem lub wyciem na każdy hałas, a ona nie miała żadnego doświadczenia w odgrywaniu dostojnej pani domu, która ma wszystko pod kontrolą.

– Załatwię to – powiedziała i natychmiast pożałowała tych słów. Na miły Bóg, co ją napadło? Była niezbyt obyta, żyła jak pustelnica. Jak uda jej się wydać kolację dla bankiera, którego nie знаła, i dla księcia, którego nie powinna poznać? To się nie uda, nie ma szans.

Sebastian najwyraźniej podzielał jej obawy, bo spojrzał na nią z powątpiewaniem.

– Dam radę – powiedziała tonem upartego i rozkapryszzonego dziecka. Za nic by się nie przyznała, że przeceniła swoje siły. – Caroline chętnie mi pomoże. Zna wszystkich w Mayfair, nikt nie odrzuci jej zaproszenia.

– Zrobiłabyś to dla mnie?

Oczywiście gdyby było trzeba, zrobiłaby o wiele więcej. Nie potrafiła powiedzieć, dlaczego tak ochoczo pakuje się w sam środek afery, od której ojciec kazał jej się trzymać jak najdalej. Chyba po prostu chciała sobie coś udowodnić, i tak, pragnęła spędzić więcej czasu w towarzystwie Sebastiana. Porywała się z motyką na słońce, ale żyje się raz.

– Tak, tylko muszę wszystko dokładnie zaplanować. Tymczasem rozejrzę się po okolicy, może uda mi się odszukać człowieka, który dostarczył anonim. – Już wcześniej się zastanawiała, czy nie powinna się tym zająć.

– Nie, to zbyt niebezpieczne. Muszę ci tego zabronić.

– Słucham?

– Wiem, wiem. – Uniósł dłonie, by uciszyć jej protesty. – Nie zamierzasz przyjmować moich poleceń, ponieważ nie jestem twoim następcą tronu. Jednak nalegam. Postąpiłem trochę nierozważnie, wszczynając prywatne śledztwo, ale ty powinnaś się wykazać większą rozważą. Nie wiemy, kto zamordował Matousa, ale żaden morderca nie jest aniołem. Kto wie, co jeszcze ma na sumieniu, ilu ludzi już zabił? Nie możesz się tak narażać.

Elizę irytowały różne rzeczy, ale najbardziej wyprowadzali ją z równowagi mężczyźni, którzy jej czegoś zakazywali. Jakim prawem, skoro żaden nie był jej ojcem ani mężem?

– Chodzę do Covent Garden kilka razy w tygodniu. Zakażesz mi spacerów po mieście? Nie, bo nie możesz.

– W taki razie będę ci towarzyszyć.

– Nie, bo nie powinienes ściągać na siebie uwagi. Dżentelmeni z towarzystwa rzadko bywają w okolicach placu Bedford, a już na pewno nie chodzą po targowiskach. A tak mimochodem... mój ojciec też jest dżentelmenem.

– Nikt nie będzie wiedział, kim jestem! – Zareagował tak gwałtownie, jakby uważał, że wytknęła mu pochodzenie.

– Zachowujesz się jak mężczyzna, który w przyszłości będzie królem. Od razu widać, że jesteś pewny siebie i przywykłeś do wydawania poleceń.

– Naprawdę? – zmartwił się.

– Naprawdę.

Mruknął coś pod nosem i wyjrzał przez okno.

– Co ty wyprawiasz? – ofuknęła go. – Natychmiast odejść od okna. Wszyscy sąsiedzi bacznie obserwują ten dom, bo zauważyli twój powóz i to, jak jesteś ubrany.

– Ciekawe, co sobie pomyślą? Że skoro przyjmujesz tak późną porą mężczyznę, to pewnie jest twoim kochankiem? – zapytał wyraźnie zadowolony z tej sytuacji.

– Nie, pomyślą, że masz pilną sprawę do mojego ojca. Proszę, odejść od okna, żebym mogła zaciągnąć zasłony.

Nie posłuchał.

Eliza stanęła przed nim, naparła plecami na jego pierś, odsunęła go i zasłoniła okno.

Gdy się do niego odwróciła, patrzył jej w oczy tak badawczo, jakby czegoś w nich szukał. Powoli musnął palcami jej policzek, potem usta. Poczuła, jak wyskakuje jej gęsia skórka.

– Dziękuję za pomoc, Elizo – szepnął, a potem dotknął koniuszkiem języka jej warg. Powoli, z namysłem, jakby się zastanawiał, czy powinien posunąć się dalej.

– Cieszę się, że mogłam pomóc.

– Nie wiem, jak ci podziękować.

– Naprawdę nie musisz.

– Ależ muszę. – Pochylił się ku jej twarzy, ich usta prawie się stykały. – Nie szukaj człowieka, który dostarczył ci anonim. Tym razem mnie posłuchaj – mruknął i zaczął ją całować.

Eliza zamknęła oczy. Już nie pamiętała, kiedy ostatnio ktoś ją całował.

Sebastian pogłębił pocałunek. Był czuły i delikatny, ale zarazem nieustępliwy.

Jęknęła cicho i przylgnęła do niego mocniej. Kiedy objęła go za szyję, zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie łamie protokołu dyplomatycznego. Czy wolno w ten sposób dotykać następcy tronu obcego państwa? Jednak nie przerwałaby, nawet gdyby groziło jej za to więzienie. Chciała wysmakować każdą chwilę przyjemności.

Wsunęła palce w jego włosy. Pachniał cudownie oszałamiającą mieszanką drzewa sandałowego i olejku różanego. Miał muskularne ciało, nawet przez ubranie wyczuwała zarys mięśni.

Drżała coraz gwałtowniej, płonęła, marząc, by odważył się na więcej.

I nagle było po wszystkim.

Sebastian uniósł głowę. Spojrzał na wargi Elizy, potem pogładził je kciukiem i wychrypiął:

– Chyba już... na mnie czas. Muszę iść.

– Co? – spytała nieprzytomnie. Nie mogła się poruszyć, nie mogła normalnie oddychać, kręciło jej się w głowie.

– Daruj sobie prywatne śledztwo i bieganie po Covent Garden. Dobranoc, Elizo.

– Dobranoc, Sebastianie.

Patrzyła, jak przechodzi przez salon. Potem usłyszała jego kroki w korytarzu, odgłos zamykania drzwi, a po chwili turkot powozu.

Rozległo się szczekanie psów, z jadalni dobiegały strzępki rozmowy Hollis i Caro.

A ona wciąż nie mogła się poruszyć, zbyt oszołomiona zaledwie jednym pocałunkiem.



ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Podczas uroczystej kolacji u lorda Stanleya dało się zauważyć, że treny są teraz nieodzowną ozdobą wieczorowych sukni. Te przy alucjańskich kreacjach były zdecydowanie dłuższe i bardziej ozdobne niż te przy angielskich sukniach. Szerokie rękawy nadal są gorącym trendem sezonu. Należy mieć nadzieję, że jedwab pozostanie ulubionym materiałem aż do wiosny.

Panuje powszechna opinia, że jeśli po ekscytującej nocy damy chcą uniknąć niepożądanych konsekwencji, powinny wybrać się na dłuższą konną przejażdżkę. Damy, które nie są amatorkami tej rozrywki lub nie posiadają wierzchowców, powinny po takiej nocy wykonać kilka bardzo energicznych podskoków. Zaręczamy, że oba sposoby są równie skuteczne.

Korespondentka „Honeycutt’s Gazette”

Chwilę po wejściu do pałacu Sebastian oddał szalik i płaszcz kamerdynerowi. Nie bardzo pamiętał, kiedy i komu podał kapelusz i rękawiczki. Nie zauważał kręcącej się wokół służby, która na jego widok natychmiast spuszczała wzrok i znikwała.

Myślał o pocałunku.

Na ogół całował kobiety, kiedy chciał je zaciągnąć do łóżka. Zdarzyło się to tak wiele razy, że trudno byłoby zliczyć. Kierowało nim czyste

pożądanie, a nie głos serca.

Nie był natomiast pewien, dlaczego pocałował Elizę. Było to doznanie nie tylko cudowne, ale też odświeżające.

Marzył, by znów poczuć powiew takiej świeżości.

Był tak pochłonięty myślami, że zauważył obecność lady Anastasan, dopiero gdy wstała zza biurka i ukłoniła się z gracją.

– Położyłam na biurku tygodniowy harmonogram pańskich zajęć, Wasza Wysokość – powiedziała. – Proszę wybaczyć, że zakłóciłam panu spokój.

Zauważył, że uporządkowała dokumenty.

– Dziękuję – odparł niepewny, jak zareagować. Nie prosił, by zrobiła porządek w papierach ani by je przeglądała. Oczekiwał jedynie, że będzie sporządzała notatki, o które ją poprosi. Rozejrzał się po pokoju, by sprawdzić, czy zmieniło się coś jeszcze.

Lady Anastasan stała nadal przy biurku, pełna zauważalnego wahania.

– Czy chce mi pani coś powiedzieć? – zapytał.

– Nie, Wasza Wysokość. Tylko... czy wolno zapytać, jak pan sobie radzi?

Jak sobie radzi? Cóż za osobliwe i zdecydowanie niestosowne pytanie. Matous nigdy by takiego nie zadał.

– Wiele pan przeszedł, Wasza Wysokość. Musi panu być ciężko. Pomyślałam, że może potrzebuje pan pomocy.

– Miewam się całkiem nieźle. – Odwrócił się od biurka. Poczuł się bardzo nieswojo. Nie przywykł, by ludzie, których zatrudniał, pytali go o samopoczucie.

– Czy mogę jeszcze coś dla pana, zrobić, Wasza Wysokość?

– Nie, dziękuję, Sarafino.

Uśmiechnęła się z przymusem i wlepiała wzrok we własne stopy. Sebastian wyczuł, że chciała jeszcze coś dodać, ale do pokoju wszedł Patro.

– Dobry wieczór, Wasza Wysokość. Czy mam posłać po Egiusa?

– Dobry wieczór. Może trochę później, chciałbym jeszcze poczytać.

Patro skinął głową, obrzucił lady Anastasan trudnym do rozszyfrowania spojrzeniem i wyszedł.

Niestety Sarafina nadal tkwiła przy biurku, i Sebastian powoli zaczął tracić cierpliwość.

– O co chodzi? – zapytał.

– Podczas pana nieobecności pan Rostafan przyniósł sakwę z pocztą. Podobno są tam też poufne dokumenty.

– Kiedy to było?

– Mnie więcej dwie godziny temu.

Rostafan towarzyszył księciu na kolacji u lorda Stanleya. Kiedy przyjęcie się skończyło, zamierzał pojechać z panem Botleyem-Finchem do klubu przy Bond Street.

Kiedy zatem znalazł czas, żeby przynieść pocztę?

– Czy stało się coś złego? – spytała zaniepokojona lady Anastasan.

– Nie. Dziękuję, to już wszystko. Może pani odejść.

Wydawała się lekko urażona, ale ukloniła się i wyszła.

Zaraz potem Sebastian usiadł przy biurku i wezwał Patra. Rozparł się wygodnie na fotelu, położył nogi na blacie i spytał:

– Jak myślisz, czy można by wydać w tych pokojach prywatną kolację, o której nikt by się nie dowiedział?

– Tak, sądzę, że to teoretycznie możliwe.

– Ale tylko teoretycznie?

– Tak, Wasza Wysokość.

– W takim razie zadam ci kolejne hipotetyczne pytania. Jakie miejsce byś wybrał na taką kolację?

– Prywatny dom.

– I wtedy udałoby się zachować rzecz w tajemnicy?

– Z dużym prawdopodobieństwem. To kwestia odpowiedniej organizacji. Czy spodziewamy się na kolacji księcia Leopolda?

Gdy Sebastian zaprzeczył, Patro skinął głową. Służył u Sebastiana od wielu lat i zdążył go świetnie poznać.

– Muszę wyjść i wrócić do pałacu tak, żeby nikt niczego nie zauważył. Oczywiście oprócz służby.

– Z przyjemnością panu pomogę, Wasza Wysokość.

– Potrzebuję zaufanego i dyskretnego człowieka, który pojechałby po pewną osobę.

– Oczywiście, Wasza Wysokość, jak pan sobie życzy.

Czy właśnie tego sobie życzył? Trudno powiedzieć, bo przepełniało go zbyt wiele uczuć. Czułość. Podekscytowanie. Niepewność. Strach. Zadowolenie. Zupełnie jakby zapomniał, jak często napominał brata, że nie umie zapanować nad emocjami.

Ale do diabła, naprawdę polubił Elizę Tricklebank, na przykład ten jej bezpośredni sposób bycia i lekceważenie zasad konwenansu. Podobało mu się, że całowała go tak, jakby mógł za chwilę zniknąć. Zapragnął pobyc z nią sam na sam bez podejrzliwie łypiącego kota i ludzi podsłuchujących pod drzwiami.

– Jesteś pewien, że można by to zorganizować? – spytał kamerdynera.

– Będę potrzebował pomocy. Sugeruję Egiusa. Prędzej pozwoli się zabić, niż zdradzi tajemnicę.

– Dobrze, niech będzie Egius.

– W taki razie za pozwoleniem Waszej Wysokości zacznę dyskretne poszukiwania domu na wynajem.

Patro był żonaty i miał piątkę dzieci. Sebastian wolał się nie zastanawiać, co kamerdyner myśli o intymnym życiu swojego księcia. Czy rozumiał, dlaczego Sebastian czuł się jak uwięziony w złotej klatce? Jak rozpaczliwie tęsknił za chwilą prawdziwej wolności?

Cokolwiek Patro myślał, z jego twarzy nigdy nie dało się nic wyczytać.

– Możesz już odejść – powiedział Sebastian. – Rozpocznij przygotowania i informuj mnie w tej sprawie na bieżąco.

Po wyjściu kamerdynera Sebastian westchnął ciężko, bo wiedział, że pora wziąć się do pracy. Sięgnął po sakwę z korespondencją. Zauważył, że jest rozwiązana. Kto to zrobił? Rostafan i lady Anastasan? Wysypał korespondencję na blat biurka.

Wśród papierów znalazł dwie ważne noty. Negocjacje w sprawie traktatu nie powinny potrwać dłużej niż dwa miesiące.

Oby do tego czasu zdążył dokończyć śledztwo w sprawie śmierci Matousa. Nie chciał wracać do ojczyzny, zanim nie dopadnie mordercy.

Schował papiery z powrotem do sakwy i porządnie ją zawiązał. Nagle wpadło mu do głowy, że gdyby to Rostafan chciał przejrzeć korespondencję, po prostu rozerwałby skórzane troczki. Był zbyt niecierpliwy, by rozwiązywać supeł. Zresztą, po co miałyby to robić? Każdego ranka był informowany o treści najważniejszych przesylek, przecież należał do osób z nieograniczonym dostępem do państwowych dokumentów.

W takim razie kto rozwiązał sakwę? Lady Anastasan? Po co miałyby to robić? Patro? Nie, on nigdy nie dotykał rzeczy należących do księcia bez wyraźnego pozwolenia.

Sebastian długo siedział przy biurku, zastanawiając się, kto tak bardzo chciał przejrzeć pocztę i czego konkretnie szukał.

Jednak w pewnej chwili jego myśli podążyły ku Elizie Tricklebank i rozkosznej plamie atramentu na jej gładkim policzku.



ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Wkrótce w Mayfair odbędzie się przyjęcie urodzinowe pewnej młodej damy, na którym będzie można spróbować wybornego ale ze znanego browaru. Panna zadebiutuje podczas wiosennego sezonu i zapewne będzie się cieszyć dużym powodzeniem. Możliwe, że bardzo szybko zniknie z matrymonialnego rynku dzięki dżentelmenowi o iście książęcym geście.

Doszły nas też słuchy, że młodzian, który niedawno uzyskał hrabiowski tytuł, pragnie jak najszybciej zawrzeć związek małżeński i zasiedlić wiekową rodzinną posiadłość dziedzicami. Toteż wszyscy oczekują, że ponownie zainteresuje się piękną ptaszyną, która ćwierka na Strandzie.

Damy, jeśli dodacie do krochmalu pół łyżeczki cukru, tkaniny pozostaną sztywne znacznie dłużej. Ten sposób nie został jeszcze przetestowany na małżonkach.

Korespondentka „Honeycutt’s Gazette”

Musiała dwa razy opowiedzieć Hollis i Caro o wszystkim, co się wydarzyło między nią a Sebastianem. Za każdym razem nieodmiennie wyrażały zachwyt głośnymi okrzykami, zwłaszcza gdy zarumieniona i podekscytowana Eliza opisywała pocałunek. Pytały, czy obejmował ją w pasie, czy trzymał ręce na jej ramionach. Czy przeprosił za taki zuchwały czyn? Jaki był ten pocałunek?

Eliza śmiała się razem z nimi, wiedząc, że nie ma słów, które oddałyby wiernie jej uczucia. Owszem, żartowały z niej, bo uważały całe zdarzenie za błahy incydent, ale dla niej był to bardzo ważny moment. Pocałunek obudził w niej chęć do posmakowania życia, do wyjścia ze skorupy.

Chciała więcej, chciała wszystkiego. Nie zaznała tego, gdy zakochała się po raz pierwszy w tym łajdaku Asherze Daughtonie-Cressie. Długo była posłuszna normom, które określały, co jej wolno, a co jest zakazane.

Nie miała żadnego doświadczenia, ale była świadoma swych pragnień. Asher zaciągnął ją do łóżka, mając fałszywymi obietnicami rychłych oświadczyń. Powinna zachować większą czujność, dostrzec, że jego pocałunki są zbyt nagłe i natarczywe. Domyślić się, że szukał łatwego i szybkiego ujścia dla swej żądz, że pragnął jedynie fizycznego zbliżenia. Wykorzystał ją i porzucił z piętnem pierwszej naiwnej.

Pocałunek księcia był zupełnie inny, jakby Sebastian chciał od niej czegoś innego niż Ash.

Z nią było tak samo.

Rozmyślała o tym następnego poranka, kręcąc się bez sensu po domu. Na próżno próbowała dojść do ładu z własnymi emocjami, rozpoznać je i nazwać.

Kiedy wypuściła okazałą stertę książek, Poppy nie wytrzymała.

– No dobrze, nie mogę dłużej milczeć. Co się stało? – zapytała.

– Co się stało? – powtórzyła Eliza, patrząc na nią niezbyt przytomnie.

– Tak, stało. Dobrze słyszałaś. Przecież widzę, że coś jest nie tak. Chodzi o sędziego? Zaniemógł?

– Nie – odparła Eliza, szczęśliwa, że wczorajszego wieczoru Poppy miała wychodne. Jeszcze nie wiedziała, że książkę ponownie wpadł do nich z niezapowiedzianą wizytą. – Po prostu jestem bardzo zajęta.

– Czym?

– Wczoraj wieczorem odwiedził mnie ksiązę – wyznała szeptem.

– Znowu? Czego tym razem chciał.

– Chciał ze mną coś przedyskutować. Jego brat już wrócił do Cambridge, a ksiązę ufa tylko jemu... i mnie. Ale wydarzyło się coś jeszcze. Pocałował mnie. – Czy naprawdę zachichotała? – Od tamtej chwili uśmiech nie schodzi mi z ust – wyznała wesoło.

Poppy tak ciężko opadła na krzesło, że stary mebel tylko cudem się nie złamał. Zbladła, wyglądała, jakby za chwilę miała zemdleć.

– Poppy, źle się czujesz? – przestraszyła się Eliza.

– Nie, tylko wiem, że wkrótce nas opuścisz.

– O czym ty mówisz?

– On wybrał ciebie, Elizo.

– Boże, czy znowu byłaś u wróżki?

– Nie chcę o tym dłużej rozmawiać. Nie mogę, to ponad moje siły – oświadczyła Poppy dotknięta pytaniem Elizy, i ruszyła do drzwi.

– Poppy, co się dzieje? Nic nie rozumiem! – krzyknęła za nią Eliza. – On mnie wcale nie wybrał. Następcy tronu żenią się z utytułowanymi i bogatymi kobietami.

Ale Poppy już nie słyszała, zbiegając szybko ze schodów. Eliza westchnęła ciężko. Biedna Poppy nie rozumiała reguł, które rządzą światem.

Ona rozumiała, dlatego już dawno pozbyła się złudzeń.

O ile Poppy martwiła się rychłym rozstaniem z Elizą, którą wywiezie za granicę alucjański ksiązę, Hollis i Caro obawiały się, że już wkrótce droga Eliza pożegna się z resztkami zdrowego rozsądku. Były zdania, że przywiązuje zbyt dużą wagę do niewinnego pocałunku. Że coś sobie ubzdurała i żyje w urojonym świecie.

Tego wieczoru jadły kolację u Caroline i rozplływały się nad nową suknią gospodyni. Eliza zachodziła w głowę, jakim cudem Caro udaje się dokonywać kosztownych zakupów bez wiedzy brata. Beck jak zwykle będzie wściekły, ale Caroline niewiele sobie robiła z jego połajane. Kiedy zjadły rostbef i pieczone ziemniaki, podano na deser truskawki – o tej porze roku horrendalnie drogie – i wino.

Rozmowa oczywiście podryfowała w kierunku księcia Sebastiana.

– Obiecałam, że zorganizuję dla niego kolację, a w każdym razie coś w rodzaju przyjęcia – wyznała Eliza.

– Co takiego?! – krzyknęła Hollis. – Chyba zupełnie postradałaś rozum. Co ci strzeliło do głowy?

– Sebast... książę pragnie osobiście porozmawiać z panem Heathem. Zamierzał go zaprosić do pałacu Kensington, wyobrażacie sobie?

– I co w tym takiego strasznego? – zdziwiła się Caro.

– Gdyby to zrobił, nasi dostojnicy mogliby pomyśleć, że spotkanie dotyczy traktatu z Alucją. Poza tym w pałacu trudno o prywatność, a to spotkanie ma być... nieoficjalne.

– Och, Elizo. – Caroline szybko odłożyła widelczyk, podbiegła do drzwi, zamknęła je cicho i wróciła do stołu. – W takim razie nie chcemy, żeby Beck się o tym dowiedział, prawda? Elizo, a teraz mnie uważnie posłuchaj. Spotkałaś swojego księcia z bajki, pocałował cię, ale na tym koniec. Koniec ze wszystkim.

– Czyli z czym?

– Przestań się bawić w detektywa. Próbujesz rozwikłać sprawę morderstwa, ale w tej kwestii nie masz żadnego doświadczenia. To nie zabawa.

– Nie mam doświadczenia, ale nie brakuje mi rozumu. Całkiem zgrabnie obmyśliłam intrygę, dzięki której wyciągnęliśmy informacje od

panny Heath. Przecież udało ci się zaprosić ją na herbatę bez wzbudzania podejrzeń. A wszystko zaczęła Hollis, bo zamieściła w gazecie treść anonimu.

– Ależ to zupełnie co innego! – zdenerwowała się Caro. – Zaprosiłam na herbatę pannę Heath, bo byłam jej ciekawa. A Hollis zawsze ochoczo drukuje wszystkie plotki.

– Elizo, przecież zgodziłaś się ujawnić treść anonimu – przypomniała Hollis. – No i pomogłaś mi napisać tę notkę.

– Kochanie, i daj sobie spokój z księciem, przestań z nim spiskować – powiedziała Caro.

– Ja z nim nie spiskuję, tylko pomagam mu w śledztwie. Przyznajcie, że w tej sprawie jest coś dziwnego. Dyplomata obcego państwa został zamordowany we własnym łóżku, a ja odnoszę wrażenie, że właściwie nikomu nie zależy na odkryciu prawdy.

– A tobie zależy? Może i tak, ale chodzi o coś więcej – stwierdziła Hollis. – Zakochałaś się w księciu Sebastianie.

– Och, na litość boską!

– Tak, oczarował cię – ciągnęła niezrażona wybuchem siostry Hollis. – To oczywiście ekscytujące, nawet dla mnie i Caro.

A zatem rozmawiały o niej. Czy uznały ją za naiwną i żalosną starą pannę, która straciła głowę dla księcia?

– Nic podobnego! – zawołała Eliza. – Nie jestem idiotką i nie mam romantycznego usposobienia.

– Tak, już nie – zgodziła się Caro. – My tylko nie chcemy, żebyś znów cierpiała.

– Nie będę. – Kochała je obie, ale chyba nie do końca ją rozumiały, a przede wszystkim nie doceniały jej zdrowego rozsądku. – Najpierw

byłyście zachwycone, że raczył się ze mną pokłócić. A teraz nagle się boicie, że złamię mi serce?

– Przyznaj, że ten pocałunek wiele zmienił – odparła Hollis. – Tylko że twój książę kiedyś wróci do Alucji z bogatą i ustosunkowaną narzeczoną. A co do waszego śledztwa... To niebezpieczna zabawa, chyba zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

Eliza nie była pewna, czy powinna odczuwać złość, czy rozżalenie. Jej życie wyglądało inaczej niż życie Caro i Hollis. Caro nieustannie spotykała wielu interesujących dżentelmenów, a Hollis przynajmniej przez jakiś czas była szczęśliwą mężatką. Nie była wyrocznią mody jak one, nikt jej nie zapraszał na przyjęcia. Tak, spędzała całe dnie w domu, ale nie była naiwna. I to od dawna.

– Jak już wspomniałam, obiecałam zorganizować kolację – powiedziała. – W imię długoletniej przyjaźni bardzo proszę cię o pomoc.

– Nie mogę, Elizo, Beck nigdy na to nie pozwoli. Nie będzie się chciał mieszać do...

Drzwi otworzyły się gwałtownie i do środka niczym burza wpadł Beck.

– Boże, znowu tu jesteście? Elizo, czy w twoim domu zabrakło jedzenia? W twoim też, Hollis?

– U ciebie jada się lepiej. – Hollis włożyła do ust kolejną dorodną truskawkę.

Beck przewrócił oczami i rzucił na stół stosik listów. Jedna z kopert wylądowała tuż przed Caro.

– Co to? – spytała.

– Skąd mam wiedzieć? Zapewne kolejne zaproszenie.

Przeczytała liścik i wyjaśniła:

– Juliana Whitbread zaprasza cię na przyjęcie urodzinowe.

– No to szykuje się wielka feta – mruknął. – Będzie tłum ważnych gości. – Zerknął na nie. – Wy do takich oczywiście nie należycie, nie macie przecież pozycji ani żadnych zasług. Stać was tylko na takie głupoty, jak zmuszanie mnie do rozmowy z wyjątkowo nieatrakcyjną pannicą. Ach, byłbym zapomniał, jedna z was jeszcze wydaje pisemko, w którym nie ma nic oprócz plotek.

– Więc jednak zaglądasz do mojej gazety! – ucieszyła się Hollis.

– Pani Honeycutt, nie ma pani zielonego pojęcia, gdzie zaglądam, więc proszę zachować swoje opinie dla siebie. Oświadczam też stanowczo, że panna Lucille Heath zupełnie nie przypadła mi do gustu?

– Jesteś pewien? – spytała słodko Eliza.

– Co znowu knujecie? – warknął, ignorując jej pytanie.

– A kto dokładnie będzie na tym urodzinowym przyjęciu? – zainteresowała się Hollis.

– Po co pytasz, skoro i tak nikogo nie znasz?

– Zdziwiłbyś się. – Sięgnęła po kolejną truskawkę.

– Ale ja znam wszystkich – powiedziała Caro. – No to kto jest zaproszony?

– Wszyscy, również książęta z Alucji, o których bez przerwy z takim zapałem plotkujecie.

– A pan Heath?

– A kim, do diabła, jest pan Heath?

– Bankierem. To właśnie jego córka tak bardzo nie przypadła ci do gustu, chociaż według mnie bardzo do siebie pasujecie. – Zachichotała złośliwie.

– Możliwe, że pan Heath też został zaproszony – odparł Beck, obrzucając Hollis ponurym spojrzeniem. – Będzie tam połowa parlamentu.

Podobno o jubilatkę zamierza zabiegać sam hrabia Leicester.

– A nie księżę Sebastian? – dopytywała się Hollis.

– Raczej nie. Ojcu Juliany bardzo zależy, by poślubiła Leicester. Być może zaprosił księcia Sebastiana tylko po to, by Leicester zobaczył w nim konkurenta i nie zwlekał z oświadczeniami.

– Znam Julianę – wspomniała jakby mimochodem Caro.

– Nie wysilaj się, nic z tego. – Beck był nieprzejednany.

– Braciszku, to zaproszenie dla nas obojga. Spójrz na kopertę.

– Ja na pewno nie pójdę. Nie zamierzam marnować dnia na oglądanie ludzi, którzy przypominają albo tresowane małpy, albo omdlewające łąbędzie.

– Nie chcesz patrzeć, jak inni zalecają się do Juliany? Zakochałeś się w niej? – drażniła się z nim Hollis.

Beck jęknął rozdzierająco i zmierzył je surowym wzrokiem.

– Za jakie grzechy muszę to znosić? Co takiego zrobiłem? W każdym razie nie wybieram się na to przyjęcie. Caro, przeproś Julianę w moim imieniu.

– Oczywiście.

– Hollis, jeśli pochłoniesz wszystkie truskawki, gorzko tego pożałujesz. Nie sprowadziłem ich z południa Anglii specjalnie dla ciebie – ostrzegł Beck.

– Dobrze – odparła potulnie, ale kiedy wyszedł z pokoju, włożyła do buzi aż dwie truskawki.

– Cóż, Elizo, problem sam się rozwiązał. Nie musimy organizować żadnego przyjęcia, inni zrobią to za nas! – zawołała radośnie Caro, wymachując zaproszeniem.

– Ale ja nie dostałam zaproszenia.

– Nie szkodzi. Skoro Beck nie będzie mi towarzyszyć, mam prawo przyjść z najlepszą przyjaciółką. Juliana na pewno nie miałaby nic przeciwko.

– Jesteś pewna?

– Oczywiście. To będzie wspaniałe przyjęcie, byłoby mi przykro, gdyby cię ominęło. Poza tym kto wie, może spotkasz tam kogoś, kto jest ci przeznaczony?

– Wiem, że i tak zrobicie, co zechcecie, ale martwię się o ciebie, Elizo – szepnęła Hollis.

Eliza doskonale ją rozumiała. Ona też byłaby pełna obaw, gdyby Hollis całowała się z następcą tronu i prowadziła z nim niebezpieczne śledztwo.

– Kocham cię, Hollis, ale rzeczywiście zrobię tak, jak uważam za słuszne – przyznała.

– Wiem, kochanie. W takim razie idź na to przyjęcie, a ja zostanę z papą.

– Ale w co ona się ubierze? – jęknęła Caro.

– Też mi problem – fuknęła Hollis. – Już moja w tym głowa, żeby pięknie się prezentowała.

– No i stosownie do okazji – dodała Caro. – To bardziej ma być bal niż zwykłe przyjęcie.

– Oczywiście. – Hollis uważnie studiowała figurę siostry.

– Rozmawiacie o mnie, jakby mnie tu nie było – oburzyła się Eliza.

– Głęboki dekolt to podstawa – mruzczała Hollis. – Księżę też człowiek, coś mu się należy od życia. Szerokie rękawy i koniecznie tren. Elizo, masz jakąś suknię z trenem?

Siostra rzuciła jej spojrzenie pełne udręki.

– Dobrze wiesz, Hollis, ile mam sukienek, i wiesz też, że wszystkie są bez trenu.

– A przyjęcie już za kilka dni. Zostało mało czasu – przypomniała im Caro.

Hollis tylko wesoło mrugnęła i przesunęła na środek talerz z truskawkami.

Zjadły wszystkie poza jedną, którą wspaniałomyślnie zostawiły dla Becka.



ROZDZIAŁ SZESNASTY

W Worthington Hall, gdzie odbył się bal z okazji urodzin panny Juliany Whitbread, można było się zapoznać z najnowszymi trendami w modzie. Większość pań wystąpiła w sukniach z trenami i ze śmiało odkrytymi ramionami. Treny alucjańskich kreacji były dłuższe niż treny angielskich, dodatkowo wyróżniały się bogatymi zdobieniami. Z kolei angielskie damy śmielej dostosowały się do wymogu szerokich rękawów.

Panna Juliana przyciągała wszystkie męskie spojrzenia. Prezentowała się uroczo w błękitnej sukni z białymi zdobieniami. Wybrała do niej perły, które podkreślały jej nieskazitelną porcelanową cerę. Niestety w ogrodach, co stało się niechlubną tradycją, doszło do kilku skandalicznych zdarzeń. Na przykład pewna dama z Mayfair, której dziecko ledwie wyrosło z pieluch, została przyłapana w nader kompromitującej sytuacji z dżentelmenem, który mógłby być jej ojcem. Ów dżentelmen uchodził dotąd za przyjaciela rodziny, jednak jak widać, nie poprzestał na zacieśnianiu więzów z panem domu, postanowił obdarzyć gorącym uczuciem również jego córkę.

Korespondentka „Honeycutt’s Gazette”

Sebastian nie miał ochoty iść na przyjęcie urodzinowe panny, której debiut towarzyski zaplanowano dopiero na wiosnę. Jednak Caius nalegał,

ponieważ pan Whitbread, były członek parlamentu, uchodził za wpływowego człowieka, zwłaszcza w sferach handlowych. Był znanym lobbystą i szeptano, że wiele ceł na towary podwyższano lub obniżano zgodnie z jego podszeptami. Skoro zatem Sebastianowi zależało na zawarciu korzystnego dla Alucji traktatu z Anglią, powinien pozyskać sympatię człowieka, od którego tak wiele zależało. Whitbread był ambitny, pragnął, by na wydawanym przez niego balu pojawili się alucjańscy książęta jako ewentualni konkurenci pewnego lorda, który dość niemrawo starał się o rękę jego córki.

Sebastian uznał, że w obliczu tych okoliczności obecność na balu jest jego obowiązkiem. Towarzyszył mu brat, który z kolei cieszył się z okazji do zabawy.

– Miło, że mnie ściągnąłeś z Cambridge – powiedział, poprawiając szalik. – Będę się uśmiechać do każdej panny z rocznym dochodem w wysokości minimum pięciu tysięcy funtów.

W sumie na bal wybrało się czternastu członków alucjańskiej delegacji.

Sebastian i Leopold jechali w powozie z Caiusem i jego żoną.

– Wasza Wysokość, chciałbym o czymś wspomnieć – odezwał się trochę zakłopotany Caius. Kiedy Sebastian skinął głową, mówił dalej: – Na dzisiejszym balu będą obecne damy, które są brane pod uwagę jako pana przyszłe małżonki. Ich rodziny udzielają nam znacznego wsparcia w toczących się negocjacjach.

– Jak się nazywają?

– To lady Katherine Maugham, lady Elizabeth Keene i lady Mary Brazelton.

Nazwiska wydały mu się znajome.

– Jak je rozpoznam? – spytał.

– Dopilnuję tego, Wasza Wysokość. Lady Katherine i lady Elizabeth miały okazję zaprezentować się na balu maskowym w pałacu Kensington. Natomiast nie miał pan jeszcze okazji poznać lady Mary. Dzisiaj naprawimy ten błąd.

Niestety nie potrafił przypisać do tych nazwisk właściwej twarzy, żadnej nie pamiętał. Żadnej... oprócz Elizy.

– Dzisiaj pomińmy te formalności, Caiusie – poprosiła Sarafina. – Obiecuję, że przed Jego Wysokością nie ustawie się długa kolejka panien.

– Oczywiście, o ile jednak zajdzie potrzeba...

– Nie zajdzie – przerwał mu Sebastian.

– A jednak zajdzie – wtrącił się Leopold, odpowiadając uśmiechem na ponure spojrzenie brata.

– Jeśli wolno mi przypomnieć, Wasza Wysokość, pański pobyt w Anglii pomału ma się ku końcowi. Zostało już niewiele czasu na znalezienie odpowiedniej kandydatki na przyszłą królową, a przecież musimy jeszcze ustalić wszystkie szczegóły z tym związane. Chyba Wasza Wysokość rozumie, jak ważny jest wybór przyszłej żony? – spytał Caius.

– Nie musisz mi przypominać o moich obowiązkach. Myślisz, że nie rozumiem, jakie znaczenie ma ten wybór dla naszego kraju?

– Król zobowiązał mnie do składania bieżących raportów w tej sprawie, Wasza Wysokość – odparł spokojnie Caius. – Moim obowiązkiem jest dopilnować, by pan poznał wszystkie kandydatki, które wybraliśmy jeszcze przed wyjazdem z ojczyzny.

– Przestań warczeć na Caiusa, braciszku – łagodził sytuację Leopold. – To twoja wina, że wciąż jesteśmy na początku drogi.

– Ależ mam szczęście. Dwóch poważnych mężczyzn skrupulatnie rozpatruje zalety kandydatek na moją żonę, ale to nie oni będą dzielić nią łóżę. Przepraszam za poruszanie takich kwestii w pani obecności, lady

Anastasan. – Sebastian uśmiechnął się przepraszająco. – Dobrze, zrobię, co do mnie należy. Wiem, jakie to ważne.

Powóz zatrzymał się. Gdy lokaj otworzył drzwi, pierwszy wysiadł Sebastian, po nim Leopold. Potem czekali niecierpliwie, aż Caius pomoże wysiąść żonie i wreszcie wszyscy w asyście lokaja ruszyli do domu.

W środku Sebastian od razu odczuł wagę swej pozycję społecznej i tytułu. Tak było zawsze, kiedy wchodził do jakiegoś pomieszczenia. Wszyscy milkli i bacznie śledzili każdy jego gest. Ci, których mu przedstawiano, natychmiast przybierali poważny wyraz twarzy i zważali na każde słowo. Czasem czuł się... odczłowieczony. Jak cenny eksponat, który pojawił się tylko po to, by go podziwiać.

Może dlatego tak długo zwlekał z wyborem żony. Może podświadomie pragnął znaleźć kobietę, która postrzegałaby go po prostu jako mężczyznę, a nie jako przyszłego króla.

Owszem, znalazł, nawet dwie. Pannę Tricklebank i jej służącą, która nie była służącą.

– Wasza Wysokość. – Jakiś dżentelmen skłonił się głęboko przed Sebastianem.

– Pan Samuel Charles Whitbread – szepnął za plecami Sebastiana Caius.

– Panie Whitbread, jak miło, że zaprosił pan nas na tę piękną uroczystość – powiedział Sebastian.

– Obecność Waszej Wysokości to dla mnie zaszczyt. Wasza Wysokość, książę Leopoldzie, proszę do środka.

Przechodząc w asyście gospodarza przez hol, Sebastian odpowiadał skinieniem głowy na niezliczone uśmiechy i ukłony.

W sali balowej od razu dopadło go dwóch członków parlamentu, którzy deklarowali się jako zwolennicy jak najszybszego podpisania traktatu

handlowego z Alucją. Jeden z nich snuł rozwlekłą opowieść o trudnościach wymiany handlowej z Ameryką, kiedy Sebastiana dobiegł znajomy śmiech. Czy los mógł być dla niego aż tak łaskawy? Naprawdę tu była?

Odwrócił się, przeczesując wzrokiem tłum gości. Nigdzie jej nie zauważył, ale to na pewno był jej śmiech.

A może ma omamy? Może już zupełnie oszalał?

Anglik dalej głądził o szlakach handlowych, ale Sebastian miał na głowie coś o wiele ważniejszego.

– Bardzo pana przepraszam – powiedział grzecznie i znów odwrócił się w stronę sali. Przechylił głowę, szukając w tłumie znajomej twarzy.

I nagle ją dostrzegł.

Jego serce zaczęło bić szybciej i mocniej. Nic dziwnego, skoro był podekscytowany i przyjemnie zaskoczony. A zatem ten wieczór może się okazać całkiem udany.

Stała w rogu z kieliszkiem w dłoni i rozmawiała żywo z jakimś dżentelmenem. Znów się zaśmiała, tak beztrosko i swobodnie. Była w złotej sukni, która pięknie harmonizowała z jasnymi włosami. Na głowie miała stroik, który z tej odległości wyglądał jak złocista chmurka.

Nie widział jej tak dobrze, jak by chciał, ponieważ w odróżnieniu od innych kobiet ani razu nie spojrzała w jego kierunku.

– Wasza Wysokość.

Sebastian szybko się otrząsnął i ponownie odwrócił twarzą do rozmówców. Zobaczył też Caiusa, który prowadził pod ramię młodą kobietą.

– Proszę pozwolić, że przedstawię lady Mary Brazelton.

Ach tak, lady Mary, lekko zezowata córka lorda Branleigha, przypomniał sobie Sebastian.

– Jak się pani miewa, lady Mary? – wygłosił stosowną formułkę.

– Miło mi pana poznać, Wasza Wysokość – szepnęła drżącym głosem. Nieśmiało podała mu dłoń i złożyła tak głęboki ukłon, że musiał jej pomóc ponownie się wyprostować. – Czy pan już obejrzał ogród? Jest wyjątkowo piękny – wydukała z trudem.

Spojrzał na nią ze skrywanym współczuciem. Boże, to tego są uczone? Powitaj księcia, zasugeruj, że chętnie obejrzałybyś z nim ogród, pochwal się wiedzą, nazywając kilka roślin, pokaż się od jak najlepszej strony.

– Nie, nie miałem. Czy zechciałaby by mnie pani po nim oprowadzić? – zapytał.

– Z największą przyjemnością, Wasza Wysokość.

Sebastian podał jej ramię. Drżała może ze strachu, a może była bardzo podekscytowana.

Ścigały ich zawistne i zdziwione spojrzenia. Słyszał rozlegające się za ich plecami szepty, pytania i spekulacje, które zawisły w powietrzu. Jednak kiedy dotarli na taras, Sebastian znów usłyszał śmiech Elizy.

Rozbawiło go, że wszyscy zastanawiają się, czy to lady Mary będzie jego wybranką, tymczasem jego serce biło szybciej tylko dla jednej kobiety i nie była nią ta młoda dama uwieszona u jego ramienia.

W ogrodzie lady Mary zaczęła drżeć tak bardzo, że z trudem ją rozumiał. Wskazał jej dom i powiedział:

– Przełożmy przechadzkę po ogrodzie. Noc jest wyjątkowo zimna, nie chciałbym, by pani się przeziębiła.

– Bardzo pan miły, Wasza Wysokość – powiedziała tak cicho, że musiał się ku niej pochylić.

Potem patrzył, jak idzie przez salę i podchodzi do starszego dżentelmena, zapewne jej ojca, by złożyć sprawozdanie ze spotkania z następcą tronu.

Jeżeli chodzi o jego wrażenia, to poprosi Caiusa, by usunął jej nazwisko z listy kandydatek. Nie wyobrażał sobie życia z kobietą, która na jego widok zaczyna drzeć jak osika.

Rozejrzał się za Elizą, ale znów otoczyło go grono osób, wśród których, ku jego zdziwieniu, znalazła się też pani Forsyth. Dość miło wspominał ich upojną noc w pałacu Kensington, jednak ona nie patrzyła na niego zbyt przyjaźnie.

– Wasza Wysokość. – Złożyła stanowczo za niski ukłon i uśmiechnęła się chłodno, a zarazem bezcelnie. – Pozwolę sobie zauważyć, że świetnie pan wygląda. – W innych okolicznościach jej zachowanie przypadłoby mu do gustu, ale po ostatnich dramatycznych wydarzeniach przestał jej ufać.

– Dziękuję – odparł krótko.

Botley-Finch zapewnił go, że pani Forsyth nie jest w żaden sposób zamieszana w morderstwo Matousa. Jednak wspomniał też, ostrożnie cedząc słowa, że prawdopodobnie podejmuje się drobnych zadań zleczanych jej przez lorda Montpassena, zdeklarowanego przeciwnika traktatu z Alucją. Pani Forsyth miała zostawić rękawiczkę, o której rozprawiał cały Londyn, przed pokojem, do którego zaprowadzi ją następca tronu. Był to umówiony znak dla mężczyzny, który miał z sąsiedniego pokoju podsłuchiwać rozmowę następcy tronu i pani Forsythe.

Plan wydał się Sebastianowi co najmniej dziwaczny.

– W łóżku nigdy nie rozmawiam z kobietami o sprawach wagi państwowej – poinformował Botleya-Fincha Sebastian.

– To oczywiste, Wasza Wysokość, jednak lord Montpassen nie grzeszy inteligencją.

Pani Forsyth pozwoliła sobie musnąć delikatnie dłoń Sebastiana.

– Czy pan już widział labirynt w ogrodzie, Wasza Wysokość? – spytała zmysłowym szeptem.

– Owszem. A czy pani już odnalazła zagubioną rękawiczkę?

Na chwilę straciła rezon, ale szybko się opamiętała.

– Tak, Wasza Wysokość.

– Przepraszam, pani Forsythe, ale ktoś z gości właśnie pani szukał. Widziałem go w drugim końcu sali. – Caius pojawił się w sama porę.

Próbowała jeszcze nawiązać kontakt wzrokowy z Sebastianem, ale nie miał jej nic więcej do powiedzenia. Dlaczego miałby udawać, że połączyło ich coś więcej niż jednorazowy seks?

– Życzę udanego wieczoru – szepnęła niepewnie.

Niestrudzony Caius wciąż przyprowadzał kolejne grupki, z którymi Sebastian był zmuszony porozmawiać. Kątem oka dostrzegł roześmianego Leopolda. Otoczony wianuszkami kobiet, najwyraźniej świetnie się bawił. Nie ograniczał go żaden protokół, nie musiał szukać odpowiedniej żony ani znosić towarzystwa nudziarzy, którzy mogli okazać się przydatni.

Jeden z ochroniarzy podał Sebastianowi kieliszek. Sprawdzone, czyli mogę się wreszcie napić, pomyślał książę z ulgą. Liczył, że alkohol pomoże mu przetrwać niekończące się rozmowy o handlu i polityce. Jego cierpliwość została wystawiona na wyjątkowo trudną próbę, gdy pewien starszy dżentelmen zaczął mu szczegółowo opowiadać o rudzie żelaza.

Znużony Sebastian wrócił myślami do pewnego przyjęcia, które zorganizował dla przyjaciół wieki temu, również dla córek dworzan, które znał od dziecka. Byli młodzi i hałaśliwi, myśleli tylko o zabawie. Część z nich przebrała się w damskie suknie, potem dobrali się w pary i tańczyli walca, popisując się przed obecnymi na przyjęciu dziewczętami. Udało im się rozbawić je do łez.

Cudowne lata młodości, kiedy jeszcze miał prawdziwych przyjaciół i ufał ludziom. Gdzie, na Boga, podziewa się Eliza?

Odpowiadał machinalnie na pytania gładzącego dżentelmena, ale tak naprawdę zastanawiał się, czy mógłby znów urządzić takie przyjęcie, zaprosić starych znajomych i po prostu dobrze się bawić. Niektórych z nich nie widział od wielu lat.

– Bardzo pana przepraszam, lordzie Dalton, ale muszę natychmiast porozmawiać z księciem. – Caius znowu przyszedł mu z pomocą i przerwał staremu nudziarzowi dosłownie w połowie zdania. – To pilna sprawa.

– Och, oczywiście. Dokończymy rozmowę później, o ile Wasza Wysokość wyrazi takie życzenie.

Nie wyrażę, pomyślał Sebastian, ale odpowiedział grzecznie:

– Koniecznie. Już nie mogę się doczekać.

– Wasza Wysokość, może chciałby pan zatańczyć? – zapytała żona Caiusa?

– Doskonały pomysł – poparł ją mąż. – Serafino, znajdź odpowiednią partnerkę i...

– Nie, dziękuję, nie potrzebuję pomocy. – Sebastian rozejrzał się po sali. I wreszcie ją dostrzegł, cudowną istotę w złotej sukni. Wskazał ją dyskretnie i oznajmił: – Chciałbym zatańczyć z tą kobietą.

– Przepraszam, Wasza Wysokość, ale nie mam pojęcia, kim jest ta dama – przyznał Caius.

– I nie musisz tego wiedzieć, Caiusie. Wystarczy, że ja ją znam.

Kiedy Sebastian przemierzał salę balową, wszyscy rozstępowali się przed nim, kłaniając się i szczerząc zęby w uśmiechu.

Eliza prowadziła ożywioną rozmowę z jakąś kobietą. Nie zauważyła zbliżającego się Sebastiana. Towarzysząca jej kobieta dostrzegła go pierwsza. Otworzyła usta ze zdumienia, a potem złożyła ukłon.

Jej zachowanie zdziwiło Elizę, która odwróciła się i na chwilę zamarła.

– Wasza Wysokość – szepnęła i dopiero po chwili zdobyła się na ukłon.

Nie zareagował od razu, nie był w stanie. Przywykł do Elizy w prostych sukienkach, z nieco rozwichrzonymi włosami, i taka mu się podobała. Ta, na którą teraz patrzył, wyglądała jak księżniczka. Olśniewająco piękna i wytworna. Dlaczego nie otaczał jej wianuszek zachwyconych mężczyzn? Dlaczego żaden kawaler nie zabiegał o jej rękę? Czy nie widzieli, jaka jest piękna? Co jest nie tak z Anglikami?

– Już możesz się wyprostować – powiedziała Eliza do przyjaciółki, która zastygła w ukłonie.

– Och, bardzo przepraszam. – Sebastian szybko podał jej dłoń, a potem zwrócił się do Elizy: – Dobry wieczór, panno Tricklebank.

– Dobry wieczór, Wasza Wysokość – odparła wesoło. – Proszę pozwolić, że przedstawię moją przyjaciółkę, pannę Keller.

Panna Keller była tak oszołomiona, że nie mogła wykonać żadnego ruchu, tylko bez słowa wlepiła w księcia wzrok. Sebastian skinął głową, a w duchu wyraził życzenie, by skamieniała panna jak najszybciej zniknęła. Właściwie mogliby zniknąć wszyscy otaczający ich ludzie. Tak byłoby najlepiej.

Jeszcze przez chwilę milczał. Jestem amatorem, w ogóle nie znam zasad flirtu, pomyślał z niesmakiem.

– Czy mogę panią zaprosić do tańca, panno Tricklebank? – powiedział wreszcie, zły, że nie ubrał tej prośby w bardziej kwieciste lub oryginalne słowa.

Uśmiechnęła się, dyskretnie rozejrzała i zapytała szeptem:

– To na pewno dobry pomysł?

– Oczywiście – odparł również szeptem.

– W takim razie chętnie zatańczę.

– Proszę nam wybaczyć – zwrócił się do panny Keller i podał Elizie ramię.

Już na parkiecie uśmiechnęła się i powiedziała:

– Ostrzegam, że kiepsko tańczę. Obiecaj, że nie będziesz zgłaszał pretensji, jeśli ci zmiażdżę palce.

– Pamiętam, że już o tym wspominałaś.

– Naprawdę pamiętasz?

– Dużo zapamiętałem, a niektórych rzeczy nigdy nie zapomnę. – Spojrzał znacząco na jej usta.

– Według siostry z walcem i tak radzę sobie stosunkowo dobrze. Jednak alucjańskie tańce wymagają długich lat nauki.

Pomyślał, że chętnie podjąłby się tego zadania.

– Naprawdę dobrze tańczysz, Elizo.

– Jaka szkoda, że nie możesz tego powiedzieć mojemu nauczycielowi tańca. Niestety już nie żyje.

– Czy już ci ktoś powiedział, że dzisiaj wyglądasz olśniewająco?

– Och, dziękuję, panie Chartier. Owszem, usłyszałam podobny komplement od pana Robinsona, przyjaciela mojego ojca. Cóż, on też ma kłopoty ze wzrokiem. A teraz powiedz, czy już z nim rozmawiałeś?

– Z panem Robinsonem?

– Nie! – Rozejrzała się i spytała szeptem: – Oczywiście z panem Heathem.

Zupełnie o tym zapomniał. Niebywałe... Na widok Elizy zapomniał o wszystkim.

– Nie, nie miałem okazji. Czy jest tutaj?

– Tak. Wykorzystaj to. Mogę ci go pokazać.

– Nie – zaczął, ale nagle zaschło mu w gardle. – Jesteś nieziemsko piękna – wychrypiał.

– Naprawdę? I w dodatku nieziemsko?

– Tak, bo oprócz ślicznej buzi masz też piękną duszę. Bije od ciebie blask.

– Och... – Zarumieniała się. – Zasypuje pan mnie komplementami, panie Chartier. Jestem oszołomiona i trochę onieśmielona. Proszę pozwolić, Wasza Wysokość, że i ja skomentuję pański wygląd. Prezentuje pan się bardzo... strojnie. – Spojrzała na jego order i zapytała: – A to za jakie zasługi?

– Za odwagę.

– Naprawdę? Kiedy wykazałeś się takim męstwem?

– Podczas czteroletniej wojny z Weslorią.

– Brałeś udział w wojnie?

– Wszyscy królewscy synowie muszą odbyć służbę wojskową.

– Nieustannie mnie zadziwiasz – przyznała. – A początkowo uważałam cię za nudziarza.

Kiedy muzyka umilkła, niechętnie puścił dłoń Elizy. Najchętniej wyszedłby z nią z zatłoczonej sali, uciekł daleko od obowiązków, daleko od Anglii i Alucji.

– Czy mogę prosić o jeszcze jeden taniec? – zapytał cicho. – Co powiesz na zestaw alucjańskich tańców?

– Muszę chwilę odpocząć. Zapewne stanę się obiektem plotek.

– A wzmianka o naszym tańcu pojawi się w pewnej gazecie dla pań.

– Bez wątplenia. Sama tego dopilnuję. Och, jest za tobą. To ten siwowłosy wąsaty dżentelmen.

– Słucham?

– Pan Heath – szepnęła. – Już zapomniałeś, że chciałeś z nim porozmawiać?

– Tak – przyznał. – Dziękuję, że mi przypomniałaś.

Uśmiechnęła się i odeszła.

Odwrócił się, by odszukać pana Heatha. Zauważył Caiusa, który próbował przedrzeć się przez tłum gości. Widział pełne nadziei uśmiechy kobiet, które liczyły, że teraz to one zostaną poproszone przez następcę tronu do tańca. Wreszcie dostrzegł też pana Heatha, który zmierzał w stronę wyjścia z sali balowej. Sebastian ruszył za nim, zręcznie unikając tych, którzy mieli ochotę z nim porozmawiać. Na szczęście pan Heath zatrzymał się przy bufecie, by nalać sobie z ogromnej wazy szklaneczkę ponczu.

– Wasza Wysokość, czy mam coś podać? – spytał Sebastiana lokaj.

Słyszając to pytanie, pan Heath odwrócił się i zerknął na księcia.

– Jak pan się miewa? – zagadnął go Sebastian.

– Och, dobry wieczór, Wasza Wysokość.

– Ja chyba pana znam – rzucił obojętnym tonem, przyjmując od lokaja szklaneczkę ponczu.

– Słucham? – zdziwił się pan Heath. – To niemożliwe, na pewno nikt nas sobie nie przedstawił.

– Rzeczywiście, ale był pan znajomym mojego sekretarza. Nie mylę się, prawda? Rozmawiał pan z nim na balu w pałacu Kensington. Hm, wspaniały poncz. – Upił łyk i pomyślał, że ten widok przyprawi jego ochroniarzy o atak serca.

– Ach... w rzeczy samej – dukał pan Heath, który nieco zbłądł.

– Pan Heath, jeśli się nie mylę? – Sebastian zobaczył kątem oka idącego w ich stronę Caiusa. – O czym pan rozmawiał z panem Reyno?

– Przepraszam, Wasza Wysokość, ale już udzieliłem informacji właściwym władzom i...

– Tak, ale ja też chcę posłuchać. – Sebastian nieznacznie skinął głową, dając znak Caiusowi, by na razie nie podchodził. – Może przejdziemy do holu, tam jest spokojnie? Nie zajmę panu dużo czasu.

– Nie sądzę... Nie mam nic do powiedzenia.

– Zadowolę się tym, co pan przekazał właściwym władzom. – Sebastian uśmiechnął się chłodno. Widział wahanie w oczach Heatha, który zapewne gorączkowo zastanawiał się, jak postąpić. Ujął go więc za łokieć, by ułatwić mu podjęcie decyzji, i popchnął lekko. Gdy tylko weszli do holu, Sebastian powiedział: – Będę wdzięczny, jeśli zdradzi mi pan treść rozmowy z panem Reyno.

– O niczym ważnym. Wymieniliśmy uprzejmości i kilka zdań o pogodzie.

– Rozmawiał pan z nim trzy razy. Nie chce mi się wierzyć, że za każdym razem o pogodzie.

– A ja nie chcę mieć kłopotów. – Twarz Heatha lśniła od potu. – Proszę mi wierzyć, nie znałem wcześniej pana Reyno i nie miałem nic wspólnego z jego śmiercią.

– W takim razie ponownie proszę, by zdradził pan treść waszej rozmowy. Może te informacje pomogą w ujęciu mordercy pana Reyno.

Pan Heath rozejrzał się nerwowo po holu. Skinął głową, dając Sebastianowi znak, by ruszył za nim. Przeszli szybko przez hol i znaleźli się w ciemnym korytarzu. Heath jeszcze sprawdził, czy na pewno są sami, i powiedział:

– Pański sekretarz pytał, czy kontaktował się ze mną francuski bankier Adolphe d'Eichtal. Jak zrozumiałem, ktoś chciał spłacić dużą pożyczkę. Pieniądze miały zostać przekazane do francuskiego banku.

– Za pośrednictwem Bank of England?

– Tak to zrozumiałem.

Sebastian westchnął. Informacje pana Heatha niewiele wyjaśniały.

– Czy to miało jakikolwiek związek z toczącymi się negocjacjami? – zapytał i natychmiast sam sobie na nie odpowiedział. Nie, przecież Matous nie omawiałby państwowych kwestii z postronnymi osobami.

– Przykro mi, ale naprawdę nic więcej nie wiem.

– Zna pan d'Eichtala, prawda?

– Tak, spotkaliśmy się kilka razy. Jednak dałem pańskiemu sekretarzowi do zrozumienia, żeby osobiście zwrócił się do pana d'Eichtala. Takie sprawy załatwiają urzędnicy, a nie prezesi banku.

– Czy to był temat wszystkich waszych rozmów.

– Tak, Wasza Wysokość. Wypytywał o szczegóły, ale nie miałem mu nic więcej do powiedzenia. Lepiej by zrobił, rozmawiając z jakimś urzędnikiem bankowym odpowiedzialnym za transfer pieniędzy.

– W takim razie nie rozumiem, dlaczego początkowo nie chciał mi pan zdradzić tematu rozmowy – zdziwił się Sebastian. – A co pan powiedział angielskim władzom?

– Że rozmawialiśmy o pogodzie.

– Dlaczego, panie Heath?

– Operacja finansowa, o którą pytał pan Reyno, wydała mi się dziwnie skomplikowana, mało przejrzysta. Instynktownie wyczułem, że coś jest nie tak, no i instynkt mnie nie zawiodł.

Niestety nadal pozostawało zagadką, kto chciał dokonać transferu pieniędzy przez Anglię do Francji, i skąd Matous wiedział o tej operacji. Dlaczego właśnie on?

– Czy pan Reyno zdradził, w czyim imieniu prosi o te informacje?
A może to on zamierzał dokonać transferu?

– Przysięgam, nie mam pojęcia. Jednak według mnie nie chodziło o angielskiego obywatela, ale o kogoś z Alucji.

– Dlaczego pan tak uważa?

– Nie mam dowodów, po prostu odniosłem takie wrażenie. Pan Reyno wydawał się... wzburzony. To wszystko, co wiem. Tamtej nocy nie rozmawiałem z innym Alucjaninem. Przepraszam, ale chciałbym już zakończyć tę rozmowę.

– Oczywiście. Dziękuję, panie Heath, że zaspokoił pan moją ciekawość.

Sebastian przez chwilę patrzył, jak bankier niemal biegiem przemierza hol. Potem oparł się o ścianę, analizując pozyskane informacje. Na konto Rostafana wpłynęła pokaźna suma. Przywiózł pieniądze do Anglii? Po co? I skąd Matous o tym wiedział?

– Wszyscy cię szukają. Twoi ochroniarze miotają się po sali, jakby postradali zmysły. – Leopold pojawił się przed bratem nagle i niespodziewanie, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. W rękę trzymał kieliszek z winem. – Czemu tu sterczysz? Napij się, zaproś jakąś damę do tańca. – Objął brata i wyciągnął z korytarza.

Sebastian się nie opierał. Myślami był daleko stąd.

W sali balowej przedstawiono mu kolejne kobiety, panny, mężatki i wdowy. Odbył kilka przechadzek po pięknym ogrodzie. Tańczył, prowadził banalne rozmowy o pięknej Alucji i paskudnej angielskiej pogodzie.

Miał wrażenie, że nieustannie powtarza tę samą scenę.

I tak to trwało i zdawało się nie mieć końca.



ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Bal urodzinowy młodej damy to najlepsza okazja, by zaznać rozkoszy płynących z tańca. Pokusie ulegli także książęta z Alucji, porywając na parkiet przybyłe na bal damy, które mają szansę na korzystny mariaż z następcą tronu. Wszystkich jednak nurtuje pytanie, kim była piękność w złotej kreacji, z którą książę Sebastian tańczył walca. Książę wydawał się nią oczarowany.

Damy, jeśli marzycie o kolejnym dziecku, dodawajcie do każdego dania szczyptę szafranu.

Korespondentka „Honeycutt’s Gazette”

Eliza znowu to zrobiła, choć powinna uczyć się na błędach. Na kolejnym balu wypila stanowczo za dużo ponczu. Trudno ją winić, przecież od jakiegoś czasu uczestniczyła w nader ekscytujących wydarzeniach. Nigdy nie wydawała się sobie równie piękna, chociaż gorset sukni, która kiedyś należała do Caroline, niemal uniemożliwiał oddychanie.

Po tańcu z Sebastianem postanowiła zaczerpnąć świeżego powietrza. Uśmiechała się do mijanych gości i zagadywała do ludzi, których nigdy wcześniej nie widziała na oczy. Kiedy Caro przedstawiła ją pannie Whitbread, Eliza obdarzyła ją szerokim uśmiechem i złożyła najserdeczniejsze życzenia.

Młodziutka Juliana Whitbread była miła i ładna, a jej biało-lawendowa suknia z długim trenem prezentowała się nadzwyczaj elegancko. Promieniała szczęściem, czekało ją życie w luksusie, zapewne u boku wpływowego lorda.

Patrząc na nią, Eliza odniosła wrażenie, że przeklęty gorset uciska ją jakby trochę mocniej. To stąd ten ból w piersiach, czysto fizyczna przypadłość, bo niby o co miałyby być zazdrosna? Jej życie też nie było takie złe, zwłaszcza odkąd zrozumiała, że trzeba pewne fakty po prostu przyjąć do wiadomości, pogodzić się z nimi, a nawet je polubić.

Ale potem dostrzegła Ashera Daughtona-Cressa. Tak, to na pewno on. Chociaż nie widziała go od dziesięciu lat, niewiele się zmienił. Może trochę posiwiały mu skronie, ale nadal miał nienaganną sylwetkę. Obok stała jego piękna żona, bez wątpienia brzemienna. Które to będzie dziecko? Czwarte?

No dobrze, może była trochę zazdrosna. O spokojną przyszłość u boku męża, dostatnie życie, gromadkę zdrowych dzieci. Nigdy nie będzie tego miała, więc nic dziwnego, że czasami popadała w przygnębienie.

Nie pora na smutek ani rozmyślania o doznanych krzywdach. Jest na cudownym balu i dobrze się bawi. Nie warto wracać do tego, jak podle ją potraktował Daughton-Cress. Nawet nie zdobył się na przeprosiny. Sięgnęła po kolejną szklaneczkę ponczu i od razu poprawił jej się humor.

Tańczyła z dżentelmenami, których nie знаła, jawnie z nimi flirtowała i bardzo się pilnowała, by ani razu nie spojrzeć w kierunku Ashera. Czuła się jak królowa wieczoru, dopóki nie spostrzegła, że goście ustawiają się do kadryła.

Sebastian tańczył z lady Katherine Maugham. To właśnie tę damę Hollis nazywała w swoich tekstach pawiem. Według Caroline lady Katherine miała największe szanse zostać przyszłą królową Alucji.

Eliza od euforii błyskawicznie przeszła do stanu ducha zbliżonego do rozpacz. Najpierw musiała patrzeć na szczęśliwego i zadowolonego z życia Ashera, teraz los podsunął jej pod nos kolejny paskudny obraz. Paw i Sebastian, roześmiani, być może już snujący plany wspólnej przyszłości.

Ta ostatnia kropla przepełniła czarę goryczy. Nie mogła oderwać wzroku od Sebastiana. Odniosła wrażenie, że i on zerka na nią od czasu do czasu, ale może to były tylko pobożne życzenia.

A wiadomo, że na fraszunek najlepszy jest trunek. Bez wahania sięgnęła po następną szklaneczkę ponczu.

Oczywiście rozumiała, że Sebastian musi się ożenić z odpowiednią kobietą. Nie każda dama nadaje się na królową, nie każda zasłużyła na to, by znaleźć się na krótkiej liście kandydatek.

Paw na pewno jest zachwycony, że książę okazuje jej takie zainteresowanie. Ciekawe, w jakim pałacu rezyduje król Alucji? Może w podobnym do pałacu Buckingham? Czy podczas oficjalnych uroczystości królowa musi nosić koronę? Trzeba zapytać Hollis, na pewno będzie wiedziała.

Kadryl się skończył i teraz Sebastian tańczył z jakąś blondynką.

I co z tego, pomyślała Eliza. To mnie pierwszą poprosił do tańca. W jego ramionach czuła się jak księżniczka. Wiedziała, że goście bacznie ich obserwują, ale w ogóle jej to nie obeszło. Miała nadzieję, że Asher też na nią wtedy patrzył.

Ruszyła do bufetu po kolejną szklaneczkę ponczu. Widząc, że jakaś kobieta nalewa trunek do pękatego naczynka, ostrzegła głośno:

– To poncz z rumem. – Gdy kobieta uśmiechnęła się niepewnie, Eliza dodała: – Na królewskim balu maskowym serwowano wspaniały poncz.

Kobieta rozejrzała się, przekonana, że Eliza zwraca się do kogoś innego, ale gdy nikogo takiego nie dostrzegła, spojrzała na nią z lekką

obawą.

– Byłam – oświadczyła dumnie Eliza. – To był wspaniały bal. Morze pięknych masek, no i serwowano wspaniały poncz, podobno ulubiony trunek królowej, z rumem, i...

– Elizo! Od godziny próbuję cię znaleźć.

Eliza zerknęła przez ramię.

– No i ci się udało, Caro. Jak tam twoje polowanie? – spytała, znając zwyczaje przyjaciółki. Na balach Caro zawsze tańczyła do upadłego z tymi dżentelmenami, których nie brała pod uwagę jako kandydatów na męża.

– Przepraszam panią, ale muszę porozmawiać z panną Tricklebank na osobności – zwróciła się Caro do kobiety przy bufecie.

– Oczywiście, już znikam – odparła z ulgą kobieta, najwyraźniej zadowolona z rozwoju sytuacji.

Caroline odciągnęła przyjaciółkę od waz z ponczem.

– Zachowałeś się niegrzecznie – zrzędziła Eliza. – Może ta dama miała ochotę na jeszcze jedną szklaneczkę.

– Nie miała.

– Ale ja miałam.

– Nie pij więcej, Elizo. Masz policzki czerwone jak burak. Poza tym jesteś mi potrzebna. Księżę Leopold właśnie wszedł do pokoju karcianego.

– A to źle?

– Skoro gra w karty, to nie tańczy, prawda? Przez kwadrans jak głupia sterczałam tuż przed jego nosem. Przecież się znamy, więc powinien poprosić mnie do tańca.

– Coś takiego – mruknęła Eliza bez zbytniego zainteresowania, co oczywiście zirytowało Caro.

– Nie tylko ty masz problem z księciem! – krzyknęła.

- Nie mam problemu z księciem.
- Dlaczego Leopold udaje, że się nie znamy?
- Może cię po prostu nie pamięta.
- Co ty powiesz? Muszę się dowiedzieć, o co w tym chodzi. Pójdiesz tam, usiądziesz przy stoliku karcianym, chwilę poobserwujesz Leopolda, a potem wszystko mi opowiesz.
- Ja?
- Elizo, proszę, zrób to dla mnie. Spróbuj się dowiedzieć, czy Leopold zamierza grać w karty do końca balu.
- Jak niby mam to ustalić?
- Usiądziesz przy stoliku...
- Przestań – roześmiała się Eliza. – Kiepsko gram w karty i nie mam przy sobie pieniędzy.
- I nie potrzebujesz. – Caroline popchnęła ją w stronę drzwi do pokoju karcianego. – Zagraj dwa, trzy razy, będę ci dozgonnie wdzięczna.
- Eliza próbowała wyrwać się Caroline, ale nagle dostrzegła idącego w ich kierunku Ashera. Jeszcze jej nie zauważył, ale za chwilę staną twarzą w twarz. Nie chciała tego. Nie dałaby rady obojętnie się z nim przywitać, jakby byli starymi znajomymi.
- No dobrze – westchnęła. – Jeśli przegram, wyjdzie na jaw, że nie mam pieniędzy. Jeśli ktoś mnie wyzwie na pojedynek, będziesz walczyć w moim imieniu.
- Nie przegrasz. Och, idzie tu Daughton-Cress.
- Tak, zauważyłam go. Znajdźmy inne wyjście z tego pokoju, zanim zrobię coś, czego będę żałowała. Potem pójde szpiegować twojego księcia.
- To nie szpiegowanie – mruknęła Caro, otoczyła Elizę ramieniem i poprowadziła ją do wyjścia. – Ja nazwałabym to zbieraniem informacji.

Pokój karciany znajdował się na końcu korytarza. Był równie duży, jak sala balowa. Światła świec odbijały się w ogromnym lustrze umieszczonym na suficie. Było tu tak jasno, jakby za oknami świeciło słońce.

Przy pokrytych suknem stolikach tłoczyło się sporo kobiet i bardzo dużo mężczyzn. Nie było ani jednego wolnego miejsca. Nawet gdyby Eliza odważyła się zagrać, i tak nie miałaby gdzie usiąść.

Przy jednym ze stolików zauważyła księcia Leopolda. Siedział z dwoma dżentelmenami i ładną Alucjanką.

Nie, ona nie była ładna. Była olśniewająco piękna.

Niedobrze. Alucjańska dama dość jawnie flirtowała z księciem. Uśmiechała się zalotnie i trzepotała rzęsami. Eliza zaczęła się zastanawiać, jak najogłędniej przekazać te wieści Caro.

– Przepraszam panią – usłyszała za plecami.

Kiedy się odwróciła, zobaczyła inną Alucjankę, która życzliwie jej się przyglądała.

– Dobry wieczór – pozdrowiła Elizę.

– Dobry wieczór.

– Czy byliśmy sobie przedstawione? – spytała Alucjanka. – Pani twarz wydaje mi się znajoma.

– Nie. Nazywam się Eliza Tricklebank.

– Jestem lady Anastasan – powiedziała takim tonem, jakby to wszystko wyjaśniało. – Och, już wiem, gdzie panią widziałam. Tańczyła pani dzisiaj z następcą tronu. – Lady Anastasan co prawda nadal się uśmiechała, ale jej spojrzenie już nie było zbyt przyjazne.

– Tak. Czuję się zaszczycona, że poprosił mnie do tańca.

– Tak, oczywiście. Jak się poznaliście?

Eliza zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem ta dama nie jest zakochana w Sebastianie, ale zanim zdążyła cokolwiek wymyślić, lady Anastasan na moment przyłożyła dłoń do skroni i powiedziała:

– Proszę wybaczyć, to było nietaktowne pytanie. Powinnam pamiętać, jak wiele angielskich dam miało okazję poznać księcia podczas prezentacji.

– Zostałam mu przedstawiona na balu maskowym w pałacu Kensington.

– Och, maskarada to świetny pomysł, jednak wszystkim było w maskach trochę niewygodnie i za gorąco, prawda?

– Owszem – zgodziła się Eliza.

– Zapewne to lady Marlborough zaprosiła panią do udziału w oficjalnej prezentacji? Ależ to była długa kolejka. Tak wiele angielskich dam pragnęło poznać naszego następcę tronu.

– Cóż, jak pani zapewne wie, nasz następca tronu jest jeszcze dzieckiem.

Lady Anastasan roześmiała się perliście i powiedziała:

– Miło było panią poznać, panno Tricklebank. Udanego wieczoru.

– Dziękuję.

Nieco zdumiona Eliza przez chwilę obserwowała oddalającą się kobietę. Lady Anastasan nie wywarła na niej wielkiego wrażenia, ale tren jej sukni już tak. Był tak misternie zdobiony, że uszycie go musiało pochłonąć mnóstwo czasu. Nadal wpatrzona w tren, Eliza dostrzegła, że lady Anastasan zatrzymała się na sekundę przy jednym ze stolików. Dwaj Anglicy grali tam w karty z potężnie zbudowanym Alucjaninem. Lady Anastasan niemal niezauważalnie klepnęła rodaka w ramię, na co odpowiedział mrugnięciem. Potem właścicielka sukni z pięknym trenem przeszła na drugi koniec pokoju i zatrzymała się przy stoliku, przy którym siedziały same kobiety.

Eliza ponownie skupiła całą uwagę na księciu Leopoldzie. Pochylał się nad stolikiem i patrzył prosto w oczy alucjańskiej piękności. Biedna Caro. Eliza uznała, że już wypełniła powierzona jej misję i może wyjść. Przy drzwiach panował ścisk, dlatego stanęła z boku, czekając, aż zrobi się luźniej. Kiedy wreszcie udało jej wyjść, w holu zastąpiła jej drogę grupka rozbawionych Alucjan. Próbowwała ich obejść, ale właśnie wtedy ponownie dostrzegła Ashera. Uśmiechał się i delikatnie gładził żonę po zaokrąglonym brzuchu.

Odwróciła się szybko i ruszyła w przeciwnym kierunku. Gdy mijała kolejną grupę Alucjan, poczuła, że ktoś lekko dotknął jej ramienia.

– Jak się pani bawi, panno Tricklebank? – spytał Sebastian, patrząc z rozbawieniem na jej zdziwioną minę.

– Cudownie. A pan, panie Chartier?

– Wspaniale. – Spojrzał na drzwi do pokoju karcianego. – Próbowalaś szczęścia?

– Rozwahałam to, ale musiałam zrezygnować. Widzisz, w tej sukni nie ma ani jednej kieszeni, więc nie miałabym gdzie schować wygranej.

– To rzeczywiście problem.

Dżentelmen stojący za księciem spojrzał ciekawie na Elizę, a potem powiedział:

– Pewnie już niedługo kieszenie w damskich strojach staną się bardzo modne. Wasza Wysokość, czy miał pan okazję...

– Tak – przerwał mu Sebastian.

Inny Alucjan postąpił do przodu, zerknął na Elizę i poinformował:

– Wasza Wysokość, lady Amelia Darnley już pana oczekuje.

W oczach Sebastiana na chwilę zapłonęła złość, ale potem uśmiechnął się smutno do Elizy i pożegnał się.

Wróciła do sali balowej, próbując uspokoić niespokojne, upojone szczęściem serce. Chętnie porozmawiałaaby z kimś odpowiedzialnym za czary. To nie w porządku, że rzucił na nią zaklęcie, a ona znów zaczęła marzyć. Pragnęła, by Sebastian ją pokochał, by traktował ją tak, jakby była dla niego najważniejsza.

Wypiła kolejną szklaneczkę ponczu. Skoro i tak już miała czerwone policzki, nie było sensu odmawiać sobie przyjemności. Zatańczyła z dżentelmenem, który miał rybnie wargi i utykał. Mimo to okazał się wspaniałym tancerzem.

Jednak z każdą mijającą godziną czuła się coraz bardziej zmęczona. Marzyła o powrocie domu. Znużyło ją odgrywanie roli księżniczki, a Sebastiana nieustannie otaczał wianuszek pań. Ilekroć spojrzała w jego kierunku lub mignęła jej w tłumie twarz Ashera, coraz bardziej posępniała. Natrętna myśl, kim jest i jak naprawdę wygląda jej życie, zaczynała wygrywać z bajkowymi fantazjami.

Co gorsza, uświadomiła sobie, że prawdopodobnie już nigdy więcej nie zobaczy Sebastiana. Po co miałby nadal szukać jej towarzystwa, skoro wreszcie udało mu się spotkać z panem Heathem? Trudno, zachowa w pamięci tych kilka wspólnych chwil i wróci do szarej rzeczywistości.

Wyszła na taras, gdzie nocne powietrze przyjemnie chłodziło rozpaloną skórę.

– Panna Tricklebank?

Eliza drgnęła i spojrzała na Alucjanina, który patrzył na nią wyczekująco. Miał brązowe włosy i o wiele ciemniejsze oczy.

– Skąd pan...

– Mam dla pani wiadomość.

– Wiadomość?

– Jej Wysokość prosił o przekazanie, że wkrótce się z panią skontaktuje.

Eliza zastanawiał się gorączkowo, czy powinna mu uwierzyć. A jeśli to okrutny żart albo pułapka?

– Ale dlaczego...

– Przekazałem wszystko, co mi kazano – odparł mężczyzna, skinął głową i wrócił do sali balowej.

Eliza westchnęła i spojrzała na księżyc. To wszystko było takie dziwne, ale zupełnie się tym nie przejmowała. Najważniejsze, że znów się spotka z Sebastianem.

Może jeszcze nie pora, by rezygnować z roli księżniczki?



ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

W ostatnim tygodniu nasiliły się spekulacje na temat matrymonialnych planów następcy tronu Alucji. Wzrosły notowania lekko zezowatej córki prominentnego barona węglowego. Czy to właśnie ona jest idealną kandydatką? Czy dżentelmen o królewskich manierach uzna jej drobną wadę za nieistotną?

Damy, jeśli brakuje wam energii, posilcie się waflami firmy Damiana. Dwa wafle dziennie wystarczą, by zyskać siłę drwala. Jednak producent nie sugeruje, że waszym nowym hobby powinno się stać rąbanie drewna.

Korespondentka „Honeycutt’s Gazette”

Sebastian chyba jeszcze nigdy w życiu nie był taki spięty.

Patro wszystko dokładnie zaplanował i zapiął na ostatni guzik. Znalazł mały, ale luksusowy dom przy cichej uliczce w Mayfair, Sebastian, ubrany jak angielski dżentelmen, przybył pod wskazany adres zwykłym powozem, a wynajęty kucharz został poinformowany, że ma przygotować kolację dla członka parlamentu. W kominku płonął ogień, a domu pilnowało czterech ochroniarzy.

Sebastian czekał w małym salonie, próbując opanować zniecierpliwienie. Był podekscytowany, ale też pełen obaw, że ona się nie pojawi.

Przesłał jej wiadomość o wpół do siódmej, a teraz dochodziła ósma. Nie mógł usiedzieć w miejscu, zaczął nerwowo krążyć po pokoju. Czy właśnie popełnił błąd, za który przyjdzie mu drogo zapłacić? Czy postępuje rozsądnie? Gdyby miesiąc temu ktoś mu powiedział, że zaaranżuje taką romantyczną schadzkę i będzie się denerwował jak sztubak, puknąłby się w czoło. Na wszelki wypadek przyjechał z dużym wyprzedzeniem, bo o tej porze natężenie ruchu w Londynie było bardzo duże i gdyby zdarzył się jakiś wypadek, powóz utknąłby w korku. To dlatego miał stanowczo za dużo czasu na snucie rozważań.

Jeśli Eliza uzna jego liścik za zbyt bezpośredni, może nie tylko nie przyjechać, ale nawet nie przesłać odpowiedzi.

Gdy usłyszał dobiegający z ulicy turkot powozu, podbiegł do okna. Powóz, który wynajął, zatrzymał się, a woźnica zsiadł z kozła, by otworzyć drzwi.

Przyjechała.

Odszedł od okna i wreszcie odetchnął pełną piersią. Co ja wyprawiam? – pomyślał.

Leopold zadał mu to samo pytanie, gdy się dowiedział, że Patro na polecenie Sebastiana wynajął dom.

– Braciszku, co ty wyprawiasz? – krzyknął, ale nie doczekał się odpowiedzi.

Czasami zazdrościł bratu, który z oczywistych względów miał o wiele więcej swobody, natomiast Sebastian musiał zachowywać najwyższą ostrożność. Nie mógł ryzykować, że jakaś kobieta zajdzie z nim w ciążę.

Oczywiście nie unikał kobiet, wszyscy rozumieli, że jest młodym mężczyzną i ma swoje potrzeby. Przez wiele lat spotykał się regularnie z młodą i bogatą wdową, jednak zerwał z nią, gdy zapragnęła czegoś, czego nie mógł jej dać.

Był zbyt odpowiedzialny, by przekraczać pewne granice, nie mógł sobie pozwolić na żaden skandal.

– A co z twoim prywatnym śledztwem? Już ci nie zależy, żeby dopaść mordercę Matousa? – spytał Leopold.

– Kontynuuję śledztwo. Chcę się dokładnie przyjrzeć finansom Rostafana. Dwa dni temu napisałem w tej sprawie do ojca.

– Na litość boską, braciszku! – Leopold zmierzył brata nieprzyjaznym spojrzeniem. – Skoro już popełniasz takie głupstwo, to przynajmniej uważaj, żeby nie zrobić jej dziecka.

– Ja nie zamierzam... – wybuchł, ale od razu sobie uświadomił, że właśnie zamierzał wygłosić wierutne kłamstwo. Oczywiście, że zamierzał. Pragnął tego z całego serca.

– Nie masz za dużo czasu na romansowanie. Negocjacje co prawda dobiegają końca, ale nadal nie udało się ustalić, kto zamordował Matousa, no i nie zdecydowałeś, której pannie się oświadczysz.

– Ale chyba tego czasu mimo wszystko wystarczy na jedną kolację w miłym towarzystwie? – zirytował się Sebastian.

– Tak, może na jedną. Nie zapominaj, po co tu przyjechałeś. Dokończ, co zacząłeś.

Sebastian milczał, bo wiedział, że brat ma rację.

– No to zdradź mi jej imię – zażądał Leopold.

– Chcesz wiedzieć, z kim jem dzisiaj kolację?

– Nie. – Zdegustowany Leopold pokręcił głową. – Chcę wiedzieć, kto będzie przyszłą królową Alucji. Która panna jest twoją faworytką.

Sebastiana zaczął drażnić ton brata i jego połajanki. Pouczał go, a przecież sam był skrajnie nieodpowiedzialny i robił, co chciał. Dlatego zamiast udzielić odpowiedzi, po prostu wściekły jak diabli wyszedł

z pokoju. Nie zamierzał rozmawiać o małżeństwie przed spotkaniem, na które tak się cieszył.

Czy naprawdę nie ma prawa do chwili prywatności? Czy zawsze musi tak się zachowywać, jak inni po nim tego oczekują?

Szkoda, że te argumenty przyszły mu do głowy dopiero teraz, a nie podczas kłótni z bratem.

W holu rozległy się głosy, po chwili Patro otworzył drzwi i zaanonsował:

– Wasza Wysokość, przybyła panna Eliza Tricklebank.

Weszła do środka, uśmiechając się z zadowoleniem.

– Witam, Wasza Wysokość – przywitała go z taką swobodą, z jaką mogłaby pozdrowić spotkanego na ulicy znajomego. Ukłoniła się i mruknęła: – Jeszcze nie doszłam do wprawy, ale kłaniam się coraz lepiej, prawda?

Właśnie to w niej uwielbiał. Zawsze mówiła to, co myślała, nie traciła czasu na frazesy. Nieważne, kim był rozmówca, wszystkich traktowała tak samo. A co do ukłonu... cóż, nadal wykonywała go niezbyt zgrabnie.

– Elizo, dziękuję, że przysłaś.

– Musiałam, bo zżerała mnie ciekawość. Przysłałeś bardzo tajemniczą wiadomość

Gdy Patro odebrał od niej nakrycie, Sebastian poprosił go po alucjańsku o wino.

– Co to za dom? – Eliza rozejrzała się wokół.

– Wynająłem go, ale nie wiem, do kogo należy.

– Wynająłeś?

Była zadowolona czy rozczarowana? – zastanawiał się gorączkowo.

– Pomyślałem, że jeśli chcemy się dobrze bawić, nasze spotkanie powinno się odbyć z dala od pałacu Kensington.

– A zamierzamy dobrze się bawić? – spytała z szerokim uśmiechem.

Z trudem przełknął ślinę, bo nagle zaschło mu w gardle.

Podeszła i przyjrzała się z bliska jego twarzy.

– Co się dzieje? – spytała zaniepokojona.

– Słucham?

– Wyglądasz, jakby coś utknęło ci w przełyku.

– Naprawdę?

– Naprawdę, panie Chartier.

– Będę mniej spięty, gdy zaczniesz mi mówić po imieniu.

– No dobrze, Sebastianie. W takim razie zacznijmy zabawę.

Patro wniósł srebrną tacę i postawił dwa napełnione kieliszki oraz karafkę z winem na małym stoliku przy kominku. Gdy Sebastian wskazał Elizie jedno z krzeseł, Patro znikł równie bezszelestnie, jak się pojawił.

Eliza wygładziła suknię i usiadła. Była w niebieskiej sukience, dość prostej, a jednak wyglądała równie cudownie jak na balu u Whitbreadów. Błękit podkreślał kolor jej oczu, a fason nie odwracał uwagi od zgrabnej figury.

– Proszę, napij się. – Wskazał kieliszki z winem.

– Jestem pewna, że to byłoby sprzeczne z zasadami etykiety. To ty powinienesz unieść kieliszek jako pierwszy.

– Ach – bąknął zawstydzony. Nigdy nie musiał się zastanawiać nad takimi rzeczami, bo sztab ludzi pilnował, by nie popełnił żadnej gafy. – Dziś wieczór będziemy udawać, że nie jestem następcą tronu. – Stuknęli się kieliszkami.

– Raczej nie uda mi się zapomnieć, kim jesteś, ale spróbuję. – Upiła łyk wina. – Cudowne! – zachwyciła się. – Francuskie?

– Alucjańskie.

– Alucjańskie? Moja siostra zzieleniej z zazdrości. – Upiła kolejny łyk. – Naprawdę wyśmienite. Połaniec powiedział, że chciałbyś coś ze mną omówić. Długo myślałam, o co może chodzić, ale nic nie wymyśliłam. Mów szybko, bo siedzę jak na szpilkach.

– Naprawdę się nie domyślasz?

– Czy chodzi o informacje, które uzyskałeś od pana Heatha?

Nie, to nie ma nic wspólnego z panem Heathem, pomyślał, ale odpowiedział twierdząco. Czy przyszła tylko dlatego, że była ciekawa postępów w śledztwie?

– Jak się bawiłaś na balu? – gładko zmienił temat.

– Och, cudownie. Może nie byłam tak rozrywana jak jubilatka, ale w życiu tyle nie tańczyłam. I dobrze, bo dzięki temu znacznie lepiej sobie radzę na parkiecie. Gdybyś teraz z mną zatańczył, byłbyś pod wrażeniem.

I tak już był.

– Widziałeś przedstawienie żonglerów i zwierzęta w tym dużym namiocie przed wejściem? – Gdy przecząco potrząsnął głową, skwitowała: – Szkoda. – Odstawiła kieliszek. – Byłeś kiedyś na festynie albo w cyrku?

– Kiedyś cyrk gościł w naszym pałacu.

– Naprawdę? Opowiesz mi o tym?

– Widziałem popisy akrobatów i woltyżerów.

– W takim razie dodam wizytę w cyrku do mojej listy życzeń. Czy zwróciłeś uwagę, jaki mamy dzisiaj piękny księżyc?

– Księżyc?

– Wielki jak słońce. Zupełnie jakby wisiał tuż nad naszymi głowami, był na wyciągnięcie ręki. Mama czasami śpiewała nam piosenkę o mężczyźnie, który mieszkał na księżycu, a kiedy zszedł na ziemię, pytał wszystkich o drogę do Norwich. – Roześmiała się. – Ciekawe, dlaczego akurat do Norwich, a nie na przykład do Londynu.

– My też mamy piosenkę o księżycu. Nie dam rady dobrze przetłumaczyć, ale opowiada o mężczyźnie, który wybrał się na księżyc, żeby go ukraść.

– Hm, to już wolę tę angielską.

– Ja też.

Ujęła kieliszek i zaczęła popijać wino, ale nie spuszczała oczu z twarzy Sebastiana, który poczuł się nieswojo. Nigdy nie musiał nawiązywać z nikim konwersacji, to innym zależało na tym, by mu coś przekazać. Czy powinien dalej milczeć? A może opowiedzieć jakąś zabawną historyjkę? Lub o coś zapytać? Tak, chętnie dowiedziałby się o niej więcej, ale obawiał się, że przynajmniej niektóre pytania Eliza może uznać za nietaktowne.

– Wydajesz się trochę skrepowany, Sebastianie.

– Nic podobnego – odpowiedział szybko.

– Dlaczego poprosiłeś mnie o spotkanie?

– Chciałem cię zobaczyć i porozmawiać.

– O bankierze?

– Nie, Elizo. Chciałem z tobą porozmawiać... o tobie – wyznał szczerze.

– O mnie? – Zamrugła ze zdziwienia. A potem roześmiała się tak gwałtownie, że prawie spadła z krzesła, a napad niepohamowanej radości zakończyła serią chichotów.

– Co cię tak rozbawiło? – dopytywał się zmieszany. Przecież nie powiedział nic śmiesznego.

– Przez moment myślałam, że zamierzasz mi się oświadczyć. Jesteś taki poważny. A kiedy mężczyzna mówi... – Znow zaczęła chichotać. – Przepraszam, nie przejmuj się, zaraz mi przejdzie.

Oczywiście był tak skupiony na sobie, że w ogóle się nie zastanawiał nad odczuciami Elizy. Co miała sobie pomyśleć, gdy zaprosił ją na prywatną kolację w wynajętym domu, wpatrywał się w nią płonącym wzrokiem i z trudem formułował myśli? Był bardzo przejęty, tylko że z innego powodu, niż jej się wydawało. A teraz po prostu zrobiło mu się głupio.

– Elizo, ja...

– Czasami zachowuję się jak głupia gęś. – Wciąż rozchichotana wyprostowała się na krześle i delikatnie otarła kąciki oczu. Potem złożyła ręce na kolanach. – Aż popłakałam się ze śmiechu, ale już się opanowałam. Bardzo cię przepraszam za moje zachowanie. – Uniosła brwi i nachyliła się ku niemu. – A skoro już mowa o matrymonialnych planach, zdecydowałeś, komu się oświadczysz?

Nadal wytrącony z równowagi, nie wiedział, co odpowiedzieć. Nikt oprócz brata nie ośmieliłby się zadać mu takiego pytania.

Nikt oprócz Elizy Tricklebank.

Widząc jego konsternację, machnęła ręką i powiedziała:

– Nie musisz odpowiadać. Przepraszam, nie powinnam o to pytać. Wiesz, po prostu w Londynie huczy od plotek. Ale nic dziwnego, z tym że ja nie bawię się w zgadywanki, zresztą bardziej ciekawi mnie co innego. Powiedzieć ci co?

– Powiedz.

– Zastanawiam się, dlaczego wciąż jesteś kawalerem.

I znow na chwilę zaniemówił. Bo kto poza tą niekonwencjonalną panną miałby odwagę zadać mu takie pytanie?

– To... trochę skomplikowane. – Nie chciał rozmawiać o małżeństwie, tylko o niej.

– Tak, sprawy sercowe są zawsze skomplikowane. Na pewno wszyscy w Alucji są ciekawi przyszłej królowej. Z kolei w Anglii wszyscy ekscytują się kolejną ciążą królowej.

– Królowa spodziewa się dziecka?

– Nie zauważyłeś? Przecież widziałeś ją z bliska. Podobno ma już całkiem duży brzuszek.

– Ja... – Niewiele pamiętał z wizyty w Windsorze, a o królowej Wiktorii mógł powiedzieć tylko tyle, że zaskoczył go jej niski wzrost. – Nie zauważyłem – przyznał. – Spódnice angielskich sukni są bardzo szerokie i bogato marszczone.

– Tak, i przez to niezbyt praktyczne i nieszczególnie wygodne. Znacznie bardziej podobają mi się alucjańskie suknie, a zwłaszcza bogato zdobione treny.

Drzwi otwarły się, do środka zajrzał Patro.

– Wasza Wysokość, czy mam już podawać kolację?

Gdy Sebastian przytaknął, drzwi otworzyły się szerzej i do środka wszedł Egius i jeden ze strażników. Patro nakrył stół stojący pośrodku pokoju, a potem zręcznie nałożył jedzenie na talerze. Na kolację była jagnięcina duszona w porach i marchwi oraz świeżo upieczony chleb.

– Czy możemy już zasiąść do stołu? – spytał Sebastian.

– Nie spodziewałam się takiej uczyty.

Znów poczuł się nieswojo. Czy powinien wspomnieć, że zaplanował wspólną kolację? Czy to nie za późna pora na posiłek? Czy danie jest zbyt skromne, czy też zbyt wystawne?

– Chyba nie masz nic przeciwko? – zapytał.

– Skądże. Uwielbiam jeść. – Wstała i zanim Sebastian zdążył jej podać rękę, sama podeszła do nakrytego stołu.

Sebastian odesłał służących, a potem pomógł Elizie zająć miejsce, a gdy sam też usiadł, dolał im wina i uniósł lekko kieliszek.

– Za naszą przyjaźń – powiedział.

– Za przyjaźń. – Stuknęła się z nim.

– Smaczne, prawda? – zapytał, kiedy zaczęli jeść.

– To mało powiedziane. Boskie. Do tej pory uważałam, że Margaret jest najlepszą kucharką na świecie, ale najwidoczniej byłam w błędzie. A tak przy okazji, Sebastianie, wciąż nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Dlaczego jesteś jeszcze kawalerem? W twoim wieku mógłbyś już mieć gromadkę małych książątek. Czy nie tego wszyscy oczekują od przyszłego króla?

Fascynowało go, jak gładko i swobodnie przeskakiwała z tematu na temat, jednak jej pytanie wytrąciło go z równowagi, choć oczywiście miała rację. Założenie rodziny i spłodzenie dziedzica należało do obowiązków następcy tronu.

– Ta wizja jakoś mnie nie pociąga.

– Naprawdę? Byłabym zachwycona, gdyby wokół rozlegał się tupot małych nóżek.

– Właściwie mógłbym cię zapytać o to samo. Dlaczego nie wyszłaś za mąż? Skoro tak pociąga cię wizja życia rodzinnego, nie powinnaś wybierać samotności.

– Nie jestem samotna z wyboru – odparła zdziwiona, że tak właśnie pomyślał. – Odpowiem na twoje pytanie, ale ja zapytałam pierwsza.

– No tak. – Westchnął, zastanawiając się, czego tak naprawdę przez lata unikał, od czego uciekał. – Prawda jest taka, że żadna kobieta, która mi się

naprawdę podobała, nie była odpowiednią kandydatką na przyszłą królową. A te, które były, po prostu mi się nie podobały.

– Kiepska wymówka.

– Prawdziwa. Mam ograniczony wpływ na moje życie. Wybierając żonę, muszę się kierować dobrem kraju, a nie własnymi upodobaniami.

– Według mnie ludzie powinni stawać przed ołtarzem wyłącznie z miłości.

– Zgoda, jednak władców to nie dotyczy. Teraz kolej na twoją odpowiedź.

– Hm... Ale nie chcę cię zgorszyć – oświadczyła.

– Uwielbiam się gorszyć.

– Hollis wciąż powtarza, że zbyt często opowiadam innym o sprawach, które nigdy nie powinny wyjść poza próg naszego salonu. Ale ja nie wstydzę się prawdy. Cóż, Sebastianie, sam tego chciałeś. A więc przed laty zakochałam się w pewnym dżentelmenie.

– Dobry początek.

– Też mi się tak wydawało.

– Jego ojciec również był sędzią. Spotykałam tego młodego dżentelmena przy różnych okazjach, a potem już prywatnie. Coraz częściej wspominał o małżeństwie.

– Odrzuciłaś jego oświadczyzny?

– Szkoda, że nie miałam okazji tego zrobić. – Zaśmiała się gorzko. – Byłam strasznie naiwna. Nie oświadczył mi się, tylko obiecał, że to zrobi. A ja zapewniałam, że gdy już poprosi mnie o rękę, zgodzę się zostać jego żoną, i zrobię to bez wahania.

– Kochałaś go? – zapytał. – Przepraszam, to było niegrzeczne i nietaktowne.

– Chętnie odpowiem. Tak, kochałam go, nawet bardzo. Wierzyłam, że będziemy bardzo szczęśliwi i doczekamy się gromadki dzieci.

Poczuł się dziwnie. Czyżby był zazdrosny?

– W takim razie dlaczego go nie poślubiłaś? – zapytał.

– Już mówiłam, nigdy mi się nie oświadczył. Zwodził mnie, wmawiał, że to tylko kwestia czasu. Ochoczo skorzystał ze wszystkiego, co miałam do zaoferowania. – Zarumieniła się i na chwilę zamknęła oczy. – I wiesz, co się stało? Oświadczył się pannie, której roczny dochód wynosił dwadzieścia tysięcy funtów. Ja miałam skromny posag i niedowidzącego ojca. Był co prawda powszechnie szanowany, ale za sam szacunek nie kupisz chleba.

Mocno poruszony Sebastian patrzył na nią z niedowierzaniem, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

– Wykorzystał mnie – mówiła dalej. – Tak naprawdę nigdy nie zamierzał mi się oświadczyć. Okłamywał mnie i zwodził, a ja mu wierzyłam. Uwiódł mnie, bo mu na to pozwoliłam. I tylko ja jedna w całym Londynie nie miałam pojęcia, że w tym samym czasie zalecał się do innej kobiety i wkrótce ogłasza zaręczyny. Dowiedziałam się podczas proznej kolacji. Gospodarz poinformował gości o zaręczynach mojego kochanka z inną kobietą, a potem złożył im gratulacje. – Westchnęła ciężko. – Byłam oszołomiona i wściekła. Zareagowałam... nieco gwałtownie.

– Mój Boże, Elizo. Tak mi...

– Błagam, tylko nie to. Od tamtych wydarzeń minęło dziesięć lat. To już przeszłość, a rana się zabiłiła i przestała boleć.

Nie wierzył, że ktoś mógł tak okrutnie potraktować tak cudowną kobietę jak Eliza. Cóż, jej ukochany okazał się skończonym łajdakiem.

– A potem miałaś innych konkurentów do ręki?

– Był jeszcze pan Norris, ale nie szukał żony, tylko służącej, i z czasem moje szanse na zamążpójście malały. Byłam bohaterką głośnego skandalu,

uchodziłam za bardzo niepokorną, a przy tym bezpodstawnie wybredną pannę. Przybywało mi lat, przestałam dostawać zaproszenia, zyskałam status starej panny. Działa to w taki sposób, jakbyś nagle stał się niewidzialny. – Właśnie tak się czuła, niewidzialna. Często pomagała ojcu, ale nawet urzędnicy sądowi nie zwracali na nią uwagi. – Co za ironia losu – dodała cicho. – I ciebie, i mnie krępują niewidzialne, ale mocno zakorzenione reguły. Skazują na określony sposób życia, czy tego chcemy, czy nie. Dzieli nas przepaść społeczna, a jednak mamy wiele wspólnego.

Sebastian wiedział, o czym mówiła. W Alucji najszybciej wychodziły za mąż młode i bogate panny, ale Eliza była piękna i inteligentna, więc powinna być oblegana przez zalotników.

– Uśmiechnij się, Sebastianie. Nie musisz się nade mną litować. W końcu każdy odnajdzie swoje miejsce, swoje przeznaczenie. Dzięki temu, że nie mam męża ani dzieci, mogę opiekować się ojcem. On mnie naprawdę potrzebuje. Często mu pomagam i wiem sporo o prawie. No i umiem naprawiać zegary.

– I to ci wystarcza, Elizo? Nie pragniesz niczego więcej?

– Ja... Nie, nie pragnę, bo w mojej sytuacji byłoby to oznaką głupoty. Moje życie nigdy się nie zmieni. Nie zostanę nagle matką gromadki uroczych książątek. Owszem, mam jakieś marzenia. Chciałabym zwiedzić kawałek świata albo przynajmniej zobaczyć coś poza Londynem.

Sebastian pochylił się i delikatnie musnął jej dłoń. Chciał dla niej tego wszystkiego, co najlepsze. Chętnie ofiarowałby jej gwiazdkę z nieba.

– Czy jesteś dostatecznie zgorszony? – zapytała.

– Wcale – odparł spokojnie. – Dla mnie nie jesteś zjawą, widzę cię bardzo wyraźnie.

– Miło mi to słyszeć. To może wreszcie mi zdradzisz, co ci powiedział pan Heath?

– Nie okazał się zbyt pomocny. Mój sekretarz podobno chciał, by pan Heath pomógł mu nawiązać kontakt z francuskim bankierem. Tłumaczył, że ktoś chce dokonać transferu dużej sumy do Francji za pośrednictwem angielskiego banku. Czyli właściwie nic nowego.

– Ale po co ktoś miałby dokonywać takiego transferu?

– Nie mam pojęcia. Jaki sens wozić pieniądze do Anglii, by wysłać je do Francji?

– A może chodzi o hazard? Na tym można się nieźle wzbogacić.

– Może, ale w takim razie po co przysyłać wygraną do Francji? Dlaczego nie do Alucji?

– Żeby nikt w Alucji o tym nie wiedział, a dostęp do francuskiego banku jest dla Alucjanina łatwiejszy i o wiele szybszy niż dostęp do banku angielskiego. Tylko nadal nie przychodzi mi do głowy, dlaczego ktoś chciałby ukryć ten dochód i przed kim.

– Może przed urzędem skarbowym, żeby uniknąć opodatkowania.

– Albo przed rodziną. Może przysiągł porzucić hazard, ale skoro nie dotrzymał słowa, postanowił zdeponować pieniądze tam, gdzie rodzina nigdy nie będzie ich szukać. Tylko skąd wiedział o sprawie twój sekretarz i dlaczego zgodził się być pośrednikiem w rozmowach z panem Heathem?

– Nie wiem.

Nagle wstała, podeszła do kominka i przytrzymała dłonie blisko paleniska, by je ogrzać.

– Jeśli pieniądze pochodziły z podejrzanego źródła, w Alucji sprawa szybko wyszłaby na jaw – powiedziała z namysłem.

– Tak, Bank Alucji jest zarządzany przez Koronę.

– A co, jeśli te pieniądze miały trafić do Weslorii? Ale nie od razu. Pierwszy transfer do Anglii, drugi do Francji, dopiero trzeci do Weslorii, żeby trudniej je było wyśledzić.

Popatrzył na nią z uznaniem. Tak, to miało sens.

– Jest jeszcze jedna kwestia do rozwiązania – mówiła dalej. – Skoro mój ojciec dostał anonim, gdy twój sekretarz już nie żył, o sprawie musiał wiedzieć ktoś jeszcze. Dlatego uważam, że trzeba znaleźć mężczyznę, który tamtego dnia dostarczył nam pocztę. Ktoś mu dał anonim, może ktoś znajomy.

– Elizo, jesteś bardzo inteligentna. – Podeszedł do niej i ujął jej dłoń. – Elizo, chciałbym... Tak bardzo żałuję, że nie mamy wpływu na pewne życiowe decyzje. W innym świecie na pewno poprosiłbym cię...

– Ani się waż. – Wyrwała mu dłoń. – Nie chcę tego słuchać. Czy myślisz, że wiązałam z tobą jakiekolwiek nadzieje? Nie jestem już naiwną debutantką, która wierzy w cuda. Nie marzę o niemożliwym. – Odwróciła się do niego plecami. – Poznałam księcia, a nawet się z nim zaprzyjaźniłam. To i tak więcej, niż mogłam się spodziewać.

– A ja chciałbym, żeby wszystko wyglądało inaczej. – Musnął palcami jej policzek, potem szyję, obojczyk i dotarł do dekoltu.

Eliza stała zupełnie nieruchomo, nie broniła się przed jego pieszczotami.

– To przecież niemożliwe. Jak moglibyśmy zmienić obowiązujące reguły?

– Gdybym wziął cię w ramiona, to na pewno nie zachowywałbym się jak następca tronu.

– A jak?

– W sposób, który mógłby zgorszyć młodą kobietę o czystym sercu.

– Nie jestem młoda i nie mam czystego serca.

Gdy zaczął ją całować, zabrakło jej tchu. Objął ją mocno i sięgnął dłonią do jej piersi.

– Drzwi – zdołała szepnąć między coraz śmielszymi pieszczotami.

Zablokował drzwi krzesłem, a potem spojrzał na Elizę.

Stała nieruchomo. Jedną dłoń trzymała na szyi, drugą oparła na biodrze. Uśmiechnęła się i uniosła brwi, zupełnie jakby pytała: co tak długo?

Podbiegł do niej, wziął ją na ręce i znów zaczął całować. Jak mógłby zwlekać lub sprawić zawód damie, skoro tak ładnie prosiła?



ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Pewna dama, od wielu lat szczęśliwie zamężna, zdradziła nam swój sekretny przepis na eliksir miłości. Otóż należy zebrać deszczówkę do kryształowej wazy i poczekać, aż się ustoi. Po trzech dniach trzeba ją zagotować, dodając jabłko i garść rozmarynu. Tak uzyskany napar należy dodać do ale i codziennie podawać mężczyźnie, który już nie odwzajemnia naszych uczuć. Miłość powróci ze zdwojoną siłą. Należy jednak uważać, by nie podać tak doprawionego piwa osobie, o której uczucia nie dbamy. Pokocha nas bowiem tak mocno, że już nigdy się od niej nie uwolnimy. Dama, która zdradziła nam ten przepis, jest znana z prawdomówności.

Korespondentka „Honeycutt’s Gazette”

Kiedy Sebastian dotykał Elizy, jej ciało płonęło. Przestała się zastanawiać, co będzie potem i czy nie popełnia największego błędu w życiu.

A kiedy zaczął ją całować, w ogóle przestała myśleć. Czuła dotyk jego rąk na biodrach, na piersiach, na całym ciele. Byli tak rozpaleni i spragnieni pieszczot, jakby dawali ujście przez lata powstrzymywanemu pożądaniu.

Gdy ją rozbierał, jego zielone oczy pociemniały.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa – jęknął między pocałunkami.

– A ty mnie. Czy myśmy postradali rozum?

– Chyba tak.

Pieścił ją dłońmi i językiem, a ona odwzajemniała pieszczoty.

Kiedy w nią wszedł, szybko osiągnęła orgazm. Za szybko, by się nim w pełni nacieszyć. Przez chwilę leżała cicho wciąż oszołomiona i nadal podniecona. Wszystkie myśli wyparowały jej z głowy. Teraz istniała tylko po to, by zaspokoić pierwotny instynkt, by dawać i otrzymywać rozkosz. Lekko dotknęła Sebastiana, a on od razu zrozumiał.

– Jeszcze – szepnęła.

Tym razem kochali się dłużej. Ostrzej, mocniej, bardziej dziko. Znaleźli wspólny rytm, ale wciąż im się wydawało, że ich ciała są od siebie zbyt oddalone. Gdy wszedł w nią jeszcze głębiej, mocno objęła go ramionami. Chciała czuć go całego, chciała, by jego gorąca skóra stykała się z jej rozpaloną skórą. Gdy poczuła, że już dłużej nie zniesie tej rozkoszy, że świat zaraz rozpadnie się na kawałki, głośno krzyknęła.

Potem leżeli przytuleni, milczący i zmęczeni. Dopiero po jakimś czasie Eliza odgarnęła mu z czoła mokry od potu kosmyk, uniosła nieco jego twarz, spojrzała mu w oczy i szepnęła:

– Do tej pory nie wiedziałam, czym jest prawdziwa rozkosz.

– Skąd ty się wzięłaś, Elizo Tricklebank? Jaki anioł mi ciebie zesłał?

Mogłaby tak leżeć całe życie, ale bajka się skończyła. Wciąż przepełniona szczęściem, ale już smutna z powodu rychłego rozstania, wstała i zaczęła zbierać swoje rzeczy.

Podparty na łokciu Sebastian ani na chwilę nie spuszczał z niej oczu.

– Wynająłem ten dom na tydzień – powiedział.

Zaskoczona odwróciła się w jego stronę. Patrzył na nią z takim wyrazem twarzy, jakby czekał na pochwałę.

– Chcesz się ze mną ponownie spotkać?

– Oczywiście – odparł urażony. – Chyba nie myślałaś, że ja... że to było...

– Nie – przerwała mu szybko, chociaż nie do końca wiedziała, co chciał powiedzieć. – Ale na pewno jesteś bardzo zajęty.

– Znajdę sposób, Elizo. – Zamknął oczy i ścisnął palcami grzbiet nosa.

Jego słowa i pasja w głosie ją rozczuliły. Tak, byłaby szczęśliwa, gdyby udało mu się zaaranżować jeszcze jedno spotkanie. Jednak rozsądniej byłoby się pożegnać już teraz, bo potem będzie jeszcze bardziej bolało.

– Wszystko w porządku? – zapytał zaniepokojony jej długim milczeniem.

– Tak – odparła, zmuszając się do uśmiechu. Umiała udawać, że nic się nie dzieje, że nie jest smutna ani rozżalona. Praktyka czyni mistrza.

Sebastian pomógł jej się ubrać, a potem usiedli przy stole. Rozmawiali o błahostkach, jak często robią kochankowie, którymi się właśnie stali. Jednak Eliza wiedziała, że to była najważniejsza noc w jej życiu. Doświadczyła rozkoszy, a zaraz potem smutku.

Od dawna uważała, że nie brak jej pewności siebie. Inaczej znacznie ciężiej zniosłaby zdradę Ashera. Mówią, że co cię nie zabije, to cię wzmocni. Może i tak, ale trzeba za to zapłacić wysoką cenę. I ona ją zapłaci, gdy ten wspaniały mężczyzna zniknie na zawsze z jej życia.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Zaufane źródło poinformowało redakcję gazety, że największą szansę na królewski mariaż ma ukochana córka pewnego wpływowego bogacza. Może to wyjaśnia, dlaczego coraz większym powodzeniem cieszy się nowy fason sukien, których największą ozdobą są bogato zdobione treny. Prekursorką tego kroju jest pewna francuska modystka.

Korespondentka „Honeycutt’s Gazette”

Kiedy Eliza włożyła płaszcz i szykowała się do wyjścia, Sebastian czule ją ucałował. Potem odblokował i otworzył drzwi.

Gdy razem z Patro odprowadzał ją do wyjścia, miał minę dziecka porzuconego przez rodziców. Potem stał na progu i patrzył, jak jeden z ochroniarzy pomaga jej wsiąść do powozu.

– Wasza Wysokość, ktoś może pana zobaczyć – ostrzegł go Patro.

Sebastian niechętnie wszedł do środka i pozwolił służącemu zamknąć drzwi.

W drodze do pałacu Kensington myślał o Elizie i o tym, że ten wieczór miał wyglądać zupełnie inaczej. Chciał spędzić z nią trochę czasu sam na sam, to prawda, może poflirtować, ale nie zamierzał jej uwodzić, w każdym razie nie w taki sposób.

Zasługiwała na więcej, ale czy mógł jej to dać? Miałby się z nią spotykać przez tydzień lub dwa, a potem po prostu zniknąć z jej życia?

A co z traktatem, na którym tak mu zależało? Pozostało do rozwiązania kilka szczegółów, jednak bardzo ważnych, co do których strony nie mogły wypracować zadowalającego kompromisu, a przecież nie mógł wrócić do Alucji z niczym. Premier, zresztą całkiem słusznie, uznałby go wówczas za bezużytecznego figuranta.

No i pozostawała jeszcze kwestia wyboru żony i zakończenia śledztwa w sprawie morderstwa. Może to był rzeczywiście spisek uknuty w Weslorii, jak zasugerowała Eliza. Czy więc nie tym powinien się zająć, zamiast planować kolejne schadzki... z Elizą?

Wiedział, że postępuje nieracjonalnie, ale pragnął podążać za głosem serca.

Był tak bardzo pogrążony w myślach, że aż drgnął na widok lady Anastasan, którą znów zastał w swoim gabinecie.

– Wasza Wysokość. – Natychmiast wstała i ukloniła się.

Wprawdzie się uśmiechnęła, ale w jej oczach dostrzegł chłód. Rozejrzał się dyskretnie. Dziwne, że w tym bezosobowym wnętrzu czuła się tak swobodnie. Zupełnie samą zastał ją tu już po raz drugi. Kto wie, czego szukała i jakie papiery przeglądała. Poczul się niepewnie, przeraziła go myśl, że ta wścibska kruszyna mogłaby odkryć jego romans z Elizą.

Nie, do diabła, jest mężczyzną, a mężczyźni miewają romanse. To naturalne. Nienaturalne natomiast było to, że tę kochankę jako jedyną zapamięta do końca życia. Oraz to, że lady Anastasan nieustannie naruszała jego prywatność i kręciła się po jego prywatnych pokojach.

– Kto pani pozwolił tu wejść? – zapytał ostro.

– Uznałam, że powinnam tu być i wszystkiego pilnować, skoro nie ma ani pańskiego lokaja, ani kamerdynera.

– A czego konkretnie pani pilnuje?

– Ja... ja widziałam, jak z pańskiego gabinetu wychodzi pan Rostafan. Pomyślałam, że skoro i pan, i służący spędzają wieczór poza pałacem, to każdy może tu wejść.

– Czyżby pani nie ufała panu Rostafanowi? Kto panią uprawniał do rzucania podejrzeń? Czy ma pani jakieś dowody? – Nie odpowiedziała, ale przecież sam podzielał jej obawy. Czego Rostafan bez przerwy szukał w jego gabinecie? – Może to panią zdziwi, Sarafino, ale na wszystko mają oko dobrze wyszkoleni ochroniarze. Nie oczekuję, żeby żona ministra spraw zagranicznych wyręczała ich w pracy.

– Przepraszam, Wasza Wysokość. Chyba jestem nadgorliwa.

Owszem, pomyślał. Czyżby nie rozumiała, że tylko tymczasowo pełni funkcję sekretarki następcy tronu? Poza tym nie była jego matką ani siostrą, by tak ingerować w jego sprawy.

– Gdzie jest Caius? – zapytał.

– W łóżku. Źle się poczuł.

– Dziękuję, Sarafino, to już wszystko. Wracaj do męża, potrzebuje twojej pomocy.

Gdy wreszcie zniknęła, wszedł do garderoby. Właśnie miał zdjąć spodnie, ale zastygł w pół ruchu, gdy usłyszał dochodzący z salonu męski głos. Spodziewał się zobaczyć któregoś ze służących, dlatego na widok Rostafana zatrzymał się gwałtownie.

– Wasza Wysokość. – Marszałek był zakłopotany. – Nie wiedziałem, że pan już wrócił.

– Najwyraźniej. Co pan robi w moim salonie? Nie przypominam sobie, bym pana zapraszał.

– Bardzo przepraszam, szukałem lady Anastasan. Powiedziano mi, że ją tutaj znajdę.

– A co pana łączy z żoną ministra spraw zagranicznych?

– Absolutnie nic, Wasza Wysokość. Chciałem ją tylko zapytać, gdzie się podziewa jej mąż, bo mam do niego sprawę.

– Trzeba było zlecić to służącemu. Zawsze pan wchodzi bez zaproszenia do cudzych pokoi?

– Drzwi były otwarte na oścież, Wasza Wysokość. W przeciwnym wypadku nigdy bym się nie ośmielił...

Kłamał. Sebastian osobiście pozamykał wszystkie drzwi po wyjściu lady Anastasan.

– Czy mogę już odejść, Wasza Wysokość?

– Tak.

Sebastian przeszedł do gabinetu i uważnie zlustrował blat biurka, w tym plik niedawno dostarczonej poczty. Przejrzał wszystkie papiery i posegregował. Przeczytał list od ojca, potem informacje od ministra skarbu, o które poprosił w związku z toczącymi się negocjacjami.

Nie było tu niczego, co mogłaby zainteresować Rostafana. Ciekawe, co powiedziałyby na ten temat Eliza?

Gdy wrócili Patro i Egius, Sebastian wreszcie poszedł spać.

Śnił o Elizie, było cudownie, ale nagle w jego śnie pojawił się ogień i strawił dom, w którym spędzili cudowną noc. Obudził się przestraszony i długo nie mógł dojść do siebie.

Ledwie zasiadł do pracy, Patro zaanonsował ministra spraw zagranicznych z małżonką.

– Dzień dobry, Wasza Wysokość. – Caius uklonił się, jego żona również, jednak miała wzrok wbity w podłogę.

Sebastian był niemal pewien, że nie poinformowała męża o tym, co zaszło wczoraj w gabinecie.

– O co chodzi? – spytał.

– Chciałbym porozmawiać o lady Elizabeth Keene i lady Katherine Maugham. Proponuję zaprosić obie damy, oczywiście z rodzinami, na kolację.

– Sądzę, że obie rodziny będą zachwycone – wtrąciła Sarafina.

Caius rzucił żonie ostrzegawcze spojrzenie i powiedział:

– Nie pełnisz funkcji doradcy. Decyzja należy do księcia.

– Oczywiście – szepnęła potulnie. – A może Wasza Wysokość chciałaby zaprosić kilka innych dam? Może którąś z tych, z którymi tańczył pan na balu u Whitbreadów?

– Madame, zostawiłem na biurku ważne dokumenty. Proszę mi je przynieść – powiedział Caius, nie potrafiąc już ukryć, jak bardzo jest zły.

Jego żona zagryzła zęby, ale skinęła głową i wyszła.

– Proszę o wybaczenie, ja... – zaczął Caius.

– Nie przepraszaj. Zdecydowałem, że nie potrzebuję już sekretarki.

– Oczywiście, Wasza Wysokość, jak pan sobie życzy.

Sebastian był zadowolony, że wreszcie pozbył się Sarafiny. Od jakiegoś czasu działała mu na nerwy, a pożytek z niej był niewielki. W dodatku popatrywała na niego w taki sposób, jakby łączył ich jakiś sekret.

– No dobrze, wróćmy do tej kolacji – powiedział. – Elizabeth Keene to blondynka czy brunetka?

– Blondynka. Jej ojciec jest bogatym przemysłowcem i dalekim kuzynem królowej. Ojciec lady Katherine Maugham zasiada w Izbie Lordów i uchodzi za bardzo wpływowego człowieka. Jej matkę łączy pokrewieństwo z księciem Albertem. Każda z nich to doskonały wybór.

Dla Alucji, ale nie dla mnie, pomyślał Sebastian.

– W takim razie zapraszamy obie rodziny, ale nie więcej niż dwadzieścia cztery osoby. I żadnych tańców.

– Może być w piątek?

– Tak.

Poczuł wyrzuty sumienia. Eliza co prawda wiedziała, że wkrótce będzie musiał się oświadczyć innej kobiecie, ale powinien z nią o tym porozmawiać.

Poczuł ucisk w piersi, przygniatało go brzemień odpowiedzialności.

Był następcą tronu, powinien dostawać wszystko, o czym tylko zamarzył. Tymczasem dostawał tylko to, czego wcale nie chciał.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Drogie panie, jeśli postanowiliście zainstalować w kuchni pompę wodną, zachowajcie szczególną ostrożność. Ostatnio pewna dama tak się ekscytowała tym wynalazkiem, że pompowała wodę, dopóki urządzenie się nie rozpadło, a jeden z fragmentów uderzył ją tak mocno, że upadła i złamała sobie rękę. Niektórzy producenci sugerują, że pompa wodna sprawdzi się raczej w ogrodzie.

Z portu donoszą, że alucjańskie statki powoli szykują się do powrotu do ojczyzny. Na jednym z nich odpłynie książę, który ostatnio jest widywany na ulicach naszego miasta nader często.

Korespondentka „Honeycutt’s Gazette”

Eliza postanowiła wyręczyć Poppy i Margaret w zakupach. Wybrała się na targ, by choć przez chwilę nie myśleć o Sebastianie. Wędrowała od straganu do straganu, uważnie oglądając wystawione towary. Miała kupić włóczkę dla ojca, jajka dla Margaret i trzy jardy szarego muślinu dla Poppy.

Znalazła już włóczkę i muślin, teraz szła do budki, w której sprzedawano jajka. Po drodze zatrzymała się, by obejrzeć kwiaty. Zastanawiała się, czy kupić kilka, gdy nagle ktoś przyciągnął jej uwagę. Przyjrzała mu się uważnie i nabrała pewności, że jest to ten mężczyzna, który przyniósł anonim.

– Hej! Proszę pana, proszę zaczekać! – krzyknęła.

Obejrzał się przez ramię, ale kiedy zobaczył, kto go woła, zaczął uciekać.

Eliza puściła się w pogoń. Nie była już taka szybka jak kilka lat temu, ale nadal nieźle biegała.

Dopadła go w wąskiej alejce. Zatrzymała się, by złapać oddech, i przycisnęła dłoń do piersi.

– Przez pana moje płuca zaraz wybuchną. Czemu pan uciekał? – zrzędziła.

– Proszę mnie nie bić! – krzyknął mężczyzna i przyłgnął do ceglanego muru.

– Czy ja wyglądam na kogoś, kto bije ludzi? – oburzyła się. – Och, przez pana zgubiłam torbę z zakupami. Co ja powiem ojcu? Tak bardzo mnie prosił o nową włóczkę. Czy pan mnie pamięta? – Gdy nerwowo przytaknął, dodała: – Tym lepiej. Proszę powiedzieć, kto panu dał kopertę adresowaną do mojego ojca.

– Obiecano mi pięć pensów, jeśli dostarczę pocztę pod wskazany adres. Nic więcej nie wiem.

– Kto panu obiecał? Jak wyglądał?

– Raczej wyglądała. To była kobieta, proszę pani. Całkiem ładna.

– Proszę o dokładniejszy opis.

– Miała jasnobrązowe włosy i trochę ciemniejsze oczy. Niska, drobniejsza od pani, hm... z wyjątkiem... no wie pani, tutaj, na górze. – Dotknął piersi.

– Mieszka w pobliżu?

– Skąd mam wiedzieć? Nigdy wcześniej jej nie widziałem. Ale chyba nie jest stąd, bo miała dziwny akcent. Jakby nie pochodziła z Londynu.

Myślę, że była cudzoziemką.

– Może Alucjanką?

– Nie wiem... – wyjąkał i zasłonił twarz.

– Człowieku, uspokój się. Obiecuję, że cię nie uderzę. Co dokładnie powiedziała?

– Że da mi pięć centów, jeśli dostarczę pocztę sędziemu mieszkającemu na placu Bedford. Znam go, wszyscy go tu znają. On nie ma oczu.

– Ma oczy, tylko niedowidzi. No i co dalej?

– Zgodziłem się. Dała mi pięć pensów i pocztę, którą odniosłem, gdzie kazała.

– I dokąd potem poszła?

– Nie wiem. Czy mogę już iść?

Przyjrzała mu się uważnie. Wątpiła, by ją okłamał. Biedny człowiek po prostu chciał zarobić kilka groszy. Ciekawe, dlaczego bał się kobiet.

– Tak – odparła. – A na przyszłość proszę uważać, od kogo pan bierze pieniądze.

Ominął ją ostrożnie i znów puścił się biegiem, jakby go goniło stado wściekłych psów.

Po kilku minutach odnalazła torbę z zakupami, kupiła jajka i ruszyła do domu.

Po niebie przemykały czarne chmury, zanosiło się na deszcz. Taka pogoda współgrała z jej melancholijnym nastrojem. Zbliżała się zima, Alucjanie muszą odpłynąć, zanim lód skuje rzekę. A to znaczy, że jej i Sebastianowi zostało niewiele czasu.

Nieustannie wspominała ich wspólną noc. Niczego nie żałowała, po prostu była szczęśliwa, że udało jej się przeżyć coś tak cudownego, choć dawno straciła nadzieję.

Sebastian zniknie, ale nikt jej nie zabierze wspomnień, które pozostaną z nią na zawsze.

Była tak pogrążona w myślach, że prawie nie zauważyła pana Frencha, listonosza. Stał na schodach domu pani Spragg, z którą prowadził nader ożywioną rozmowę. Worek z pocztą leżał na pobliskim murku.

Był otwarty, dzięki czemu było łatwiej wyjmować zawartość. Każdy mógł zabrać listy, pan French nic by nie zauważył. Co tam listy, nawet cały worek. Zajrzała do środka i od razu dostrzegła kopertę zaadresowaną do jej ojca. Była związana z kilkoma innym, zapewne też przeznaczonymi dla ojca. No tak, dlatego tak łatwo można było odszukać ich pocztę. Inni mieszkańcy placu dostawali po jednym liście, ale ojciec cały plik.

– Panna Tricklebank – ucieszył się listonosz. – Mogę wręczyć pani pocztę?

– Oczywiście.

– Och, dziękuję, zaoszczędzę trochę drogi i szybciej wrócę do domu.

– Czy ostatnio pan chorował?

– Skądże.

– Hm, bo mniej więcej dwa tygodnie temu dostarczył nam pocztę ktoś inny.

– Ależ panno Tricklebank, to niemożliwe.

– Musiało mi się coś pomylić. – Uśmiechnęła się słodko. Cóż, przynajmniej udało jej się ustalić, w jaki sposób ich listy dostały się w ręce tajemniczej kobiety, prawdopodobnie Alucjanki.

Odebrała pocztę, pożegnała się z listonoszem, szybkim krokiem ruszyła w stronę domu i dostrzegła stojący na rogu powóz. Zważywszy na jego rozmiary, należałoby go raczej nazwać powoziskiem. Podobnymi poruszała się po mieście rodzina królewska. Czy to on? – pomyślała i jej serce

natychmiast zaczęło bić jak oszalałe. Nie, nie pojawiłby się tu za dnia, w dodatku w powozie, który tak bardzo rzucał się w oczy.

O Boże, a jeśli Sebastian właśnie rozmawia z jej ojcem?

Wbiegła do domu jak burza, przeskakując po trzy stopnie na raz.

– Elizo, nie uwierzysz, co mam ci do powiedzenia – przywitała ją Poppy.

– Uwierzę. – Eliza podała jej torbę z zakupami. – Gdzie on jest?

– W salonie. A sędzia siedzi w bawialni i zaraz zejdzie po herbatę.

– Elizo, czy to ty? – dobiegł z góry głos sędziego.

– Tak papo.

– Kto nas odwiedził?

– Dopiero wróciłam. Zaraz sprawdzę. – Wymieniły z Poppy spłoszone spojrzenia, po czym Eliza pobiegła do salonu, próbując po drodze zdjąć płaszcz i odgonić ujadające psy.

Sebastian stał przy półce, która wisiała nad kominkiem. Trudno powiedzieć, co podziwiał, zegary czy kota.

– Co tu robisz? – zapytała cicho.

– Muszę z tobą porozmawiać.

– Papa oczekuje, że zaraz podam mu herbatę.

– Chętnie go poznam.

– Elizo! – krzyknął ojciec.

Czuła, jak ogarnia ją panika. Boże, jak ma powiedzieć ojcu, że właśnie wpadł do nich z wizyta alucjański następca tronu?

– Chyba zupełnie postradałeś zmysły.

– Jestem innego zdania. – Podszedł, objął ją mocno i pocałował prosto w usta. Ledwie wypuścił ją z ramion, gdy na progu stanął jej ojciec.

– Papo! – zawołała aż nazbyt radośnie, podała mu rękę i pomogła usadowić się w fotelu.

– Gdzie byłaś?

– Kupiłam ci niebieską włóczkę, o którą prosiłeś.

– Czy wydarzyło się coś niezwykłego? Wydajesz się bardzo zdenerwowana. Kto przyszedł?

Sebastian zamierzał coś powiedzieć, ale machnęła ręką, nakazując mu milczenie.

– Tak, ktoś nas odwiedził. Poppy zaraz przyniesie herbatę albo wino, nie, lepiej whisky – trajkotała.

– Tak, zaraz przyniosę. – W drzwiach stanęła Poppy.

– Czy wreszcie się dowiem, kto przyszedł? – zdenerwował się sędzia.

– Mam gościa – przyznała Eliza.

– To mężczyzna? Kochanie, zamierzasz wyjść za mąż?

– Skądże, to tylko przyjaciel. Jest księciem, następcą tronu, i przyszedł ze mną porozmawiać. Pomogłam mu rozwiązać pewien problem.

– Hm, przyjaźnisz się z księciem? – Ojciec powoli dochodził do siebie. – No dobrze. Przepraszam cię, wiem, że jesteś bardzo inteligentna, ale jak mogłaś w czymkolwiek pomóc następcy tronu? Prosiłem, żebyś trzymała się od niego z daleka.

– Tak, ale nie posłuchałam cię.

W holu rozległ się głos jej siostry. Tylko jej tu brakowała, pomyślała Eliza i westchnęła ciężko.

– Hollis, kochanie, chodź do nas! – zawołała. – Poppy, przynieś jeszcze jedną szklaneczkę do whisky.

– Elizo, co się... – zaczęła Hollis.

– Pozwól, że dokonam prezentacji – przerwała jej Eliza.

– Witam, pani Honeycutt – powiedział Sebastian.

– Wasza Wysokość. – Hollis ukłoniła się elegancko, ale jej powitanie zabrzmiało nieco oschle.

Potem Eliza przedstawiła sobie obu panów, a ojciec wrócił do tematu, który nie dawał mu spokoju:

– Wasza Wysokość, chciałbym się dowiedzieć, na czym polegała pomoc mojej córki.

– Udzieliła mi kilku cennych rad. Dzisiaj też zamierzam zasięgnąć jej opinii.

– Tak, rzeczywiście w tym względzie można na nią liczyć. Mam nadzieję, że nie składał jej pan żadnych obietnic bez pokrycia? – zapytał sędzia.

– Ależ papo! – wykrzyknęły zgodnym chórem jego córki.

– Nie, daję słowo księcia i dżentelmena.

Poppy wniosła tacę ze szklaneczkami i butelką whisky.

– Wasza Wysokość, jak sędzę, wszyscy powinniśmy wypić po szklaneczce – zaproponowała Eliza.

– Mów mi po imieniu, Elizo – poprosił Sebastian.

Hollis skrzywiła się i wywróciła oczami, natomiast ojciec nadal domagał się, by Sebastian zdradził, jakich to cennych rad udzieliła mu jego utalentowana córka.

– Pomogła mi w śledztwie. Postanowiłem sam odnaleźć mordercę mojego sekretarza. Wszyscy wydają mi się podejrzeni, jednak zgodziłem się z sugestiami Elizy. Bardzo jej ufam.

– A ona panu – mruknął sędzia.

– Czy już pan wie, kto jest mordercą? – spytała Hollis, która marzyła o sensacyjnym materiale do gazety.

Sebastian przecząco pokręcił głową.

Eliza bardzo chciała mu powiedzieć, co jej się dzisiaj udało ustalić, ale wolała nie robić tego przy domownikach. Zazwyczaj była dumna z rodziny, w której każdy mógł swobodnie wyrażać swoje opinie. Dzisiaj wolałaby, żeby grzecznie milczeli, lecz to było tylko pobożne życzenie, jakże odległe od realiów.

– Tak, Eliza ma głowę na karku, jednak nic nie wie o tym morderstwie. Mam nadzieję, Wasza Wysokość, że pan jej nie naraził na niebezpieczeństwo.

– Nie naraził! – krzyknęła zła na ojca, że mówi o niej, jakby wciąż była małą dziewczynką.

– Papo, chyba jej jednak nie doceniasz. Eliza... – zaczęła Hollis.

– Dosyć – przerwała jej ostro Eliza. – Przestańcie oboje. Rozumiem, że dbacie o moją reputację, ale nie jestem idiotką i wiem, jak się zachować. Natomiast następca tronu jest dżentelmenem w każdym calu.

– Troszczymy się o ciebie, Elizo. Twoje dobro leży nam na sercu – wyjaśniła Hollis.

– Wiem, i dlatego tak bardzo was kocham. Dziesięć lat temu popełniłam straszny błąd, ale dzisiaj jestem już inną osobą.

– Elizo, nie mów nic więcej – poprosiła Hollis.

– Nie mam nic do ukrycia.

– Cenię szczerość Elizy – powiedział Sebastian. – W moim otoczeniu to rzadko spotykana cecha. Wiele osób uważa, że wie lepiej ode mnie, jakie informacje mogą mnie zdenerwować, więc wolą je zataić. Natomiast Eliza bez względu na okoliczności zawsze mówi prawdę.

– Tak, też to cenię – przyznał sędzia. – Jednak nic dziwnego, że się o nią martwię. Jest moją córą i nie chcę, żeby ktoś ją zranił. Jej pozycja nie upoważnia mojej córki do udzielania rad następcy tronu. Jeżeli jednak

księciu naprawdę zależy na opinii Elizy, może również skorzysta z rad moich i Hollis. Mamy otwarte umysły. Moglibyśmy dzisiaj zjeść wspólnie kolację, tutaj, w moim domu. Księżę o uczciwych zamiarach przyjąłby moje zaproszenie.

– Tak, chętnie bym je przyjął, niestety dzisiaj wieczorem mam inne zobowiązania. – Przerwał na moment. – Chciałbym zamienić z pańską córką słówko na osobności. Oczywiście za pana pozwoleniem.

Eliza zauważyła, że tylko ojciec ma zwrócony wzrok w kierunku Sebastiana. Reszta, to znaczy Hollis, Poppy, psy, a nawet kot, w nią wlepiają oczy.

– Bardzo was przepraszam, ale porozmawiam z księciem w innym pokoju – oświadczyła zdecydowanym tonem.

Jej ojciec milczał.

– Miło było pana poznać, panie sędzio – powiedział Sebastian. – I was również, drogie panie, pani Honeycutt i Poppy.

Poppy uśmiechnęła się niezbyt mądrze. Przynajmniej na niej Sebastian wywarł wielkie wrażenie, pomyślała Eliza.

Skinęła wszystkim głową i wraz z Sebastianem przeszli do pokoju, gdzie naprawiała zegary.

– Sebastianie, mam nowe wieści. Znalazłam mężczyznę, który przyniósł nam anonim.

– Przecież prosiłem, żebyś go nie szukała.

– No tak, ale robiłam zakupy na targu i nagle natknęłam się na niego. Wyobraź sobie, że to kobieta poprosiła go o dostarczenie naszej poczty.

– Kobieta? A dokładniej?

– Nie zna jej. Niska, ma włosy ciemniejsze od moich, brązowe oczy i... hm... wydatny biust. Cudzoziemka, bo mówiła z akcentem. Może to była Alucjanka?

– Mało prawdopodobne. W naszej delegacji jest zaledwie pięć kobiet. Może to Francuzka?

– Ktoś powiązany z francuskim bankierem? Nie, nie wydaje mi się, to dość naciągane. A jeśli ta Alucjanka już tu była przed waszym przyjazdem albo przyjechała do Londynu po was?

– Tak, albo to rzeczywiście ktoś z naszej delegacji.

– A o czym chciałeś ze mną porozmawiać?

– Która godzina? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

– Piętnaście po piątej. – Wyjęła z kieszeni zegarek i wręczyła go Sebastianowi. – To prezent dla ciebie. Kupiłam go od starego mężczyzny i naprawiłam. Weź, proszę. Chciałabym...

– Dziękuję. – szepnął wyraźnie przejęty, schował zegarek do kieszeni i ujął dłonie Elizy. – Przepraszam, ale na mnie już czas.

– Tak szybko?

– Oczekują mnie w pałacu Kensington. Już i tak jestem spóźniony.

– Rozumiem. – Próbowала się uśmiechnąć, ale bez powodzenia. Dlaczego jest taka smutna? Przecież wiedziała, że ta bajka kiedyś się skończy.

– Wydaję kolację dla kilku polityków. Oraz dla rodzin dwóch kandydatek na moją żonę.

Eliza zbladła. Poczuła, że zaraz zemdleje, dlatego szybko osunęła się na krzesło.

– Nie mogę dłużej odkładać decyzji – dodał Sebastian. – Wszyscy oczekują, że załatwię w Anglii sprawy, które mnie tu sprowadziły. Negocjacje w sprawie traktatu dobiegają końca. Ta umowa jest niesłychanie ważna dla Alucji, pchnie mój kraj na nowe tory. Zrealizowałem plan, który nie był zbyt popularny i miał wielu wpływowych przeciwników. Ludzi, którzy uważają, że powinniśmy się skupić na zbrojeniach, a nie na

rozwijaniu przemysłu, bo grozi nam kolejny konflikt z Weslorią. Ale ja wierzę, że jednak unikniemy wojny.

– Obyś miał rację...

– Jeśli nie uda mi się podpisać traktatu, stracę poparcie w parlamencie. Drugą sprawą, która mnie sprowadziła do Anglii, to wybór odpowiedniej żony. Oczywiście takie małżeństwo to też swego rodzaju traktat handlowy. Chodzi nie tylko o sukcesję, ale o zacieśnienie związków z Anglią. Dlatego i parlament, i ojciec nalegają, bym oświadczył się Angielce. Najlepiej z wpływowej rodziny, bo dzięki temu zyskamy tu popleczników. Rozumiesz, jakie to ważne, prawda?

Skinęła głową, chociaż najchętniej ukryłaby twarz w dłoniach i wybuchła płaczem.

– Ale musisz wiedzieć, że nawet w najśmielszych snach...

– Przestań, proszę – przerwała mu. – Po prostu powiedz, którą z nich wybrałeś.

– To będzie albo lady Elizabeth Keene, albo lady Katherine Maugham.

Ach, lady Katherine, zwana przez Hollis pawiem, pomyślała, a Sebastian spytał:

– Znasz je?

Oczywiście, że nigdy nie były sobie przedstawione. Kto chciałby utrzymywać znajomość z taką żalosną starą panną?

– Tylko z widzenia – odparła.

– Oddałbym wszystkie skarby świata za to, by móc ci powiedzieć co innego. By być kimś innym.

Ale był, kim był, tak jak ona. I nic nie mogło tego zmienić.

– Idź już – szepnęła z wymuszonym uśmiechem. Nie chciała, by dostrzegł, jak bardzo cierpiała, jaka jest załamana. – Masz gości na kolacji,

nie wypada się spóźnić.

– Może nie powinienem tu przychodzić, ale chciałem ci osobiście to przekazać.

– Rozumiem.

– Elizo... – zaczął, ale zaraz zamilkł. Wszystko już zostało powiedziane, żadne z nich nie miało nic do dodania. Sebastian zachował się jak prawdziwy dżentelmen, nie mamił jej fałszywymi obietnicami.

– Idź już – powtórzyła.

Pocałował ją w policzek, a ona odprowadziła go do drzwi.

Wokół powozu zebrał się tłumek gapiów. Wszyscy już wiedzieli, że pewien dom na placu Bedford odwiedził alucjański następca tronu.

Długo patrzyła za odjeżdżającym powozem. Gdy zniknął jej z oczu, chciała wejść do domu, ale z kimś się zderzyła.

– Dobry Boże, Hollis, ale mnie przestraszyłaś – mruknęła.

– Elizo, kochanie, proszę, nie zakochuj się w nim – błagała Hollis, patrząc na siostrę oczami pełnymi łez.

– Nie zamierzam. Nie martw się o mnie, zachowałam trzeźwy osąd. – Nieprawda, nawet nie umiałyby powiedzieć, co naprawdę czuje. Czy to prawdziwa miłość, czy tylko oczarowanie? Czy to smutek, czy tylko przygnębienie, które szybko minie?

Jednak Hollis jej nie uwierzyła, nadal była przeraźliwie smutna.

– Nie patrz tak na mnie – poprosiła Eliza, próbując wyminąć siostrę. – Wiem, co mam robić.

– Czyżby? Naprawdę, Elizo, masz plan? Co w takim razie zamierzasz?

– Pytasz mnie, czy mam plan, jak zostać księżną? Jak go uwieść i zmusić, by poślubił biedną córkę sędziego i kiedyś uczynił ją królową? – Zaśmiała się gorzko. – Nie, nie mam takiego planu. Kiedy Sebastian

zniknie z mojego życia, będę cierpiała, ale nie dbam o to. Zaznałam jego pieśzczot i miłości, nie zamierzam nikogo za to przepraszać ani niczego żałować. Przynajmniej czułam, że znowu żyję.

Odepchnęła siostrę i wróciła do salonu.

– Papo, może ci poczytam? – zaproponowała.

– Czy książkę już poszedł?

– Tak. Dzisiaj je kolację z rodzinami kandydatek na żonę.

Gdy zaczęła czytać, Hollis pożegnała się i wyszła. Ojciec, nadal trochę zdenerwowany, powoli się uspokajał, a po jakimś czasie zaczął robić na drutach. Psy zasnęły, kot bawił się kawałkiem włóczki. Poppy wyniosła whisky, której nikt nie tknął.

A Eliza czytała, wsłuchując się w głos rozsądku, który podpowiadał jej, co powinna zrobić. Ale jej serce nie chciało słuchać. Nie marzyło o spokoju, lecz o kolejnej burzy.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Po mieście krąży uporczywa plotka, że mariaż pewnej pary, dotąd uważany za pewny, jednak nie dojdzie do skutku. Młody angielski lord stracił zainteresowanie debiutantką, gdy na jaw wyszły ogromne długi jej ojca. Teraz może tę nieszczęsną rodzinę uratować od bankructwa jedynie iście królewski traktat małżeński.

Gdy przyłożymy do skroni ściereczkę nasączoną octem, nawet silny ból głowy minie jak ręką odjął.

Chodzą słuchy, że od lata alucjańskie płótna, koronki i jedwabie będą ogólnie dostępne w każdym eleganckim salonie.

Korespondentka „Honeycutt’s Gazette”

Jak trudno było mu się rozstać z Elizą. Ale czy nie tego się spodziewał? Dobrze wiedział, co do niej czuje. Wiedziało też jego serce, które w jej obecności biło jak szalone. Gdy podczas pożegnania zobaczył w jej oczach smutek, poczuł ogromne wyrzuty sumienia. Zrozumiał, że jest jej tak samo bliski, jak ona jemu.

Najchętniej uderzyłby pięścią w coś twardego, by rozładować frustrację, dać upust złości. Nigdy nie igrał z uczuciami kobiet, nie były dla niego jedynie zabawkami, ale czy nie tak potraktował Elizę?

Nie warto szukać usprawiedliwień, bo nie istniały. Dobrze wiedział, że jego życie zostało z góry zaplanowane, że nigdy nie będzie mógł zboczyć z wytyczonej ścieżki. Zrobi, co do niego należy. Co dziwne, czuł też wyrzuty z powodu dwu kobiet, które nic do niego nie czuły. Będzie udawał, że się nimi interesuje, będzie z nimi rozmawiał o głupstwach, może nawet prawil im komplementy, a przecież myślał tylko o Elizie.

Jego uczucia nie były ważne, musiał je poświęcić dla dobra ojczyzny. Tak, musi poślubić Angielkę, by zabezpieczyć interesy Alucji w angielskim parlamencie. A potem spłodzić dziedzica, który w przyszłości zasiądzie na tronie.

Jego jedynym azylem była biblioteka, w której spędzał każdy wolny wieczór, spisując historię alucjańskiej wojskowości. Tylko wtedy miał namiastkę życia, jakie prowadzą zwykli ludzie.

Spóźnił się, co było do przewidzenia. Goście już wchodzili po pałacowych schodach, dlatego pobiegł do swoich pokoi, gdzie Egus pomógł mu się przebrać.

Pół godziny później witał się z gośćmi, rozdając na prawo i lewo zdawkowe uśmiechy.

Najpierw dokonano prezentacji lady Elizabeth Keene i jej rodziny. Ojciec Katherine, Richard Keene, lord Vasser, zaprosił Sebastiana do ich wiejskiej posiadłości i na polowanie. Nie omieszkał napomknąć, że wiejska siedziba została zbudowana w stylu francuskiego château. Zapewne uznał, że Sebastian poczuje się tam jak u siebie.

Był tak potężny, że niemal zasłonił stojącą za nim lady Elizabeth. Czyżby zapomniał, że to nie jego Sebastian być może poprosi o rękę, ale jego córkę?

Caius jak zwykle trafnie zinterpretował minę Sebastiana, bo przerwał potok słów barczystego lorda, mówiąc:

– Lady Elizabeth, jak miło, że zechciała pani przyjąć zaproszenie na kolację.

Jej ojciec nie miał wyboru, musiał się odsunąć.

– Przyjęłam je z wielką radością – odparła mocno zarumieniona i wyraźnie przestraszona młodziutka panna.

Ile ona mogła mieć lat? Siedemnaście, góra osiemnaście, w każdym razie wyglądała bardzo młoda. Przecież to jeszcze dziecko, pomyślał Sebastian. Zadał jej kilka pytań o rodzinę. Odpowiedziała, że ma młodszego brata i siostrę, która pięknie gra na pianinie.

– A pani? Czy pani ma jakieś hobby?

– Lubię śpiewać. – Znów się zarumieniła.

Może obawiała się, że zostanie poproszona o zaprezentowanie wokalnych umiejętności. Nie, tego by już nie zniósł.

– Chętnie przy jakiejś sprzyjającej okazji posłucham, jak pani śpiewa – powiedział uprzejmie.

– Czy podoba się panu Anglia?

Dlaczego wciąż go o to pytają? Jakże to ma znaczenie? Czy spodziewali się szczerej odpowiedzi?

– Tak, bardzo mi się podoba.

– Czy przypomina Alucję?

– Pod pewnymi względami.

To biedne dziecko nie ma pojęcia o sztuce konwersacji. Tak rozpaczliwie szuka tematu, jakby od tego zależało jej życie. Cóż, jest zdecydowanie za młoda, zdecydował.

– Wasza Wysokość – powiedział Caius cicho, ale bardzo stanowczym tonem, za co tym razem Sebastian był mu niesłuchanie wdzięczny. – Muszę pana porwać.

Sebastian przeprosił lady Elizabeth, która zaczęła się gorączkowo rozglądać, zapewne w poszukiwaniu ojca. Jest młodziutka, ale jej ukłon to dzieło sztuki, pomyślał Sebastian, przypominając sobie niezgrabne ukłony Elizy.

– Lady Katherine stoi przy kominku – poinformował go Caius. – Jej ojciec ma potężne wpływy w Izbie Lordów.

– A na czym nam bardziej zależy? Na stali czy wpływach w parlamencie?

– Na jednym i na drugim.

– Dobry wieczór – przywitał Sebastian lady Katherine.

– Wasza Wysokość – szepnęła.

Ojciec stał za jej plecami. Mądry człowiek, uznał Sebastian. Pozwala błyszczeć urodziwej córce. Tak, lady Katherine była olśniewająco piękna, a w jej oczach połyskiwały wesołe iskierki. W innym czasie, w innym miejscu...

Chociaż nie, w porównaniu z oczami Elizy jej oczy wydawały się trochę wyblakłe.

Szybko się zorientował, że lady Katherine dąży do małżeństwa z o wiele większą determinacją niż lady Elizabeth. Zebrała sporo informacji o Alucji, zapewne by wyrzucić na nią wrażenie.

– Dowiedziałam, że Alucja słynie z uprawy lawendy – powiedziała, gdy krążyli po pokoju, podziwiając wiszące na ścianie obrazy.

– To prawda.

– A wasze morza są zapewne pełne ryb.

– Nie waham się powiedzieć, że przypominają te okalające południe Anglii.

– Zapewne tęskni pan za ojczyzną.

Owszem, kilka tygodni temu zgodziłby się z tym stwierdzeniem, jednak dzisiaj wzdragał się na myśl o wyjeździe z Anglii. W Alucji czekało na niego za dużo obowiązków, wiedział też, że będzie rozpaczliwie tęsknił za Elizą.

Dlaczego wciąż o niej myśli? Właśnie rozmawia z piękną i dobrze urodzoną damą, która jest odpowiednią kandydatką na jego żonę. Małżeństwo z nią na pewno byłoby korzystne dla jego kraju. A mimo to wciąż rozpamiętywał chwile spędzoną z kobietą, która nosiła skromne sukienki i lubiła naprawiać zegary. Z kobietą, która miała rozpuszczone psy i wyniosłego kota. Mieszkała w małym i zagraconym domu, którego ściany pokrywały wstążki i kawałki włóczki, by niedowidzący pan domu się nie zgubił.

Podczas kolacji Sebastian siedział pośrodku stołu. Jego sąsiadem po prawej stronie był angielski minister. Naprzeciwko siedział lord Prescott, członek Izby Lordów, którego łączyły jakieś więzy z księciem Albertem. Sebastian powinien się z nim zaprzyjaźnić, ale błędził myślami daleko stąd, jak zwykle przy takich okazjach. Dzisiaj próbował odgadnąć, która z alucjańskich kobiet wysłała anonim do ojca Elizy.

Która była bardzo niska?

Która zdradziła ojczyznę i króla?

Między ostatnim daniem a deserem postanowił porozmawiać z człowiekiem, który dostarczył anonim.

Z drugiego końca stołu dobiegł go głośny śmiech Rostafana. Rozbawiony marszałek uderzył pięścią w stół, a potem nachylił się do siedzącej obok Alucjanki. Sebastian wiedział, że to żona jednego z jego adiutantów. Czy to ona była zdrajczynią? Nie, była dość wysoka i... raczej płaska.

Wsluchiwał się uważnie w słowa angielskiego ministra finansów, który mówił o szczegółach traktatu między ich państwami. Żałował, że nie posłał po Leopolda. Może brat by doradził, która z tych panien powinna zostać przyszłą królową Alucji. Czuł się jak postronny obserwator, który próbuje spojrzeć z dystansu na otaczających go ludzi. Na kobiety, które go zdradziły albo zdradzą w przyszłości. Na mężczyzn, którzy próbowali kontrolować każdą sferę jego życia.

W miarę upływu czasu to niepokojące poczucie wyobcowania jeszcze się nasiliło.

Zadawał pytania, odpowiadał na pytania, uśmiechał się, ale nic nie czuł. Ojciec lady Elizabeth w pewnym momencie wstał, by wznieść toast za zdrowie następcy tronu i pomyślność Alucji. Jaki pewny siebie, pomyślał Sebastian, z trudem powstrzymując się od ironicznego śmiechu.

Po posiłku panie przeszły do innego pokoju, a panom podano brandy i cygara. Sebastian wstał od stołu i podszedł do okna. W ogrodzie zauważył Rostafana, który rozmawiał z jakimś Anglikiem. Ciekawe, o czym?

– Wasza Wysokość. – Głos Caiusa wyrwał go z zadumy. – Pora dołączyć do dam. Przygotowaliśmy pokój do gry w karty.

– Powinienem zagrać z każdą z nich?

– To wysoce wskazane.

– Jak myślisz, kto zamordował Matousa? Chciałbym poznać twoje zdanie na ten temat. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, ale na pewno masz jakąś teorię.

– Takie rozważania pozostawiam panu Botleyowi-Finchowi. Jak sądzę, niedługo zapozna nas z oficjalnymi wynikami śledztwa.

– Zapewne, ale ja chcę poznać twoje zdanie.

– Szczerze mówiąc, uważam, że Matous wpłatał się w jakąś aferę.

– W spisek?

– Na pewno nie! – krzyknął do głębi poruszony Caius. – Był lojalny do szpiku kości.

– No to jakie afery masz na myśli?

– Hazard. Może kobiety.

Ciekawa teoria, ale na ile zbliżona do prawdy? Matous kochał żonę i raczej jej nie zdradzał. Pamiętał, jak oboje rozpaczali, gdy poroniła.

Wyjął z kieszeni zegarek od Elizy i przeczytał widniejącą na odwrocie inskrypcję: *Miłość nigdy cię nie zdradzi*.

Przez resztę wieczoru Sebastian stosował się do wszystkich zasad wpojonych mu przez pana Thaddeusa, nauczyciela etykiety.

Tak, pan Thaddeus byłby z niego dumny.

Ale gdy położył się spać, jego myśli znów powędrowały do domu na placu Bedford.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Młoda i dobrze urodzona dama o obliczu równie pięknym, jak pawie pióra, robiła duże zakupy w eleganckim salonie w odzież przy Bond Street. Czy to znak, że wkrótce dowie się o królewskich zaręczynach?

Podczas nabożeństwa w kościele w Belgravii miało miejsce przykre zdarzenie. Damy, przypominamy, że nie należy tak mocno sznurować gorsetów, bo grozi to uszczerbkiem na zdrowiu. Czy naprawdę uważacie, że powinnyście być spętane mocniej niż dzikie zwierzęta? Pamiętajcie, że dobre zdrowie to podstawa udanego małżeństwa, a w takim związku złapanie oddechu jest niezmiernie ważne.

Korespondentka "Honeycutt's Gazette"

Było leniwe sobotnie popołudnie, kiedy do ich domu wpadła zdyszana i podekscytowana Caroline. Ucałowała sędziego, opadła na sofę i krzyknęła:

– Elizabeth Keene wypadła z listy kandydatek. Jej ojciec jest wściekły. Wychodzi na to, że następca tronu oświadczy się Katherine Maugham.

– Wybrał pawia? – upewniła się Eliza, czując ukłucie w sercu.

– Mówią, że rodzina wtłoczyła jej do głowy mnóstwo informacji o Alucji. Podobno wie więcej niż następca tronu.

– To chyba przesada – mruknął sędzia.

– Biedna Elizabeth Keene myślała, że wystarczy głupio się uśmiechać i potakiwać, żeby księżę padł przed nią na kolana.

– Czy nie oceniasz jej zbyt surowo? – ofuknęła ją Hollis. – Według mnie zastosowała całkiem dobrą taktykę. Mężczyźni to takie nieskomplikowane stworzenia.

– Z wyjątkiem obecnego w tym pokoju – powiedział sędzia. – Przynajmniej mam taką nadzieję.

– Elizo, co ci jest? – krzyknęła przestraszona Caro.

– Nic, wszystko dobrze. – I rzeczywiście, choć zakręciło jej się w głowie i zabrakło tchu, czuła się dobrze. Pochyliła się nad zegarem, który naprawiała. Hm, wahadełko przestało się wahać, to znaczy pewnego dnia stanęło w miejscu.

– Jestem w szoku – oznajmiła Hollis. – Postawiłabym raczej na lady Elizabeth Keene, choć rzeczywiście nie jest tak elokwentna jak lady Katherine, która swoimi opiniami uwielbia dzielić się ze wszystkimi.

– A co w tym złego? – zdziwiła się Eliza.

– Kochanie, naprawdę jesteś taka nieobyta? – zdziwiła się Caro. – Mężczyźni wolą potulne kobiety. Mamy robić, co nam każą. Mamy ich wspierać, ale to oni są od myślenia. Gdy lady Katherine założy koronę i usiądzie na tronie, będzie mogła prezentować dowolne opinie na dowolny temat. Ale dopiero wtedy.

– Brednie – skomentował jej wypowiedź sędzia, który znów dziergał coś bardzo długiego. – Akurat w tej sferze życia kobiety mają takie same prawa jak mężczyźni.

– Zgłaszam sprzeciw, Wysoki Sądzie. Kobiety mogą mieć własne zdanie, ale nie mogą go prezentować. Jeśli lady Katherine marzy się korona, powinna zważyć na język.

Hollis wybuchła śmiechem.

Eliza spontanicznie podjęła decyzję, ściągnęła z oparcia krzesła dużą płócienną torbę i oświadczyła:

– Idę na targ.

– Po co? – zdziwiła się Hollis. – Przecież mamy gościa. – Spojrzała znacząco na Caro.

– Tak, widzę, ale Caro się nie obrazi, jeśli was na chwilę opuszczę, prawda?

– Ani trochę – przyświadczyła Caro. – Nigdzie się nie wybieram. Szczerze mówiąc, chętnie odpocznę. Jestem wykończona, do czwartej rano bawiłam się na przyjęciu u Lucille Heath.

– Szybko się zaprzyjaźniłyście – stwierdziła Hollis, która malowała akwarelę przedstawiającą koszyk pełen kolorowej włóczki.

– Co chcesz kupić na targu, Elizo? – zapytał sędzia.

Mogła pomyśleć o tym wcześniej, ale nagle zapragnęła wyjść z domu. Byle dalej od siostry i przyjaciółki. Była pewna, że jeśli usłyszy jeszcze jedno słowo o lady Maugham, na pewno zemdleje albo dostanie ataku furii.

– Mogę pójść z tobą – zaproponowała Poppy i odłożyła miotełkę do kurzu. Od tygodnia robiła porządki w bibliotece, a od dwóch dni bez przerwy kichała. Nawdychała się kurzu i zapewne marzyła o zaczerpnięciu świeżego powietrza. – Nie było dziś mleczarza, a Margaret potrzebuje mleka.

– Nie dźwigaj takich ciężarów, Poppy – powiedziała Hollis. – Papo, powinniśmy kupić krowę.

– I gdzie ją będziemy trzymać? W salonie?

– Dobrze, Poppy, chodź ze mną. Chyba że chcesz wysłuchać do końca pasjonującej dyskusji o zaletach i wadach wynikających z posiadania mlecznej krowy. Jednak po drodze na targ mogę ci powiedzieć, jak ta dyskusja się skończy. – Eliza uśmiechnęła się kpiąco.

– Dobrze, tylko włożę płaszcz i wezmę od Margaret pieniądze.

– Jak długo cię nie będzie? – zapytał ojciec. – Zaprosiłem na kolację pana Fletchera.

– Wrócę na czas, papo. – Pocałowała ojca, musnęła włosy Caroline i poklepała Hollis. Patrząc na akwarelę siostry, szepnęła: – Dodaj trochę więcej paryskiego błękitu.

Eliza i Poppy zatrzymały się przed sklepem rzeźnika, by się przywitać z właścicielami. Kiedy Eliza zapytała, czy w tym tygodniu będzie dostawa cieleciny, rumiany pan Thompkins odparł wesoło:

– W czwartek, młoda damo. Prześlę wam piękną kulkę na pieczeń. Czy w tym tygodniu są spodziewane jakieś bale lub przyjęcia z tańcami?

– W tym tygodniu raczej nie – odparła Eliza.

– No tak, podobno następca tronu już zdecydował, komu się oświadczy. W gazecie piszą, że ślub będzie wiosną w katedrze Westminster.

– Obcy książę będzie brał ślub w Anglii? A dlaczego nie w Alucji? – zainteresowała się pani Thompkins. – Chciałabym zobaczyć suknię ślubną narzeczonej księcia. Ciekawe, czy będzie wyglądać równie pięknie, jak królowa Wiktorja.

– Chodźmy, Poppy. – Eliza odniosła wrażenie, że znów brakuje jej powietrza.

Boże, czy nawet rzeźnik musi rozprawiać o ślubie Sebastiana? To staje się nie do zniesienia.

– Dobrze się czujesz? – zaniepokoiła się Poppy.

– Świetnie. – Była tak otumaniona, że nie zauważyła idącego z naprzeciwka mężczyzny, dopóki niemal na niego wpadła.

– Panna Tricklebank?

Eliza i Poppy opatrzyły na niego jak na przybysza z innej planety. Był ubrany jak Anglik, ale mówił z silnym alucjańskim akcentem,

– Kim pan jest? – spytała Poppy.

– Przepraszam, że panie przestraszyłam. Zamierzałem pani dostarczyć wiadomość, panno Tricklebank, ale mężczyzna, który otworzył drzwi, powiedział, że pani poszła na targ.

– Od kogo jest wiadomość?

– Od... dobrego przyjaciela. Prosi, by pani się z nim spotkała w Mayfair. Odwiozę panią.

– Nigdzie z panem nie pojadę! Nigdy nie widziałam pana na oczy! – krzyknęła i cofnęła się o kilka kroków.

Mężczyzna spojrzał na nią ze złością, a Poppy dodała:

– Słyszał pan, co powiedziała?!

Nagle mężczyzna coś sobie przypomniał. Pogrzebał w kieszeni i wyciągnął zegarek, który Eliza podarowała Sebastianowi.

– Kazał mi to pani pokazać. Powiedział, że pani zrozumie.

Sebastian chciał się z nią zobaczyć. Ale co niby miała zrozumieć? Cały Londyn wiedział, że lada chwila oświadczy się Katherine Maugham, a może nawet już to zrobił.

– Kim pan jest? – spytała.

– Ochroniarzem Jego Wysokości.

– Hm, mój tak zwany przyjaciel poprzednio osobiście pofatygował się do domu na placu Bedford. Dlaczego teraz przysłał pana?

– Bo teraz wszystko wygląda inaczej, a ja tylko wykonuję rozkazy.

Tak, rzeczywiście dużo się zmieniło, a wiele spraw to zjawiska sezonowe. Jej sezon na Sebastiana właśnie się kończył. Czego jeszcze od niej chciał? By potem jeszcze bardziej cierpiała?

Jednak to Poppy podjęła za nią decyzję.

– Idź – powiedziała, zdejmując z ramienia Elizy płócienną torbę, po czym dodała: – Powiem sędziemu, że znajomi zaprosili cię na herbatę. W sumie to prawda.

– Poppy!

– Elizo... – Stała tak, by mężczyzna nie widział ich twarzy. – Kochanie, on wybrał ciebie – szepnęła. – Jeśli dzisiaj się z nim nie spotkasz, zmarnujesz życiową szansę.

– Panienko? – zaniepokoił się ochroniarz księcia.

– Skąd mogę wiedzieć, czy pan nie zamierza mnie porwać?

– Słucham?

– Nie zrobi ci krzywdy – stanowczo oznajmiła Poppy. – Spójrz na niego. Ma twarz anioła.

– Została pani przegłosowana – powiedział ochroniarz, który gwałtownie poczerwieniał. – Proszę za mną. – Wskazał na stojący nieopodal powóz.

Spojrzała na zegarek, który ścisnęła w dłoni. Tak, pragnęła zobaczyć Sebastiana bez względu na to, jak bardzo będzie nieszczęśliwa po rozstaniu. Spojrzała niepewnie na Poppy, która energicznie skinęła głową.

Dobrze, pojedzie i ostatni raz zobaczy swojego księcia. Westchnęła i poszła za ochroniarzem do powozu. Pomógł jej wsiąść, a potem wesoło pomachał Poppy na pożegnanie.

Powóz mijał te same ulice i skwery, co podczas poprzedniej jazdy do Mayfair, i w końcu zatrzymał się przed tym samym domem. Powitał ją ten sam mężczyzna, znów wpatrzony w jakiś punkt ponad jej głową.

– Proszę za mną – powiedział i poprowadził ją przez hol do salonu.

Po krótkiej chwili wahania otworzyła drzwi i weszła do środka.

Sebastian był w płaszczu, jakby zjawił się tu przed chwilą. Wyglądał wspaniale, jak człowiek, który mógłby porwać za sobą tłumy i stać się inspiracją dla innych. Nagle poczuła zazdrość. Tak, zazdrościła Katherine Maugham żywiołowo i z całej mocy, a na myśl o tej kobiecie miała ochotę kogoś uderzyć.

– Jednak przysłaś. – Udało mu się zawrzeć w uśmiechu i nadzieję, i strach.

– Tak, ale nie powinnam.

Zacisnął wargi i skinął głową, jakby był tego samego zdania.

– Ale jesteś tu, a to najważniejsze. – Podeszedł, pogłodził ją po policzku i dwoma palcami uniósł jej brodę. – Jak to się dzieje, że z każdym dniem jesteś coraz piękniejsza?

– Nie szafuj bez umiaru komplementami, zachowaj trochę dla przyszłej żony. – Nagle zrobiło jej się go żal. Nie mogła się oprzeć, oparła dłonie na jego piersi. – Sebastianie, nigdy więcej po mnie nie posyłaj, bo nie umiem ci odmówić. Skoro już podjąłeś decyzję, komu się oświadczysz, powinienesz uszanować...

– Nie podjąłem jeszcze decyzji – przerwał jej. – Nie wierz we wszystko, co usłyszysz, chyba że sam ci o tym powiem. Zbyt często spekulacje są traktowane jak fakty. Daję słowo, że nikomu się nie oświadczyłem.

Musiała przetrwać tę informację.

Odwróciła się gwałtownie, ściskając w dłoni rękawiczki. Zamierzał się oświadczyć lady Katherine czy nie? Musiała wiedzieć, kogo poślubi i kogo nauczy się kochać.

– Nie wierzę ci – powiedziała. – Na pewno już podjąłeś decyzję. Sam mówiłeś, że zostało ci niewiele czasu.

– Przysięgam, że cię nie okłamałem. Zaistniały nagłe przeszkody i...

– Jakie przeszkody? Chodzi o traktat handlowy?

– Traktat handlowy? – Potrząsnął głową, jakby jej niewiedza bardzo go zdziwiła. – To przeszkody innego rodzaju. Boję się mówić o nich na głos, a najbardziej boję się konsekwencji.

– Konsekwencji czego?

– Naprawdę nie wiesz, co próbuję ci powiedzieć? Zakochałem się tobie. Nie mogę się oświadczyć innej kobiecie.

Przeczesła włosy, próbując się uspokoić.

– Wybacz. Uczucia to nie moja specjalność. Nigdy w życiu bym nie pomyślała...

– Elizo, kocham cię do szaleństwa, ale kompletnie nie wiem, co z tym zrobić. Jestem następcą tronu i...

Nie wierzyła, że to wszystko dzieje się naprawdę. Zakochał się w niej?

Wiedziała, że szybkim krokiem zmierza do bolesnego upadku, ale jej serce śpiewało z radości.

– Kocham cię, Elizo Tricklebank – powtórzył. – Słyszysz? Nic nie mów – poprosił, gdy zobaczył, że otworzyła usta. – Niech ta chwila jeszcze trwa.

Rozumiała go. Mieli szczęście na wyciągnięcie ręki, ale nie wolno im było po nie sięgnąć. Jakie to okrutne i niesprawiedliwe. Ich serca biły zgodnym rytmem, jakby chciały im powiedzieć, że są sobie przeznaczeni. Zrobiło jej się żal i jego, i siebie.

– Sebastianie, nie mogę dłużej bronić się przed uczuciami. Jeśli mnie pocałujesz, odwzajemnię pocałunek. – Zarzuciła mu ręce na szyję i uniosła głowę, by mógł dosięgnąć jej ust. On zaś pocałował ją żarliwie, a potem przycisnął do ściany. – Co ty wyprawiasz? – spytała oszołomiona.

Spojrzał na nią trochę nieprzytomnie, ale nagle jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech. Podeszedł do drzwi i zawołał coś po alucjańsku.

– O co chodzi, Sebastianie?

– Zaraz zrozumiesz.

Pocałował ją przelotnie i wyprowadził na korytarz.

Wiedziała, dokąd idą. I wcale jej nie martwiło, że po raz drugi popełnia ten sam błąd.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Uroczysta pożegnalna kolacja na cześć następcy tronu Alucji została odwołana z powodu nagłej niedyspozycji królowej. Być może jednak prawdziwym powodem była zła pogoda, jak sugerował pewien członek Izby Lordów. Ten, którego nadzieje na rychłe zaręczyny córki legły w gruzach.

Zła pogoda nie pokrzyżowała natomiast planów ptaszyny, która w ciągu ośmiu lat wysiedziała sześć małych ptasząt. Ptaszyna przefrunęła odważnie Marylebone Road, by odwiedzić swego dawnego nauczyciela łaciny. Pozostała tam aż do rana, co pozwala nam mniemać, że łacina to wyjątkowo trudny język.

Korespondentka „Honeycutt’s Gazette”.

Sebastiana napawało wielkim zdumieniem, jak szybko trzydziestodwuletni mężczyzna może stracić głowę dla kobiety. A co jeszcze ciekawsze, mimo zebranych doświadczeń zachowywał się jak nierozważny, spalany pożądaniem młodzian. Schodami w górę, schodami w dół, korytarz i mnóstwo drzwi. Za którymi znajduje się sypialnia? Na szczęście jedne były otwarte na oścież. Szybko wszedł z Elizą do środka i zamknął za sobą drzwi.

Wnosząc z rozmiaru pomieszczenia, była to sypialnia pana domu. Podszedł do drzwi w ścianie i odkrył za nimi garderobę.

Eliza stała pośrodku, rozglądając się ciekawie. Zatrzymała dłużej wzrok na ogromnym łożu.

– Kto tu mieszka? – zapytała.

Nie wiedział i mało go to obchodziło. Zanim dzień dobiegnie końca, Patro usunie wszelkie ślady ich obecności w tym miejscu bez względu na to, w jakim stanie je zostawia. Najważniejsze, że wreszcie byli sami, bez czających się za drzwiami kamerdynerów i lokajów.

A przy ścianie stało to wielkie i zapewne bardzo wygodne łóżko.

Jego puls znacznie przyspieszył. Miał wrażenie, że właśnie na ten moment czekał całe życie. Zdjął płaszcz, rzucił niedbale na podłogę i podszedł do Elizy. Zsunął jej z ramion płaszcz, przewiesił przez oparcie krzesła, potem wziął od niej rękawiczki, które nadal ścisnęła w dłoni, odłożył je i delikatnie ją objął.

Wtuliła się w niego z całych sił, gdy wyjmował szpilki z jej włosów. Patrzył, jak złocista burza loków opada na plecy, okrywając ramiona. Była piękna, idealna.

Westchnęła i przycisnęła wargi do jego warg.

Rozpiął i zsunął jej z ramion suknię, patrząc, jak materiału ześlizguje się z ciała i opada łagodnie na podłogę.

Potem niecierpliwie rozwiązywał gorset, przeklinając dzień, w którym ktoś wymyślił tę diabelską część garderoby.

Sam też rozebrał się szybko, a potem wziął Elizę na ręce i zaniósł do łóżka. Zdjął z niej bieliznę i przez chwilę podziwiał jej nagie ciało. Czy jest coś piękniejszego od nagiej kobiety?

Westchnęła głośno, gdy się na niej położył. Przytknął czoło do jej czoła i wyszeptał:

– Kocham cię, Elizo. Jesteś jedyną kobietą, której wyznałem miłość.

Odgarnęła mu włosy z twarzy, objęła go i powiedziała:

– Chcę zapamiętać każdą sekundę.

Całował i pieścił jej biodra i piersi, napawał się dotykiem aksamitnej skóry.

A kiedy w nią wszedł, oboje szybko znaleźli się w innym świecie. Gdy w chwili uniesienia wychrypiała, że przeklina dzień, w którym go poznała, uznał to za najbardziej zmysłowy komplement.

Leżała potem długo z zamkniętymi oczami, ale w pewnym momencie jej twarz opromienił uśmiech.

– Byłeś, jesteś i będziesz moją zgubą, ale jakże przyjemną.

Sebastian podparł głowę łokciem i zanurzył dłoń w jej włosach.

– Do tej pory uważałem, że nigdy nie zaznam aż tak obezwładniającej rozkoszy. Dopiero dzięki tobie poznałem prawdziwą miłość. Czy rozumiesz, jaki cenny dar mi ofiarowałaś?

– Już nigdy nie będziemy tacy jak wcześniej, prawda?

Och, gdyby tylko potrafił wyrazić słowami, jak bardzo się dzięki niej zmienił.

– Nawet nie zaczęło się ściemniać, a mnie się wydaje, że spędziliśmy w tym łóżku tydzień – powiedziała.

– Chciałbym, żeby to tyle trwało.

– Czy małżonkowie też czerpią tyle przyjemności z seksu?

– Nie mam pojęcia.

– Gdybym była twoją żoną, chciałabym właśnie tak zaczynać każdy nowy dzień.

– Z radością bym na to przystała. Jeszcze jakieś życzenia, proszę pani?

– Tak, chciałabym mieć krynoliny z końskiego włosia. Hollis mówi, że są bardzo drogie i nie wszystkie damy z towarzystwa decydują się na taki zakup.

– Nie ma problemu. Coś jeszcze?
– Musiałbyś mi codziennie mówić, że mnie kochasz.
– To najłatwiejsza rzecz na świecie.
– A twoje życzenia?
– Chciałbym, żebyś przy mnie trwała na dobre i na złe. Żebyś zawsze szczerze mówiła, co myślisz. Tak jak teraz.

– To też dziecinnie łatwe, bo ja nie umiem postępować inaczej. Mam nadzieję, Sebastianie, że twoje marzenia się spełnią. Życzę ci tego z całego serca.

Zamknął oczy, by nie zobaczyła w nich smutku i bólu.

– Mam też nadzieję, że odkryjesz, kto zamordował twojego przyjaciela. Czy domyślasz się, kto przysłał mojemu ojcu anonim? Czy któraś z alucjańskich dam pasuje do opisu, który ci podałam? – Wstała z łóżka i zaczęła zbierać z podłogi swoje ubrania.

Zrozumiał, że bardzo jej śpieszno do wyjścia. Bajka się skończyła, pora wracać do codziennego życia wypełnionego obowiązkami.

– Nie. Przy tym wydaje mi się, że angielskim władzom nie zależy na wykryciu sprawcy.

– Dlaczego?

– Chcą jak najszybciej podpisać traktat. Morderstwo Matousa traktują jak wewnętrzną sprawę Alucji i w pewnym sensie mają rację.

Usiadła na łóżku i zaczęła zakładać pończochy.

– Może rozmawiałeś z tym mężczyzną, który dostarczył nam pocztę?

– Uznałem, że to nie wniesie do sprawy nic nowego. Jak mam szukać w Londynie kobiety, którą opisał? To niewykonalne.

– Mimo wszystko powinieneś z nim porozmawiać.

– Nawet nie wiem, jak wygląda.

– Mogę ci go pokazać. Co masz do stracenia?

– Gdzie go znajdę?

– Nie wiem, gdzie mieszka, ale codziennie kręci się po Covent Garden. Ale nie możesz pojechać na targ elegancko ubrany. Trzeba wrócić do przebrania, w którym wyglądałeś jak bezdomny albo woźnica.

– Wcale nie wyglądałem jak woźnica.

– Ależ tak, Wasza Wysokość. – Pocałowała go, zeskoczyła z łóżka i zaczęła się ubierać.

Sebastian uważnie ją obserwował, by zachować w pamięci każdy szczegół. Zabierze to wspomnienie do Alucji.

– Idziemy? – zapytała.

Nie chciało mu się wychodzić z ciepłego łóżka.

– Tak, idę – odparł leniwie i opuścił nogi na podłogę.

Gdy byli już ubrani, Sebastian odszukał Patro i wydał mu kilka poleceń, które służący jak zwykle wypełnił szybko i bez zarzutu.

Wrócił do sypialni ubrany w zniszczony płaszcz.

– Jestem gotowy – oznajmił, podając Elizie dłoń.

Obejrzała go krytycznie, potem wyjęła z kieszeni zegarek, który dała mu w prezencie, wsunęła do kieszeni zniszczonego płaszcza i powiedziała z uśmiechem:

– No, wreszcie wyglądasz jak prawdziwy woźnica.

Objął ją i pocałował. Boże, jak on kochał tę kobietę.

Wysiedli z niepozornego powozu na rogu niepozornej ulicy. Ochroniarze Sebastiana byli ubrani na alucjańską modłę, bo Patro nie udało się zdobyć w tak krótkim czasie ubrań dla dodatkowych czterech osób. Sebastian nakazał im trzymać się na dystans. Jeden z ochroniarzy próbował

przekonać księcia, że to bardzo zły pomysł, ale Sebastian zbył go machnięciem ręki.

Eliza naciągnęła głębiej czepek, by zasłonić twarz. Wędrowali między straganami, przystając czasem, by coś obejrzyć lub skomentować jakoś towaru. Wymieniali głośno uwagi na temat cen i udawali, że się kłócą, co najlepiej kupić na dzisiejszą kolację.

Zatrzymali się przy straganie z kwiatami.

– Jakie piękne – powiedziała Eliza, wdychając zapach róż. – Czy w Alucji też są takie stragany?

– Nie wiem.

– Och, jakie to smutne, że nie wiesz. Uwielbiam spacerować po targu. Spójrz tam! – Wskazała mały sklepik z zegarami i pociągnęła go w tamtą stronę. – Kupiłam tu kilka zegarów. – Zeszła po schodkach do sklepu, a Sebastian za nią.

Zegary zajmowały każdą wolną przestrzeń. Małe i duże, drewniane i porcelanowe, stojące i do powieszenia na ścianie. Chciałby kupić jej wszystkie, ale nawet nie miał przy sobie portmonetki.

Potem weszli do maleńkiej cukierni, kupili gorącą czekoladę i kilka ciasteczek.

– Och, jakie to pyszne! – zawołała Eliza, oblizując palce pobrudzone cytrynowym kremem. – Po prostu boskie.

To był jeden z najpiękniejszych dni w życiu Sebastiana. Nikt się za nim nie oglądał, nikt nie zwracał na niego uwagi. Nagle znalazł się w świecie zwykłych ludzi, którzy go nie oceniali i zajmowali się własnymi sprawami. Czy ktoś z nich dźwigała na barkach losy całego państwa? Nie, zmagali się z innymi i najczęściej łatwiejszymi do rozwiązania problemami.

Ale najpiękniejsze było to, że spędził ten dzień w towarzystwie ukochanej kobiety.

Stragany się skończyły, na końcu ulicy stał podniszczony budynek, z którego dobiegały głośne głosy. Sądząc z ich natężenia, w środku musiało być bardzo tłoczno.

– Może napijemy się ale? – zasugerowała Eliza.

Sebastian był ostatnio w pubie wieki temu, kiedy studiował na uniwersytecie, dlatego z pewną obawą zajrzał do środka.

– Daj spokój. Być w Anglii i nie wypić kufelka w pubie? – Weszła do środka, nie pozostawiając Sebastianowi wyboru.

Patrzył, jak podchodzi do baru i głośno krzyczy:

– Dwa kufelki, poproszę.

Chwilę później wysoki mężczyzna napełnił kufle ciemnym ale i postawił je na wypolerowanym drewnianym kontuarze. Eliza podała mu kilka drobniaków i wręczyła kufel Sebastianowi. Upił łyk, a wtedy zaśmiała się i otarła pianę z jego ust.

– Niezłe – ocenił.

– Kiedy byłam dzieckiem, ojciec często zabierał mnie do pubu. Całymi godzinami przesiadywał w gronie wypróbowanych przyjaciół. Dzięki temu usłyszałam tyle historii, że mogłabym napisać książkę. Aż trudno uwierzyć, o czym mężczyźni rozmawiają przy piwie. A jakie były twoje ulubione zabawy?

– Zabawy? Pobierałem lekcje angielskiego i francuskiego. Studiowałem historię sztuki, ekonomię, no i oczywiście historię wojskowości.

Wzruszyła ramionami, po czym sprecyzowała pytanie:

– Ale co robiłeś w wolnym czasie?

– Czytałem. Jeździłem konno. Miałem dwa konie. – Uderzyło go, że ma tak mało do powiedzenia na temat swojego dzieciństwa. Rzadko widywał rodziców, większość czasu spędzał z Leopoldem. Nie miał gdzie poznać innych dzieci.

– To brzmi...

Chciała coś powiedzieć, ale zamilkła, gdy w pobliżu dwóch mężczyzn zaczęło się okładać pięściami. Ten wyższy i potężniejszy szybko posłał przeciwnika na podłogę.

– Och, nieźle się bije! – zawołała podekscytowana.

Powalony na podłogę mężczyzna nie zamierzał się poddawać. Wstał i sięgnął przez stół po przeciwnika, strącając z blatu kufle z piwem.

Sebastian stanął przed Elizą, by ją osłonić.

– Może już wyjdziemy? – zaproponował.

– Dlaczego? Nie chcesz zobaczyć, kto wygra? – Próbowала go odepchnąć, by lepiej widzieć bójkę.

– Wydaje mi się...

– To on – przerwała mu i zaczęła się przeciskać przez tłum.

– Elizo, zaczekaj! – zawołał, ale zanim dopchał się do wyjścia, ona już biegła ulicą.

Kiedy się z nią zrównał, próbowała zastąpić drogę drobnemu mężczyźnie w bardzo brudnej czapce.

– Mam cię! – krzyknęła radośnie, jakby spotkała starego znajomego.

Mężczyzna wyglądał na przestraszonego, ale kiedy próbował wyminąć Elizę, wpadł prosto na Sebastiana.

– Dlaczego zawsze przede mną uciekasz? – spytała. – Chcę ci tylko zadać kilka pytań.

– Już mnie pani przepytowała.

– Ale mam jeszcze kilka innych pytań.

Sebastian przytrzymał mężczyznę.

– Nie uciekaj, rozumiesz? – ostrzegł go. – Jeśli spróbujesz, i tak cię złapię, a wtedy na pewno posmakujesz moich pięści.

Bardzo się wystraszył, ale Eliza powiedziała uspokajająco:

– Nikt cię nie będzie bił. A teraz opowiedz o kobiecie, która ci dała pięć pensów.

– Nie mam nic więcej do powiedzenia. – Już nie był przestraszony, tylko poirytowany.

– Może odświeżę ci pamięć – odezwał się Sebastian. – Czy poznałbyś tę kobietę, gdybyś ją ponownie zobaczył? Pokażę ci kilka osób i...

– Nie, nie chcę żadnych kłopotów.

– Dam ci dwadzieścia funtów.

– Dwadzieścia? – Eliza aż przyłożyła dłoń do serca. – To stanowczo za dużo.

– Za dużo? – Sebastian był wyraźnie zdezorientowany.

– Wystarczy dziesięć – mruknął mężczyzna.

– Niech będzie dziesięć.

– Gdzie miałbym oglądać tych ludzi.

Było do przewidzenia, że o to zapyta, ale zorganizowanie takiej akcji to nie taka prosta sprawa. Widok takiego oberwańca w pałacu Kensington wzbudziłby podejrzenia.

– Sama nie wiem – odparła Eliza. – Chyba nie w pałacu Kensington.

– Mam pomysł – odezwał się Sebastian. – Zabiorę damy na zakupy na Bond Street. Na pewno chętnie obejrzą kapelusze albo poszukają jakiejś pamiątki z Londynu.

– Bond Street? – zmartwił się mężczyzna. – Kilka razy mnie stamtąd przegonili.

– Wymyśl coś. – Eliza spojrzała z nadzieją na Sebastiana.

– Już wiem – powiedział po chwili. – Kiedy damy przyjadą na Bond Street, a zapewne będzie ich pięć, ty im się dokładnie przyjrzysz przez okno

powozu. Może rozpoznasz tę, o którą pytamy. Jeden z moich ochroniarzy będzie ci towarzyszyć.

– Nie, ja będę mu towarzyszyć – postanowiła Eliza. – Pomogę mu.

– A kiedy dostanę zapłatę?

– Kiedy wykonasz polecenie tego dżentelmena – odparła.

– A jak znajdę właściwy powóz? – Wydawało się, że celowo mnoży problemy.

– Skoro ten dżentelmen ofiaruje ci aż dziesięć funtów, to ma prawo oczekiwać, że sobie poradzisz z tak prostym zadaniem – rzuciła niecierpliwie.

– No dobrze.

– Jak się nazywasz? – zapytała.

– Paul Oates.

– No dobrze, panie Oates. Uprzedzam, że mój ojciec jest sędzią, więc nawet nie próbuj żadnych sztuczek, bo dopilnuję, żebyś został stosownie ukarany.

Omówili z nim wszystkie szczegóły, ustalili czas i miejsce spotkania, a potem ruszyli do powozu.

– Czy mogę już iść? – zapytał Oates.

Sebastian mu nie ufał, ale nie miał prawa zatrzymać go wbrew jego woli.

– Tak.

Kiedy pan Oates zniknął im z oczu, Sebastian spytał:

– Nie przyjdzie, prawda?

– Przyjdzie, dziesięć funtów to królewska zapłata. Zaproponowałeś mu dwadzieścia funtów? Czyś ty oszalał?

– Chyba już ustaliliśmy, że właśnie tak się stało.

Tak, oszalał. Z miłości do Elizy.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Francuzi uważają, że angielska moda wcale nie ustępuje alucjańskiej, a angielscy kapelusznicy cieszą zasłużoną renomą w całej Europie. Ten fakt nie umknął uwadze księcia Sebastiana, który towarzyszył alucjańskim damom dworu podczas zakupów na Bond Street. Panie odwiedziły salony najlepszych modystek, gdzie zakupiły przynajmniej po jednym kapeluszu.

Uwaga, damy. Wraz z nastaniem wiosny zaczną obowiązywać nowe fasony kapeluszy i czepków. Najmodniejsze będą słomkowe oraz jedwabne, przyozdobione wstążkami i kwiatami.

Korespondentka „Honeycutt’s Gazette”

Paul Oates od rana był głodny, więc w przewidywaniu rychłych zysków wydał prawie wszystkie posiadane pieniądze na zakup chleba, cebuli i suszonego mięsa.

Przybył na umówione miejsce o umówionej porze, ale najpierw wypił kufelek piwa. Teraz w kieszeni miał już tylko dziury.

Zachwycił się powozem, z którego miał prowadzić obserwację, choć według Elizy nie był to szczególnie elegancki pojazd. Pochłaniając żarłocznie zakupione jedzenie, zapytał:

– A kim jest frajer, to znaczy dżentelmen, który mnie wynajął do roboty?

– To mój przyjaciel.

– Przyjaciel, hę? – Wycelował w nią brudny palec. – Ma się pani za lepszą od zwykłych ludzi, co? Ale daleko pani do tego dżentelmena, panienko. Pani myśli, że nie wiem, kto mieszka w pałacu Kensington?

Odwrociła głowę, bo nie mogła znieść odoru cebuli, który unosił się w całym powozie. I cóż, rzeczywiście byłaby zdziwiona, gdyby pan Oates potrafił wymienić wszystkich mieszkańców pałacu.

– Tam mieszka królowa – powiedział. – A ten dżentelmen jest jej bratem.

– W jaki sposób pan doszedł do takiego wniosku?

– Nie może być inaczej. Wiem, jak wygląda księżę Albert. A jeśli to nie jest księżę Albert, to w takim razie brat królowej.

– Och, jaki pan mądry. To rzeczywiście brat królowej. – Niech trwa w tym przekonaniu, pomyślała. Do czego mu potrzebna wiedza, że królowa mieszka w pałacu Buckingham i nie ma rodzeństwa?

– Wiedziałem. – Popukał się w skroń, dumny ze swego intelektu.

Na szczęście plan, który obmyślili, był bardzo prosty. Kiedy damy będą zmierzały do salonu pani Cubison, pan Oates przyjrzy im się i powie, czy którąś z nich rozpoznał. Sebastian przybędzie później, by zapłacić za zakupy pań. W drodze do sklepu przystanie przy powozie, w którym będą siedzieli Eliza i pan Oates. Posłucha, co mają mu do powiedzenia, i odejdzie. Powóz zawiezie Elizę i pana Oatesa do Covent Garden, gdzie będzie na nich czekał jeden z ochroniarzy Sebastiana, który da Oatesowi dziesięć funtów, a Eliza... Eliza zaczeka na Sebastiana w domu.

Obiecał, że ją odwiedzi.

– Jeździłem już lepszymi powozami. – Oates pomacał skórzane fotele. – Skoro to brat królowej, powinien mieć coś bardziej eleganckiego.

– Jeszcze pół godziny temu był pan pod wrażeniem.

– Taa... Ale królowa ma lepsze.

– To oczywiste, skoro jest królową, a ten dżentelmen zaledwie jej bratem.

Skinął głową, przyznając Elzie rację.

Zamknął oczy, a po minucie zaczął chrapać. Eliza wcisnęła się w kąt powozu i westchnęła. Boże, żeby już było po wszystkim.

Alucjańskie panie przybyły na Bond Street z godzinnym opóźnieniem. Eliza najpierw je usłyszała, a dopiero potem zobaczyła. Usiadła prosto i kopnęła Oatesa w nogę.

– Szybko, niech pan się pochyli w stronę okna – szepnęła.

Przycisnął nos do szyby, a po chwili oznajmił:

– Nic nie widzę.

– Jak to? Przecież są bardzo blisko.

– Nie widzę twarzy przez te cholerne czepki.

Eliza postanowiła działać. Otworzyła drzwi, wypchnęła Oatesa i wyskoczyła z powozu. Złapała go za brudną i śmierdzącą kapotę i zaciągnęła przed sklepową wystawę.

– Co to takiego? – Wskazał rząd słoiczków na wystawie.

– Apteka. Niech pan od czasu do czasu odwraca twarz w moją stronę i udaje, że ze mną rozmawia. Panie będą wchodzić do tego sklepu obok.

– Aha. To nie ta. To też nie ta. Jest!

– Która?

– Ta w niebieskim płaszczu i żółto-niebieskiej sukni.

Kobieta była trochę niższa od pozostałych, a jej suknia zapierała dech w piersiach. Zaraz, przecież to ta sama Alucjanka, która z nią rozmawiała w pokoju karcianym podczas balu u Whitbreadów. Jak ona się nazywała? Anastasan!

– Jest pan pewien?

– No chyba wiem, kto mi dał pięć centów.

Damy zebrały się przed salonem pani Cubison, czekając, aż portier otworzy przed nimi drzwi.

– Sama pani widzi, że dobrze ją opisałam. Jest mała i kościste, ale ma duże...

– Tak, widzę,

Panie weszły do sklepu, śmiejąc się i wesoło rozmawiając. Lady Anastasan znalazła się w środku grupy.

Kiedy zniknęły im z oczu, Eliza z Oatesem wrócili do powozu.

Kwadrans później na Bond Street zajechał kolejny powóz, z którego wysiadł Sebastian i podszedł do powozu, w którym siedzieli Eliza i Oates. Gdy Eliza otworzyła drzwi, Oates zepchnął ją na bok i oznajmił z dumą:

– Miałem rację. Ta dama ma duży biust.

– To lady Anastasan – uściśliła Eliza.

– Co takiego? – Sebastian zamrugął ze zdziwienia.

– Pan Oates ją rozpoznał, prawda?

– Skąd wiesz, jak się nazywa? – spytał Sebastian.

– Poznałam ją na balu u Whitbreadów. Była z mężem.

– Jego też poznałaś? – zdziwił się. – Na pewno? Szczupły, oliwkowa cera.

– Nic podobnego. Bardzo barczysty. Siedział przy stoliku karcianym. Kiedy go mijała, dotknęła jego ramienia, a on się uśmiechnął.

– Dlaczego uznałaś, że są małżeństwem?

– Bo patrzyli na siebie, jakby łączyła ich bardzo intymna więź.

– Opisz, proszę, dokładniej tego mężczyznę.

– Barczysty, z brodą. Aha, no i bardzo głośno się śmiał.

– Elizo, to bardzo ważne. Jesteś pewna?

– Tak.

– Dziękuję wam, bardzo mi pomogliście. – Zamknął drzwi powozu i uderzył w dach, dając znać woźnicy, że pora ruszać.

Pan Oates był w świetnym nastroju. Puchł z dumy, że tak dobrze się spisał, a gdy w Covent Garden przyjął od ochroniarza dziesięć funtów, oznajmił:

– Nikt mi nie uwierzy, że poznałem brata królowej.

– Pewnie nie – zgodziła się z nim Eliza.

Wróciła do domu zdenerwowana i niespokojna. Sebastian wydawał się wściekły i zaszokowany otrzymanymi informacjami. Dlaczego zareagował aż tak gwałtownie?

Kręciła się po domu, próbując zrobić coś pożytecznego. Uporządkowała rachunki, poczytała ojcu, pobawiła się z psami. Minuty zdawały się godzinami, a ona czuła się coraz dziwniej.

Tego dnia Sebastian nie przyjechał.

Nazajutrz udawała, że wszystko jest w porządku. Ubrała się, poszła na targ i żeby poprawić sobie humor, kupiła kilka horrendalnie drogich belgijskich czekoladek.

Kiedy wróciła do domu, Poppy zamiatała schody.

– Piękny dzień – powiedziała Eliza. – Czy ktoś nas odwiedził?

– Nie.

Poppy opowiedziała Elizie kilka plotek, a potem zajęła się swoją robotą.

Minął kolejny dzień, a Sebastian wciąż nie dawał znaku życia.

Czwartego dnia Eliza uznała, że dłużej tego nie wytrzyma. Wzięła psy i poszła na piechotę do Hollis.

Otworzył jej Donovan, który trzymał w ręku miotkę do kurzu.

– Dzień dobry – powitała go. – Dzisiaj jesteś pokojówką?

– Pani Honeycutt nie ma pokojówki. Zatrudnia gospodynię, ale pani Edison zachorowała.

– Przykro mi to słyszeć. Czy moja siostra jest w domu?

Zaprowadził ją do pokoju, w którym Hollis urządziła gabinet. Na środku stał ogromny stół zasłany papierami i gazetami. Dzisiaj Hollis miała pełne ręce roboty, bo przygotowywała do druku kolejny numer.

– Przyszła pani siostra – powiedział Donovan. – I jej psy.

– Cieszę się – mruknęła Hollis, nie podnosząc głowy znad papierów. – Widziałas najnowsze modele pantalonów? Cudowne. Krótsze, mniej zabudowane, związywane aksamitną wstążką. – Pokazała siostrze ulotkę reklamową znanego producenta damskiej bielizny. – Idę jutro na pokaz. Wybierzesz się ze mną?

– Być może.

– Co cię sprowadza? Spodziewałam się ciebie dopiero jutro. Papa został sam?

– Poszedł do sądu.

– Kiepsko wyglądasz. Czy coś się stało?

– Od trzech dni nie miałam żadnej wiadomości od Sebastiana.

– Jest zajęty.

– Nie, czuję, że stało się coś złego.

– O Boże, zrobiłaś to, prawda? Zakochałaś się w nim. Nie zaprzeczaj, mnie nie oszukasz.

– Być może.

– Och, Elizo.

– Wiem, nie powinnam, ale jesteśmy dla siebie stworzeni. Tak bardzo do siebie pasujemy, i to pod każdym względem.

– Elizo, czego mi jeszcze nie mówisz?

– Och, mam ci dużo do przekazania...

Opowiedziała o kolacji w Mayfair, o wspólnie spędzonych chwilach i o rozmowach, a także o tym, jak Sebastian wyznał jej miłość, i jak jej będzie ciężko, kiedy się rozstaną.

– Kochanie, właśnie tego tak bardzo się bałam – szepnęła Hollis.

– A ja się cieszę. Będzie bolało, ale niczego nie żałuję.

– Może prześlij mu liścik przez Caro.

– Co miałabym napisać?

– Że go kochasz.

Hollis postawiła na swoim. Ubrały się, zawołały psy i poszły do Caro, która była w domu, a konkretnie siedziała na podłodze i przeglądała najnowsze żurnale przysłane z Paryża.

– Co was sprowadza? – zapytała.

– Eliza spiskowała za naszymi plecami. Niech ci sama wszystko opowie.

– Tak, Elizo, opowiedz mi wszystko – zażądała Caro.

Słuchając opowieści przyjaciółki, co chwila wydawała głośne okrzyki, które zwabiły do salonu jej brata.

– Co tu się znowu dzieje? – spytał ubrany do wyjścia.

– Dokąd się wybierasz? – spytała Caro.

– Do klubu posłuchać najświeższych plotek. Nic nie słyszałyście? – spytał zdumiony. – Dziwne, bo jeszcze niedawno bez przerwy paplałyście o następcy tronu. Planowano go porwać.

Eliza zamarła. Nie mogła się poruszyć ani zaczerpnąć oddechu, a Beck dalej sobie z nich drwił:

– Ale jakoś mnie nie dziwi, że nic nie wiecie, a już zwłaszcza ty, Hollis, wszechwiedząca redaktorko. Jak tam nakład twojej gazety? Rośnie?

– Beckett – ofuknęła go siostra. – Opowiedz ze szczegółami.

– Nic więcej nie wiem. Prowadzili śledztwo w sprawie mordercy, a odkryli groźny spisek. Planowano porwanie statku, na pokładzie którego książę miał wracać do Alucji. Prawdopodobnie jego sekretarz wpadł na trop spiskowców i dlatego został zamordowany. Teraz pilnują księcia jak najcenniejszego skarbu. Zerwali nawet negocjacje handlowe, bo chcą jak najszybciej wrócić do ojczyzny.

– Kim są ci zdrajcy? – wyjąkała Eliza.

– To Alucjanie, ale nie znam ich nazwisk. W każdym razie im szybciej stąd znikną, tym lepiej, bo Anglia bez nich i bez tych umów świetnie sobie poradzi. No dobrze, muszę już iść. Aha, i zostawcie mi coś do jedzenia.

Kiedy Beck wyszedł, Eliza zaczęła gorączkowo krążyć po pokoju. Musiała przesłać wiadomość Sebastianowi, tylko jak mogłaby to zrobić? Nagle wpadł do jej do głowy pewien pomysł. Dom w Mayfair. Czy Sebastian mógł tam na wszelki wypadek zostawić ochroniarza?

– Muszę iść! – krzyknęła.

– Dokąd? – przestraszyła się Hollis.

– Do domu w Mayfair, w którym się spotykaliśmy. Caro, gdzie jest mój płaszcz. Wezwij Garretta, szybko.

– Elizo, a jeśli ktoś cię zobaczy? – spytała Caro.

– Nic mnie to nie obchodzi.

– Nie puścimy cię samej, idziemy z tobą – postanowiła przyjaciółka.

I chociaż Eliza protestowała, pół godziny później trzy panie i dwa psy wsiadły do dorożki.

Dom w Mayfair wyglądał, jakby od dawna nikt w nim nie mieszkał. Mimo to Eliza najpierw długo pukała, a potem próbowała zajrzeć do środka przez okno.

– Elizo, nikogo tu nie ma – szepnęła Caro ze współczuciem

W drodze powrotnej ona i Hollis próbowały pocieszyć załamaną Elizę, niestety z miernym skutkiem. Cierpiała jak nigdy w życiu. Miała wrażenie, że jej serce powoli umiera i już nigdy nie powróci do życia.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Cały Londyn oczekuje wieści, kiedy alucjańskie statki wyruszą w powrotny rejs do ojczyzny. Czy na pokładzie jednego z nich będzie przyszła królowa? Wydaje się, że w tym królewskim wyścigu największe szanse ma piękny paw. Mówi się też, że z powodu tragicznych wydarzeń postanowiono przerwać negocjacje w sprawie traktatu handlowego.

Drogie panie, jeśli zamierzacie wyruszyć w rejs, nie zapomnijcie zabrać kropli z belladoną. Nie ma lepszego środka powstrzymującego wymioty.

Korespondentka „Honeycutt’s Gazette”

Tego widoku Sebastian nie zapomni do końca życia. Nie mógł patrzeć na twarz Caiusa, gdy dowiedział się o zdradzie żony. Podczas przesłuchania lady Sarafina przyznała, że zaplanowali z marszałkiem Rostafanem porwanie Sebastiana podczas powrotnego rejsu do Alucji. Przyznała też całkiem spokojnie, że Matous odkrył ich spisek, więc musiała go zamordować. Po prostu w środku nocy opuściła śpiącego małżonka, zakradła się do sypialni Matousa i poderżnęła mu gardło. Poszło gładko, bo nawet się nie obudził. Dlaczego planowali porwać księcia? Dla okupu. Pieniądze miały być przekazane dla rebeliantów z Weslorii.

– Czy działałaś na polecenia Rostafana? – zapytał Sebastian.

– Nie, o wszystkim mu opowiedziałam już po fakcie.

Sebastian był zaszokowany, ale Caius wyglądał, jakby otrzymał śmiertelny cios prosto w serce. W pewny momencie podszedł do żony i wymierzył jej tak siarczasty policzek, że spadła z krzesła.

Gdyby Leopold nie wyprowadził go z pokoju, kto wie, czy nie zabiłby żony.

Sarafina załamała się, dopiero gdy zeznała, że wysyłając anonim do sędziego Tricklebanka, chciała zrzucić całą winę na Rostafana. Nie знаła sędziego osobiście, ale usłyszała od znajomego, że specjalizuje się w prawie karnym i niedowidzi. Chodziło jej o to, by po w mieście zaczęły krążyć plotki na temat marszałka. Oczywiście planowała zrzucić na niego całą winę.

A kiedy rozeszła się wieść o zdradzie lady Anastasan, Rostafan próbował uciec, jednak angielska policja złapała go w porcie.

Lady Sarafina zeznała również, że w spisek zostało wciągniętych trzech ochroniarzy Sebastiana, ale ich też już zatrzymano.

Wszyscy dworzanie byli zgodni w tym, że delegacja powinna jak najszybciej wrócić do Alucji.

Traktat był prawie gotowy, do wyjaśnienia pozostała jedna kwestia. A do wykonania – jedno zadanie. Sebastian powinien wrócić do Alucji z narzeczoną.

Caius sugerował, by książę jak najszybciej oświadczył się lady Katherine Maugham. Sebastian był pełen podziwu dla ministra, który mimo osobistej tragedii wykazywał się pełnym profesjonalizmem. W każdym razie był o wiele silniejszy od tego, któremu służył, bo Sebastian nie mógł przestać myśleć o Elizie. Zwłaszcza teraz, gdy było mu najciężej, zrozumiał, jak ważne jest wsparcie bliskich. Był pewien, że Caius i Sarafina zwarli małżeństwo z rozsądku, jak większość alucjańskich arystokratów.

Może niektóre związki były udane, ale Caius na pewno nie znał kobiety, z którą dzielił łożę.

Sebastian zapytał go, czy chciałby na jakiś czas zrezygnować z udziału w negocjacjach z Anglikami, na co jego szkolny kolega zareagował dużym zdziwieniem.

– A kto miałby mnie zastąpić i dlaczego? – spytał.

– Lord Benedict. A dlaczego? Sądziłem, że przyda ci się chwila oddechu.

– Wasza Wysokość, czy pan mi już nie ufa? Mam złożyć dymisję?

– Ufam ci bardziej niż na początku naszej współpracy. Wtedy mnie zastanawiało, dlaczego tak się zmieniłeś, przecież kiedyś byliśmy przyjaciółmi.

– Co się zmieniło? Zostałeś następcą tronu, a ja przysiągłem cię chronić.

– Tęskniłem za starymi czasami, kiedy byliśmy sobie bliscy.

– To już przeszłość. Czy mogę odejść? – W drzwiach zatrzymał się i dodał: – Przepraszam, jeśli byłem zbyt oschły.

Sebastian skinął głową i uśmiechnął się. Po chwili zasiadł za biurkiem. Od kilku godzin próbował napisać list do Elizy, ale każda kolejna wersja lądowała w koszu na śmieci. Chciał jej wyjaśnić, co się stało i jak bardzo mu jej brakuje.

Następnego dnia Leopold wpadł do salonu brata jak burza i zapytał:

– Co się z tobą dzieje?

– Słucham?

– Negocjacje prawie zakończone. Jedyne, co musisz jeszcze zrobić, to wybrać narzeczoną.

– Wiem.

– Więc dlaczego się ociągasz? Widziałem te kobiety, są ładne i miłe.

– Ale ja ich nie kocham.

– Roześmiałbym się, gdyby to nie było takie absurdalne. Nie znasz ich, więc jak mógłbyś je kochać? Z czasem...

– Przestań, nie mogę tego słuchać. Po raz pierwszy w życiu zakochałem się, ale ta kobieta nigdy nie zostałaby uznana za idealną kandydatkę na moją żonę.

– To pokojówka?

– Nie, panna Eliza Tricklebank.

– Co? Ta, która wyrzuciła nas ze swojego domu? Cóрка sędziego?

– Tak. Pokochałem ją, bo jest szczerą, zawsze mówi, co myśli, i traktuje mnie jak równego sobie. A do tego jest namiętna i ma poczucie humoru. – I byłaby taką życiową partnerką, o jakiej zawsze marzyłem... Zadumał się głęboko i wypalił: – Musi istnieć jakiś sposób, żebym mógł ją pojąć za żonę.

– Nie bądź śmieszny. Ona nie ma tytułu ani wpływów. Jak uzasadnisz wybór takiej żony?

– Da mi synów. Czy to nie jest ważniejsze od tytułów?

– Dużo ostatnio przeszedłeś, nie myślisz jasno. Może dlatego do ciebie nie dociera, że nie możesz poślubić tej kobiety.

– A gdyby miała tytuł?

– Do diabła, niby jak chcesz to załatwić?

– Jeszcze nie wiem, ale coś wymyślę.

– Zmierzasz do katastrofy, i to z powodu kobiety! – Wściekły Sebastian zakończył rozmowę.

Zły humor towarzyszył mu przez cały dzień. Po raz kolejny zaczął pisać list do Elizy, ale kompletnie mu nie szło, za to wpadł na pomysł, jak

rozwiązać problem tytułu dla Elizy.

– Tytuł dla Elizy będzie jednym z punktów traktatu – poinformował Caiusa i Leopolda podczas porannej odprawy. – Nie możemy się porozumieć z Anglikami już tylko co do jednej kwestii. Zależało nam na obniżeniu cła na alucjańską rudę żelaza. Jeden z członków parlamentu zgłosił zastrzeżenie, że prawna natura cła nie pozwala na jego zmianę. Inni się z tym nie zgodzili. Tę kwestię musi oczywiście rozstrzygnąć angielski sąd. Poproszę, by jednym z sędziów orzekających był ojciec Elizy, sędzia Tricklebank. Jeśli wyrok będzie po naszej myśli, poprosimy królową, by w uznaniu jego zasług nagrodziła go tytułem szlacheckim. A jeśli on zostanie arystokratą, to jego córka też się nią stanie. Trzeba tylko jeszcze pociągnąć za kilka sznurków.

– Załatwię to – powiedział Caius.

Leopold szalał, prosił, groził i przekonywał, ale był w mniejszości. Plan, choć ryzykowny, mógł się udać.

Po południu Sebastian dokończył list do Elizy. Gdy zastanawiał się, czy dopisać coś jeszcze, lokaj mu przypomniał, że za godzinę powinien pojechać na proszoną kolację do sir Roberta Peela, premiera z ramienia Partii Konserwatywnej. Sebastian poszedł się przebrać, ale najpierw poprosił lokaja o dostarczenie listu na adres Elizy.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Alucjańskie statki lada chwila wyruszą w rejs powrotny do ojczyzny. Wielu uważa, że podniosą kotwicę czternastego dnia bieżącego miesiąca. Na pokładzie jednego ze statków znajdą się także dwaj angielscy kupcy, którzy chcą zbadać możliwości importu do Anglii alucjańskiego jedwabiu.

Nikt nie wie, czy kabina przeznaczona dla narzeczonej księcia zostanie wykorzystana. Leciutki obłok nadziei wciąż unosi się nad niektórymi salonami w Mayfair, jednak jest on coraz mniejszy.

Eliza była znużona nieustannymi pytaniami o zdrowie i samopoczucie.

Wiedziała, że najbliższymi jej ludźmi kierowała troska i chcieli dobrze. Rodzinie powtarzała, że nic jej nie jest. Znajomym wmawiała, że jest tylko trochę zmęczona.

Jak zwykle próbowała odpędzić natrętne myśli, wynajdując sobie różne zajęcia, i jak zwykle nie pomagało.

Nadal nie dostała żadnych wieści od Sebastiana, dlatego przypuszczała, że jest bardzo zajęty.

Pewnego dnia na kolację wpadła Hollis. Powiedziała, że w gazetach nadal można znaleźć mnóstwo prawdziwych i zmyślonych historii na temat alucjańskiego spisku.

– Myślę, że w tej sytuacji ksiązę nikomu się nie oświadczy. Podobno spiskowcy planowali go zamordować.

– Co takiego?!

– Nie wiem, czy to prawda, ale ich dwór to prawdziwe kłębowisko żmij. Romanse, zdrady, spiski. Niektórzy szepczą, że kobieta, która zamordowała sekretarza księcia, była kochanką króla. A inni mówią, że to ksiązę zamordował sekretarza.

– Stek bzdur – mruknął sędzia. – Niepotrzebnie sobie nabijacie głowy takimi głupotami. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że dzisiaj plotki są traktowane jak fakty.

Zawstydzona Hollis uporczywie wpatrywała się w talerz.

Jednak gdy ojciec poszedł spać, Hollis zdradziła siostrze, że zaręczyny księcia zostaną ogłoszone prawdopodobnie pod koniec tygodnia.

– A kiedy odpływają? – spytała Eliza.

– To zależy od pogody, ale prawdopodobnie w środę, dokładnie o północy.

– Aha...

– Elizo, zostaw ten zegar.

– Muszę czymś zająć ręce.

Kilka dni później Eliza dostała list od Sebastiana. Była rozczarowana, kiedy na kartce zobaczyła tylko jedno zdanie:

Miłość nigdy cię nie zdradzi – S

Nie mogła się na niczym skupić, ojciec musiał ją o wszystko prosić po kilka razy. Ben twierdził, że dzisiaj nie było żadnej poczty, a jednak liścik w tajemniczy sposób dotarł do ich domu. Zamierzała jeszcze przepytac Poppy, zeszła na dół i wtedy go zobaczyła. Stał na ulicy, był ubrany jak ksiązę z powieści. Może wybierał się do opery?

Kiedy stanął na jej progu, prawie zemdląa.

– Doręczono ci mój liścik? – spytał.

– Tak, kilka minut temu.

– Możemy porozmawiać na zewnątrz?

– Przyszedłeś się pożegnać?

– Niezupełnie. Elizo, czy ty...

– Tak. Wiem, to głupie. Tak długo się pilnowałam, i nagle pozwoliłam sobie na marzenia. Zaczęłam nawet wierzyć, że będę szczęśliwa. Pokochałam cię, nie chcę tego dłużej ukrywać.

– Pięknie dziś wyglądasz.

– Ja? Chyba jak pomocnik kominiarza. Z czego się śmiejesz?

– Wiesz, dużo się ostatnio działo. Po naszej akcji na Bond Street obiecałem cię odwiedzić, ale miałem za dużo spraw na głowie. Czy ufałaś, że jednak przyjdę?

– Sama nie wiem, Sebastianie. Myślałam, że to już koniec naszej bajki.

– W pewnym sensie tak, ale w innym to dopiero początek. Czy naprawdę myślałaś, że wyjadę z Anglii bez ciebie?

– Jak to?

– Czy chcesz być księżniczką, a pewnego dnia królową? Nie, nie odpowiadaj. Najpierw mnie uważnie wysłuchaj. Przyszedłem tutaj, żeby zapytać, czy zostaniesz moją żoną.

– Co takiego?

– Takie życie ma plusy i minusy. Będiesz mogła kupić nawet dziesięć krynolin z końskiego włosia, ale każdy twój krok i gest będzie śledzony. Muszę ci powiedzieć jeszcze o jednej sprawie. Zgodnie z alucjańskim prawem, nigdy nie mógłbym poślubić kobiety bez tytułu. Ale twój ojciec dzisiaj dostanie tytuł barona za zasługi, o których ci szczegółowo opowiem,

więc na naszej drodze nie stoją już żadne przeszkody. Więc możesz odpowiedzieć na pytanie, czy zgodzisz się zostać moją żoną?

Wiedziała, że śni, i wcale nie chciała się budzić. Niech ta bajka trwa jak najdłużej. W ciągu tak krótkiego czasu przytrafiło jej się tak wiele. A zaczęło się od tego, że tylko chciała poznać księcia. I oto stał przed nią i prosił ją o rękę.

– Sebastianie, jesteś zupełnie szalony – odpowiedziała wreszcie. – Ale tak, wyjdę za ciebie. Nie obchodzi mnie, co myślą o mnie inni. Liczy się tylko twoje zdanie. Och Boże! Tak, tak, tak!



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Cała Anglia jest ciekawa, w jakiej sukni lady Eliza Tricklebank pójdzie do ślubu. Słynne londyńskie modystki uważają, że suknia będzie biała, zdobiona alucjańską koronką.

Niestety pewien paw rozpocznie kolejny sezon bez większych nadziei na sukces.

Damy, jeśli kompletujecie wyprawę ślubną, pamiętajcie, że powinno się w niej znaleźć co najmniej osiem par rękawiczek, w tym trzy skórzane.

Korespondentka „Honeycutt’s Gazette”

Pożegnanie było najtrudniejsze. W pewnym momencie Eliza nawet zaczęła żałować, że w ogóle poznała Sebastiana.

– Kochanie, będę za tobą tęsknił – powiedział ojciec. – Jednak przede wszystkim pragnę twojego szczęścia.

Natomiast Poppy powiedziała:

– Od początku wiedziałam, że to się tak skończy. Nie martw się o ojca, zajmę się nim. Będę mu czytać.

– Ty? – prychnęła Hollis. – To ja będę mu czytać, kiedy już wrócę.

Eliza pożegnała się też z Margaret i Benem, z rzeźnikiem i jego żoną.

Był piękny wiosenny dzień, kiedy Eliza, Hollis, Caroline i Beck dopłynęli do Alucji. Beck upierał się, że trzy samotne kobiety w podróży morskiej to zły pomysł, więc postanowił im towarzyszyć. Wyszli na ląd w Helenamar, stolicy Alucji.

W drodze do królewskiego zamku rozglądali się wokół. I wreszcie zamek wyłonił się przed nimi niczym w bajce. Podjazd był długi i bardzo kręty. Na polach pasły się owce i kozy.

Gdy powóz, którym jechali, zatrzymał się na zamkowym dziedzińcu, oszołomiona Caro szepnęła:

– To tutaj zamieszkaś?

Kiedy weszli do foyer, Eliza poczuła, że zaraz robi jej się słabo. Było... za bogato. Złoto-białe ściany, wielkie kryształowe żyrandole. A na szczycie schodów Sebastian w paradnym wojskowym mundurze.

– Boże, chyba zaraz zwymiotuję – jęknęła Eliza.

– Faktycznie robi wrażenie – przyznał Beck, zazwyczaj skąpo rzucający pochwałami.

– Ani się waż – szepnęła Caro. – Oddychaj głęboko, zaraz ci przejdzie. I postaraj się wyglądać jak księżniczka.

Nic z tego. Od trzech miesięcy nie widziała męża i szaleńczo za nim tęskniła. Wbiegła po schodach, zarzuciła mu ręce na szyję i powiedziała:

– Dzień dobry, panie Chartier.

– Witaj w domu, księżniczko Elizo.

Pomyślała, że dom i miłość to dwa najpiękniejsze słowa na świecie.

SPIS TREŚCI:

Okładka

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci

Rozdział dwudziesty czwarty.

Rozdział dwudziesty piąty.

Rozdział dwudziesty szósty.

Rozdział dwudziesty siódmy.

Rozdział dwudziesty ósmy.